





EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SMÓŁKI

W OPOLU

MATKA

ŚWIĘTYCH POLSKA.

NEW YORK

JOHN J. JOHNSON

M A T K A

ŚWIĘTYCH
POLSKA.

A L B O

Ż Y W O T Y

Świętych, Błogosławionych, Wielebnych,
Świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek.

Wszelkiego stanu i kondycji, każdego wieku od
zakrzewionej w Polsce Chrześcijańskiej Wiary
osobliwą życia doskonałością słynących.

różnych autorów i pism tak Polskich jak i cudzoziemskich

ZEBRANE I SPISANE

Biblioth. Conr. przez Lebarloni:
K. Florjana Taroszewicza.

Kapłana zakonu Ś. O. Franciszka Reformatów.

P. P.

Capuccinorum

DLA ZBUDOWANIA ŻYJĄCYCH I POTOMNYCH,
DLA POCIECHY DUCHOWNEJ SWOICH KREWNYCH
DO DRUKU PODANE r .p. 1767.

Przedrukowane w Niemieckich Piekarach w gór. Śląsku u Teodora Heneczka

R. P. 1850.

51795

51725 / III

235 : 92

Alb. L. L. L.

Akc 7/ Nr 379/72/5

MIESIĄC LIPIEC.

DZIEŃ I. LIPCA.

Żywot świętobliwego kapłana Jana Czapli.

Jan Czapla szlachetnie urodzony, w naukach, a osobliwie w prawie biegły, Kujawski i Płocki scholastyk, dla pobożnego życia i wybornych obyczajów, tak był szacowany od Konrada księcia Mazowieckiego, że go kanclerzem swoim, a syna swego Kazimierza dozorcą i mistrzem w obyczajach uczynił. Ale gdy podszczuwacze rozsiarli bajkę, jakoby Kazimierz syn miał zdradziecko podejść ojca swego i z państwa zrucić, a Jan Czapla miał syna do tego poddymać, Konrad książę płocho temu uwierzywszy, Czapłę niewinnego kapłana Boskiego w smrodliwe więzienie wrzucić kazał, i srodze męczyć, a potem zapamiętały okrutnik nieprzekonanego przed zamkiem Płockim kazał obwiesić.

Ciało jego ojcowie Dominikani (którym ów prałat kościół przed kilką lat wystawił) odciążwszy od szubienicy, do grobu chrześcijańskim obyczajem przyprowadzili, i pogrzeb przystojny odprawili. Lecz Agacya żona Konrada złości pełna,

wydarła go zakonnikom, i parą wołów na większą wżgardę wieść ciało kazała, a szubienicę wysoką przeciw kościołowi Dominikańskiemu kazała na nowe zbudować, i powtóre ciało Jana Czapli obiesić. Nieustraszeni jednak ojcowie Dominikanie, znowu ciało oderznięli, i uczciwie jako niewinnego kapłana i Męczennika powtórne pogrzebli.

O ten niesłychany exces ująć się nie śmiał Jędrzej biskup Płocki, obawiając się srogiego pana; ale Piotr arcybiskup Gnieźnieński mężniej się sta-
wił, i na całą Płocką dyecezyą włożył interdykt. Zarzył się gniewem na to okrutny tyran, ale że krew męczeńska nie zemsty nań u Boga wołała, ale raczej pokuty, i nawrócenia, przeto Konrad ochłonał, i winy swoje uznawszy, jechał do arcybiskupa u którego od zesłanych od Grzegorza IX. Papieża dwóch prałatów od klątwy, i winy był rozgrzeszony. Na uczynienie zaś dosyć za grzech swój, arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu zapisał wiecznemi czasy Łowicz, z przyległą puszczę wielką. Nadto kościołom Katedralnym Włocławskiemu i Płockiemu wielkie dał upominki, i innemi pobożnemi uczynkami błagał sobie miłosierdzie Boskie; którego Pan nie umyka i największym grzesznikom, byle się do niego całym sercem nawracali. Amen.

DZIEŃ II. LIPCA.

Żywot błog: Benedykty Panny zakonu Ś. Norberta.

Imieniem i rzeczą błogosławiona panna Benedykta w szlacheckim domu zrodzona w młodym wieku czystość swoją poświęciła Oblubieńcowi niebieskiemu w zakonie Premonstratenńskim albo Śgo. Norberta. I nie dosyć jej na tem było, że się ostrością życia gorącym nabożeństwem pracami zakonnymi Panu swemu upodobała ale krwią swoją zapieczętowała, to co raz mu poświęciła. Będąc bowiem od jednego srogiego poganina, rodzajem Litwiną, burzyciela klasztoru Krzeszowskiego poimana, a niemogąc owego okrutnika (który ją chciał z kosztownego klejnotu Anielskiej czystości zedrzeć) łagodnymi prośbami ubłagać, rzekła do niego z płaczem i lamentem wielkim (sercem Pana Boga prosząc, aby na poświęconym ciele gwałtu nie odniosła) tak mówiąc: Nauczę cię sekretu że między niebezpieczeństwem i wojskiem nieprzyjacielskiem nie będziesz obrażony żelazem żadnem, tylko niech będę od twojej żądzы cieleśnej wolna. Usłyszawszy to ów okrutnik, pytał się pilno co to był za sekret? a panienka jemu się pokłoniwszy rzekła: Gdy prawi będziesz miał jaką cząstkę kości czoła mego, wszędzie bezpiecznym i bez obrazy zostaniesz. Uwierzył poganin, a zaraz mieczem swoim panience głowę uciął, która Pohańca tą świętą chytrością oszukała, a

grzechu uczciwą i Bogu wdzięczną śmiercią uszła: za to zaś korony Męczeńskiej dostała. Ów jednak poganin za pomstą Boską kopią został przebity od Dawida Grodeckiego, umierając, to wszystko Polakom opowiedział. Ciało jej świętej heroiny, a prawej Męczennicy pochowane tamże w Krzeszowie Litewskim na miejscu niewiadomém. Poszła po koronę r. P. 1326. i cieszy się nią na wieki. Amen.

DZIEŃ III. LIPCA.

Żywot świętobliwego biskupa Tomasza Oborskiego sufragana Krakowskiego.

① Ozdoba Krakowskiej katedry i perła kapłanów Bożych Tomasz Oborski urodzony z przeznaczenia i pobożnych rodziców Prokopa z Obor Oborskiego Podczaszego ziemi Czeskiej, matki zaś Katarzyny Łosiownej kasztelanki Wyszogrodzkiej w księstwie Mazowieckiem r. P. 1571. Wziąwszy w domu początki nauk, przyuczył się oraz do pokory, skromności, bojaźni Bożej. W dalszych latach do sławnej akademii Krakowskiej oddany, tak chwalebnie i prędko w wyższych umiejętnościach tam postąpił, że pojechawszy do Włoch, w roku 18. wieku swego, obojga prawa doktorem został, a od Piotra Myszkowskiego biskupa Krakowskiego kanonią był uczczony

Kapłanem zostawszy goręcej jeszcze ćwiczył

się w prawdziwym nabożeństwie. Rozmyślania albo medytacyi, czy w domu czy w drodze nigdy nie opuścił. Pacierze kapłańskie z wielką odprawiał uwagą, a ile miejsce pozwoliło, mówiąc je, zamykał się, za nieprzystojną rzecz mając z Bogiem przerywać mowę dla człowieka. Mszą Ś. co dzień odprawował z należytem do niej przygotowaniem, i dziękczynieniem, a gdy słabość wielka podczas mu niepozwoiliła, słuchał jej nabożnie: w drodze nawet będąc, kilka mil dla mszy jeździł kiedy po drodze nie było kościoła. Do ołtarza aby czystem sumieniem przystępował, co dzień się spowiadał, ba czasem i kilka razy na dzień, czynił to zaś publicznie i przy wszystkich. Przyganiano mu w prawdzie o to, ale mąż Boży na języki ludzkie się nieoglądał.

Do Matki Najśw: szczególnie był nabożny. Godzinki kapłańskie na jej cześć naznaczone codziennie odmawiał, w różańcu jej bardzo się kochał, w ręku go prawie zawsze piastował, i nim się z chęcią zabawiał. Miejsca cudami przy jej obrazach sławne często obchodził, i zawsze jaki upominek przy nich zostawił. Aby swoje namietności doskonale zwyciężał, ciało ostrą włosiennicą dyscyplinami, postami, w niczem mu nie pobłażając uskramiał, dla tegoż i do grobów ŚŚ. Piotra i Pawła Apostołów pieszo po dwa razy do Rzymu chodził w tej drodze różnie się martwiąc,

a Panu Bogu dziękował że mu dał osła swego (tak nazwał ciało) nieco zwyciężyć.

Wola swoją z Boską tak łączył, że się z tym dał słyszeć: *Mnie się prawi nic nie dzieje nad wolą moją.* O co spytany, tę dawał przyczynę: *Bo prawi nigdy niczego nie pragnę tylko tego co Bóg chce.* Z kąd gdy mu powietrzem bydlę wyzdychało, prosił księdza Erazma Kretkowskiego prałata Krakowskiego żeby podziękował Panu Bogu za pewną łaskę sobie wyświadczoną; a gdy się ten zpytał coby to za łaska była? odpowiedział Tomasz: *Bóg mi bydlę zabrał, niech będzie Imię Jego chwalone.* Ufając zaś mocno Bogu, doznawał w wielu okazyach dziwnej Opatrzności Boskiej nad sobą.

Z gruntownej pokory umiał to wszystko tać co by mu mogło jaką u ludzi pochwałę przynieść. Przed ludzką chlubą uchodząc, jałmużny skrycie czynił. sam sobie często izbę umiatał, szaty chędożył, ba i łatał, a gdy raz w gospodzie pożyczysz igły, to uczynił, a w kilka mil dopiero przypomniał że igły nie oddał, znią umyślnego wyprawił aby była oddana. W stroju tak był pomiarkowany, żeby tylko powadze biskupiej nie był ujmą, bogatszych sukien na sobie nie nosił. Honorów żadnych przyjąć niechciał, choć mu królowie biskupstwo Chełmskie i opactwa ofiarowali, nawet i prelatury żadnej w katedrze niechciał. Do przyjęcia Sufraganii Krakowskiej nie dał się na-

wieść, choć na mocne prośby Piotra Tylickiego biskupa, gdyż się był ślubem na to obowiązwał, aby nie przyjmował biskupstwa, ale go spowiednik mądry do tego przymusił. Póki jednak żył, więcej nad jedno beneficjum kościelne nie trzymał.

Zostawszy biskupem Laodiceńskim i sufraganiem Krakowskim był wiernym pomocnikiem w pasterskiej pracy sześciu biskupom Krakowskim przez lat 55. Dyecezyą Krakowską tak obszerną przez się wizytował z wielkim ludzi pożytkiem.

Tak się zaś na tę funkcję wybierał. Dwóch sobie uprosił z zakonu Soc: Jesu kapłanów których urząd był, spowiedzi słuchać, kazać i naukę chrześcijańską podawać: Drugich dwóch miał swoich kapelanów i nauką i życiem do tegoż sposobnych, luboć na odgłos wizyty Tomasza zbiegało się z pobliska wielu innych księży do pomocy téj Apostolskiej pracy. Dwiema niedzielami nim zjechał do jakiej parafii przesyłał listy swoje, w tych wszystkich ludziach zachęcał do spowiedzi, do bierzmowania. Panów miejsca tego obowiązywał, aby poddanych swoich pod ten czas od powinnych robot uwolnili, co z chęcią nietylko katoliccy panowie, ale i dysydenci czynili, przez opinią świątobliwości którą mieli o Tomaszu. Przetoż wielkim gminem jak na odpust jaki schodził się lud, tak, że ich kościół pospolicie obiać nie

mogł; na co patrząc Tomasz, we łzy się od radości rozpływał.

Wraz z listami swemi przysyłał tyle pieniędzy X. plebanowi, ile na swoją osobę i z swojemi potrzebną być rozumiał, pomiarkowawszy dni przez które miał tam bawić. Czynił zaś to dla tego, że niechciał być ciężkim nikomu: dla tego gdy który z plebanów nie chciał téj kwoty przyjąć, nadzwyczaj był smutny; na wyjeździe tedy przynajmniej od niego, potajemnie mu ją zostawił. Jak tylko stanął w którym kościele, zaraz swoją funkcją zaczynał od bierzmowania, do którego albo sam przez siebie, albo przez inne kapłany sposobił ludzi katechizując. A gdy wszyscy inni kapłani spowiedzi słuchali (co było z takim naciskiem, że od rana drugdy do północy, wyjawszy w południe godzinę do obiadu, ta święta praca trwała) sam tymczasem Komunią Ś. rozdawał, albo też w konfesyjonał siedział. Nie wstydził się ten Ś. prałat, i do gnoju, i do najuboższej chaty chodzić, żeby tylko dał pomoc duszom potrzebującym.

Miłosierdzia na ubogich był takiego, że nigdy nikogo od siebie nie puścił, póki by go był jałmużną nie opatrzył. Za żadne formaty, albo jakiegokolwiek inne funkcyi swojej prace od nikogo nie brał, lubo częstokroć i znaczne dawano, i owszem kapelanowi swemu, który za formaty coś był przyjął, ledwo za wielką instancją, dał się ubłagać. Nawet z swojego doświadczenia do-

brze wiedzą, jak siła pożytku sprawiły w duszach wizyty dyecezyi, 20,000 tym umysłem złożył na prowizyą, aby sukcesorowie jego z niej frukt biorąc, w wizytowaniu plebanom niebyli naprzykrzeni, i niewyłamowali się od tak świętego dzieła.

Gdy mu z czeladzi jego jeden powietrzną zarazą umarł, i dla tego żaden się niechciał odważyć trupa tego pochować, Tomasz sam rękami swemi chwycił, czém i drudzy pobudzeni, ciało zarażone pogrzebli. Z wioski którą trzymał, dowiedziawszy się że dziesięciny tylko czterdzieści złotych płacono, lubo dawniejszemi czasy więcej z niej dawano, ba i z laty wielka do tychże dóbr aukcyą przybyła, 400 złotych płacił, i na zawsze tyle naznaczył. Po wizycie kościołów skończonej kilka dni spoczął w dobrach swoich Tomasz; więc gdy mu pensyą tygodniową z kapituły na siebie przypadającą oddawano, żadną miarą przyjąć niechciał za te dni przez które spoczywał i nad kapitulę pieniądze odesłał. Tak kochał sprawiedliwość ten biskup, i tak (co rzadka cnota) nie przywiązane miał serce do mamony.

Miedzy innemi cnotami, cierpliwość jego była tak wielka, że się jéj wszyscy wydziwić nie mogli. W pewnej wsi bierzmował ludzi niespracowany biskup; a skończywszy tę pasterską pracę, i ułożywszy wszystkie wozy, już wyjeżdżał, zastąpiła mu w tém drogę białogłowa, prosząc o Sakrament bierzmowania, więc nie się niezmar-

szczywszy biskup, kazał z wozu apparatu do tego potrzebnego dobyć, ale zuchwały sługa, skrzynkę wyciągnawszy z zapalczywym jadem tak mocno o ziemię uderzył, że się wszystek aparat po ziemi rozleciał, wsiadłszy zaś na konia i z pistoletu wystrzeliwszy, z gniewem pojechał. Tomasz nietylko słowa mu przykrego nie rzekł; ale sam rękami swemi rozproszony aparat z ziemi zebrał, i nie wprzód odjechał, aż uczynił zadosyć prośbie proszącej niewiasty.

Kapelana dość ostro przycinki, i grube z sobą obejście, sług o domowe szkody, woźnicę który go z wózkiem na równej drodze wywrócił, tak traktował jakoby mu żadnej przykrości nie uczynił. Poniosł i od innych pobożny biskup wiele szyderstw, obmowisk, strofowania, za które samą cierpliwością płacił. Lubo z natury do gniewu był skłonny, wszakże ile razy postrzegł po sobie tę pasyą, na ziemię się rzuciwszy, ręce wyciągnawszy, twarzą do ziemi leżąc wołał: „*Kocham Cię Boże nadewszystko.*”

Wspaniałość umysłu wydawała się w nim najbardziej, kiedy o honor Boski przeciwko najpotężniejszym w ten czas w Polsce naszej heretykom gorliwie stawał, kiedy o ubogich poddanych krzywdy mocno się zastawał. U stołu tak w jedzeniu jako w picciu, nietylko w sobie ale i w tych których częstował, zachowywał pomiarkowanie,

dla tego i nikogo do picia nie naglił, i pod miarą każdemu wina dawać kazał.

Zaproszony od pewnego pana na obiad gdy tam postrzegł białogłową wielkiej w prawdzie urody, ale nie mniejszej u wszystkich niesławy, ruszył się od stołu, więc że go byli w koło inni goście zasiedli którzy mu drogę do odéjścia bronili, Tomasz przez stół przesunął żeby był tylko z publicznym niewstydem wraz u niego nie gościł, i wolał się głupim dla Chrystusa stawić, niż po-błażającym jawnej nieprzystojności.

Same nieustanne jego prace oświadczają, jako czas od Boga pozwolony umiał nie na próżnych ale zbawiennych trawić. Albowiem oprócz drog i wizyt dyecezyi które co rok dwa razy czynił, święcił 157 razy, gdzie na kapłaństwo poświęcił 2185 osób, krom tych których na dyakony subdyakony i kleryki ordynował. Kościołów 144, a między niemi owę wspaniałą Bazylikę Ś. Piotra w Krakowie, ołtarzów 705, portatylów 1000, kielichów 1757. Biskupów sześciu konsekrował. Czynił zaś to z wielką ochotą, nietylko w młodszym wieku ale i w podeszłym.

Dał pobożne wychowanie wielu młodzi, a między innemi synowcow swemu Mikołajowi Oborskiemu który także był Laodyceńskim biskupem i sufraganiem Krakowskim, a prawym Tomasza naśladowcą w pobożności, hojności na ubogich i pokorze; albowiem choć mu Jan III. Król Polski po

swojej koronacyi dawał arcybiskupstwo Lwowskie, przez swoje jednak pokorę nie chciał go przyjąć. Był wielkiej roztropności prałat, przeto dwa razy po śmierci biskupów Krakowskich, Gębickiego i Trzebieckiego był administratorem dyecezyi i rządził nią z wielkiem ukontentowaniem wszystkich.

Pobożny zaś Tomasz laty i niezmiernemi pracami stargany, na koniec chorobami nawiedzony od Boga, osobliwie przykrym bolem kamienia z przedziwną cierpliwością i zbudowaniem je znosił. Widząc się zaś w ostatniem życia niebezpieczeństwie spowiedź uczyniwszy. Sakramenta ŚŚ. przyjąwszy, z ukrzyżowanym Jezusem mile rozmawiał, oczy w niego wlepiwszy, a gdy i siły i mowa ustała, w ręce jego ducha swego oddał r. P. 1644. wieku swego 74. Po śmierci pogrzebiony w Katedrze przy wielkim konkursie i tłumie ludzi którzy z opinii o jego świątobliwości cisnęli się do ciała jego, chustki pocierając o nie, albo cokolwiek z rzeczy jego zabierając. Jakoż niektórymi łaskami Bóg służył swego tak za żywota jako i po śmierci uczył.

Grzegorz woźnica jego w drodze na ciężką malignę zapadł, tak, że o życiu jego wszyscy desperowali; doniosło się to do Tomasza tylko co mu dał oliwy z winem wypić, tak ozdrowiał Grzegorz, że tego dnia w drogę pojechał. Ziemianin pewny, który przez siedm lat z łóżka nie wstawał, usłyszawszy że w Zygmunta (tak dzwono-
zo-

wią) w katedrze Krakowskiej zadzwoniono, pytał się komu to dzwonią? odpowiedziano: Zmarłemu sufraganowi. Na co on; Święty to prawi był człowiek pójdę do niego jak będę mógł, zaczęm czołgając się przyszedł na stopnie Bazyliki Krakowskiej, i tam zaraz zupełnie się zdrowym obaczył. Toż i drugi zeznał już księdzem zostawszy pod przysięgą, że przy ciele Tomasza młodszym będąc zdrowie odebrał. Powiadają że i białogłowa jakaś wzrok stracony, przez jego przyczynę odebrała.

Córka marcina Oborskiego starosty Liwskiego, a wnuczka Tomasza gdy się na odrę rozchorowała, tak, że krosty które na wierzch były wyszły, znowu się wewnątrz skryły i nadziei zdrowia jój nie było, skoro tylko ojciec téj córce swojej (Maryi Eleonorze) życie X. Tomasza pod plecy podłożył, zasnęła a w godzinę się obudziła, znaleziono że tyle krost i na tym miejscu na nią znowu na wierzch wyszło ile owa książka podłożona miejsca zastąpić mogła, przez co zaraz do zdrowia przyszła.

Pisarz życia jego X. Kukliński o sobie świadczy że na kamień ciężko zapadłszy, skoro się pasem X. Tomasza ścisnął, wolnym od kamienia został co i drugi raz bolejąc uczynił z tymże skutkiem.

We wsi Skrzyńki nazwanój, chłopiec w stawie utonął, którego z wody ledwie w godzinę i to już nieżywego wyciągniono, zastał płaczących

nad nim rodziców wizytujący Tomasz a pomodliwszy się nad nim, żywego im oddał. Toż się z drugim stało w gościńcu pod Lublinem. Toż z trzecim we wsi Pachna wola nazwanéj blisko Kaziemia. Jednemu opłakującemu że worek z pieniędzmi stracił, gdy się udał do przyczyny X. Tomasza, cudownie był przywrócony, nad to tyle drugie w nim pieniądze znalazł, ile był zgubił.

Nad ciałem tego wielbego sługi Boskiego jest wystawiony nagrobek z statua jegoż wyłożoną, i dali Bóg że tak świątobliwego biskupa wsławi w kościele wojującym, który z nim w kościele triumfującym z świętymi biskupami króluje na wieki.
Amen.

IDZIEN. IV. LIPCA.

**Żywot wielbego Ojca Hieronima Wojakowskiego
zakonu Ś. O. Franciszka.**

Urodzony ten sługa Boski w senatorskim domu z ojca Remigiana Wojakowskiego kasztelana Lubaczowskiego, matki zaś Sylwestry Zamojskiej, przez którą bliską krwią był złączony z najjaśniejszym królem Michałem I. w kwitnącej młodości wstąpił do zakonu Ś. O. Franciszka w naszej reformie Mało-polskiej. Wielkie w prawdzie do tak zbawiennego dzieła miał przeszkody, ojciec bowiem groźbą i różnemi innemi sposobami chciał go od przedsięwziętego odwieść stanu; matka zaś

przeciwnie łagodnością, płaczem i prośbami, nań następowała, aby na świecie został, o co go i przez macierzyńskie swe wnetrznosci zaklinała. On jednak więcej waząc Boga powołującego i własne zbawienie, wzgardził wszystkiemi mężnie, i pożegnawszy rodziców wstąpił do naszego zakonu.

Od nowicyatu jał się gorącym duchem ostrości zakonnej, nic nie folgując pieszczenie wychowanemu ciału; w ostatniem ubóstwie szczerze się kochał, i w ścisłem zachowaniu reguły statecznie postępował. Do światobliwości gruntownej przyłożył pracowitą naukę, a swego czasu z pożytkiem był lektorem mądrym, kaznodzieją żarliwym, gwardyanem przykładnym, definitorem rostopnym. Żaden urząd i godność nie naruszyła w nim głębokiej pokory, nie chciał się niczém różnić od pospolitej braci, ale jednakową odzieżą i potrawami obchodził się.

Od rodzonych braci i innych godnych ludzi, wzgardy, przymówki, żarty, naśmiewiska cierpiał, że mogąc być u świata okazalszym, tak podły stan przyjał. Zbijając zaś ich żarty podawał im zbawienne rady i do pobożnego życia gorąco ich upominał. A chociaż od płochych i światowych te przymowiska często mu się trafiło ponosić, od mądrych jednak i znających się na szacunku cnoty i duszy, w wielkiem był poważaniu. W umartwie-
niu był osobliwy, więc pracami zwątlony i długą wyszuszony gorączką zupełném oddaniem się na

wołą Boską wszystko przyjmował, i do szczęśliwej śmierci pilnie się gotował. Miłość swoją ku świętemu ubóstwu i tém oświadczył, że przed śmiercią nic wcale niemając, pisma swoje i podłą czapkę (którą dla słabości głowy za pozwoleniem starszych zażywał) przełożonemu oddał, obawiając się żeby mu i w tém przewinienia przeciw ubóstwu szatan nie zarzucił.

Przygotowawszy się doskonale na śmierć i zostawiwszy znaczną sławę światobliwości swojej a braci żal wielki, przepędziwszy w zakonie lat 23. zasnął w r. P. 1644. pogrzebany w Kazimierzu, gdzie czeka uwielbienia od Pana Amen.

DZIEŃ V. LIPCA.

Żywot wielbego ojca Hieronima Drzewickiego
Karmelity bosego.

Urodzenie tego wielbego ojca było w Lubelskiem województwie r. P. 1625. zprześwietnych rodziców Józego Drzewickiego i Anny Balownej, którzy tego syna swego, na chrzcie Jana, tak pobożnego wychowali, że od dzieciństwa nic sobie płocho nie poczynął; osobliwie zaś rosła z nim współ osobliwa miłość i politowanie ku ubogim, dla których jałmużnę od rodziców upraszał, przeto widząc w nim to dobre ku ubogim serce, dawali mu pieniądze, żeby je sam rozdawał, z czego niewymównie był kontent.

Posłany do szkół na nauki, z wielką pilnością do nich się aplikował, z taką łatwością wszystko pojmował, że w każdej umiejętności rowienników swoich przechodził, albowiem był biegłego od młodości dowcipu, do którego mu bojaźń Pana Boga z nim prawie urodzona (która jest początkiem mądrości) drogą i przewodnikiem była. Po skończonych naukach pod chorągiew w wojsku się zaciągnął, i przez lat siedm piękne odważnego serca za wiarę Ś. i całość ojczyzny, dawał dowody w utarczkach wojennych.

Ale do obozu Chrystusowego od Pana zastępów powołany, przeniósł się pod chorągiew krzyża Chrystusowego, i wstąpił do zakonu ojców Karmelitów bosych, gdzie mu dano imię Hieronima a Jesu Maria. Uczyniwszy professyą, a wysłuchawszy filozofii i teologii, gdy został kapłanem, uczuł w sobie wielkie pragnienie do nawracania niewiernych, i pozyskowania Bogu dusz jak najwięcej. Co gdy w nim uznali przełożeni posłany był do Rzymskiego seminaryum, i wniém uczył się kontrowersyj i języków. W czym wydoskonálny ślub uczynił na missye krajów pogąńskich, a otrzymawszy błogosławieństwo od Ojca Ś. poszedł do wschodnich ludzi, gdzie przez lat kilka z niemałym dusz porzytkiem urząd Apostolski sprawował, tak chwałebnie, że słysząc o sławie i pracach jego ojciec generał swego zakonu, uczynił go przełożonym klasztoru Goań-

skiego. Po lat zaś kilku posłany był do Persyi, gdzie będąc wiceprowincyałem i generałem wizytatorem missyi wschodnich wiele pożytecznych rzeczy uczynił na chwałę Boską i zaszczyt wiary Ś. Rzymskiej.

Miedzy innemi i poważnemi dzieły otrzymał to, że missyonarzom zakonu swego pozwolono publicznie odprawiać funkcyą Apostolską w tém królestwie pogańskiem, i chodzić jawnie w habicie swego zakonu. Uprosił i innych wiele faworów, na pożytek i ubezpieczenie swoich myssionarzów, od króla Perskiego, u którego tak był wzięty że z nim poufale w rzeczach poważnych często traktował, na pałac swój zapraszał i w ekspedycjach postronnych nacyi posłów, za tłumacza jako różnych języków wiadomego, zażywał. I to przypisują dzielności tego W. ojca, że w Aspahanie stołecznym Persyi mieście OO. Karmelici bosi w samym pałacu króla Perskiego mają klasztor, zaszczycając się protekcyą i herbami króla Polskiego.

A lubo ten sławny missyonarz nietylko tam dłużej mieszkać pragnął, ale też i życie za wiarę Chrystusową położyć, za usilną jednak prośbą prowincyi Polskiej od ojca generała, do niej musiał powrócić w której zaraz był obrany przeorem przy nowicyacie jako wzór wszelkiej doskonałości, który urząd sprawował z wielką roztropnością i zbudowaniem, tak dalece że przykładem

swoim wielu godnych ludzi zachęcił i przyjął do zakonu. Przez większe co raz zasługi był prowincyałem a wkrótce i definitorem generalnym, na których, i innych urzędach z władzą złączonych, nietylko jako sędzią, ale jako ojciec łaskawy we wszystkich przypadkach z wielką roztropnością i miłością z zakonnikami postępował.

Gdy przyszedł do pięknej starości, próbował Bóg sługę swego Hieronima ciężkimi boleściami, w których jednak on niezwykłą cierpliwość pokazał. Przy bólach na ciele miał cięższy na duszy ten, że jako za zdrowią nie mu nie było miłszego jako przed Najsw: Sakramentem we dnie i w nocy klęczeć na modlitwie, tak, że w chorobie i mszy Ś. nie mógł odprawiać, i przed tą przenajświętszą tajemnicą zabawiać się, co dzień jednak kazał się nosić do kościoła, i tam mszą Ś. nabożnie słuchał; w przedłużonej chorobie niechciał próżnować, ale zabawiał się pisanem i tłumaczeniem różnych ksiąg z łacińskiego i Włoskiego na Polskie, które za jego pracą wyszły do druku na wielki pożytek duchowny, jako to medytacye Ludowika Granatensa i inne.

Jakoby zaś był żarliwy o zachowanie ostrości zakonnej, pokazał to i w ostatniej chorobie nie chciał bowiem umierać w koszuli płócienną (której używania chorym zakon pozwala) ale prosił żeby go obleczo w sukienkę wełnianą, jakiej zdrowi zażywają. Opatrzony wcześniej Sakramen-

tami świętami, prosił o odpuszczenie defek w swoich, wszystkich braci; tudzież im zalecał zakonną obserwancyą posłuszeństwo, pokorę i miłość wzajemną. Z wszelką sobie przytomnością łączył serce swoje z Bogiem, a trzymając w ręce krucyfiks, w tych najśłodszych słowach Jezus Maryja Józef łagodnie w miłym uspokojeniu skonał. A który wszystkie prawie części świata dla chwały Boskiej objecha, na spoczynek do ojczyzny niebieskiej przeniósł się, pochowany w Lublinie z wielką świątobliwości opinią. Z czego Najświętszemu Bogu honor przez całą wieczność. Amen.

DZIEŃ VI. LIPCA.

Żywot świątobliwego kapłana Jana Olgota.

Gdy w Krakowie około r. P. 1457. srogie morowe powietrze panowało, między innemi ludźmi wysokiego stanu, umarł od téj zarazy kapłan pobożny Jan Olgot kanonik i oficyał Krakowski, doktor obojga prawa. Był to mąż osobliwej nauki, roztropności i cichości, wszelkie cnoty w sobie zamykający; wszystkich ubogich skarb i ucieczka, w wierze i nabożeństwie ku Bogu gorący, z którego chodził, acz z wielkiem niebezpieczeństwem na miejsca święte, na których się ludzkie zbawienie odprawiało w Jeruzalem; świątobliwości jego dowodem osobliwym jest i owe poselstwo od Boga do niego naznaczone i rządzone przez niejaką We-

ronikę pannę pobożną, a to było takowe: Gdy raz w kościele Katedralnym Krakowskim był na nabożeństwie Jan Olgot, przyszła do niego pomieniona panna twierdząc, że ma do niego pewne poselstwo od Boga, i że rzeczy które tylko sam Bóg wiedział, jemu objawić ma. Tak tedy zaczęła: „Ojczy pobożny, w święto przeszłe Narodzenia Pańskiego zdało mi się jakoby mi widział procesyą różnego stanu ludzi, między którymi widziałam mistrza Mikołaja *de Brega* któremu tylko samego między tak wielkim gminem ludzi poznała. Widziałam potem osobę na łożu odpoczywającą w ciasnym zamknięciu, i księdza do ucha jej mówiącego; nadto prędko przebiegającą białogłową niewstydliwą. Na ostatek widziałam drabinę na początku łaćną do wstąpienia, ku końcowi bardzo ciasną z której to drabiny zstąpiwszy na dół dwaj (z oniej processyi) do mnie przystąpili, z których mi jeden mówił: *Nie bój się: wiemy z kąd idziesz, i coś widział, boś tego dobrze uważać nie mogła.*

Ja jestem Wojciech, a ten jest Floryan Męczennik Chrystusów, którzyśmy chodzili do Najświętszemu Panny i do Ś. Stanisława na zamku odpoczywającego. My albowiem samoczwart, wzięwszy pod obronę to królestwo nie przestannie za całość narodu tego, przed tronem Bożym zastawiam się. Wyc w prawdzie słusznie dnia dzisiejszego odprawujecie z weselem dzień Narodzenia Pańskiego,

jednakże jak wiele z was dóbr złupieni zostali? od głodu i powietrza pomarli, i dotąd drudzy pod karaniem jęczą, których płacz i lament samo niebo przenika? Ty tedy córko opowiedz że to wszystko ma przyjść na Polskę i jeszcze większe karania jeżeli poprawy nie będzie. Rozgniewanego Boga Panna Przenajświętsza i my ustawicznie przepraszamy, jednak że przybywa złości ludzkiej, nie długo stanie się, że się bardzo Bóg rozgniewa. To tedy jest coś widziała.

Pierwszy stopień drabiny wielki bardzo, są to grzechy potentatów i panów możnych, który że niema żadnego wsparcia, oczekuje wszystkich przypadków. Drugi stopień krótki znaczy pospólstwo którzy nie tak często obrażają Boga, dla tegoś łatwo wstąpiła nań, jednakże i ten bez występków nie jest, i dla tegoż słusznie go karać potrzeba. Trzeci stopień krótszy i szczuplejszy, jest wielu duchownych, których Chrystus Pan światło prawdziwe oświeca, wielu bowiem z nich dla respektów ludzkich prawdę opuszczają.

Osoba na łożu odpoczywająca w ciasnym zamknięciu znaczy kościół Boży od wielu utrapiony i ukrzywdzony ksiądz który do ucha mówi, jest zgromadzenie doktorów i kaznodziejów, którzy go zdrowymi naukami i kazaniami podpiérają. Owa zaś prędko bieżąca niewstydliva białogłowa jest zaraza świata, ciała i czarta, które to szukają sposobów rozmaitych, aby do występków rozmaitych ludzi po-

budzali. Naczynie owo które niesie, jest knfel Babilońskiej nieprawości, z którego piją grzesznicy rozmaite grzechy, któremi Boga codziennie obrażają:

Na koniec dwie rzeczy przykazał mi. Piérwsza, abym ci to com widziała opowiedziała, i abyś modlitwy nakazał, poradził. Druga abym mistrza Mikołaja *de Brega* napomniała, aby oraz z tobą miał wielką pieczę o pokucie między pospółstwem, a żeby przestali grzechów, a drogi się zbawiennej jeli. Co gdy mi powiedział, za dzwonieniem na jutrznią przyszedłam do siebie, nie wiedząc zgoła czyli mi się to przydało na jawie, czy we śnie czy w ciele, czy nie, i dla tegoż nie chciałam ci ojczy tego powiadać, abym się nie zdała z jakiejś chwalby to czynić. Lecz znowu w dzień nowego lata, opanował mię jakiś strach, jakobym była winna jakiegoś grzechu i już miałam stanąć przed sąd Pański, dla tego żem ci tego nie opowiedziała, a gdy to umyśliłam opowiadać, zaraz mię opuścił strach. Lecz gdy znowu zamilczała tego, w dzień oktawy Ś. Jana Ewanielisty przyszedł na mnie głos jakoby mię chciał zabić, mówiąc; „Teraz mi zapłacisz milczenie twoje nie potrzebne, i tak mi ręka prawa uschła, żem na zajutrz nie mogła onęj podnieść, a gdy uczyniłam ślub, że to miałam tobie powiedzieć co mi jest objawiono, za razem ozdrowiała.“ To tedy jest co ja tobie miałam powiedzieć, jako na miejscu biskupim będą-

cemu, ty zaś coć się zda czynić, ja od tego wotum którem uczyniła, wolną zostaje.

To usłyszawszy mąż pobożny, a uznawszy że to nie były baśnie ale prawda, dał znać o wszystkim Zbigniewowi kardynałowi biskupowi swemu, a sam z mistrzem Mikołajem *de Brega* z wielką pilnością ogłaszali ludziom pokutę; i tak skutecznie, że w krótcie jakoby piérwiastki stał się upodobany Bogu Kraków. Z tąd zaś każdy zrozumieć może świątobliwość tego męża Bożego Jana Olgota któremu były objawione sekreta niebieskie przez tę pobożną białogłową. Z kąd zbudowanie i poprawę życia mieć mamy abyśmy Panu Bogu na takie albo podobne nie zasługowali karania, ale miłosierdzia Jego dostąpili, i wychowali je na wieki. Amen.

DZIEŃ VII. LIPCA.

Żywot wielebněj panny Eufrozyny Oporowskiěj
Karmelitanki bosěj.

Ma i tych czasów których żyjemy kościół Chrystusów nietylko wybrane ale i wyborne sługi Boskie, którzy nie mając sobie za wiele pospolitą iść drogą świątobliwości, wspinają się do wyższych nad przyrodzenie dzieł i odwag, dla miłości Boskiej. Czego jawny dowód, na sobie dała, ta której opisuje żywot heroiczna Panna Eufrozyna Oporowska. Ta w Wielkiej Polsce uro-

dzona z szlachetnych i pobożnych rodziców, coś cudownego pokazała, albowiem się urodziła, w habicie męzkim z kapturem i z szerokiemi rękawami, której wyjąć z owego habitu żadną miarą nie mogli aż rodzony jej wuj z zakonu ojców Bernardynów, habit ów na dziecinie rozerzwał, czyniąc rodzicom nadzieję pewną, że i oni wielką pociechę, i Bóg będzie miał z niej osobliwą chwałę i że czasu swego będzie w zakonie sługą Boską.

Wychowana zatem pobożnie od rodziców panienka, wielce była nabożną, w kościele ustawiczna, od społeczności nietylko obcych ludzi, ale i domowych uciekała, jeść i mówić z ludźmi nie chciała, skrytych miejsc na modlitwę szukała, choć w najcięższe zimna i mrozy, o którą odludność i zbytnie nabożeństwo matka ją ostro strofowała i niemiłosiernie karała. Gdy już przyszła do lat dalszych duchem Boskim natchniona zakonnicą być pragnęła, i z tym się rodzicom oznajmiła ale ojciec jej odpowiedział: „Ja ci pozwalam ale ci dopomóż kosztem nie mogę.“ Matka zaś żadnym sposobem pozwolić jej do zakonu nie chciała. Przeto chcąc jej do tego przeszkodzić, oddała ją do dworu jednej senatorki.

Była wielce z tej sługi swojej pani kontenta, bo widziała w niej dziwną skromność, cichość i przyzwojne we wszystkiem obyczaje. Gdy jednak owa panienka brzydząc się strojami wytwornemi upraszała pani aby jej pozwoliła chodzić w szarzyźnie,

uczynić tego nie chciała mówiąc: „Ja w téj barwie panien znosić nie mogę!“ Tak odprowadzona, gdy się dowiedziała że ją pani za mąż chce wydać, umyślnie twarz sobie błotem i innymi obrzydliwościami szpeciła, przy ogniu i na słońcu opiekowała. Uważając zaś różne do zakonu przeszkody postanowiła życie pustelnicze prowadzić, do czego się przez lat dwia sposobila, a na ostatek oddawszy się wszystka na wolą Boską, uszła w nocy ze dworu, wszystkie swoje rzeczy zostawiwszy, jedną tylko parę sukienek własnych, i coś pieniędzy wziawszy.

Wychodząc zaś, na zrozumienie woli Boskiej oczy zamknęła, na który trafi gościniec, tym iść postanowiła. Szła tedy w nocy drogą po chwastach, cierniach, błotach i wodach, nie wiedząc wcale dokąd ją przyprowadzi, i całą ową noc w wielkiem na umyśle uciśnieniu do kąd zajdzie, strawiła. Nade dniem stanęła na przedmieściu Poznańskiem, więc prosiła Pana Boga żeby jęj opatrzył takiego człowieka, którymu by się mogła zwierzyć swego zamysłu, i w nim pomoc odebrać. Chodząc tedy po różnych domostwach i prosząc o krótkie schronienie, nigdzie nie była przyjęta, aż idąc dalej przyszła do ubogiej chałupki przed którą siedział człowiek sędziwy, i na usilną prośbę przyjął ją.

Temu tedy pobożna panna zwierzyła się swego zamysłu, i oddawszy pieniądze które miała przy sobie, prosiła go aby jęj kupił madzelonu szare-

go, i męzki habit uszyć kazał, do którego kap-tur sama sobie uszyła. Gdy już to miała pro-siła owegoż starca, żeby jój gdzie puszcę upa-trzył, i miejsce przygotował, który o milę od Po-znania w suchym lesie, w samej gęstwinie wysta-wił jój z chrostu mieszkanie, gałęziami przykry-te łóżko też i stolik z ziemi wykopane sporządził, i zamknięcie z dranic opatrzył.

Mając tak sporządzone miejsce na puszczy ostrzygł-szy sobie głowę, wzięła pustelnicze odzienie, a swoje zdiawszy oddała owemu człowiekowi, i tę z nim sekretną zmwę uczyniła, żeby jój co dwie niedzieli bułkę chleba przynosił, i jaką robotę że-by mu ów chleb odrobiła, czego obietnicę ode-brawszy, szczęśliwie się na pustyni zamknęła, na której od świata oddalona, wiecznie Panu Bogu słu-żyć przyrzekła.

Gdy się to działo; pomieniona senatorka nie wie-dząc gdzie się panna podziała, a rozumiejąc że do rodziców poszła, wysłała do ojca, dając znać, że z domu jój, córka jego zniknęła. Zatrwożo-ny i sturbowany ojciec różnie się pytając, nie mógł się nigdzie o kochanej córce dowiedzieć; przeto przyjechawszy do Poznania, otrąbić kazał, jeże-liby kto o paniencie dobrze od siebie opisaną nie wiedział. Na ten publiczny odgłos odezwał się ów staruszek, że przed kilką dniami przyszła do niego pewna panna, i przebrawszy się za sporzą-

dzeniem jego w pustelnicze suknie, przez niego (jako oto prosiła) do lasu zaprowadzona była.

Tą pewnością rozweselony ojciec, mając nie jaką pewność że to córka jego być miała, kazał się na to miejsce puszczy prowadzić, bojąc się jednak zbytecznego żalu aby nie uwiódł się jaką złością wziął z sobą dwóch ojców Franciszkanów, z których jeden zwał się Przyborowski, a drugi Puzański brat cioteczny panienki. Skoro w lesie stanęli, nie chcąc nagle na panienkę nastąpić, na-przód posłali owego starca przed sobą, żeby do jej pustelniczój chatki zakochał. Co gdy długo czynił, poznając ona duchem Pańskim że to była zdrada, nie odzywała się, ale gdy jej powiedział że odchodząc w dalszą drogę przyniósł jej bułkę chleba na drugie dwie niedziele, otworzyła, za którego wejściem wpadł ojciec z owemi zakonnikami, a panienka to widząc padła twarzą na ziemi, nie chcąc widzieć ojca którego odstąpiła na ziemi, żeby tego którego sobie w niebie obrała, sposobniej widzieć mogła.

Tak tedy na ziemi twarzą leżącą, wszystek zalany ojciec podnosi, ale zemdlony, opierającą się mężnie córki podnieść nie może, która się ojcowskich nóg uchwyciwszy rzekła odważnie: „Wolę że trupem w ojcowskich twoich oczach padnę niżeli to miejsce opuszczę.“ Na które słowa kiedy ojciec w cale zaniemiał, rzekli przytomni ojcowie Franciszkanie: Jeżeli umrzeć pragniesz zręku oj-

owskich, nie uczyni tego miłość ojcowska, ale ty upornie przy intencji twojej stojąc, nie bądź przyczyną śmierci ojca twego, i pójdz za wolą jego, a on ci da na wolą do którego zechcesz zakonu, w którym do służenia Panu Bogu będziesz mieć wodzą którego młode lata twoje wyciągają jeszcze po tobie; tu zaś sama sobą rządzić jeszcze nie możesz i tyle siły nie masz abyś sama na téj puszczy zostając mogła się bez wodza oprzeć poduszczeniom szatańskim które ci się będą naprzykrzać.

Na tę zdrową reflexyą jeszcze u nóg ojcowskich leżąc odpowiedziała panna. Nigdybym ja na tém miejscu nie była, gdyby mi byli rodzice nie bronili wstąpić do zakonu Ś. do któregoś największe upodobanie miała w zgromadzeniu Poznańskim Karmelitanek bosych, wiedząc ich ściśle oddalenie od świata, i na osobności wieczne zamknięcie. Ale jeżeli mię z tad ojciec mój do klasztoru Poznańskiego Karmelitanek bosych prosto odprowadzi, gotowam to miejsce opuścić, będąc pewna że i tam równą puszczą mieć będę. Co gdy uczynić przyrzekł jój ojciec, ona ucałowawszy ziemię owęj swojej pustyni prosto do klasztoru WW. pańien Karmelitanek według dawnego pragnienia swego odprowadzona była, tydzień tylko przemieszkawszy na puszczy ojednej połowce bułki chleba, a drugą połowę na drugi tydzień miała. Jak tylko z nią ojciec stanął przed fортą i ko-

łem klasztorném nigdzie nogą stąpić nie chciała póki by wprzód zakonnic nie obaczyła, których nigdy nie znała, ale tylko z ludzkiej powieści o ich życia ostrości wiedząc, bardzo je miłowała.

Więc gdy przełożona klasztoru przyszła do niej do koła, i kto jej potrzebował spytała, niewiadoma panna zwyczajn rozmowy przez koło nie nie powiadała, tylko płacząc serdecznie łkała; co widząc ojciec, odpowiedział za córkę i uczynił relacyą z kąd i dla czego ją przyprowadził: co słysząc przełożona, do kraty ich prosiła, i opowiedziawszy zgromadzeniu, co od ojca panny słyszała, ze wszystkiemi zakonnicami do niej wyszła.

Obaczywszy zakonnice welami zasłónione panienka, padła krzyżem przed kratą i zalana łzami prosiła miłosierdzia żeby ją do społeczności swojej przyjęły, potem im całego życia swego sukcesów rzetelną uczyniła relacyą, którą wzruszone zakonnice, wyprawiwszy jej ojca od kraty, zostać się panience kazały, i z wielką ciekawością, co dalej mówić będzie słuchały. Z mowy tedy i ułożenia jak Anioł jaki z nieba posłany; tak się wszystkim zakonnicom podobala, niemniej z ducha, którego w niej bardzo gorącego upatrzyły, i tak zniosłszy się wzajemnie z sobą przyjąc ją zapewnie obiecały, a tym czasem miejsca jej przed kołem pozwoliły.

Lecz w ten zaraz dzień ku wieczorowi dopuścił na nią Pan nieznośne utrapienie, albowiem ciężko

się rozchorowała na ospę, która się potem tak bardzo na nią wysypała, że jako drugi Job od stóp do głowy w ropie z króst ciekącej leżała nie mał przez trzy miesiące: co ją nie tak trapiło, jako wielka bojaźń żeby jej od zakonu nie odrzucano, ale Bóg który ją sobie obrał, jako ojciec miłosierny wszystko ułatwił, iż zupełnie ozdrowiawszy zgodnemi głosami była do zakonu przyjęta i habit święty z wielką duszą swojej pociechą odebrała, nazwana przy obłóczynach Eufrozyna wszystkich Świętych.

Wyrazić doskonale nie można z jaką ducha gorącością służyć Panu Bogu zaczęła, jak pilnie się do bogomyślności i ostrości życia sposobila, jaką ochotę do wszystkich prac i usług domowych pokazywała, z jaką pokorą i skromnością strofowania i pokuty któremi ją rozmaicie probowano wesoło przyjmowała. Sama zaś we wszystkiem tak się martwiła że się bardziej martwą niż umartwioną być zdała; nigdy na żadnej siostry twarz wolno nie spójrzała, bardzo mało chyba za pozwoleniem i z potrzeby mówiła, nigdy o tém mówić albo słyszeć niechciała co się dzieje na świecie; co jej posłuszeństwo nakazało wiernie (choćby też co najtrudniejszego) czyniła, rzadko kiedy sypiała, więcej nocy na modlitwie trawiła, mało bardzo jadła, kiedy ją w czem obwiniono, nigdy się niewymawiała. Do żadnej rzeczy doczesnej afektu

i skłonności nie miała: zgoła we wszystkich cnotach jednym przykładem i zbudowaniem była.

Przypuszczona zatem chętnie do professyi w wielkiej doskonałości żyła, w najmniejszym punkcie ducha nowicyackiego i chwalebnych zwyczajów nie opuszczając. Lubo zaś wszystkich cnót była obrazem najosobliwiej jednak cierpliwością jaśniała, która się w ciężkich przez kilka lat chorobach i boleściach prawie do zniesienia niepodobnych w Eufrozynie jawniej wydawała, tak dalece że od nich wszystka jako śmierć wyszła, jednak na wszystkie wspólne powinności chodziła, i we wszystkim ścisłość zakonnego życia pilnie i wiernie zachowała.

Ostatnia zaś jej choroba była, niezwykajne wzdęcie żywota, czego okazyą była, że będąc zakrystyanką spadła z drabiny; w tej nędzy ani się przewrócić ani ruszyć sama nie mogła, a do bolu ciała nie mniejszy się łączył na umyśle, bo ją to oczarowaną, to inaczej sądzono; wszystko jednak z stateczną cierpliwością znosiła. A widząc że żadne starania ludzkie nic jej nie pomagały, oto się szczególnie starała, żeby się z Oblubieńcem swoim Panem Jezusem jako najprędzej zjednoczyła; co przez ustawiczne akty cnót, spowiedzi i komunije Ś. często czyniła.

Gdy ją zaś co dzień bardziej ta bolesna, i do zniesienia trudna afekcyja przyciskała do łożka, po uczynionej spowiedzi swojej generalnej, w rękach

przełożonej swojej odnowiła śluby zakonne, i Sakramenta święte z wielką skrucą i nabożeństwem przyjęła, i na siłach co raz ustając, trzeciego dnia jeszcze spowiedź i komunią Ś. powtórzyła, gotując się przez ustawiczne akty, na ostatnią życia swego godzinę, która ją w śród wieczora tegoż dnia szczęśliwie potkała. Albowiem wszystka sobie aż do wyjścia ducha przytomna, w gorących do Pana Boga aktach miłości, konać zaczęła, i na krucyfiks w pośród infirmaryi stojący, oczy obróciwszy z których jej łzy serdeczne jako perły drogie padały światobliwie dokonała r. P. 1713. mając lat wieku swego 47, a zakonnej professyi 22. Z czego Bogu cudownemi drogami prowadzącemu ludzie do zbawienia cześć nieogarniona. Amen.

DZIEŃ VIII. LIPCA.

Żywot Jana Zamojskiego arcybiskupa Lwowskiego
Jan Zamojski herbu Grzymała w ziemi Łomżyńskiej urodzony, w latach przystojnych piękny dowcip od Boga sobie dany chwalebnie polerował w przesławnej akademii Krakowskiej, którą przeto w całym życiu kochał uprzejmie. Kapłanem zostawszy, w cudzych krajach nabywał większej wręczach experyencyi, i dzielności w wielkich trudnościach. Pokazał tę naprzód gdy z swojej peregrynacyi powróciwszy, trafił w Polsce na interregnum po śmierci Zygmunta Augusta króla; al-

bowiem wystawiony na to od Jakóba Uchańskiego arcybiskupa Gnieźnieńskiego, zawaśnione dwóch partyj serca tak między sobą uspokoił że co do bitwy między niemi przychodziło, to on je do zgody i miłości doprowadził.

Przez doznaną swoje mądrość raz od Stefana króla posłem był do Grzegorza XIII. Papieża: drugi raz od rzeczy-pospolitej do Rudolfa II. cesarza, obie legacye z wielką pochwałą odprawił. Zygmunt III. król ufając dzielności i rozsądkowi tego Zamojskiego, posłem go do porty Ottomańskiej wyprawił, gdzie za udaniem ludzi zawisnych (jakoby nie był prawdziwym posłem) cały rok trzymany był pod strażą u Turków, póki nie doszły od króla listy z oświadczeniem charakteru na nim poselskiego. Ale jak to trudno było, każdy jawnie z tad osądzi. Albowiem te kondycye od porty do zawarcia pokoju podawano: Aby król Polski, albo Machometaniską wiarę przyjął, albo żeby haracz corocznie jako hołdownik Turecki płacił, albo wojnę ponosił. Jednak wszystko to mądry Zamojski ułatwił, i sprawiwszy wszystko dobrze z honorem odjechał. Ale że tym czasem Tatarzy znaczną klęskę w Polsce najazdem swoim uczynili, dla tego musiał się znowu wracać, żaląc się przed cesarzem Tureckim na nieswoję Tatarską. Z téj drogi ledwie co wytchnął, powtórę do cesarza Rzymskiego i do Klemensa VIII. Papieża posłował, i dopiero też po tak wielkich tru-

dach dla wiary i dobra ojczyzny otrzymał sufraganią i opactwo Płockie. Gdy zaś Dymitr Solikowski umarł. Zygmunt III. wyniósł go na arcybiskupstwo Lwowskie.

Na tak wysokim lichtarzu w kościele Bożym postanowiony ten Jan, na wzór Ś. Jana Chrzciciela stawiał się pochodnią świecącą i gorejącą. Świeciła bowiem jaśnie w tym pasterzu dobrym, miłość Boska i bliźniego a najbardziej miłość ku ojczyźnie własnej. Przeto cokolwiek z szczupłych intrat mógł zebrać, to wszystko prawie hojnie szafował na chwałę Boską i ozdobę kościołów, na wspomnienie klasztorów, na poratowanie ubogich, na wykupno niewolników. On bowiem chór kościoła Katedralnego we Lwowie miedzią pokrył, a na resztę 6000 odłożył. Tenże kościół kielichem szczero-złotym, pastorałem i sześciami lichtarzami srebrnymi, nadto dwudziestą szpalerami kunsztownie wyrobionemi ozdobił. Przy kaplicy od siebie wystawionej (w której jest grób jego) dla większej chwały Boskiej i ratunku duszy swojej księży sześciu fundował, i mieszkania dla nich opatrzył.

Wikaryom Mansyonarzom i innym klasztorom i zakonnikom pewne sumy ostatnią wolą naznaczył. Panny Benedyktynki we Lwowie murem w około opasał, nie małym zaprawdę nakładem, a kroni tego sumę znaczną wydać im kazał. Na klasztor OO. Karmelitom bosym kupił ogród. W akademii

Krakowskićj na sześciu studentów fundacyą uczynił. Na wojnę przeciw Moskwie 13,000. z swojej szkatuły wysypał. Na wykupienie zabranych w niewolę Turecką Polaków z Stefanem Potockim, 1000 czerwonych złotych wyłożył. Na duchowienstwo swojej dyecezyi złożoną od związkowych kontrybucyą sam zapłacił, jako też i wielu innych ludzi dłużnych, nie mających z kąd oddać, swojemi pieniędzmi zastępował. Ta zaś szczodroblivość była w nim rozumna, z kąd sam o sobie zwykł był mawiać: „Jak mi prawi ciężko dać sześć groszy gdzie tego nie trzeba, tak gdzie trzeba, i kilka tysięcy złożyć mi nie trudno.“

Jako pasterz owieczek swoich, dyecezyą swoją pilnie wizytował: słowem i przykładem w wierze Ś., pobożności utwierdzał; aby zaś poddane jemu plebanie, miały dobrych i uczonych pasterzów, takimi i kapitułę swoją zagęszczał, i na beneficya wynosił. Aby zaś tym więcej ludzi uczonych mnożyło się, ten Jan arcybiskup szkoły ojców Soc: Jesu we Lwowie otworzył r. P. 1608: Cokolwiek sobie mógł ubrać czasu od nabożeństwa i innych zabaw urzędu swego,łożył na czytanie różnych ksiąg pożytecznych osobliwie Seneki, którego sentencye w potocznych sprawach zwykł był gładko przytaczać.

Ile zaś senator obowiązany przysięgą do odwracania tego wszystkiego coby widział rzeczypospolitej szkodliwego; wszystkie na to siły nateżał.

Trafił na zakłóconą ojczyznę przez szkodliwy rokosz podniesiony od wojska przeciw dobremu królowi, przy którym wiernie stojąc, i radą i pieniędzmi majestatu bronił; a uczyniony komisarzem zsejmu do ugłaskania związkowych, już prozbą, już płaczem i gruntownemi racyami, wymogł to na nich, że od nateżonych przeciw królowi zamachów, oraz ruiny swojej ojczyzny odstąpili.

Strawiwszy całe życie i stargawszy swoje zdrowie na samych zbawiennych pracach, zasłużony Bogu, ojczyźnie, kościołowi, i wszystkim, rozdawszy na pobożne uczynki wszystko co miał, zostawiwszy przykład wszystkim biskupom świętobliwości, z wielkim żalem całej swojej dyecezyi w roku wieku swego 71, r. zaś P. 1614, śmiercią sprawiedliwych zeszedł z świata i przeniósł się po nagrodę cnót, i prac swoich do Boga, któremu chwala bez końca. Amen.

DZIEŃ IX. LIPCA.

**Żywot i męczeństwo wielbnego ojca Makarego
Demeżkiego Karmelity bosego.**

Makaryurodził się w Włodzimierzu mieście Moskiewskiem r. P. 1566. ze sławnych rodziców, a zda mi się Polaków, bo ojciec jego zwał się Demeżki, w syzmie Ruskiej wychowany, gdy lat większych dorósł, ze złej toni padł w przepaść, albowiem odstąpiwszy syzmy, namówiony od arianów pry-

stał do ich sekty. Jednak i w niej zostając, był w obyczajach uczciwy, przeto w poczet służących wojnę, był przyjęty, a dla mężstwa, wierności i poczciwości dosłużył się rotmistrzowskiej szarży, a zostawał przy stronie Dymitra książęcia Moskiewskiego. W krótcie od Boga cudownie oświecony odprzysięgłszy się w Polsce niezbożności ary-
ańskiej, do uznania prawdziwej wiary katolickiej przystąpił, którą publicznie wyznał i przyjął; od-
tąd zaś dalsze życie w bojaźni Bożej i pobożności chrześcijańskiej prowadził.

Oddawszy się potem pod opiekę i straż Najsw: Maryi Panny, której się za służbę wiernego ofiarował, i do niej we dnie i w nocy gorące nabożeństwa odprawiał: każde jej święto z wielkim affektem i uroczystością obchodził, wystrzegając się aby i najmniejszym dobrowolnym grzechem Boga i Matki Jego nie obraził, której Imie tak kochał, że ubogim w imie onéjże proszącym nigdy szczerobliwej ręki nie umknął. Jednego czasu gdy żołnierz chciał gwałt uczynić pewnej panience, w imie Najsw: Panny prosiła Makarego o ratunek i obronę, który usłyszawszy Imie Maryi, spieszenie przybiegł, i dobywszy na niecnotę szabli odpędził go, i panienkę w całości zostawił. Ten uczynek tak dalece był przyjemny Najsw: Pannie, że w nagrodę téj pobożności wyświadczonej dla jej imienia, uprosiła mu dar czystości dozgonnej.

Gdy zaś książęcia Dymitra już na tronie wraz

z swoją małżonką Maryanną Mniszchówną wojewodzianką Sandomierską osadzonego przez podniesiony bunt, tego dnia z tronu zepchnięto i głowę mu ucięto, a wielu Polaków którzy mu asystowali wycięto, Makary w ich kompucie będący dostał się w niewolę, i nie bez sporządzenia Boskiego do tego więzienia był wtrącony. w którym się znajdował z towarzyszami wielebny ojciec Paweł Szymon, Karmelita bosy, przechodzący przez Moskwę do Persyi na missyą. Z nim tedy zostając w więzieniu pobudzony świątobliwością owych ojców, statecznie na umyśle postanowił zostać zakonnikiem skoroby wyszedł z niewoli. Jakoż wynalazłszy sposób w krótcie z niej wyszedł, i udając się za wędrującego rzemieślnika zaszedł aż do Krakowa. Gdzie z wielką pracą uczył się łacińskiego języka żeby potem mógł być księdzem w jakim zakonie.

Pewnego czasu trafunkiem potkał się z ojcami Karmelitami bosemi. i pytał się o pomienionego ojca Pawła Szymona kompana swego w więzieniu, którzy mu powiedzieli że wyszedł z niewoli, i jest w Krakowie przełożonym. Z czego się uradowawszy Makary, zaraz poszedł do niego. Gdy się mile powitali przełożył mu swoje wokacyą i prosił o przyjęcie do zakonu; jednak ojciec Paweł ściśle ducha jego examinował; wyprobowałwszy zaś go dobrze, do zakonu przypuścił mającego już lat 48, nadawszy mu to imię: Makary od Najśw:

Sakramentu. Zaraz od początku nowicyatu począł gorąco postępować w duchu. Naprzód bowiem ciało swoje niezmiernie trapił, niszcząc je częstym i dobrowolnym głodem przez ustawiczne posty, włosiennice, paski żelazne, codzienne i krwawe dyscypliny, gorzkimi łzami i ostrą pokutą nagradzając Bogu za przeszłego życia grzechy.

Tę w nim ducha gorącość magister nowicyatu uważając, do większej go jeszcze pobudził. Przeto jako człowieka długo na wolności żyjącego, do zaprzecenia się woli własnej, zdania i rozumu prowadził, dla czego rozkazywał mu rzeczy rozumowi przeciwne, które on zaraz po prostu, z ochotą i bez wymówki pełnił. Często go też ciężko strofował o winy których on nie popełnił, i publicznie przy wszystkich naznaczał mu ciężkie pokuty. Choć co najlepiej robił, ganił to w nim i potępiał, aby w nim własną wolą i dawne osobie na świecie rozumienie umorzył. Ale tak ostre wodza swego ćwiczenie mężny żołnierz Chrystusów cierpliwością przewyższał, bo się do defektów i niepopełnionych pokornie przyznawał, umartwienia za nie, chętnie przyjmował.

Przypuszczony do professyi zakonnej w czasie na kapłaństwo poświęcony jako sobie pokut i umartwienia przyczyniał, tak też mu Bóg dobrotliwy darów osobliwych używał. Miał albowiem dar wysokiej bogomyślności i mądrości niebieskiej. Na modlitwie i rozmowach o rzeczach niebieskich,

w częste zachwycenie wpadał, wiele tajemnych rzeczy od Boga sobie objawionych wiedział i przenikał. O rzeczach do chwały Boskiej, do pozyskania dusz do wiary Ś. i dobrych obyczajów należących, nawet i teologicznych trudnościach, wysoko jasnie i bardzo mądrze mawiał i nauczał, Miał i dar rozeznania duchów, jeżeli z Boga są; przeto obłudę niektórych osób, płaszczykiem jakiejś pobożności pokrytych, a w rzeczy samej od szatana zwiedzionych, rozeznawał i odkrywał.

Miał wielkie pragnienie męczeństwa o które często na modlitwie Pana Boga upraszał i o niém przez objawienie wiedział, albowiem nie raz mawiał z wielką swoją radością, że zostanie Męczennikiem od Tatarów, co się samą rzeczą stało, z takiej okazji. Wpadł do Polski Kantymir Tatarski tyran, i niektóre prowincye Polskie pustoszył, rabunkami, ogniem, mieczem i zabieraniem plonu ludzi. A gdy stanął obozem pod Przemyślem chcąc kraj w niwecz obrócić i w niewolą ludzi zabierać Obywatele miasta bardzo zatrwożeni, zeszli się do klasztoru Przemyskiego Ojców karmelitów bosych i prosili przełożonego o tę łaskę aby do Kantymira wysłał ojca Makarego (jako umiejącego język Tatarski) a to w poselstwie od miasta z tém oświadczeniem, że się chcą okupić. Widząc ów przełożony, z jednej strony publiczną miasta potrzebę, z drugiej niebezpieczeństwo śmierci dla ojca Makarego, miał w tém wielką tru-

dność, ale gdy go przyzwał, i to mu przełożył, Makary zawsze posłuszny z chęcią się na to ofiarował, jako już o śmierci swojej przez objawienie wiadomy, co i na ten czas potwierdził; albowiem gdy mu się jeden zakonnik za towarzysza ofiarował, rzekł do niego; *Dosyć będzie, gdy jeden za lud umrze*; Pierwój zaś niż wyszedł z klasztoru na to poselstwo, spowiedź generalną uczynił, a na znak wiary, koronkę Najśw. Panny na szyi powiesił: i krucyfix wrękę wzięwszy żegnając się z zakonnikami, nie raz te słowa mówił: *Dobrze jest aby przedtém wiary Ś. wzgardziciel, teraz ją krwią potwierdził*; i owe słowa Apostolskie: *Pragnę zostać rozłączonym, a być z Chrystusem*.

Wyszedł z klasztoru do obozu, ogłosił się że chce traktować z Kantymirem w interesie miasta. Gdy zaś ojca wielebnego przed niego przyprowadzono, hardy Pohaniec zwyczajem grubiańskim nogę wystawił, i Polskim językiem mówiąc kazał się w niego ojcu Makaremu całować: na co mu sługa Boski z wielką skromnością odpowiedział: *że ten honor nikomu z ludzi nie należy opócz jego na ziemi namiestnika Chrystusowego*. Na które słowa zajadły tyran dobywszy oręża, naprzód własną ręką ciężką ranę wielebnemu ojcu na twarzy zadał, potem go na stronę odwieść kazał i zamordować, co zaraz grube owo pogaństwo wykonało: i wyznającego aż do śmierci wiarę Chrystusową, szablami rąbiąc zabiło, przyczém było wielu Po-

laków przy Kantymirze stojących i na to okrucieństwo patrzących; którzy nieśmieli nie mówić, ale tylko widząc krwawego za wiarę Ś. Męczennika świętym go być wyznawali.

W kilka dni potem gdy się ruszył obóz Tatarski od Przemyśla, ojcowie Karmelici poszli szukać ciała ojca Makarego, które z wielkiem podziwieniem ułożone z naleźli, albowiem obaczyli go klęczącego, i czołem do ziemi nakłónionego, na którym pokazały się żywe i otwarte trzy rany, w głowie, na twarzy, i w ramieniu jednej ręki. I to była rzecz dziwna, że ciało jego w gorący czas w polu leżało które się powinno psować i cuchnąć, przez ten wszystek czas nie się nie odmieniło, i żadnego fetoru z siebie nie wydawało. Więc w konkursie wszystkiego duchowieństwa i całego miasta, z uszanowaniem zaniesione było, i pochowane w katedrze tegoż zakonu. Droga śmierć i męczeństwo sługi Boskiego przypadła r. P. 1632. w miesiącu Lipcu, który uwielbienia swego i objawienia chwały swojej czeka od Króla wszystkich Męczenników. Jemu cześć i chwała po wszystkie wieki. Amen

Tegoż dnia.

Przypadła droga przed obliczem Boskim śmierć wielbnego ojca Samuela z Lubawy, który w naszej reformie sarafickiej Bogu się oddawszy na wieczną służbę, poślubioną regułę ściśle i doskonale

chowal; w nabożeństwie był nienasycony, i w najcięższe mrozy w samym tylko habicie bez płaszcza po trzy godziny w kościele na modlitwie nie wzruszony klęczał. Zapalony duchem żarliwości ku zbawieniu dusz ludzkich przez wiele lat niezapracowanie urząd kaznodziejski sprawował; w wielkiej zaś starości na słuchanie spowiedzi i słuchaniu mszy śś. najwięcej czasu łożył. Mszą ś. w całym życiu kapłańskim, nie tylko z gorącym nabożeństwem odprawował, ale na dziękczynienie po swojej odprawionej, inszych dwóch zwykł był słuchać. Osobliwsze miał nabożeństwo do Świętych Joachima i Anny, i przez ich przyczynę miał objawienie o śmierci swojej gdyż przepowiedział wcześniej że siedm lat, ani mniej ani więcej żyć jeszcze miał: także iż w siódmym roku miał krótko ale ciężko chorować: co się wszystko ziściło. W ostatniej zatem boleśnej chorobie, przykład osobliwej cierpliwości z siebie dając, a duszę swoje przez bogomyślność do Boga podnosząc, opatrzony śś. Sakramentami prawu śmierci wykonał w klasztorze Podgurskim pod Toruniem, pogrzebiony z wielką świątobliwości opinią

DZIEŃ X. LIPCA.

Żywot i męczeństwo błogosł. Merkuryusza żołnierza. Zaczny rycerz Merkuryusz, rodem był Rzymianin, ale z pany chrześcijańskimi przyjechawszy do Pol-

ski w niej się zamieszkał aż do śmierci. Za jego czasu Baty wódz Tatarski wielki ludu morderca, panien zakonnych gwałtownik kościoły i klasztory wniwecz obracał i palił, który z wojskiem przyjechawszy pod Smoleńsk zastał tam sługę Bożego Merkurego. Ten widząc udręczenie ludu chrześcijańskiego, zawsze chodził przed obraz Najświętszej Panny Majoris nazwanej, prosząc jej o przyczynę do Syna swego, aby Pan Bóg raczył tak wielką plagę od ludu chrześcijańskiego oddalić. Miała jego gorąca prośba u Matki Boskiej miejsce, albowiem ukazała się słudze kościelnemu, i rzekła te słowa: „Idź do sługi mego Merkuryusza żeby tu przyszedł, do którego prędko szedłszy rzekł: „sługo Boży idź prędko, albowiem cię Pani woła, ze wszystkiem przygotowaniem wojennem.“

Natychmiast poszedł z stróżem do Cerkwi Najświętszej Panny i tam obaczył świece gorejące przed obrazem i orężem wojenne. a krzyżem padłszy rzewliwie się modlił. Do którego Najświętsza Panna rzekła: „Sługo mój i Syna mego, idź przeciw wojsku Tatarskiemu, a będziesz jemu strasznym na miejsce Dolkost nazwane, i tam wojsko nieprzyjacielskie zetrzesz, i olbrzymowi pysznemu głowę utniesz, bo ja tobie sama będę na pomocy; a gdy spracowanym będąc wrócisz się do miasta, koronę Męczeńską w zapłatę prac twoich od Boga odniesiesz. Co usłyszawszy Merkury pełnił rozkazanie, a z mieczem gołym i znakiem krzyża Ś.

wyszedł przez miejską bramę nikomu nie widomy, wpadłszy na pułk Tatarski, olbrzymowi głowę uciął i wojsko pogańskie potłumił, a będąc sprawowany, Panu Bogu za dziwną pomoc dziękował, do którego odezwał się głos z nieba mówiący: „Bądź stały sługo mój, o coś prosił będziec dano.“ A zatem Merkury udał się ku miejskiej bramie, którego Tatarzyn dogoniwszy ściał; a wzięwszy głowę swoją w ręce, do miasta szedł, która głowa mówiła, i za to zwycięstwo Panu Bogu i Najś: Pannie, i też za koronę Męczeńską dziękowała. To widząc lud wszystek, Panu Bogu psalmy wyśpiewywał, a ciało Męczenika na zamek do Cerkwi Najś: Panny zanieśli: i pogrzebli po lewej stronie wrót carskich, około r. P 1246. Na tém miejscu gdzie był zcięty piramidę wielką wystawiono. Tarcza tego Ś rycerza była w uczciwości w kościele OO: Dominikanów: insza broń zgorziała za miastem. A z tak cudownych dzieł Bogu zastępów chwala na wysokości. Amen.

IDIEN XI. LIPCA.

Żywot świętobliwego kapłana Jana Leopolity.

Jan ze Lwowa rodem, z kąd Leopolitą nazwany, w młodych latach mając ostry dowcip, udał się do przesławnej akademii Krakowskiej w której nie tylko w naukach postąpił tak, że przez wiele lat innym je chwalebnie podawał, ale i w pobo-

žności którą wszystkim świecił; doktorem pisma Ś. zostawszy był naprzód kanonikiem, a potem archidyakonem Krakowskim.

A że za czasów jego kacerstwo luterskie a przytém i nowe arianstwo (od Fausta Socyna zbiega z Włoch wskrzeszone) rozchodzić się jako srogi pożar piekielny po królestwie Polskiem poczęło, żarliwy ten prałat i pismem i kazaniem ile mógł je wytępiał, a w tém aż do śmierci swojej nie ustawał.

Zaproszony na kazanie pogrzebowe od fetoru ze świec zarażony, już na śmiertelnej leżał pościeli ale dowiedziawszy się że niektóry kapłan luterską nauką zamiony, z ambony farnego kościoła Krakowskiego Panny Maryi, wszystek lud słuchający na ulicę święto-duską do kamienicy niektórój zwabił, chcąc ich luterskich bałamuctw uczyć i od wiary Ś. katolickiej odwieść, Duchem Boskim zapalony i ukrzepczony, kazał się na łożku zanieść na cmentarz kościoła Ś. Ducha, i w dzwony po wszystkich kościołach zadzwonić. Dopiero gdy się lud wszystek zbierał, przemowę do nich ognistą, o zatrzymanie wiary Ś. z płaczem uczynił, błędy i bluźnierstwa heretyckie gromiąc:

Na ostatek mówić już nie mogąc, oczy wniebo podniósłszy i ręce złożywszy, głosem jako mógł mówił: „Widzicie mnie dziś! oto teraz zaraz idę przed straszliwy majestat Boży, w tej wierze w której jestem wyćwiczony i wychowany

od kościoła katolickiego Rzymskiego. Luterskie i aryańskie błędy potępiam, i tych wszystkich którzy się za niemi udają, i wyklinam ich jako archidyakon kościoła katolickiego.“ Co wyrzekłszy skonał. Tą zaś przemową swoją wielu skłonnych do heretyctwa katolików zatrzymał; a po nagrodę Apostolskiej żarliwości swojej i gorącej wiary przeniósł się do królestwa niebieskiego r. P. 1572. Pogrzebiony ze czią w rynku w kościele Panny Maryi której wraz z Synem Boskim chwala. Amen.

DZIEŃ XII. LIPCA.

Żywot świętobliwej Katarzyny Melsztyńskiej.

Katarzyna wielkiego domu Tarłów hrabiów na Melsztynie, w młodszych latach zaślubiona zacnemu panu Białusz nazwanemu (po którym ją zwano Białuszną) jako w panieńskim i małżeńskim stanie ćwiczyła się w pobożności chrześcijańskiej, tak zostawszy wdową, postanowiła sobie żyć w dożywotniej czystości, dla której doskonałego zachowania ustawicznabyła w postach, ostrych dyscyplin i grubiej włosiennicy zażywała, a w głębokiej trwała pokorze. Chociaż była wielkich dóbr panią, jednak dochody swoje obracała na cześć Boską i poratowanie ubogich, a sama odrobinami chleba które zchodziły z stołu braci Dominika Ś. kontentowała się i z nich rozkoszniejszy objad miewała niż drudzy z wielce dosta

tnich i rozmaitych potraw, i za nie wielce Panu Bogu dziękowała.

Była wielce nabożna ta pani do Najśw: Panny, a między innemi sposobami służenia Królowej niebieskiej, codzień różaniec jój odmawiała, w nim żywot Chrystusa Pana i Matki Niepokalanéj rozmyślając, za co też miewała wielkie pociechy niebieskie; w czém Ś. Jacka miewała sobie za patrona. Ta w kościele Krakowskim Trójcy Przenajśw: chór mały swym kosztem dała sklepić, do tegoż kościoła wiele aparatów kosztownych sprawiła, a oprócz tego ubogich nagość rada okrywała, pełna zaś będąc uczynków miłosiernych, gdy zachorzała śmiertelnie gotowała się nabożnie do otrzymania błogosławieństwa wiecznego i przyjąwszy sakramenta Św: duszę swoją oddała Stworzycielowi swemu r. P. 1408. A gdy w lat 237, ciało téj sługi Boskiej szczęściem znaleziono, zupełne i nienaruszone wszyscy widzieli r. P. 1645.

Pogrzebiona jest w kościele Ś. Trójcy przy zakrystyi od ściany przed wielkim ołtarzem gdzie wyryte jest jój imię na posadzce marmurowej, i czeka powszechnego zmartwychwstania z Świętymi z czego Bogu sława po wszystkie wieki. Amen.

DZIEŃ XIII. LIPCA.

Żywot świętobliw: dwóch Judyt królowych Polskich.

Dwie Judyty na tronie królestwa Polskiego zasiadły, nie tak mężką odwagą, jako mądrością i świętobliwém życiem sławne. Piérwsza z tych Judyta córka Giejzy króla Węgierskiego, piérwszą była królową Polską jako małżonka piérwszego króla naszego Bolesława Chrobrego pani nabożna, w wierze katolickiej stateczna i żarliwa, w sprawach rostopna. Tak bowiem jako Abigail Dawida mądrze umiała miarkować, jeżeli kiedy surowie chciał z kim sobie postąpić, jako się to oprócz innych w takim przypadku pokazało: Niektórzy szlacheccy synowie, od pobożnych rodziców swoich odrodni, potraciwszy marnie swoje ruchomości, i do ostatniego ubóstwa przyszedłszy, łupieżą zaczęli się bawić. A gdy kilku takich złapano, i przed króla Bolesława stawiono, na śmierć byli dekreutowani.

Usłyszawszy o tém Judyta, a mając uzalenie nad ich młodością, potajemnie skryć ich na bezpieczném miejscu kazała, i tak ostrożnie chowała, że król mniemał iż są według sądu potraceni. Gdy zaś pewnego czasu król z panami rozmawiał o sprawach rzeczy-pospolitej, mądra królowa namieniła coś o zgładzeniu z świata owej młodej szlachty. Na cokról gorzko westchnął i żałował tego że tak godnych imion paniców kazał stracić, któ-

rzyby lżej skarani, mogli wyniść na ozdobę królestwa. Królowa zaś na to: Cobyś prawi dał za to aby za przyczyną jakiego Świętego zmartwychpowstali ci młodzianie? Król rzecze do niej: Choć to ledwie podobna, jednak nie tak drogiego umnie nie jest, czegobym nie dał za to aby ci żyli, a domy ich od wiecznej niesławy wolne były.

Królowa zatem widząc serce męża do łaskowości nakłonięte rzekła: Nie trzeba przyczyny ŚŚ. Pańskich, ani cudów, Ty sam Królu możesz im dać życie: Na które słowa gdy się król wielce zadziwił, Judyta rzekła: Wyznaję żem ja tych młodzianów ukryła od śmierci przez wrodzone politowanie, a oraz tym umysłem, abys miał królu takich którymbyś odpuszczał, a niby z piekła ich wrywając, łaskowości swojej cudne dowody podał. Ucieszony tem niezmiernie Bolesław z tronu skoczył. a królową która na ziemi leżała prosząc o życie owych, swemi rękami podniósł, i mile całując pochwalił jej pobożną zdradę; młodzianom owym życie obiecał, a gdy ich stawiono, w bogate suknie kazał ich ustroić; i aby to ich sławie nigdy nieszkodziło co przez lekkość młodzieńską uczynili, wyrokiem swoim ostrzegł.

Taż pani pobożnych i miłosiernych uczynków pełna, chorobą nagłą wzruszona, wszystkie obrzędy święte chrześcijańskie odprawiwszy ducha Panu Bogu oddała r. P. 1017. pochowana w Gnieźnieńskim kościele, zwielkim płaczem poddanych i ubo-

gich sierót i wdów, na których ona za żywota była miłosierną.

Druga zaś Judyta Królowa, córka książęcia Czeskiego, a żona Władysława Hermana pani nabożna, w modlitwach ustawiczna w płaczu, w jałmużnach, w nawiedzaniu ubogich dla których szpitale budowała. Będąc zaś długo nie płodną, Pana Boga gorąco prosiła o potomstwo. Za poradą tedy świątobliwego Lamberta biskupa, posłała obfite jałmużny do klasztoru Ś. Idziego w Narbonie mieście Francuzkiem gdzie tegoż Świętego ciało odpoczywa. Posłowie oddawszy to opatowi, opowiedzieli przyczynę drogi swojej, to jest niepłodność królowej. Opat nakazał braci swojej modlitwy do Świętego, i trzy dni postu, aby syna Pan Bóg raczył dać królowej. Wysłuchał Pan Bóg i upewnił przez jednego starca, że syn miał być urodzony, któremu imie dać nakazano Bolesław. Jakoż powiła Judyta syna, i tym go nazwała imieniem. Na podziękowanie zaś Bogu zato dobrodziejstwo według uczynionego ślubu kościół imieniem Ś. Idziego pod zamkiem Krakowskim zbudowała i hojnie nadała. Taż królowa uprosiła męża kanonikom Krakowskim Pabijanice włość znaczną, z obowiązkiem aby codzień kurs, albo godziny o Najświętszej M. P. Matce Boskiej odprawiali, co do tąd wypełniają. Kanonikom Kujawskim uprosiła Łagów, a Tynieckiemu klasztorowi Książnice, aby mając większe dochody, w tém wię-

kszej leczble chwałę Panu Bogu oddawali, do której pomnożenia w całym królestwie Polskiem, wielkiego przykładala starania.

Wielą innemi cnotami i miłosiernemi uczynkami obdarzona, po połogu przyjąwszy Sakramenta święte ducha Panu Bogu oddala z płaczem wszystkiego ludu, od wszystkich za Świętą i błogosławioną sługę Boską poczytana. Umarła r. P. 1087. w katedrze Krakowskiej ze czcią pochowana na cześć nieśmiertelnemu Panu. Amen.

DZIEŃ XIV. LIPCA.

**Żywot SS. Romana Borysa i Dawida Chleba,
Książąt Ruskich.**

Gdy Włodzimierz wielki jedynowładca całej Rusi, za oświeceniem Boskiem a przykładem Heleny babki swój przyjął wiarę Chrystusową, na chrzcie S. nazwany był Bazylim, a do téjże wiary pociągnął dwunastu synów swoich, Wizesława, Izesława, Swatopełka, Jarosława, Wszewolda, Świętosława, Mścisława, Borysa Chleba, Stanisława, Poswida, i Sudysława; czterech z piérwszój a ośmiu z drugiej żony Anny cesarzowój Greckiej zrodzonych. Tych aby po śmierci jego mogli żyć w miłości braterskiej, sam podzielił państwa swe mi, a między niemi księstwo Rostowskie zostawił Borysowi (który przy chrzcie Ś. nazwany był Romanem) a Muromskie nadał Chlebowi (który ze chrztu Ś. zwany był Dawidem.)

Oba ci książęta byli bogobojni i nabożni, pokój wielce kochający, lecz starszy ich brat z innéj matki Swatopełk zazdrościł im tych państw które mieli od własnego ojca, i skrycie upatrował do tego pogody, jakoby ich i z państwa wyzuł i z życia. Nasadził się naprzód na Borysa, który go jako brata w wielkiej miał uczciwości, i kiedy pod czas pewnej wojny namawiano go aby Swatopełka wyzuł z księstwa Kijowskiego, odpowiedział: „Ja brata starszego mam na miejscu ojca, i nic przeciwnego nie śmiem mu wyrządzić.“ Ów jednak niewdzięcznik namówił czterech osobliwych Bajarów: Puchszę, Halicza, Łowicza, i Laska, aby go sztucznie i potajemnie z świata znieśli.

Upatrzyli łotrowie oni czas gdy nabożny Borys był pod namiotem w dzień sobotni, przy nim zaś kapłani nieszpór odprawiali, a on sam padłszy na oblicze swoje modlił się Panu Bogu gorąco. W tém dano mu znać że żołnierze Swatopełkowi wpadają do namiotu i chcą go zabić. Lecz on to usłyszawszy, nie porwał się do broni, ale zaczął śpiewać ów psalm: „*Panie czemu się rozmnożyli nieprzyjaciele moi?*“ i oczy swe na obraz Chrystusa Pana obróciwszy począł serdecznie płakać, toż duchowni jego i słudzy strwożeni czynili. W tém Swatopełkowi oprawcy, z mieczmi z włóczniami i kopijami wpadli, a Borysa Romana modlącego się rąbali i przebijali. Sługa jego Georg Węgrzyn padł na niego, ale i tego kopią przebodli. Borys je-

szcze mając ducha w sobie, prosił z wielką pokorą zabójców, aby mu się dopuścili przez małą chwilę modlić: a wejrzawszy w niebo, z płaczem westchnął i modlił się, i zaś pojrzawszy pokornie na swych zabójców, rzekł do nich: Bracia najmilsi, czyńcie to co wam rozkazano, a niech będzie pokój panu bratu mojemu i wam bracia mili; a oni zaraz w serce mu wbili kopią i głowę ucieli, a tak niewinny pan ducha swego Bogu oddał i koronę męczeńską za sprawiedliwość odebrał r. P. 1004. pogrzebiony w Wyszohradzie w cerkwi Śgo Bazylego.

Mało mając na tém niezbożny bratobójca Swatopełk wysłał posła swego do Muromu do brata młodszego Dawida Chleba, aby przyjeżdżał prędko bez odwłoki, przykazując mu ojcowskiem imieniem, i powiadając że ojciec jest bardzo chory (a na ten czas już był umarł) uwierzył w szczerości serca swego Dawid Chleb książę Muromski zdradliwym słowem Swatopełkowym, i zaraz w małym poczcie puścił się do Kijowa, a Swatopełk po nim szpiegował, zbójców namowionych rozstawiwszy, którzy onego w Sniatyniu w dzień święty na modlitwie będącego zabili, a ciało wzięwszy, w miejscu pustém drzewami zarzucili. Ale Bóg nigdy swoich wiernych nie opuszcza, bo ludzie przechodząc wedle tego miejsca gdzie ciało było ukryte, częstokroć świeće gorejące nad ową mogiłą widywali i głosy Aniołów śpiewających sły-

szeli. Przeto kościół Grecki, aż dotąd tych zacnych panów liczy między męczenniki i czci za Świętych. Swatopełk zaś bezbożny śmiercią brzydką zdechł; co kronikarze Ruscy twierdzą, że go w Czechach uciekającego i błakającego się, ziemia żywo pożarła. Tak Pan Bóg karze bratobójców. Którego sprawiedliwości niech będzie chwała na wieki. Amen.

DZIEŃ XV. LIPCA.

Żywot świętob; Chrystyna Wojewody Mazowieckiego.

Leszek biały Konradowi bratu ustąpił Mazowsza Kujaw i Dobrzyńskiej ziemi; a że ten młody pan zbyt kom, rokoszom i próżnym służył zabawom, Chrystyn wojewoda, człowiek pobożny, wielki miłośnik prawdy i sprawiedliwości miał sobie złecone rządy państw Konradowych; jakoż rządził sprawiedliwie, poddanych występki karał surowie, a pogranicznym Prusom i Litwie mężnie się stawał, i tak im był straszny, że go (na ten czas jeszcze poganie) Bogiem zwali.

Widząc Konrada złe sprawy i życie rozpustne, upominał pana wierny dozorca potajemnie, odwodził go od złości i okrucieństwa, i Pana Boga prosił aby Konrad się upamiętał, ale gdy codzien gorszym się stawał na ostatek go Chrystyn jawnie i gorliwie w senacie strofował. Co widząc niektórzy pochlebey dworscy którzy Chrystynowi

zazdrościli i urzędu, i téj chwały na którą sprawiedliwie zasłużył, nie przyłożyli się do zdania jego, ale podzegli nań książęcia zmyślając na niego różne kryminały, a najbardziej jakoby on na opanowanie Mazowsza, ba i na życie Pana swego nasadził się.

Zwaśniony tedy za tém udaniem Konrad na Chrystyna niewinnego, do więzienia go wtracił, potém go oślepić kazał, na ostatek zabić. A żeby od jego potomstwa nie był w bojaźni, całe plemię poczciwego senatora z ziemi kazał wywołać. Ale sam Bóg zemścił się krwi niewinnej, bo Prusacy dowiedziawszy się że już waleczny Chrystyn zginął, nabrali serca, Chełmińskie i Mazowieckie ziemie ogniem i mieczem pustoszyli. Chrystyn zaś stawszy się ofiarą Bogu za sprawiedliwość i niewinność chwali go z Świętymi na wieki. Amen.

DZIEŃ XVI. LIPCA.

Żywot błogosławion: Cesałwa zakonu Ś. Dominika.
Cesaław (albo Czesław, od cześci i sławy nazwany) z ojca Odrowąż, brat rodzony Ś. Jacka, i zakonny, od młodości wzorem się stał wszelkiej skromności i uczciwości w obyczajach. A że go Bóg przeznaczył do opowiadania słowa jego, najmilsza Cesaławowi była w dzieciństwie zabawa, udawać siebie za kaznodzieję, i do chłopiąt zgro-

madzonych żarliwie czynić przemowy. Wziąwszy od Boga rozum i dowcip wielki, nietylko w ojczyźnie nauk pilnował z wielkim w nich postępkiem, ale w Paryżu filozofii i teologii się uczył: w Bononii zaś prawa duchownego, i tamże został doktorem obojga prawa.

Peregrynując po obcych krajach w téjże niewinności zachował się z którą z domu wyjechał: a w pośród różnego towarzystwa bynajmniej od wstydlivosti nie odstąpił, i tak się skromnie stawiał, że przy nim swawolnie postępować inni nie śmieli. Jeżeli go kiedy żądza światowa nagabała, zaraz się jój sprzeciwiał i mówił do siebie: „Zwyciężaj „pożądliwość Cesławie! iskierka ta, może wielki „pożar wzniecić.” Gdy powrócił do ojczyzny, błogosławiony Iwo biskup Krakowski stryj jego, nie mógł się nacieszyć świętymi postępkami jego. Przetoż go między kanoniki Krakowskie policzył, a potem kustoszem kolegiaty Sandomierskiej postanowił.

Zdawał Iwo, (ile był kanclerzem Leszka księcia) najtrudniejsze sprawy Cesławowi do rozsądzenia, które on mądrze i sprawiedliwie odprawiał przestrzegając pilnie, aby lub kłamstwo niezachodziło, lub prawda nie była utajona. Dochody swoje z dóbr nietylko kościelnych ale i dziedzicznych, nie obracał na zbytnie uczty albo zgraje niepotrzebnego służeństwa, ale na ozdobę kościołów, na zarażowanie ubogich kleryków, na wychowanie

pacholał szlacheckich, których w naukach i pobożności rad ćwiczył; dla czego dom Cesława zwa-
no domem wszelkiej cnoty.

Zapisał się do Honoryusza III. Papieża Iwo biskup, i wziął z sobą do Rzymu dwóch synowców swoich, Ś. Jacka i tego Cesława. A gdy Iwo poznał Ś. patryarchę Dominika, widział cud jawnie od niego uczyniony na Neapoleonie kawalerze zabitym, a przywroconym do życia; nadto usłyszał gorliwe nauki tegoż Ś. ojca, przystąpił do niego i usilnie go prosił, aby niektórych uczniów swoich wyprawił z nim do krajów północnych, o co też z nim upraszał Jędrzej arcybiskup Praski. Lecz Ś. Dominik wymawiał się tém iż nie miał między swemi umiejących po Czesku i po Polsku. Aż oto Duchem Ś. natchnieni oba bracia, Jacek i Cesław wystąpili na środek (przy nich zaś Henryk Morawiec i Herman Niemiec dworzannin Iwona) prosząc Ś. Dominika aby ich przyjął do słodkiego jarzma Chrystusowego.

Przyzwolił na to chętnie Ś. patryarcha i za pozwoleniem Iwona biskupa oblokł ich wszaty zakonne; ubiegali się oba owi bracia w nowicyacie o lepszą w nabożeństwie, zaprzeniu się własnej woli, w umartwieniu zmysłów, i wszelkiej doskonałości, a w krótkim czasie pod tak Świętym mistrzem tyle postąpili w świętobliwości, że ich godnymi osadził, którzyby i wiarę Chrystusową gruhym narodom, i pokutę grzesznym ogłaszali.

Obom braci jednemi słowy dał pozwolenie na drogę, to jest temi: „*Idź w Imię Boże ogłaszać pokutę na odpuszczenie grzechów.*”

Gdy zaś Jacek Ś. nie co zabawiwszy w Niemczech, udał się do Polski; Cesława po niektórych czasie posłał Ś. Dominik do Czech, gdzie on na nowej Pradze (którą na ten czas zwano Voltawą) wyfundował klasztor obszerny, tak, że sto braci w nim mieścić się mogło, chwałę Bogu oddawać, ale że nie równie więcej obierało się do zakonu Ś. Dominika, przeniósł się na inne miejsce przy kościele Ś. Klemensa, gdzie nauką i przykładem świętobliwości, wielu błog: Cesław do zakonu swego, nietylko z podlegszego stanu, ale i wysokięj kondycyi pociągnął. Pod jego bowiem rząd w posłuszeństwo poddali się Peregryn arcybiskup Praski, Jąrosław Henryk i Adryan wielcy panowie, z których ostatni skończywszy przeorstwo w Pradze, puścił się do Bosny, na opowiadanie Ewangelii, i tam z dwudziestą sześciami braci swoich od Turków podjął okrutne męczeństwo. Do zakonu zaś Panieńskiego reguły Ś. Dominika przyjął Małgorzatę, Henryka cesarza Rzymskiego żonę, pozostała wdową i wiele innych osób znacznych.

W Pradze wiele dobrego sprawiwszy w duszach ludzkich, do Wrocławia się udał, gdzie sławę tę którą miał zdaleka, uczynkami świętymi tu utwierdził, i wiele ludzi do lepszego życia słowem i przykładem pociągnął. Z łaski zaś Wawrzyńca

biskupa otrzymał kościół Ś. Wojciecha, i plac na klasztor, w którym na potem aż do śmierci mieszkał. Czas życia swego tak rozrządzał: we dnie po skończonem nabożeństwie żarliwie do ludzi czynił kazania, w nocy zaś bardzo krótkim snem posilony, na rozmyślaniu rzeczy niebieskich zabawiał się, a duszę swoją podnosił do kosztowania wiecznych owych z Bogiem radości które końca nie mają. Oplakiwał nieszczęsny stan ludzi w grzechach brodzących, za których nawrócenie ostre aż do krwi czynił dyscypliny, pragnąc i krwią swoją i życiem zastąpić gniew Boski.

Na téj z Bogiem zabawie odbierał różne pociechy niebieskie i objawienia, a między innemi Bóg mu oznajmił srogą klęskę którą miała ponieść cała Polska i Szląsk od Tatarów, i tę wcześniej przepowiedział Henrykowi książęciu. On był rządcą sumienia Ś. Jadwigi, i za jego słodką namową też Ś. królowa, skoro już miała córki i synów, nie czekając śmierci męża swego, ślub czystości jawnie w kościele uczyniła za pozwoleniem męża swego Henryka Brodatego, a nad to i jego samego do takiegoż ślubu przywiodła.

Ozdobił Wszechmocny Bóg i darem czynienia cudów błogos. Cesława, gdyż wielu chorych modlitwą swoją przyprowadził do zdrowia. ślepyim wzrok, głuchym słuch przywracał: szatany z opętanych ciał mocną wiarą wyrzucał. W Wrocławiu jedyne dziecię pewnej matki chodząc nad Odrą

rzeką utoneło, a owe ciało między pokrzywami i innemi chaszczami wplątane zostało, przeto aż po ośmiu dni znalezione było. Wziąwszy go na ręce matka, z wielką wiarą zanieśła do błogos: Cesława i złożyła unóg jego prosząc usilnie o wskrzeszenie jego. Patrząc na łzy, a oraz na wiarę owój matki błogos Cesław padł na kolana i gorąco Boga za nią prosił. A powstawszy mówił do zmarłego dziecięcia: „*Powstań w Imię tego, który daje słowa opowiadającym Ewanielią mocą wielką.*” Na które słowa dziecię ożyło, a co było zsiniało i nadgniło, zaraz białość przeszła i śliczny rumieniec na się wzięło.

Za rozkazem generała swego błogos Jordana uczyniony prowincyałem w Polsce, oraz i w Czechach, w tak rozwlokłych państwach klasztory swoje pieszo obchodził. Zdana sobie bracią rządził z ojcowską miłością. Żadnej godziny urzędu swego próżno nie strawił, ale albo na chwale Boskiej, albo na opatrowaniu potrzeb duchownych i cielesnych. Nie uczył niczego innych, czegoby sam na sobie nie dał przykładu. Choć był Ducha Bożego pełny, jednak nie zasadzał się na swém tylko zdaniu, ale od ludzi mądrych rady zaciągał, aby w czém nie wykroczył.

Za jego życia nastąpiła owa klęska na Szląsk (jeszcze na ten czas Polski) rozlanie krwi niezmierne, spustoszenie kraju ogniem i mieczem od Tatarów. Więc i gdy do Wrocławia w padli, a

puste miasto zastali, bo wszyscy ludzie do zamku uciekli, ów zamek otoczyli, w którym ani żołnierza do bitwy, ani żywności dostatecznej nie było. Wszyscy ludzie rozpaczali, nie spodziewając się żadnej odsieczy i obrony. Więc do obecnego tamże błogos: Cesława udali się prosząc za sobą o przyczynę do Boga. Zaczem padł na modlitwę, a oddawszy Bogu ofiarę błagalną za ów lud, wyszedł na wał zamkowy i wzywał Boskiej pomocy, a oto głowę jego otoczyła wielka jasność na kształt kuli ognistej, która potem latając po obozie Pochańców, tak ich zastraszyła, że od obleżenia odstąpili; a w dziejach rocznych klasztoru Wrocławskiego, to zapisano jest, że tym cudem wielu z tak dzikiego narodu nawróciwszy się do wiary, potem do zakonu kaznodziejskiego wstąpili, i za nauką błogos: Cesława do takiej doskonałości przyszli, że byli missyonarzami Apostolskimi w swym narodzie, i wielu do wiary Chrystusowej pociągnęli.

Rozmnożywszy błogos: Cesław po różnych państwach swój zakon, bracią od siebie wyćwiczoną na nawracanie, to pogan to syzmatyków, do różnych krajów rozesławszy gdy od Boga wyrozumiał że już się mu kres ostatni życia zbliża, gotował się do niego z wielkiem nabożeństwem, a przed samą śmiercią zwoławszy kochaną bracią, uczynił do nich obszernie i gorące kazanie, zalecając im pogardy rzeczy doczesnych, i inne cno-

ty zakonnikom potrzebne, i śmiercią sprawiedliwych życie skończył, od wszystkich ludzi za Śgo ogłoszony. Wątpiła nieco o chwale jego na niebie, pewna zakonnica klasztoru Wrocławskiego, ale się jój wnet pokazał błogos: Cesław w gronie dwunastu Apostołów ŚŚ. i rzekł do niej: *Jestem uczestnikiem Apostolskiego tronu, i szczęśliwie ubłogosławiony jestem.*

Utwierdza i dotąd Pan Bóg uwielbienie Jego na niebie dotąd nieustającemi cudy i stateczną bożentwem ludzi ku niemu. Przeto za naszego wieku i stolica Ś. Apostolska publicznie go uczciła, gdy Klemens XII. Papież, obrządek Boski i mszą o błog: Cesławie, nietylko w zakonie kaznodziejskim, ale i w całym królestwie Polskiem pozwolił.

A chociaż za rozsianą luterską herezyą gwałt wielki poniósł klasztor OO. Dominikanów Wrocławski, i pod czas rabunku, jako innych wiele pism godnych pamięci zginęło, tak i opisanie wielu cudów błogos: Cesława, jednak i w pośrodku gorzącej herezyi, nowemi Bóg go wsławia. R. bowiem P. 1570. gdy się wszczął pożar wielki w Wrocławiu, w koło ogarnął klasztor Ś. Wojciecha (w którym spoczywa ciało błogos: Cesława) tak, że już dachy się zajmowały, a zakonnicy wzywali go o pomoc u Boga, pokazał się jawnie na powietrzu, a płaszczem swoim rozbijał ogień, i całe go załłumił, Podobnej zaś łaski doznały w niebezpie-

czeństwie klasztoru Ś. Katarzyny zostające panny zakonu Ś. Dominika roku Pańskiego 1575.

Doznały i niektóre szczególne osoby, walecznej błogos: Cesława przyczyny u Boga. Z tych r. P. 1603. siostra zakonna imieniem Katarzyna strapiąca niezmiernym bolem w nogach na które przeto i postąpić nie mogła, gdy z wiarą prosiła aby za nią msza Ś. na honor B. Cesława była odprawiona, skoro po niej, w jednym momencie zdrowo na nogi powstała. Siostra Dorota Majoryssa już konająca była, a gdy inne za jej uzdrowienie świecę wielką posłały do grobu B. Cesława jeszcze nim się spaliła, od wrót śmierci wróciła się r. P. 1605. Taż sama zakonnica potem czując nieznośny ból pod czaszką w nodze, tak, że lekarze osadzili to za rzecz nieuleczoną, udała się do B. Cesława, a po odprawionej mszy Ś. przed grobem jego, z podziwieniem wszystkich ozdrowiała, i chodziła odtąd należycie. Innych zaś łask przez jego zasługi otrzymanych świadkami są tabliczki srebrne, i inne na obrazie jego w Wrocławiu zawieszane, i spodziewać się mamy tego Ś. Polaka solemnej kanonizacyi, aby i on większą w kościele Ś. miał pochwałę i Pan Bóg chwalony był za to na niebie. Amen.

DZIEŃ XVII. LIPCA.

Żywot świętobliw: Jędrzeja i Benedykta Pustelników.

Wszczęśliwym owym czasie, w którym za panowania, oraz i powodem Ś. Stefana króla wznikała wiara Chrystusowa w Węgrach, a do wielkiego żniwa mało było sposobnych robotników, wielu kapłanów, kanoników i mnichów z różnych krajów, dla nauki niewiernych albo utwierdzenia wiernych zbiegało do Węgier, których król święty z wielką radością i nabożeństwem przyjmował. Między innemi na to żniwo się obrał Zoerard albo Zórawek Polak w Opatowcu urodzony. Ten przyszedłszy do Węgier, udał się do klasztoru mniszkiego Zobór nazwanego w powiecie Nitryeńskim i w nim od Filipa opata Benedyktyńskiego zakonny wziął habit, i imię Jędrzeja.

Nauczony od swego duchownego mistrza reguły i zachowania zakonnego, udał się na głęboką pustynią na której w wielkiej żył ciała ostrości; post tak ściśle chował, że po trzy dni nic drugdy nie jadł, dni i nocy na rozmyślaniu rzeczy Boskich trawiąc, na których kosztował tych słodczy i roskoszy, które w ręku są Boskich. Gdy zaś nadszedł post czterdziesto-dniowy, wziąwszy od opata swego Filipa czterdzieści orzechów włoskich, na nich przestawał. Trafiło się raz w prawdzie, że gdy przy tak szczupłym posiłku Święty

Jędrzej, i pracą się rączną po pustelniczu zabawiał, rąbiąc drwa w lesie, znużony postem, omdlał, i leżał jak umarły. W tém stanął przed nim Anioł Pański w postaci ślicznego młodziana który go wzбудził, i wsadziwszy na wózek, do celi zawiózł, a przytém uzdrowił.

Po dziennych pracach, spoczynku takiego zażywał, który nie tak posiłkiem mu był, jako męczeństwem. Pień albowiem dębowy, płotem ogrodził, a w nim kołów ostrych nabił, a tak usypiając na foremnym owym łożu, ile razy na jaką stronę pochylił się, tyle ciosów od kołów onych ponosił. Nad to na głowie nosił koronę albo obręcz grubą, na której po czterech częściach przywiązał kamienie wielkie, a tak gdzie tylko głowę spiac nakłonił, zaraz kamieniem był uderzony.

Gdy zaś po tak ostrém życiu przybliżał się Ś. Jędrzej do wiecznej nagrody dał znać o tém braci swoim klasztornym, których żegnając, obowiązał mocno, aby żaden szat z niego nie zdejmował, ażby Filip opat, (po którego także posłał) nie przyszedł, i przy nich szczęśliwie zasnął.

Przybył zatem i opat: a gdy ciało Ś. Jędrzeja dla obmycia obnażono, znalazł, na nim łańcuch miedziany gruby, który tak wrosł w ciało, że tylko trochę wydał się na pępku. A gdy ów łańcuch przepiłowano i oddzierano, aż kości w ziebrach umarłego trzaskały się. Połowa tego łańcucha została się ubrać w klasztorze, a połowę drugą

Maurus biskup Piękościelski (który to życie pierwsze napisał) księżęciu Giejzie nabożnemu panu za relikwie darował.

Ciało tego dobrowolnego Męczennika ze czcią było pochowane na miejscu Góra żelazna nazwaném, i uboga celka w której Święty przemieszkiwał, w poszanowaniu była u ludzi. Pan Bóg też niektórymi cudy oznajmił świątobliwość tego męża Bożego, za któremi między Świętych był policzony, od Kallista IV. Papieża.

Z dawnych cudów czytam w dziejopisach: Czasu pewnego zbójcy, których pełno było po lasach Nitryiskich, zwadziwszy się wzajemnie, bitwę z sobą stoczyli, w której jednego śmiertelnie poranili. A że go dla poszlaki nie chcieli wlesie zostawić, umyślili zanieść go do celi Ś. Jędrzeja: Lecz nim go donieśli, w ręku ich skonał. Złożyli jednak trupa onego w celi sługi Bożego; a gdy o północy chcieli ciało zakopać w ziemi, umarli ożyli, i zdrowy powstał. Przelekli się na to owi grubarze, i chcieli uciekać, ale on na nich zawołał: „Nie bójcie się bracia moi, ani uciekajcie, albowiem Ś. Zoerard od śmierci mnie do żywota wrócił.“ Zkąd wszyscy płakali i kruszyli się na sercu, a ożywionego towarzysza prosili, aby z nimi poszedł, lecz on postanowił, z tej celi nigdy już nie wychodzić, ale Bogu i Świętemu jego tam służyć, jakoż to wykonał, i aż do śmierci w wielkiej pokucie tam przemieszkał.

W Nitryi mieście, jeden zbrodnik zdany był na śmierć i obwieszony, a po chwili gdy ludzie odeszli jako umarłego, przyszedł zdrowy do opata Filipa powiadając mu, jako za przyczyną Ś. Jędrzeja Zórawka z miłosierdzia Boskiego był zachowany od śmierci. Miałem go (powiada) w sercu i w ustach prosząc go o przyczynę do Boga, więc skoro mnie z drabiny zepchniono, on mnie podzwignął i trzymał, a skoro ludzie odeszli odwiązał mnie ręką swoją i puścił, a pokutę mi naznaczył.

Za panowania Zygmunta Augusta króla Polskiego r. P 1569. dnia 16 Lipca, w dzień Ś. Jędrzeja Zórawka, gdy się lud katolicki zebrał a w kaplicy gdzie była cela jego, nabożeństwo swe odprawował, zbuntowani heretycy naszli ich chcąc wszystkich pozabijać, i kaplicę onę z gruntu wyrócić, a gdy drzwi dobywali, wszyscy wierni w Chrystusie Panu tam zgromadzeni zawołali mówiąc: *Święty Jędrzeju ratuj nas, i broń od bezecnych luteranów.* Natych miast widomie Jędrzej Ś. pokazawszy się z kijem ognistym, odegnał wszystkich luteranów z cmentarza, smagając ich dobrze onem kijem ognistym a mówiąc: *„Dom mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią łotrowską. Idźcie precz przekłęci luterani do ognia wiecznego, zgotowanego czartu i aniołom jego. Idźcie precz nieprzyjaciele krzyża Świętego.“* Nad to onym kijem ognistym wielu luteranów poślepił, i niektórych o śmierć przypawił. Drudzy zaś prze-

straszeni tém cudem, do wiary Ś. katolickiej przystali. Na pamiątkę zaś tak wielkiego cudu, na wielkim kamieniu twardym, czarnym i krzemienistym, tamże na cmentarzu są stopy, aż dotąd wyrażone Ś. Jędrzeja, na postrach heretykom, a na zaszczyt i utwierdzenie nas katolików, którzy ztąd uznawać powinniśmy, że i tak dawny Ś. mąż (bo umarł r. P. 1009. na lat pięćset z okładem przed luterskiem kacerstwem) nie był tej sekty, którą oni chrzczą „Ewanielicką,” ale katolik wierny.

Uczniem, naśladowcą i prawdziwym świadkiem spraw Ś. Jędrzeja Zórawka był Święty Benedykt, także Polak, który też po śmierci mistrza swego, na puszczy w celi jego zamknął się, ostry i ścisły na wzór Ś. Jędrzeja żywot prowadząc. Agdy już tam trzy lata Bogu służył, zbójcy Węgierscy tusząc sobie, że u niego wiele znajdą pieniędzy, napadli na niego, i wywlokłszy z celi, zaprowadzili nad rzekę Wag rzeczoną, a chociaż nic nie znaleźli u tego, który dla Boga wszystko porzucił przecież jako poganie, dla statecznego wiary świętej wyznania, okrutnie zabili i w rzecze utopili.

Gdy przez długi czas wierni szukali ciała jego, a nie znaleźli, przez rok cały orzeł nad wyspą owęj rzeki unosił się niby czego upatrując. Co ludzie widząc i uważając wnosili sobie z tąd, że tam musi być ciało Ś. Benedykta, jakoż wpuściwszy nurka na dno rzeki, znaleźli tak całe i nie-

skażone, jakoby dziś dopiero był zabity. To zaś pogrzebli w Bazylice Ś. Emmerana Męczennika, w tymże grobie w którym złożone ciało Ś. Jędrzeja mistrza swego. A tak jako za życia kochali się w Bogu, tak i po śmierci nie są oddzieleni i i w grobie i w niebie. Z czego Panu niebios uwielbienie cudownej mocy. Amen.

DZIEŃ XVIII. LIPCA.

Żywot błogosław: Szymona z Lipnicy zakonu Ś. O. Franciszka,

Wyznawca Chrystusów Szymon, w Lipnicy o mil siedm od Krakowa, nie z sławnych szlachetném imieniem, ale cnotą i pobożnością rodziców na świat był wydany. Od dzieciństwa zaraz nie do próżnych i lekkich zabawek umysł obracał, ale do nabożeństwa i nauk latom przystojnych. Na które za czasem oddany do Krakowskiej akademii, osobliwiej za jego wieku mężami równie mądrością jako i światobliwością sławnymi napełnionej. Przeto wniej szkoły traktując z lekyi mądrych mistrzów, wyższe umiejętności tak chwalebnie pojął że sam potem między nich policzonym został, a z przykładu pobożnych kolegów, do wysokiej doskonałości chrześcijańskiej, mocno brał pociągi. Oczém gdy często przemyslał, Pan Bóg sam po dał mu sposobną okazją. W owym albowiem czasie zawitał do Krakowa Ś. Jan Kapistran wsła-

wiony już wielkimi dziełami i cudami w Czechach i Austrii, który wraz z Świętym Bernardynem Seneskim był żarliwym promotorem ścisłego zachowania reguły w zakonie Ś. O. Franciszka.

Ten nowy Apostoł z niewymownym uszanowaniem przyjęty tak od Kazimierza III. króla, jako i od Zbiegniewa Oleśnickiego kardynała i biskupa Krakowskiego; gdy na rynku Krakowskim miewał swoje kazania choć nie sam przez się ale przez tłumacze, dziwną sprawą Boską niezmierny pożytek w duszach ludzkich sprawował, nietylko nawracając grzesznych do pokuty, ale serca ich zapalając do porzucenia wszystkich marności światowych, a to tak skutecznie, że jednego dnia wszyscy prawie znieśli na rynek tyle świtów kart, kości, warcabów, piłek, kul do grania i podobnych rzeczy, na których najwięcej czasu do zbawienia pozwolonego zwykło się trawić, iż z tych Ś. Kapistran zrobił Piramidę wielką, którą gdy zapalił, taki się ogień z niej roztoczył, że wniebezpieczeństwie i miasto zostało.

Ale z ust Ś. Kapistrana pożyteczniejszy ogień Ducha Pańskiego wypadał, który zapalał serca ludzkie do porzucenia całe świata, albowiem za jego ognistemi kazaniami, według niektórych 130, według innych zaś, 300 osob., tak z młodzi akademickiej jako i z professorów, świata i jego pozorów się wyrzekło, a na zachowanie ścisłej reguły Ś. O. Franciszka (według tego jako ją

z swemi towarzyszami chował Święty Kapistran) wkrótce się popisało. Między tak pięknem i licznem gronem był i B. Szymon i pod chorągwią Ś. Kapistrana między rycerze Chrystusowe został policzony. Pod rządem zaś tak godnego wodza, od początku zaraz zakonnego życia mężnie walczył z szatanem, światem i ciałem. Snu tyle tylko zażywał, ile na utrzymanie zdrowia skąpo mogło wystarczyć. Na Boski obrządek z bracią pierwszy on w chórze stawał; ostatni z niego wychodził. gdy po jutrzni inni bracia szli na spoczynek, Szymon na rozmyślaniu rzeczy Boskich trwał, aż do dnia lub w kościele, lub w swojej celi, którą więc ramię Pańskim nazwał. Nadto ciało swoje pracami ręcznemi, to drwa rznąc i nosząc, to w kuchni usługując to chędożąc kloaki (w które dla przełamania przyrodzonego wstępu wchodził.) to chorym usługując. Panieńskiej czystości którą w całym życiu chował, pilnym był stróżem, oczy swoje odwracał od szkodliwego choć powabnego widzenia; Ciało swoje krócił różnem umartwieniem od wzburzenia, a serce miłością Bożą obwarował od pożądania.

Trafiło się pewnego czasu, że pewna matrona urodzenia wysokiego, zbytnią ciekawością była zdięta, aby z błogos: Szymonem mogła się długo nagadać u fórty, i zmyśliła że go prosi o spowiedź. Przestrzeżony otém od fórtyana rzekł: „Kaznodzieją teraz jestem nie spowiednikiem.“ Ale gdy

się długo o niego przykrzyła, poszedł w prawdzie do fórty, i przez okienko nie co do niej przemówił. Owa zaś widząc, że próżnej ciekawości jej nie dosyć się stało, zawstydzona i skruszona na sercu, więcej tego nie ważyła się, a B. Szymona którego mniej u siebie przedtém ważyła, czciła od tąd za Świętego.

Do Najsw Panny osobliwsze w nim było nabożeństwo. Zawsze kilka godzin na jej wysławienie obracał. Na jej cześć naznaczone w zakonie posty ściśle chował, a sam ich dobrowolnie sobie przyczyniał. Do jej Wniebowzięcia na wzór patryarchy swego Ś. Franciszka *Kwadragesymę* ostro pościł, przeto też jako on wylewał się na Matki Boskiej uczczenie, tak jej nie raz był udarowany widzeniem, czego świadectwem są dotąd obrazy jego dawne. Na swojej celi drzwiach napisał dla siebie i dla innych po nim, dwa wierszyki

Tu quiquis fueris hujus Cellae habitator,

Memento, quod sis Mariae Matris amator.

„Ktokolwiek będziesz mojej celi mieszkalnikiem,
„Pamiętaj byś był Matki Boskiej miłośnikiem.“

Aby zaś Bogu służył nie dla swojej tylko duchownej pociechy, ale i dla pożytku bliźnich, kaznodziejską pracą chętnie się zabawiał, przez którą wielom do zbawienia pomagał, sobie często kroć do zasługi upokorzenia i cierpienia. Albowiem zaś ostro następował mieczem słowa Bożego na ludzkie występki, zarówno prawdę mó-

więc małym i wielkim, ponosił o to kalumnie, przymówki i szyderstwa, ale i to brał sobie za pożytek pracy swojej. Bóg zaś który na serca ludzkie patrzy, bywał jego obrońcą.

Miał to w zwyczaju, że po każdym swoim kazaniu stawiał przed oczy słuchaczowi swojemu najśłodsze Imię Jezus na tabliczce wymalowane, (a to na wzór Śgo Bernarda Seneńskiego) i serdecznym affektem trzy razy to najśłodsze Imię pozdrowił. Znaleźli się niektórzy cenzorowie, którzy rzecz tak świętą, za szkodliwą nowość w kościele Bożym złośliwie udawali, a na ostatek do sądu prześwietniej kapituły Krakowskiej niewinnego Szymona pozwali. Stał, a gdy różnie był strofowany, wyznał winę swoją, choć żadnej nie było; a gdy ucichli wszyscy; zapalonym duchem zawołał: „O dobry Jezu“! o najśłodszy Jezu! A cóż to jest, że imię Twoje najświętsze idzie w niesmak? które jest słodsze nad miód i plastr? Czemuż go wzywać mi bronia? gdyż napisano jest; każdy który wezwie imienia Pańskiego, zbawion będzie. A czyliż nie to imię nosić między narodami i królmi kazano Ś. Pawłowi? To imię które ów Benjamin Chrystusów Jan Ewanielista więcej niż 200 razy w swoim piśmie powtórzył! To imię na którego trojakie wezwanie od Pawła już ściętego trzy źródła cudownie wytrysły. To imię które na sercu zabitego Ś. Ignacego Męczennika wyryte, i gwiazdkami jako dyamentami wysadzone!“ Gdy te, i inne

słowa wylewał B. Szymon z ust swoich, przepraszali go wszyscy, i ze czcią od siebie puścili.

Pragnąc dać większe dowody miłości swojej ku Jezusowi Panu, B. Szymon, choćby też i ze krwi swojej rozlaniem, odważył się zapuścić z jednym towarzyszem swoim wielce nabożnym na drogę świętą do Jerozolimy, aby tam poświęcone śladami i krwią Jezusową miejsca święte nawiedził. Więc bez wszelkiej opatrności ludzkiej, pieszko tę drogę odprawił. A naprzód w Rzymie progi Apostolskie i samego namiestnika Chrystusowego nabożnie uczył, a po tém ufając Bogu, to lądem to morzem przybył do ziemi świętej, a tam rozpływała się dusza jego z widzenia miejsc świętych; więc które Zbawiciel nasz krwią swoją skropił, B. Szymon łzami obfitemi polewał.

Przebywszy w téj drodze różne niebezpieczeństwa, szczęśliwie za wodzą Boską powrócił do Krakowa, gdzie wynalazł sobie osobliwy sposób spoczynku, albowiem z klasztoru uczynił sobie pustynią, i chowając ściśle milczenie, w większém coraz postępował umartwieniu ciała. Spuszczał się więc tam gdzie bracia pchły zmiatają, a od nich wygłodzonych, subtelne ale dziwne ponosił męczeństwo. Wchodził i do studni, wielkich a zjadliwych komarów pełnej, a tam zdjawszy habit, na ich podawał się sztylety. Co widząc bracia, prosili go uprzejmie, aby sobie już odpoczął od ustawicznego trudzenia ciała. Ale im B. Szymon

wskazując na grób mawiał: *Będzie tu dosyć czasu na spoczynek, a teraz póki czas jest, trzeba pracować na niebo.*

Na téj swojej pustyni, z Bogiem samym złączony, co miał z natchnienia Ducha Ś. to dla pożytku innych pisał, i znajduje się wielka księga gorących kazań i innych nauk duchownych. Mając sobie zdany urząd magistra nowicyuszów wlewał w serca młodzi zakonnej nauki zbawienne, tak skutecznie, że bardzo wielu z nich, do wysokości wzbili się doskonałości, a niektórzy z nich już mają publiczną cześć w kościele Ś jako to błog: Jan z Dukli, B. Ładysław z Gielniowa i inni. Chociaż rzadko z bracią mówił; jednak gdy potrzeba tego albo zbudowanie wyciągało, podawał im krótkie, ale pożyteczne regułki. Gdy podczas słyszał w refektarzu jakie szemranie na ubogie porcy, mawiał: *Bracie strzeż się abyś niebył prałatem, kuchmistrem, i medykiem. To jest: nieprzywłaszczaj sobie urzędu przełożńskiego, wybierając i rozrządzając porcy: ale jedz co przed cię położą. Nie bądź jako kuchmistrz rozrządzając te albo owe przyprawy. Nie bądź jako lekarz brakując potrawami, te chwalać, owe ganiać.*

Proszony od jednego z ojców aby mu podał sposób, za którymby mógł dobrze i pożytecznie kazać? we trzech słowach go zamknął: *Ora, labora, despera.* Módl się, pracuj, desperuj. To jest:

Módl się Boga prosząc. Pracuj, czytając pisma święte; desperuj, sobie niedufając.

Nowicyuszów stateczności w powołaniu zakon-
ném tak próbował: kazał jakiemu takiemu deptać
gołą nogą po węglach zarzystych; który się le-
kał i deptać nie chciał, wyprawił z zakonu; któ-
ry odważnie na nie wstępował, tego osądził go-
dnym zakonu. Trafiło się że jednemu z nich ocho-
czemu dozwolił dłużej chodzić po zarzystym wę-
glu, ale jemu się zdało jakby po kwieciu mięk-
kim chodził.

Za jego czasów nawiedził Pan Bóg Polskę, a
mianowicie Kraków, powietrzem ciężkiem, w któ-
rém gdy niektórzy uskarżali się i czasem bluź-
nierskie usta przeciw Bogu otwierali, B. Szymon tę
plagę nazywał: Jubileuszem wybranych, jakoż go
i sam zażył. Albowiem się ofiarował na ducho-
wną usługę zapowietrzonym; a do zebranych na
ryнку ludzi ognistym duchem wołał: „Jeżeli na-
wrócicie się do Boga wszechmogącego, i wyrzu-
cicie nieprawość z przybytków waszych da za
ziemię krzemień, a za krzemień złote strumienie.“
A z tych słów brał materyą zachęcania grzészni-
ków do pokuty.

Gdy zaś przy téj usłudze odprawił kazanie
w oktawę Nawiedzenia Najś: Panny, pokazał się
wrzód powietrzny na lewej łopacie ramienia jego,
ale jeszcze z tym póki tylko mógł chodzić, służył
umierającym.

Ostatnią zaś chorobą zdjęty wlepiwszy w ukrzyżowanego Jezusa oczy, od rozmyślania rzeczy niebieskich nie dał się oderwać. W tém brat który mu służył prosił go imieniem przełożonego, aby cokolwiek posiłku przyjął i zjadł, dzwonko ryby, od pewnego przyjaciela sobie przysłanej. Lecz skoro do ust owę rybę przyłożył, pokazał mu się szatan w larwie niby kucharza rybę skrobiącego i nie jako szydzącego z niego że jadł smaczno przyprawną porcyą. Poznał B. Szymon nieprzyjaciela, i mężném sercem rzekł: Idź precz szatanie! nic złego we mnie nie znajdziesz: Jeżeli jém tę smaczną potrawę, nie moję ale przełożonych wola czynię. Zaczém zgromiony szatan precz odszedł. Wielebny zaś ojciec opatrzony śś. Sakramentami po sześć dniówéj chorobie po koronę zasług przeniósł się do Pana swego. Pochowany tegoż dnia w kościele Stradomskim Ś. Bernardyna Seneskiego, bo dla powietrza niebyło można z pogrzebém się odwozić.

Spoczywało B. Szymona ciało lat pięć w chórze braci, ale że Pan Bóg różnemi cudy wielbił i oświadczał świątobliwość i chwałę na niebie sługi swego, Innocenty VIII. Papież pilnie je zważywszy, pozwolił r. P. 1487. aby prywatnie było przeniesione z grobu na miejsce przystojniejsze dla dosyć uczynienia nabożeństwu ludzi do niego się garnących. Jakoż aż do naszych czasów bynajmniej nie ustaje nabożna chęć i nadzieja ludzi ku temu

mężowi Bożemu; ale też i B. Szymon nie ustaje zasługami swemi u Boga jednać wielkich łask i dobrodziejstw pokornie się udającym ludziom do jego opieki. Albowiem od śmierci jego zaszłój w r. P. 1482. aż do roku 1724. zapisanych łask 424. z których wiele było w processie do beatyfikacyi poprzysiężonych i autentycznie dowiedzionych.

Miedzy temi cudownemi dobrodziejstwami rachują wiele umarłych do żywota przywróconych, ślepych oświeconych, na powietrzne wrzody, na głuchotę, podagrę ulęczonych, z niebezpieczeństwa śmierci na lądzie i wodach wyrwanych, w smutkach i szkodach pocieszonych. Sam płaszcz B. Szymona który dotąd, w całości i ze czcią na Stradomiu chowają: jest skuteczną tarczą przeciw różnym niebezpieczeństwom i chorobom; czego osobliwie doznają bolejące przy rodzeniu matrony, i opętani od szatana, skoro na nich tenże płaszcz włożą. Przeto za dowodem heroicznych jego cnót, i wielorakich cudów przed stolicą Apostolską, Szymon z Lipnicy między błogosławionych sług Boskich jest policzony; święto jego nietylko w całym zakonie O. Ś. Franciszka, ale w całym królestwie Polskiem z pacierzami kapłańskimi jest pozwolone, i solenniej jego kanonizacyi bliska jest nadzieja. Z kąd Bogu w ubogich jego sługach niech będzie wysławienie Najśw: imienia jego na nieprzeżyta wieczność. Amen.

DZIEŃ XIX LIPCA.

Żywot świat: Jana Piotra Tarła zakonu Ś. O. Franciszka. Starodawnéj, a według zdania wielu dziejopisów Polskich pierwszój w królestwie naszém familii Tarłów, wielkiego dodał splendoru Jan Piotr Tarło, który od dóbr Myszkowie, miał przydomek Myszkowski. Ten przy wybornych przymiotach, przyszedł do wielkiego poważenia na dworze królewskim, a że sobie obrał stan duchowny, łatwy miał wstęp do wysokich godności w kościele Bożym, i już był kanonikiem Krakowskim. A że za jego czasów wielkie prześladowanie ponosił zakon braci mniejszych albo Ś. Franciszka, on się obrał walecznym i skutecznym jego obrońcą, a to upatrując jako ciż bracia przez Ś. Jana Kapistrana ugrunтовani w ścisłym zachowaniu reguły swojéj z wielkim zbudowaniem i pożytkiem duchownym żyli.

Na dowód swój do tego zakonu przychylności wyfundował onymże z własnéj fortuny klasztor w Opatowie nie skąpym nakładem. Lecz mu się to mniej zdało dać Ś. Franciszkowi swoje, umyślił dać mu i siebie samego, więc gdy jego pobożna matka we Lwowie wystawiła klasztor siostrom trzeciego zakonu Ś. O. Franciszka na przedmieściu, i sama się w nim na wieczną służbę Bogu oddała, syn jéj naśladować matki przyjął także habit i regułę Tercyarską Ś. O. Franciszka, i póty w nim zostawał, póki nie skończył pomienionéj fundacyi.

Gdy zaś ją szczęśliwie skończył, ściślej się obowiązał Bogu, przyjąwszy pierwszą regułę Ś. Patriarchy Serafickiego, na którą rozdawszy ubogim wszystkie swoje dobra, śluby uczynił. Zaproawiony w zakonnej obserwancyi, otrzymał dar wysokięj bogomyślności, a osobliwie wielką na duszy uczuwał pociechę z rozmyślania męki Pańskiej, do czego aby miał mocniejszą podniechę za pozwoleniem starszych, puścił się do ziemi świętęj, i tam resztę dni swoich przepędził na nawiedzaniu miejsc świętych, tak w samęj Jerozolimie, jako i indzięj, w których rozpływała się dusza jego na rozmyślaniu gorzkiej męki i innych dzieł Jezusowych dla zbawienia narodu ludzkiego. Każde z tych miejsce obfitemi łzami oblewał, ślady Zbawiciela naszego całując nabożnie.

Na tak świętęj zabawie lat kilka trawiąc, pewnego dnia na górze Syon w goracém rozmyślaniu będąc, gdy już dusza jego zapalów wewnętrznych i pociech z nieba niewypowiedzianych objąć nie mogła, bez żadnęj poprzedzającęj na ciele choroby, ducha swego oddał temu Panu, w którego miłości był utopiony. Tamże wielką światłości opinią uczciwie pogrzebiony r. P. 1488. A tych słodczy których skosztował na ziemi zażywa cała wiecznością w niebie. Amen.

DZIEŃ XX LIPCA.

Żywot i męczeństwo Dysława i Stosława Krzyżaków.

Pod czas wojny którą wiedli monarchowie chrześcijańscy, o odebranie ziemi świętój, tudzież grobu Chrystusowego w Jeruzalem, obrało się wielu kawalerów z narodu Niemieckiego, wysokiego urodzenia, wielkiego serca i nabożeństwa, którzy się ślubem obowiązali Bogu, wojować przeciw Machometanom i innym niewiernym, o cześć i imię Chrystusowe, dlatego spisali sobie regułę którą aprobował Grzegorz IX. Papież r. P. 1228. i według onój żyjący, nazwani byli. *Fratres Ordinis Theutonici* albo: *Fratres B. Mariae de Hierusalem*; jakoż dokazowali wiele, nie żałując fortun i krwi swojej dla Chrystusa.

Lecz gdy za niezgodą chrześcijańskich panów Turcy odebrali Jeruzalem i wojska krzyżem naznaczonych rugowali z ziemi świętój, owi też kawalerowie z tamtąd ustępować musieli i różnie się tułali po Europie. Więc że na ten czas Prusacy i Litwa w pogaństwie zostający nader ciężcy byli Polakom, Leszek IV. książę Białym nazwany, za radą i powodem Konrada książęcia Mazowieckiego wezwał na pomoc pomienionych zakonnych kawalerów, aby z nich miał dowodnych wodzów w swoim wojsku. Wprowadził ich do Prus, któremu hołdowali, i dał im ziemię Chełmińską, i wszystek kraj między Wisłą i Drwęcą. Lud zaś

Polski od krzyża białego którzy nosili przyszyty na płaszczech swoich, nazwał je Krzyżakami.

I ci zaprawdę póki się nie wzbili w pychę i wielką potencją, wiernie hołdowali królom Polskim. Litwę i przyległe narody i żelazem skromili, i mieczem słowa Bożego do wiary Chrystusowej nawracali, osobliwie ci którzy między Niemcami byli kapłanami. Nad to wielu z nich, za wiarę świętą ofiarowali ciała swoje na męczeństwo.

Z między nich osobliwie dwaj kawalerowie, rodem Polacy Dysław i Stosław, stali się wdzięczną i cudowną Bogu ofiarą. Albowiem jednego z nich ciało od pogan zabite, w ogień wrzucone, w osobie dziwnie ślicznej Panienki przemieniwszy się, z oczu ich (ku niebu otwartemu i promieniami jasnymi ogień on rozrzucającymi) zniknęło. Co na znak podobno czystości jego Pan Bóg uczynił.

Drugiego zaś w drzewo rozszczerpione zamkniętego i palonego ciało, także przez ptaka niewidzianej piękności od oczu ich ku niebu tenże pan wyniósł. A tak z duszą i z ciałem te ofiary swoje przyjąć do siebie raczył. I z nim królują na wieki. Amen.

DZIEŃ XXI LIPCA.

Zywot wielbnego O. Józefa Prusa Karmelity bosego.

Jako ojczyste imię tego sługi Boskiego było „Prus,” tak i w Prusiech Polskich był urodzony, to jest

w królewskiem mieście Bydgoszczy. Zaraz od dzieciństwa swego przyszyłych cnót wielkie znaki po sobie pokazywał. Do Brunsberga na nauki posłany, jednym był wzorem skromności i pobożności, i tam zaraz czuł w sobie natchnienie Boskie, aby nie marnościami na świecie, ale Panu Bogu służył w zakonie, i to jakim ściśłem. Więc skończywszy szkoły chciał wstąpić do zakonu Kartuzyanów ale mu tam odpowiedziano. Potém do ojców Kapucynów w Morawie, dokąd się piechotą zapuścił, ale dla delikatnej kompleksyi która się w nim wydawała, i tam nie był przyjęty.

Bawiąc tedy przez niejaki czas w Morawie, prosił Pana Boga usilnie żeby mu swoją wolą oznajmił. W tych myślach gdy jednej nocy zasnął, za sporządzeniem Boskiem widział we śnie klasztor nowicyacki OO. Karmelitów bosych (o którym jeszcze nigdy nie słyszał, i zakonników w nim zostających, których nigdy nieznał,) a oraz ten głos słyszał, że w tym klasztorze miał Panu Bogu służyć. Ocknąwszy się, bardzo ten sen uważał, i nie bawiąc puścił się do Krakowa, gdzie skoro tylko stanął, pytał się o nowicyat pomienionych ojców i dowiedziawszy się, przyszedł do niego, a wszedłszy za furtę, poznał doskonale, że ten był właśnie klasztor, który on we śnie widział, zaraz postanowił nieodmiennie u siebie prosić się do zakonu ojców Karmelitów.

Zabawiwszy się tedy przez kilka dni nabożeń-

stwem w Krakowie, przyszedł powtórnie do klasztoru owego, a opowiedziawszy swoje intencją ze wszelkimi okolicznościami, usilnie upraszał o przyjęcie do zakonu, co i otrzymał: a przy obłóczynach nadano mu imię Józef od Ś. Jędrzeja. Miał w nowicyacie tak ostrą próbę od magistra swego, że aż inni ojcowie prosili go, aby mu nieco sfolgował. Ćwiczył go osobliwie w zaprzeniu się własnej woli i zdania, i znalazł zawsze powolnego. Raz gdy plewając w ogrodzie wyrwał coś z pospolitego ziela, a to postrzegł jego magister, począł go strofować jakoby o wielką szkodę, i choć było przyrwane u korzenia, kazał mu je wsadzić do ziemi, co pokornie młodzian, nie czyniąc żadnej wymówki, albo reflexyi, że się to już nie przyjmie, zaraz uczynił.

Po uczynionej professyi, nie jaki czas trzymano go w nowicyacie, jako wzór doskonałości dla innych, i bywał pomocnikiem magistrowi w dozorze nowicyuszów nie bez pożytku. Zdano mu jednego aspiranta do zakonu. Ten miał srogie pokusy aby się na świat wrócił, a tego nikomu się nie zwierzył. Dziwna rzecz (jako tenże sam powiedział) że ile razy z nim O. Józef rozmawiał, jakby właśnie wiedział jego pokusy, do nich mowę swoją stosował, a ów nowicyusz osobliwą miał pociechę i folgę w pokusach: a na ostatek z częstą z nim rozmową, całe od pokus owych był uwolniony.

Z posłuszeństwa ucząc się w zakonie choć pokazywał wielką biegłość dowcipu, bardziej jednak się starał o postępek w bogomyślności, dla czego więcej się czytaniem ksiąg duchownych, do wielu mszy śś. służeniem, spisowaniem aktów nabożnych, usługą braci chorym, modlitwą wewnętrzną i powierchowną, niż czytaniem szkolnych subtelności, bawił. A że się Panu Bogu podobał, dopuścił na niego ciężkie od szatana prześladowania, który mu się różnemi pokusami przez ośm lat naprzykrzał, tak, że nie mógł pojąć w jakim stanie dusza jego zostawała. Lecz Józef zwierzał się wszystkiego mistrzom duchownym, za których radą i posłuszeństwem idąc, walczył mężnie z szatanem.

Pewny przełożony mąż ducha Bożego pełny, słysząc od niego, że kapłanem być nie chce, przeto żeby nie śmiał przystępować do ołtarza Pańskiego wtakiem nieuspokojeniu sumienia, ubezpieczył go w tém, że tym samym iż codziennie chleba Anielskiego będzie zażywał, to jest Ciała Chrystusowego, ustąpią te wszystkie napaści. Jakoż skoro pierwszą mszą Ś. z gorącym nabożeństwem odprawił, wszystkie od niego pokusy owe odstąpiły. Albowiem rozkazał Pan wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie. Innym jednak sposobem próbował Pan Bóg sługę swego Józefa, kiedy na niego dopuścił ciężką a bolesną chorobę, był albowiem w sobie zerwany z prac wielkich.

z czego dwojaki ból ponosił. Pierwszy na sercu, ze pracom które inisi podejmowali, niemógł dosyć uczynić, do czego miał wielką ochotę. Drugi na ciele, kiedy z niego wnętrzości wypadały, w tych jednak uciskach przed nikim się nie uskarżył, ale zdziwną pokorą i niezwyčajną cierpliwością wszystko znosił. W posłuszeństwie na podziw innym był nieprzełamany, albowiem choć mu co i przeciw rozumowi kazano, zaraz do wykonania tego się pobierał.

W modlitwie i bogomyślności był ustawiczny, nawet i wten czas, gdy przez kilka lat przenagabanie od pokus czartowskich cierpiał. Ciężko chorując dla wzbudzenia ducha swego ku Panu Bogu niektóre księgi Jakóba Alvareza wielkiego mistrza duchownego, o pokoju wewnętrznym traktujące powiększej części na polskie przetłumaczył, i własną ręką krócej zebrane spisał. Do modlitwy przybrał sobie osobność i przedziwne milczenie, znakami pokazując, ten zwyczaj aż do śmierci zachował. W oczach był niewymównie skromny, we wszystkich gestach bardzo układny, w niczem nikomu nie naprzykrzony.

Do Najś: Sakramentu, do Imienia Pana Jezusa i do Najś: Panny, do jej Oblubieńca a swego patrona Józefa Ś. gorącym serca pałał afektem, do których uroczystości przez kilka dni przygotowanie czynił, w osobliwych ćwiczył się umartwie- niach. W same zaś ich uroczystości długim się

nabożeństwem zabawiał. Tak zaś był mężnego serca w umartwieniach, że zawsze najsroższe pokuty czynić pragnął, które jednak że bywały z ujmą zdrowia często mu ich przełożeni zabraniali.

Chociaż był dosyć młodym w zakonie, jednak przez wielką jego doskonałość uczyniony był magistrem Nowicyuszów, których nauczał nietylko słowem ale i przykładem drogi Pańskiej na wzór Chrystusa Pana który wprzód począł czynić i dopiero nauczać. A gdy swoim uczniom podawał zbawienne pobudki do miłości Boskiej i bliźniego sam na sobie to pierwój wykonał. Służąc bowiem jednemu nowicyuszowi zapowietrzonemu (który z tego i umarł) sam się powietrzem zaraził, i przez dwa dni przy wielkiej malignie i utraceniu zmysłów leżał w letargu. Lecz potem przyszedłszy do siebie nabożnie Sakramenta święte przyjął a przez gorące akty do blisko następującej śmierci gotował się: którą też z Boskiego objawienia przepowiedział spowiednikowi swemu.

Ten zaś który go słuchał generalnej spowiedzi, dał o nim takowe świadectwo że żadnego grzechu śmiertelnego przez całe życie niepopełnił, i darem nienaruszonego panieństwa był od Boga udarowany. A tak ta czysta dusza, w owych słowach: „Wręce Twoje Panie oddaję ducha mego,“ przeniosła się na wieczne uspokojenie, zostawiwszy opinią świętobliwości swojej. A to r. P. 1622.

Że zaś powietrze w Krakowie panowało, i z no-

wicyatem ojciec Józef musiał uchodzić, umarł w Płaskach o mil jedenaście od Krakowa, i tam jest w farnym kościele pochowany. Na cześć niewysławioną Bogu. Amen.

DZIEŃ XXII. LIPCA.

Żywot wielbnego ojca Bonawentury z Przemyśla zakonu S. Franciszka.

Ponieważ tego sługi Boskiego przezwisko nie jest zapisane, to tylko wiadomości naszej jest podano, że się Bonawenturą z Przemyśla nazywał, od miasta w którym się urodził i wychował. Wstąpił był najpierw do zakonu Ś. O. Franciszka u OO. Bernardynów między któremi uczyniwszy profesyją na regułę wiernie ją i usilnie zachował, kochając się osobliwie w ulubionym Świętemu patryarsze swemu ubóstwie. W tym jeszcze stanie zostając przez wiele lat był mądrym gorliwym i pożytecznym ludzkiemu zbawieniu kaznodzieją, bo nie tylko innych grzesznych do poprawy życia prowadził, ale i odszczepione od kościoła Ś. dusze do wiary katolickiej nawodził, za którą nie lękał się zdrowia i życia nadstawić.

W Poznaniu będąc kaznodzieją, pewną pannę urodzenia zacnego zdrowemi radami do wiary katolickiej z błędów heretckich nawrócił, w wierze Ś. ugruntował, i Sakramentami śś. opatrzył. Trafiło się że ta po niemałym czasie zachorowała śmier-

telnie, i usilnie prosiła na przyprawę do śmierci o swego duchownego ojca Bonawenturę. Ale że jej krewni i słudzy wszyscy prawie byli heretycy, nie tylko jej prośby nie słuchali, ale sprowadziwszy do niej predykantów i hersztów nauki fałszywej do tego namawiali, aby do dawnych błędów się wróciła. Doszło to jakoś W. Bonawentury który przewidziawszy niebezpieczeństwo duszy, oraz trudności które go odrażać słusznie mogły, osunawszy się na wszystkie przypadki, chcąc ową niewinną owieczkę ratować, zaraz pobiegł do domu w którym leżała. Zastał jednak nad spodziewanie wrota mocno zawarte, i strażą opatrzone, która mu wejścia broniła. Jednak za Boskiem zrządzeniem napadł na skrytą furtkę którą wszedł do kamienicy, i przedarł się do izby w której ową niewinną owieczką między wilkami piekielnymi leżała. Którego jednak obaczywszy heretycy, pięściami i kijmi bili, gwałtem wypychali, ale on w Bogu ufając tak mężnie się opierał, że choć się krwią własną oblał, z miejsca jednak nie ustąpił, póki onę pannę w Bogu nie posilił, i po katolicku do śmierci nie przyprawił. Na jej zaś pogrzebie miał nabożne kazanie, statek jej w wierze i cnoty wychwalając, a na dowód jako jest zacięta heretyków nienawiść krwią zbroczoną chustkę swoje pokazał, prosząc urzędu, aby takiej zuchwałości ich nie cierpiał, ale oraz aby za jego zranienie byli bez kary.

Powziąwszy wiadomości o zaczętej reformie naszej w Polsce, z pragnienia ściślejszego życia przeniósł się do niej r. P. 1622. dnia 6. grudnia i stał się jej nietylko światłem pobożnego życia, ale i wielką podporą. Dał bowiem Bóg temu słudze swemu duszę czystą i uczciwą, miłości Boskiej pełną, ułożenie ciała przystojne, twarz poważną lubo przybladłą, oczy błękitnawe, jakoby łzami zawsze zalane, dziwnie skromne. Mowa jego była głośna, pokorna jednak i szczera, zmysły wszystkie umartwione; dla czego od wszystkich ludzi Aniołem ziemskim był zwany.

W ubóstwie bardzo się kochał, dla tego klasztor i kościoły podłe budował chcąc ażeby się przy zakonnej wygodzie święta mieściła prostota. Gmachy i nad potrzebną wspaniałość mieszkania ganił, i nieprzystojno być sądził braci mniejszym ile synom ubożuchnego patryarchy, i o to się gorliwie mąż Boży zastawiał, a z płaczem upraszał starszych aby obszérnego i zbyt wydatnego budowania wytwornych także potraw i trunków nie pozwalali i nie wnosili.

Posłany od starszych na Ruś, częścią aby tam słowem Bożym wiernych budował, częścią aby szerzącej się naszej reformie miejsce jakie zgodne przysposobił, obojgu temu dosyć uczynił. Udał się naprzód do Przemyśl, ojczyzny swojej, gdzie od swoich mile przyjęty, gdy słowo Boże wdzięcznie rozsiewał, i dowody światobliwego ży-

cia dawał, Piotr Cieciszewski z małżonką swoją Szczęsną z Zmigroda Stadnicką ofiarował mu na klasztor dla braci ogród i plac znaczny, na którym stanął tego pobożnego państwa nakładem kościoła i wygodne acz ubogie mieszkanie.

Gdy w nim W. Bonawentura był przełożonym, trafiło się że żydzi zwyczajnym swoim okrucieństwem chrześcijańskie zamordowali dziecko. Nad to nigdy nie mając granic nienawiści swojej przeciw wierze Ś. wykradłszy Przenajśw: Sakrament z jakim mogli wymysłem i znieważaniem nad nim się pastwili. Dotknęła mocno bogobojnych katolików ta Zbawiciela naszego wzgarda, mówili wszyscy aby ta bezbożność nie uszła bez sprawiedliwej zemsty. Więc urząd miejski dosyć czyniąc powinności swojej kazał tych zbrodni autorów żydów złapać i w więzieniu osadzić. Udali się do dworu królewskiego żydzi, i wyjednaawszy komisyą od wysadzonych sędziów (dobrze przekupionych) niewierni złoczyńcy wolnymi uznani, katolicy zaś na ciężką osądzeni karę.

Nie wiedzieli ubodzy mieszczenie gdzie się udać mieli, i o Boską i o swoją krzywdę: więc udali się W. Bonawentury, upraszając aby on z tak bezbożnego wyciągnął ich wyroków i o cześć Boską ująć się raczył. Przeczuli to żydzi, i z strony swojej do W. ojca przybiegli prosząc aby sprawę ich utrzymował, a przynajmniej aby się w to nie wdawał; obiecowali mu i jego braci własnym na-

kładem klasztor wymurować; ale tego i słuchać nie chciał, nietylko przyjąć. Raczej jako najspieszniej wybrał się do Warszawy, gdzie król Zygmunt III. walny sejm odprawował, a temu W. Bonawentura z świątobliwości i żarliwych kazań dobrze był znajomy.

Zaproszony do kościoła Śgo Jana na kazanie (czego chętnie królewski kaznodzieja pozwolił) przy dokończeniu sejmu mówił dostatecznie o chwalebneńm staraniu się o dobro pospolite ojczyzny, i świątobliwych ustaw podczas tych obrad. Ale gdy miał kończyć kazanie, przydał: „Sama tylko sprawiedliwość od nas wygnana.” I wzięwszy biblię, czytał owe słowa Ewangelii, w których opisano jako Judasz za trzydzieści srebrników sprzedał Chrystusa. A skończywszy czytanie, zawołał ogromnym głosem i ognistym duchem: „Wiem, a wiem za pewne że drożej teraz przedany jest Chrystus w Najśw. Sakramencie; bo za pięćdziesiąt tysięcy od ministrów twoich miłościwy królu! przekupiona sprawiedliwość, potępieni ubodzy, okrutni żydzi za niewinnych uznani. Wejrzyj w tę sprawę najjaśniejszy panie, a uczyn sprawiedliwość który sądzisz królestwo.” A uderzywszy ręką w ambonę z gorzkiem westchnieniem, wzniołszy ku niebu łzami zalane oczy, zeszedł z ambony.

Przeniknęły wskrós przytomnych tak żarliwe kaznodziei słowa, osobliwie zaś tknęły bogobojnego króla w serce. Więc wyrozumiawszy rzecz

z W. O. Bonawentury, nową z doświadczonych ludzi naznaczywszy komissyą a znalazłszy niesprawiedliwość, katolików wolnemi uczynił, żydów na śmierć potępił, a bezbożnych sędziów (na wieczną chańbę imienia) z urzędu złożył; a kaznodziei owemu jako nowemu Apostołowi, za oświecenie podziękował. Wygrawszy sprawę Boską W. Bonawentura powrócił do Przemyśla, a wdalszym czasie tém bardziej starał się o wszelkie sposoby nawrócenia do Boga dusz błędzących. Mając zatém od Boga dar wielki do kazania, opowiadał słowo Boskie, i pociągał do słuchania wszelkiego stanu ludzi; więc tłumami wielkimi schodzili się na jego kazania, których on do słodkiej skruchy przywodził, i by najtwardsze serca zmiekczał do pokuty: a tak po kazaniu spowiedź przed nim czynili, i temu urzędowi chętnie dosyć czynił, zbierając to w duszach skruszonych, co na nich słowem posiewał.

Aby zaś nietylko prostemu pospółstwu był pożyteczny, ale i wyższym stanom pomagał do zbawienia, wdawał się w znajomość z wielkimi panami, nie szukając nietylko zbawienia ich, a których uznawał być ciemieżcami ubogich, krzywdzących kościoły, skarbu publicznego żdziercami, albo w inne grzechy wplątanymi, tych już wdzięcznemi namowami, już pokornemi prośbami, już ostremi groźbami od drogi nieprawości odwodził.

Trafiło się że pewny pan znaczny zabrawszy

ponałość z W. Bonawenturą upraszał go o spowiedź, o którym mąż Boży dobrze wiedział, że wielą był obciążony grzechami. Pilnie tedy roztrząsał mu sumienie, wypytując się z potrzebnymi okolicznościami o grzechy, i natracając umyślnie co najpotrzebniejszego uznawał do poratowania zawiązanego sumienia. Uraziło mocno pana owe skrętnie wybadywanie, i rozgniewany rzecze: Jeszczem nie miał tak przykrego rachmistrza i szpiega w sumieniu mojem! Któremu mężnie odpowiedział W. O Bonawentura: „Ani też ja kiedy miałem takiego ździercy, okrutnika, i krzywdziciela poddanych! Ale za Boskim rozporządzeniem posłany jestem do ciebie gróźny i srogi oznajmiciel, abyś się nawrócił do Boga i był zbawiony.“ Rzecz dziwna! natychmiast on okrutny lew odmienił się w cichego baranka, a życie z pogorszeniem innych prowadzone w pobożne i przykładne zamienił. W. Bonawenturę zaś uprzejmie odtąd kochał i szanował, jako sługę Boskiego, tém się zaszczycając że jego nauce był winien nadzieję zbawienia swego.

W pojednaniu zawziętych niezgodnych i nienawisnych ludzi tak był szczęśliwym ten mąż Boży, iż po jego kazaniach słuchacze wzajemnie się przepaszali, zadawnione niechęci i urazy sobie darowali. Ale to osobliwa co się trafiło w Przemysłu. Dwaj wielkiego imienia panowie, Opaliński i Stadnicki tak się na siebie zwaśnili, i zawzięli

że wojska na przeciwko siebie sprowadzili. Pracowali przezorni ludzie aby ich pogodzili i od rozlania krwi odwiekli, ale próżno. Więc przyjaciele obu stron zaprosili W. Bonawentury, który stanawszy na placu bitwy, tak przenikle mówił do owych panów. że sobie na koniec darowali wszystko, i oblapiwszy się mile, w pokoju do swych domów powrócili.

A gdy coraz bardziej na Rusi rozchodziła się sława świątobliwości W. Bonawentury tudzież i jego braci, J. W. pan Hermolaus na wielkich Konieczyczach Mniszech starosta generalny Lwowski, wielki dobrodziej zakonu Ś. O. Franciszka (po którym to dziedzictwo wziął cały prześwietny ten dom) upraszał starszych, aby W. O. Bonawenturę wysłali do Lwowa na odebranie tam owej fundacyi. Więc tam był posłany r. P. 1630 i bardzo łatwo pozyskał serca ludzi pobożnych. A gdy na klasztor Lwowski plac otrzymał, miejsce jednak do stawiania jego wcale nie sposobne znalazł, albowiem góra której dotąd część wielka jesto wogrodzie, ciągnęła się do samej fossy, więc zalecił tę potrzebę na kazaniu, obiecując hojną za pomoc pracy od Boga nagrodę.

Tak wiele mogły męża Bożego słowa, że nie tylko podlejszego stanu, ale i godniejszego ludzie rzucili się do znoszenia owej góry, gdy tamci rekoma, ci zaś nakładem swoim do tego pomagali.

A nie dzienna to była ochota, lecz trwała przez trzy lata póki plac na kościół nie był wyrównany.

Widząc zaś obywatele jako W. Bonawentura i z bracią swoją tak żarliwemi kazaniami, jako innemi duchownemi usługami, a najbardziej przykładem ostrego życia pożytek wielki przynosili ludziom wiernym, taką zczodrośliwość ku nim oświadczyli, że gotowe potrawy na obiady i wieczerze onym posyłali. Podzielili między siebie tygodniami albo dniami to opatrowanie ubogich braci, tak dalece że w klasztornej kuchni i ognia nie było. I trwała ta uczynność Lwowianów tak Polskiej jako Ormiańskiej nacyi aż do inkursyi Kozackiej za Chmielnickiego; po której zniszczone to miasto nie miało już sposobności do żywienia braci naszych.

Po rozlicznych pracach, a dziesięcioletniem życiu w reformie naszej W. Bonawentury, nastąpiło czystej jego duszy z ciałem rozstanie, do którego się gotował przez powtórzone spowiedzi i komunie święte. A że miał szczególne nabożeństwo do Świętej Maryi Magdaleny zawsze jęj prosił, aby mu w ostatnim zgonie przybyła na obronę. Jakoż to i otrzymał. Bo w tej święto pod czas przyjęcia ostatni raz Najsw: Sakramentu, widomie siebie przytomną oglądał, póty stojącą póki się ten obrząd Komunii nie odprawił. Obróciwszy zaś ku niej wesoło oczy, gorącym duchem i rzetelnym głosem mówił: *O! szczęśliwa Magdaleno*

O Święta grzesznico! o Patronko moja módl się za mną grzesznikiem. A to wyrzekłszy Bogu ducha oddał r. P. 1632.

Na pogrzeb jego zbiegł się cały Lwów z duchowienstwem, wszyscy go mężem świętym i nowym Apostołem nazywali. Ciało jego zupełne w czci wielkiej zostawało, póki kościoła i klasztoru drewnianego Tatarzy z Kozakami nie zburzyli. Potém zaś w nowym kościele nakładem ś. p. J. M. pana Mikołaja Bieganowskiego Kasztelana Kamienieckiego) wystawionym w ziemi jest pochowane po lewej stronie ołtarza Najś: Matki Boskiej, (gdzie zwyczajnie kapłan umywa ręce,) i czeka uwielbienia swego od Boga, ktorego panowanie jest wieczne. Amen.

DZIEŃ XXIII. LIPCA.

Żywot świętobliwego X. Jakóba z Przyrowa zakonu Canonorum regularium de Poenitentia BB. Martyrum.

Wielebny ojciec Jakób urodził się w miasteczku Przyrowie za Krakowem z pobożnych rodziców i katolickich r. P. 157. Ten wprzód w domowej szkole, potém w Krakowskiej akademii, wielki w naukach wziął postępek. Z młodości żył w bojaźni Boskiej, i statecznych obyczajach, z kąd zwykłych dzieciom igrzysk unikał i wszelkiej strzegł się płochości; tak że sam Bóg chciał go mieć w osobliwej wstrzemięźliwości. Bo czasu jednego gdy

mu matka dała napić się gorzałki, skoro jęj skosz-
tował, ząb mu zaraz z gęby wypadł, przeto od
owego czasu żadnych gorących napojów, nie
zwykł pijać.

Widząc się być nie do świata urodzonym, udał
się do zakonu, który że nie jest w Polsce rozszé-
rzony, a zatém wielce nieznajomy, godzi się po-
czątek i stan jego krótko natrącić. Gdy od r. P.
1213. zaczęła się i trwała wojna święta, *Kruciałą*
nazwana, na odebranie miejsc krwią Chrystu-
sową oblanych w Jeruzalem i innych Palestyny
miejscach, a według różnego wojny losu wojując
Chrześcianie przeciwko Turkom, raz zwycięzcami,
drugiraz zwyciężonemi zostawali, i wiele rozlewało się
krwi chrześcijańskiej: postanowione było zgroma-
dzenie ludzi pobożnych nato, aby którzy z nich kapłani
byli, dysponowalinali śmierć, porażonych wojskowych,
inni zaś przystojne im pogrzeby obmyślali, i ci
nazwanibyli *Fratres de Poenitentia BB. Martyum*,
(bracia od pokuty czy pożalenia, błogosławionych
Męczenników;) albowiem onych rycerzów chrześ-
ciańskich na wojnie świętej pobitych, między Mę-
czenniki poczytano.

Gdy zaś dla niezgody panów chrześcijańskich
góre wzięła Turecka potencya, i zostać się nie
mogli w ziemi świętej chrześcianie, musieli też
z tamtąd uchodzić i ci bracia *de Poenitentia*, a po-
niemważ niektórzy do Polski z kawalerami naszego
narodu, zaszli, Bolesław wstydlivy książę wdzięcz-

nie ich przyjął, i w Krakowie wystawił im kościół pod tytułem Ś. Marka, oraz i klasztor który dostatecznie uposażył. W tym zaś kościele mają osobliwy klejnot, to jest krucyfix który niegdy Wisłą pod Kraków zkądsiś przypłynął, a do tąd wielkimi cudy i łaskami sły nie. Z klasztoru Krakowskiego rozszerzyli się po innych miejscach tak w koronie jako i w Litwie; noszą habit biały z szkaplerzem na którym jest serce z sukna czerwonego, a nad nim krzyżyk także czerwony. Żyją pod regułą kanoników regularnych Ś. Augustyna. Pospółstwo jednak, od miejsca pierwszego, Markami ich z prostoty nazywa.

Do tego zakonu prosił się Jakób; do którego przyjęty, był ojcom starszym i braci nawet młodziej we wszystkiem posłuszny, a zakonne ustawy z wielką pilnością zachowywał, tak że się zdał być już całę umarłym światu.

A gdy szczęśliwie zakonną professyą uczynił, o niczem nie myślał tylko o samym Panu Bogu, a co było pomocno zbawieniu jego. Nic nie mówił tylko tam gdzie było właśnie potrzeba, i tak wprawivszy się w ścisłe milczenie, postępował dalej, w drodze Pańskiej. Uprosił sobie ustarszego swego aby mięsa nie jadł, tylko z masłem, ale i téj przyprawy w krótcie poniechał, i nie używał jęj przez lat 57. Prędko potęm jako światu wyrok uczynił, we środy piątki i soboty tylko

skibeczką chleba się kontentował, a to zachował aż do samėj śmierci.

Na modlitwach częsty, w medytacyach głęboki, w rozmyślaniu męki Pańskiėj ustawiczny był, a najwięcej przed krucyfiksem cudownym (przed którym też błog: Michał Giedrojc tegoż zakonu zwykł się modlić) dyscypliny często srodze aż do krwi wylania czynił, tamże też grzechy swoje i ludzkie u Pana Boga odpraszał. Dyscyplina zaś jego z powrozów uczyniona była a na końcach jej druty i żelazka zakrzywione.

Miał też we zwyczaju ten wielbny ojciec, że się na różne skryte miejsca skradał na modlitwy, a to czynił zmierzchem, w nocy po jutrzni, i bardzo rano. W zimie w śniegu, w lecie podczas w pokrzywach, pod czas na miejscach plugawych (dla umartwienia zmysłu powonienia) trwał długo na modlitwie. Często i na gorącym słońcu palił się modląc: a to umartwienie ofiarował za dusze w czyscu się piekące. Na cmętarzach koronkę Pana Jezusa i różaniec Najśw: Panny od-mawiał.

Kapłanem będąc, ofiarę świętą z wielkiem wzdychaniem i łez wylaniem odprawował, tak iż często korporał bywał łzami jego skropiony. Pościel jego była skóra niedzwiedzia wytarta, poduszka pniaczek drewniany, koszula cilicium ostre, pas z końskich włosów, szeroki na piądz, także i

łańcuszek żelazny na gołym ciele nosił, który po śmierci różni ludzie z zadumieniem widzieli.

Tak uskramiał ciało swoje wyschłe od postów zczerniałe i posiniałe od umartwienia. Na piersiach swoich nosił krzyż mosiężny, na którym były wyrażone tajemnice męki Pańskiej, wyrysowane, w którym się on bardzo kochał, gdyż go na każdy dzień ucałował i łzami swojemi skrapiał. Był też bardzo miłosiernym; jałmużnę tę którą mu Pan Bóg przez ludzkie ręce dawał, braci swojej i żebrakom mile rozdawał, a co mu czasu od modlitwy stawało, na ręcznej robocie trawił; chłopcom ubogim sukienki sprawiał, szył, i latał.

Śmierć jego szczęśliwa jako i życie było bo gdy już zrozumiał blisko koniec żywota swego, prosił o spowiedź, którą klęcząc rzewliwie odprawił. Sakramenta wszystkie nabożnie przyjąwszy, Panu Bogu, przez cały dzień się modląc, dziękował, a bijąc się w piersi, ustawicznie te słowa powtarzał, i wzdychając mówił: „Jako się dusza moja z ciałem rozdzieli Panie Jezu Chryste, nie wchodź z duszą moją na sąd swój straszny, ale mi odpuść grzechy moje jako Pan miłościwy;“ i tak westchnąwszy serdecznie dwa razy, a łzy z oczu wypuściwszy, przy kapłanach Panu Bogu ducha swego czystego oddał, r. P. 1659. Żył na świecie lat 79. i miesięcy 6. w zakonie świętym po professyi lat, 57. pochowany w grobie braci swoich w Krakowie z wielką cześcią; a na po-

grzebie jego przy wielkim konkursie ludzi miał kazanie nasz W. O. Franciszek Wolski przeszłego wieku kaznodzieja, i cnoty jego wychwalił; z których Panu cnot, nieskończona chwała. Amen.

IDIEN XXIV. LIPCA.

Żywot błogosł: Kunegundy królowej Polskiej.

Wielkiej i świętej pani a oraz panny Kunegundy sławne jest po wszystkich państwach chrześcijańskich imię. Przeto i życie jej u różnych historyków jest opisane obszernie, z których ja króciiej zebrane tu podaję.

Kunegunda albo Kinga córka Beli Węgierskiego króla i Maryi córki Alexego cesarza Greckiego, o której przyszlém narodzeniu matka jej wyraźnym głosem uwiadomiona była od Boga. Skoro zaś na świat wyszła, nie wydała płacznego głosu zwyczajem innych dzieci, ale wyraźnie, i głośnie (językiem Węgierskim) te słowa wymówiła: *Witaj Królowa nieba! Matko Królowa Anielska!* Przeto choć był zwyczaj w Węgrach że dzieciom królewskim, gdy je od mleka odsadzono, im w kielichu Najświętsze ciało Chrystusowe, Kunegundzie jednak, skoro ją tylko ochrzczono, pierwój ciało Pańskie do ust podano niż piersi skosztowała; a tak pierwój Bogiem żyła ta dziecina niżli ludzkim pokarmem.

Odchowana, jeszcze nie mówiąc, pod czas mszy

Ś. (do której ją zinnemi działkami przynoszono) nigdy nie płakała, ani jeść żądała, ale oczy wniebo podnosiła: na wspomnienie zaś przesłodkich imion Jezus i Maryja, główkę nisko skłaniała: Podrastając uczęszczała do kaplicy, równe swoje tam ciągnąc, a z kapłany aż po końcu mszy wszystkich, nie wychodząc, często modlitwy czyniła i ciało swoje młode trudziła: kazanie mocno pamiętała, i z niego sobie nauki w sercu chowając, panny swoje do nabożeństwa namawiała, aby to czyniły, co ona. O rzecz żadną bardziej Pana Boga nie prosiła, jedno aby ją przy czystości i dziewictwie zachował. Od młodości włosienicę nosiła dla ukrócenia namiętności przyrodzonych.

Do Polski przez Błog: Salomeę sztucznie i potajemnie przewieziona, wydana była za Bolesława księcia Polskiego, ale na weselu oném, ona przy zwykłych radościach jako Ś. Cecylia śpiewała w sercu prosząc Boga o zachowanie jój przy czystości. I gdy w prowadzona była do łożnicy, król jój rzekł aby go prosiła o to, coby chciała, iż jój odmówić nie miał. Tak Pan Bóg serce jego sprawił, iż jój o to spytał. A ona nie prosiła ani o stroje, ani o klejnoty, ani o dobra jakie, ale o to, aby wspólnie czystość chowali, Panu Bogu ją ślubując i ofiarując. Bolesław tak zdjęty prozbą oną, i sam pytaniem swém ułowiony przyzwolił do roku, tak żeby o tém nikt nie wiedział.

Kunegunda w tym czasie będąc w dozorze Grzymisławcy świekry swojej, gorące nabożeństwo czyniła, do kościoła się często skradając, a panny żeby milczały przenajmując, i po całych nocach tam przebywała. Gdy rok minął, uprosiła sobie u męża drugi, pilnie i gorąco prosząc aby on rok darował Przenajś: Pannie, i przyczyniła sobie nabożeństwa i dobrych uczynków, ubogim służąc, a rany i wrzody ich obmywając. Raz jadąc z Korczyna ku Pacanowu potkała trędowatego, którego gdy inni mijali, ona zsiadłszy, i trąd jego ucałowała, na wóz go swój wzięła czém się inne panie i panny brzydząc, śmiały się z pani i towarzystwa się z nią zarzekały, ale ona nie dbając, białogłowie także trędowatej też posługę uczyniła, i gdy ją całowała wnet usta spuchły. Mniejały drugie aby już od niej zarażona była, ale gdy drugi raz toż uczyniła, wszystka ona puchlina zeszła. Od tego nawiedzania trędowatych czart ją w Sandomierzu wojskiem psów, drugi raz wieprzów chciał odstraszyć, ale go ona krzyżem Ś. odpłoszyła i posługi one nabożne odprawowała.

O trzeci rok czystości była większa trudność. Prosiła Kunegunda męża pokornie pilnie i z płaczem aby trzeci rok Ś. Janowi Chrzcicielowi darował, począł się mąż gniewać i groził, że innych będzie patrzeć. Przed spowiednikiem na nią się żałował, więc jego rozkazaniem ściśniona była aby prawu małżeńskiemu dosyć uczyniła. Nie

mając tedy od ludzi rady i obrony, nie rozpaczała jednakowo, ale się modlitwie, Ś. Jana poruczała, którego gdy wigilia przysłała, a ona na modlitwie trwała, ukazał się jój Ś. Jan Chrzciciel, i oznajmił jój że wysłuchana jest od Boga i dał jój taki znak: „Skoro z kościoła wynijdziesz, spotka cię mąż i wesoło cię przywita, rękęć poda, i uprosisz uniego wszystko;“ jakoż się tak stało, bo pozwolił na dalszą czystość.

Kunegunda zatem postępowała dalej w cnotach i nabożeństwie: słuchała drugdy trzydzieści mszy ŚŚ. na dzień; dyscypliny i biczowania żelaznym łańcuszkiem czyniła. [Jałmużny wielkie czyniła, wiele złota kładąc na ołtarz. W dzień kwietny suknią w której do kościoła wchodziła; wychodząc, na cześć ukrzyżowanego Pana na ofiarę kładła. W wielki piątek czterdziestu ubogich karmiła umywała, odziewała, darowała. Gdy do klasztoru Ś. Salomei wchodziła w drogą się szatę ubierała, i tam ją na ofiarę zostawiała. A tam zalecając jedną białogłową która się nie zdała do zakonu sposobną, duchem Ś. prorokowała iż inne życia doskonałością przechodzić miała, co się tak stało.

W drodze żadnego kościoła nie minęła aby ofiary do niego posłać nie miała; a gdzie był pod imieniem Najsw: Panny, do niego pieszo szła i boso choć po najgorszej i najostrzejszej drodze. W Skaryszowie gdy wniść do kościoła chciała, czart

się jęj w osobie baby wyższej niż kościół ukazał, krzyknęli inni z bojaźni, a ona go krzyżem Ś. odpędziła, i kościół się jęj sam otwożył.

Mąż jęj, gdy się na Tatary wyprawował, wielkie mu zwycięztwo uprosiła i miała o tém objawienie. Bo ŚŚ. Męczennicy Gerwazy i Protazy ukazali się Kunegundzie wygraną z Pohaniców obiecując, i widziano je w bieli, a oni wojsko Tatarskie gromili, i żaden z wojska Polskiego nie zginął, ani był pojmany.

W Węgrzech ojca swego króla Bełę nawiedzając, uprosiła sobie górę soli, (a to dla wygody Polaków, bo dotąd soli swojej nie mieli) a zdjąwszy z ręki swojej pierścień, w owę sól go wrzuciła. Ale skoro się do Polski wróciła, w Bochni sól skalista się pokazała, a gdy pierwszy bałwan z niej wycięto, znalazł się w nim ów pierścień świętej królowej, który ona ujrzawszy i poznawszy dziękowała Panu Bogu za ten skarb cudownie otworzony, który za jęj zasługami dotąd nie ustaje i wielkie pożytki królestwu naszemu przynosi, bo taż sól aż pod Kraków się rozciągnęła, a w Wieliczce obficie jeszcze niżeli w Bochni się znajduje.

W ten sam czas w Węgrzech będąc gdy się na ojca jęj tajemnie poddani sprzysięgli i zabić go na jednym obiedzie u Pawła niejakiego chcieli, Kunegunda o tém się dowiedziawszy, mocą Boską ukrzepczona, między one złe ludzi wpadła, i trzy-

dzieści mieczów z ręki im wydarła, a swoim dworzanom podała, i ojca swego z onego miejsca wywiodła.

Wróciwszy się do Polski, w ostrym żywocie i jałmużnach rosła: która jej szata najlepiej przystała, tę wnet na ofiarę Panu Bogu dawała, i którykolwiek ją klejnot w oczach ludzkich zdołał, ten zaraz zdjawszy, na ozdobę kościoła darowała. Gdy ją z urody chwalono, brukała twarz i mazała. Spowiednik jej z zakonu Ś. O. Franciszka boso chodzić zakazował a ona u trzewików podeszwy rzezała, i w rzeczy w trzewikach chodziła. O co jej spowiednik dał pokutę, aby na ziemi, zawieszwszy one trzewiki na szyi, siedziała, co ona pokornie wypełniła. Cały poranek na modlitwie trawiła, po obiedzie robiła kościelne ochędóstwa; a z mężem przez lat czterdzieści w czystości świętej przeżyła.

Za radą Ś. Jacka przyczyniła się o kanonizacyą Ś. Stanisława biskupa. Kości jego podniesione z ziemi za pozwoleniem Papieżkiem, sama swemi rękami, z wielką uczciwością dotykając się ich, obmywała i całowała. Jeszcze za żywota męża swego, za jego dozwoleństwem uczyniła professyą na regułę Ś. Franciszka, albo Ś. Klary, i tak żyła w posłuszeństwie spowiednika, wszystko co zakon wyciąga wypełniając. Przed tą professyą kazał jej mąż mięso jadać i wino pić, ale gdy na rybach przestawała, chcąc ją karać, a kosztując co

a) jadła, uczuł w rybach smak mięsny, i od tego czasu o jedzenie jój się nie przykrzył.

Gdy zaś mąż jój umarł, jeszcze go nie pogrzebłszy, jawnie ubior mniszek Ś. Klary z rąk Prandoty biskupa Krakowskiego na się wzięła. A gdy się panowie na pogrzeb królewski zjechali, prosili jój aby ich nieopuszczała, ale królestwo sprawowała, albo kogo od siebie na nie naznaczyła. A ona wzięwszy sobie na rozmyśl, i prosząc aby w wdowim ubiorze przyjść między nie mogła, szła w dom jednej nabożnej panny imieniem Marty wespół z siostrą swoją Jólentą księżną Wielkiej Polski, a tam wzięwszy prześcieradło męża zmarłego, rozerznęły je i pokryły pokorne głowy swoje jako mniszki, i wyszła na pogrzeb Bolesława do chóru OO. Franciszkanów w Krakowie. A gdy ją panowie i lud wszystek tak ujrzał, wielce płakali mówiąc: *Oboje wraz umarli: król śmiercią, a królowa zakonem*. Płakały zaś owe siostry, modląc się za duszę umarłego, tak, iż od łez, pokrycia głowy ich zzieleniały.

Po pogrzebie nie chciała rządzić państwem, doczesnym, ale udała się do Sącza, na którym, i jego przyległościach miała wiano swoje. Tam klasztor zbudowała, i Ś. Klary zakon założyła, wiele szlacheckich panienek, i zprostych domów nazbierawszy aż do 70, fundowała, i dobrze, a prawie po królewsku opatrzyła.

Tam służyła wszystkim siostrom tydzień swój

trzymając, a naczynia pomywając. A jako jeszcze z mężem będąc, wiele ludzi od grzechów odwozła, i matką wszystkim utrapionym była, tak będąc już zakonnicą tém gorętszą w upominaniu złych, i pocieszeniu nędznych zostawała.

Miała osobne nabożeństwo na każdą niedzielę w rozmyślaniu Zmartwychwstania Pańskiego, i dla tego płakać w pokucie w ten dzień nie chciała; którą naprzód siostrę w ten dzień potkała, pozdrowiała ją mówiąc: Chrystus zmartwychwstał: I gdy siostra odpowiedziała: Zaiste zmartwychwstał: całowała ją nabożnie. Jój całowanie sióstr było drugdy z cudami, bo się po niem choroby leczyły. Aleć ją i innemi cudy Pan uczyć raczył, bo wiele czartów z ciał ludzkich wygnała, a mianowicie niejakięgo Siostrzemłą, od gabania czartowskiego modlitwą swoją wybawiła.

Brat jój cioteczny Jędrzej syn Stefana II. króla Węgierskiego wygnany z ojczyzny, przyjechał do Kunegundy potajemnie, lecz poznany, na rozkazanie brata swego od Węgrów utopiony był w Nidzie rzęce. Ciało jego do Sacza przyprowadzić kazała i modliła się pilnie z siostrami. Trzy z nich widziały w komorze Kunegundy światło wielkie, i gdy znaki pewne były ożywienia umarłego, ona za nogi go trzymając rzekła: *Leż leż w pokoju*, pytano jój, czemu ożyć mu niedopuszciała? Ona rzekła: iż mi Pan Bóg trzy rzeczy oznajmił; jedną, iż nie umarł w grzechu śmiertelnym, w któ-

ry potém żyjąc, mógł wpaść; ktemu iż wiele krwi chrześcijańskiej dla niego rozlać się miało; a iż tym cudem bać się jój było potrzeba, żeby się w pychę nie podniosła, i wszystkiego zebrania skarbów duchownych nie utraciła.

Czasów jój Tatarowie wszystkę Polskę wojowali. Leszko tedy książę do Węgier uchodząc, pilnie się modlitwie Ś. Kunegundy polecał; i ona też z swemi pannami z Sącza, przeniósł się do zakonu Pioniny nazwanego, do którego gdy przyszli Tatarowie, długo pod nim leżeli, a żadnej szkody i w budowaniu uczynić nie śmieli. Dwie cudowne rzeczy w téj ucieczce się stały: Piérwsza, że gdy uchodziła do Pionin, i w pewnej wsi nad Dunajcem stanęła Kunegunda, prawą nogą na jednej skale, stopa jój jak na wosku wydrażona została i dotąd tak zostaje. Druga, że gdy w oblężeniu wina nie stało, które z wodą pijała (nie innego nie mogąc,) dwa młodzieńcy dwie flasze wina przynieśli do zamku, których wnet znaleźć i widzieć nie można. Bez wątpienia Aniołowie byli.

Jednak gdy dobrotliwy Bóg Kunegundę cudy wsławiał, przesyłał też na nią upokorzenia. Z poduszczenia szatańskiego, niektórzy bracia zakonnicy włożyli na nią potwarz, jakoby z spowiednikiem swoim Boguchwałem nierządnie się zachowała, i przetoż starszy ich napisał, aby Boguchwał ten list obaczywszy, zaraz szedł do starszego. Od-

dano mu gdy Świętej słuchał spowiedzi, i wnet, nie dawszy jój i rozgrzeszenia, jako syn posłuszeństwa wstał, i tylko brewiarz wzięwszy, pobieżał.

Dano jój spowiednika Piotra Odrawca tegoż zakonu Ś. Franciszka, przed którym gdy wszystkiego żywota spowiedź czyniła, pytał jój o ón grzech z Boguchwałem? Ona cierpliwie odpowiedziała: ojciec wielebny, jać się z tego nie wymawiam; ale ten co tajemnice serc wszystkich widzi, wie, i świadom jest wszystkiego: i to rzekłszy poszła do kapliczki swój, gdzie krzyżem padłszy na ziemi leżała dziękując Panu Bogu za ono doświadczenie i potwarz. Spowiednik okienkiem wejrzał i obaczył ją wielkim światłem ogarnioną tak iż patrzeć nie mógł, i wnet do braci biegał, wołając na nich: bracia zgrzeszyliście na Boga i przeciw téj świętej i ja zwami i niewinnieście brata osławili, i powiedział, co widział: przydając: Bymbył trochę dłużej patrzył, ślepym bym zaprawdę został.

Oczyścił ją Pan Bóg od potwarzy, i tym sposobem: Albowiem gdy tam Boguchwał umierał, przyzwać kazał ludzi wiele płci obojój, i rzekł: „Oto ja idę drogą wszystkich ludzi; wiedźcie że pani Kinga będąc w małżeństwie, dziewicą została, a miejcie ten znak: Na miejscu tém gdzie teraz sukno przedają pokrzywy i trawa na niém rość

będzie.“ Co się potem stało, bo miasto przeniesione jest, a ów plac pusty został.

Rok przed śmiercią bardzo chorzała, i w niemocy onęj ustawicznie chwalać Chrystusa, i dziękując za dobrodziejstwa jego, widziała Śgo Jana Ewangelistę i Salomeę już zmarłą, a oni ją cieszyli, i blisko wyjścia swego rzekła do stojących siostr: *Ustąpcie się!* spytały dla czego? a ona rzekła: *Nie widzicie S. Franciszka? oto do mnie idzie cieszyć mnie.* Chwaliły Boga siostry a ona modląc się Panu, a wiedząc o swém dokonaniu (co i dawniej przepowiedziała siostram, mówiąc: iż ona między siostrami najpierw umrzeć miała) mówiła: Panie Jezu Chryste wszystkom od ciebie miała na tym świecie, nikomu tego nie wracam tylko Tobie, i służebnice te twoje którem zebrała, tobie zostawuję i twojój się obronie polecam; a do siostr mówiła: Najmilsze córki, jeżeli trwaó w tój światobliwości w którój was zostawuję, będziecie, obiecuję, wam i od Pana Boga ślubuję, iż chwała Boża aż do dnia sądnego z tego klasztoru nie wynijdzie. Co się zapewnie prawdzi już przez lat pięćset.

Umarła między siostrami wzięwszy wszystkie Sakramenta r. P. 1292. Wonność wielką po śmierci jój, siostry uczuły: wiele ich widziało w objawieniu duszę jój w niebo idącą, a między innemi Chrysantus, (Chrystyanem go inni zowią) kanonik Wiślicki, kapłan nabożny, który modląc się na

cinętarzu w Wiślicy, osobę w bielusięńkiéjszacie do nieba idącą i Aniołów śpięwających owe *Responsorium* kościelne: *Regnum mundi &c: Królestwo świeckie i wszelką pompę świata pogardziłam dla miłości Pana mego Jezusa Chrystusa*. Na co gdy się zadziwił, objawiono mu było, że téj godziny królowa Kunegunda zeszła z świata.

Po śmierci wsławił Pan Bóg wielorakiemi cudy światobliwość téj pani i panny. Albowiem od roku, którego zasnęła w Bogu, do roku 1324. (według autentycznych dowodów) za jęj zasługami ośmdziesiąt umarłych ożyło. Sześćdziesiąt ślepym pożądaný był wzrok przywróconý. Siedmnastu z niewoli pogańskiej było uwolnionych; a siedmset od różnych chorób wybawieni są. Przymnażał Bóg aż do naszych czasów jako nabożeństwa Polaków i innych pogranicznych narodów ku téj Ś., tak i cudownych łask jęj nabożném wzywaniem, które w zaczęłym r. P. 1742. processie do kanonizacyi są zapisane.

Nad grobem téj Świętęj wystawił niegdy wspańiały ołtarz Jerzy Radziwił kardynał, w którym zachowane są jęj kości złożone przez Bernarda Maciejowskiego kardynała, głowa zaś bogato oprawna w osobnym jest schowaniu. Chowają zakonnice Sandeckie sukienkę téj matki swojęj, w której to dziwna jest, że przez lat blisko pięćset cała jest, choć ją po sztuczce dają chorym na uzdrowienie. Mają też łyżkę której Kunegunda

do jedzenia używała i pierścieni który jej dał za upominek ślubny Bolesław. Jest tamże w poszanowaniu wielkiem statua onéjże drewniana za jej żywota jeszcze wyrzeżana w ubiorze zakonnym, która jest prawdziwym konterfektem i ciała jej i wzrostu.

To zaś w niej dziwna że gdy jaka osobliwa pociecha ma przybyć klasztorowi, twarz owéj statuy rumienieje jak róża, a gdy ma przypaść nieszczęście, blednieje i strach jakiś wydaje. Czego nie raz doświadczyły zakonnice; ale osobliwie r. P. 1624. albowiem gdy w potrzebach klasztoru gorąco się przed nią modliły, ślicznie zarumieniała, a gdy nabożnie ją całowały, ręce twarz i nos, tak się zdały ciepłe, miękkie jako żyjącej osoby. Wystawują tę statwę w dzień Trójcy Świetéj, w którym najwięcéj ludzi schodzi się na wzywanie jej przyczynydo Boga, któremu w nierozdzielnej Trójcy jedynemu chwala od Aniołów i ludzi. Amen.

DZIEŃ XXV. LIPCA.

Żywot światobliwego Sanktesa i Szymona zakonu kaznodziejskiego.

Sanktes w małżeńskim stanie pobożnie żyjący, a długo potomstwa niemający, pokornie oto Boga prosił, i był wysłuchany bo mu żona jego powiła syna. Ale ta pociecha obróciła się Sanktesowi w smutek, gdy syna ślepo narodzonym obaczył,

której gorzkości i żalu przez lat sześć zażywał, żadnej nadziei od lekarzów ziemskich nie mając. Udał się tedy o przyczynę do Ś. Jacka Wyznawcy, gdzie z skrucłą serdeczną i płaczem rzewliwym prosił Świętego o oświecenie synowi swemu. Cudowna rzecz jako skoro przytknęła oczy ślepego syna do grobu Ś. Jacka wielką wiarę mając, przejrzało dziecię natychmiast, i wrócił się z radością do domu, Lecz i tej radości nie długo zażył, bo zaraz gorączką srogą dziecię strapione umarło.

Sanktes znowu do grobu Świętego przyszedłszy padł na ziemię, obficie łzy wylewając, a te słowa mówiąc: O Ś. Jacku słuگو Boży przywróciłeś był wzrok synowi memu, przywróć i żywot, proszę wyrwij go z paszczęki śmierci okrutnej, co jeżeli uczynisz, na służbę go Bogu w zakonie twym ofiaruję i oddaję, a nie tylko jego, ale i siebie samego, jeżeli się podobamy zakonowi. Rzecz dziwna! na ów ślub uczyniony, umarły ożył. Więc na zawdzięczenie jego dobrodziejstwa, gdy syn Szymon do lat przystojnych doszedł, a ojciec Sanktes owdowiał, prosili się oba do zakonu i przyjęci są, w którym ustaw zakonnych wiernie przestrzegając przez wiele lat przeżyli, i bardzo świątobliwie skończyli bieg życia swego r. P. 1289. a jako na ziemi tak i na niebie wraz Boga wielbią.

Amen.

DZIEŃ XXVI LIPCA.

Żywot świętobliwego Łukasza Samotuliusza zakonu kaznodziejskiego.

Łukasz Samotulius, w przeszłym wieku osobliwą był ozdobą zakonu Ś. O. Dominika, albowiem i życiem pobożném słynął, i wysoką mądrością. Był albowiem pisma Ś doktorem tak zawołanym, że nie tylko w Polsce miał sławę, ale i do państw dalekich rozchodziła się. Przeto, co rzadka bardzo! w przesławnej akademii Paryzkiej był mistrzem, i trzymał teologiczną katedrę, z wielkim narodu Polskiego zaszczytem. Do ojczyzny powróciwszy, tym się zabawiał, co i do jego dusznego pożytku i zakonu Ś. ozdoby pomagało.

W Poznaniu bowiem kaplicę wspaniałą wystawił, a choć nie miał na to żadnego fundatora, częścią z wyżebranych jałmużn częścią z wypracowanych w Paryzkiej Sorbonie pensyi tę fabrykę ciągnął. A że miał mocną wiarę i ufność w Opatrzności Boskiej, doznawał cudownych dzieł onéjże.

Trafiło się niektórego czasu, że mu nie stało pieniędzy na zapłatę robotnikom, którzy nań nalegali aby im zapłacił. Nie sturbował się tém wierny Łukasz, i to tylko im mówił: Da nam Pan Bóg, jakoż się tak stało, albowiem wapna gaszonego wóz przywieziono, składając je przy nim, znaleźli w wapnie worek pieniędzy, które wzięwszy maż Boży i Panu Bogu podziękowawszy,

robotnikom zapłacił, a wszystkim naukę i przykład zostawił, że jako pismo Ś. mówi: kto ufa w Bogu nie będzie zmniejszony.

W krótcie potem wielebny ten ojciec gorączką zdjęty, Mszą Ś. nabożnie odprawił, a na podziękowanie Panu Bogu do celi się wrócił gdzie na rozmyślanie, klękawszy, sercem złączony z Bogiem, jemuż czystego ducha oddał. A gdy jego śmierć się rozgłosiła, wiele ludzi zgromadziło się na pogrzeb jego, i z wielką czcią jako prawysługa Boski u braci swój w Poznaniu był pochowany r. P. 1624. z czego majestatowi Boskiemu pokłon i chwała Amen

IDZIEŃ XXVII LIPCA.

**Żywot świętobliwego Walentego Kuczborskiego
kapłana zakonu kanoników regularnych.**

Pobożny ten kapłan powołany od Boga do zakonu kanoników regularnych Ś. Augustyna, uczynił professyą w klasztorze Bychowskim na Białej Rusi, w którym żyjąc postępował zawsze w doskonałości cnót świętych, służył Bogu w wielkiej życia ostrości: i aby z samym Bogiem miał umysł zawsze złączony, strzegł się znajomości osob świeckich płci obojg. Milczenia pilnie przestrzegał, i usta swe tylko na chwałę Boską otwierał, to w chórze śpiewając, to żarliwe kazania czyniąc do ludzi. Pragnąc zaś aby nie miał żadnego rozerwania w swych nabożeństwach, umyślił żywot pustelniczy prowadzić.

A choć tego od starszych i za usilną prośbą nie mógł otrzymać, jednak za mocném natchnieniem Boskiem potajemnie uszedł na puszcza w granicach Moskiewskich nad rzeką Dniestrem, gdzie gdy go zakonnicy znaleźli, obawiając się aby od Syzmatyków nie był zabity czyniąc dosyć żądaniu jego, pozwolili mu na puszczy mieszkać, ale go przenieśli na puszcza własną nad jeziorem błotnem przyległém wsi nazwanój Osierany, gdzie przy innych umartwieniach na samym chlebie grubym przestawał, który mu tameczni obywatele dawali. Jednak dla ciężkich mrozów które tam panują, od kanoników z miłości i uzalenia wzięty był potem do klasztoru (choć z przyrodzenia był sposobnym do znoszenia zimna) gdzie przecież zawsze w zimnej celi siedział, pustelnicze i tu życie prowadząc, w chłodzie i głodzie dobrowolnym a rozmyślaniem i czytaniem pisma Ś. ustawicznie się zabawiając.

Po przepędzonych zaś wielu latach w osobności i surowém umartwieniu wszystkich zmysłów, zabrał się na odpoczynek i wieczną ochłodę do Pana swego któremu szczęśliwie ducha oddał w tymże Bychowskim klasztorze r. P. 1624. i króluje z Świątymi na wieki. Amen.

DZIEŃ XXVIII. LIPCA.

Żywot wielebnego O. Franciszka Wolskiego zakonu
S. O. Franciszka.

Aby dzieła osobliwe mądrości Boskiej w tym słu-
dze swoim były uwielbione i uszanowane od ludzi,
życie jego dla zbudowania i dla zadziwienia zda-
ło mi się tu do wiadomości podać, tak jako jest
zapisane w różnych dziejach zakonu naszego. Ten
sługa Boski u zacnych i bogatych rodziców był
jedynakiem. Od pobożnej zaś Matki wychowa-
ny w niewinności, w młodziuchnych jeszcze la-
tach coś wielkiego po sobie pokazywał, obdarzo-
ny od Boga pamięcią niezwyčajną i pojętnością
nauk. Pędząc dopiero piętnasty rok, mocne miał
natchnienie wstąpić do zakonu Ś. O. Franciszka
w naszej reformie, z czém gdy się oznajmił mat-
ce swojej, ta pełna będąc miłości Boskiej, tu-
dzież i nabożeństwa ku Ś. Patryarsze naszemu,
nie tylko mu do tego stanu (lubo przyostrzejszego)
nie przeszkadzała, ale owszém jako starozakon-
na Anna pierworodnego Samuela na służbę Boską
oddawała, a przez swoje do Ś. O. Franciszka na-
bożną chęć, upraszała aby mu imie jego było na-
dane.

Bóg zaś w nagrodę ofiarowanój sobie niewin-
ności usposabiał go i do wytrzymania ostrości za-
konnój i do wysokiój umiejętności, tak dalece że
dla pożytku innych jeszcze nie będący kapłanem

(nad zwyczaj) postanowiony był lektorem filozofii. Gdy zaś doszedł lat od kościoła Ś. naznaczonych, według zwyczaju stawił się z drugimi mającemi się święcić na danie dowodu powinnej do kapłaństwa nauki. A że był szczupły i małego wzrostu, biskup Krakowski Andrzej Trzebicki rozumiejąc że dopiero na kleryki ma się święcić, żartując zadał mu pytanie z dziecinnych nauk: „*Bóg!*“ czy to jest Imię, czyli słowo? Odpowiedział skromnie, że, *Słowo*. Uśmiechnął się biskup za błąd poczytając odpowiedź przeciw regułom gramatyki. A rozumiejąc że błąd pierwszy drugim się poprze, i będzie do żartu okazyą spytał się dalej: czémby tego dowodził? że Bóg nie należy do imion ale do słów? Odpowiedział Franciszek: oto tém: „Na początku było słowo, i słowo było u Boga, a Bogiem było słowo.“ Co daleko lepiej po łacinie się wydaje. *Q. Cujus partis Deus?* *R. Verbi partis.* *Q. per quam regulam?* *R. per hanc: In principio erat Verbum, & Verbum erat apud Deum, & Deus erat Verbum. Ergo Deus Verbi partis.* Zdziwił się tak pięknej i subtelnej odpowiedzi biskup, i dowiedziawszy się kłoby był ów mniemany kleryk, uznał go godnym kapłaństwa, i na potem wielce szacował.

Po naukach szkolnych wysadzony na urząd kaznodziejski z wielkim słuchacza smakiem i aplauzem kazywał, i tak pociągał do siebie, że obszerne napelniali kościoły. Łatwo mu zaś przy-

chodziły z najsubtelniejszymi wywodami kazania, ponieważ tak doskonałej był pamięci, że co czytał, bez pomylenia pamiętał. Z ustawicznego zaś czytania, tak dobrze pismo Ś. pamiętał, że rzadko mu trzeba było zajrzeć w biblię, a nigdy rozdziału, wiersza, ani słówka jednego nie odmienił. Dla tego nie nowina mu było dwa i trzy razy na dzień, a podczas piętnaście razy na tydzień kazać, choć ledwie które pisał kazanie, jednak nie był poszlakowany, aby nietylko błędnego ale też co próżnego miał wymówić.

Służyły mu do przyjemnych kazań piersi wolne, głos wdzięczny i inne przymioty. Jednak pobożna jego matka (która delektując się tak wielkim talentem jedynego syna swego sprzedawszy dobra swoje, w Krakowie osiadła, i z radością go słuchała) uważała to, że owe kazania nie tykały się serca, i więcej chwały od ludzi zasługowały, niż pożytku duchownego przynosiły. Zaczém prosiła Boga w tém o oświecenie. Pokorne jój próśby wysłuchane były. Albowiem gdy O. Franciszek pewnego czasu wielce mądrze i dowcipnie kazał, widziała go całe nagiego na ambonie, i objawiono jój, że kazania synowskie w oczach Boskich były wstydu godne, i nie miały żadnej zasługi. Więc to mu oznajmiwszy, gorąco go napomniła, aby dał pokój wysokim konceptom, a rzetelniej i nabożniej słowo Boskie opowiadał. Przyjął od Ś. matki dobrém sercem pożyteczne upomnienie, a

odtąd styl odmienił, i po apostołsku począł kazać z niewypowiedzianym dusz pożytkiem.

W Krakowie samym przez ustawiczne trzynastcie lat kazać, żadnego kościoła niebyło w którymby nie pracował, niezliczoną moc grzeszników do pokuty, wielu bardzo heretyków do wiary katolickiej nawrócił, gdyż taką moc słowom jego Bóg dawał, że prawie i kamienne serca poruszał i kruszył. Na dowód tego dosyć przypomnieć że cały prawie dom Komorowskich jego kazaniami i mądrymi dowodami od kalwińskiej sekty do wiary katolickiej był nawrócony, w czém Pan Bóg osobliwszym dopomógł cudem.

Bywała na jego kazaniach w Stopnicy J. M. pani Grabkowska starościna Cichowska z domu Komorowska, a lubo była na umyśle prawdą katolicką przekonana, jednak uporu woli swój przelać nie chciała, mając osobliwą pokusę, która jej co raz nowe o Przenajśw: Sakramencie przynosiła wątpliwości. Na to jednak Bóg miłosierny, taki cudowny podał sposób: Trafiło się r. P. 1667. dnia 31. Marca we wsi Skotniki nazwanój, że chłopiek imieniem Stanisław od lat dwunastu całeniemy położył się spać na stole tym na którym nie dawno stał Najś: Sakrament dla chorego w tamten dom przyniesiony.

Gdy jeszcze prawie wszyscy nie spali, stanęły przed stołem dwie osoby świetne. Jedna męszczyzna w leciech trzydziestu kilku, ręce, nogi i

bok przebity mając; druga zaś śliczna panna które leżącego na stole Stanisława gromić poczęły, że miejsca tego nie uszanował na którym prawdziwe Bóstwo pod osobami chleba utajone spoczywało. Tak zaś z postury, jasności, i wielkiego kształtu różne od ludzi żyjących i znajomych były, że łatwo mógł uznać ów prosty chłopiek pod osobą męszczyzny Zbawiciela naszego, pod osobą zaś Panny Matkę Jego utajoną.

Gdy tedy ów niemy, cale zadumiały, na tak piękne, ale oraz postrach jakiś w sobie mające widowisko zapatruje się. Przenajś: Panna głowy się leżącego dotknęła niby go ruszając że tego nie uszanował miejsca. Porwał się przełęczniony i cudownie przemówił, a to co widział, wszystkim opowiadał, z tém większem podziwieniem, że ci którzy w okolicy mieszkali jawnemi świadkami byli prawdziwej jego przedtém niemoty.

Rozeszła się ta wieść po wszystkim kraju, i gdy o tём pomieniona Pani Grabkowska wypytywała się, a prawdą być wszystko uznała, bardziej też na kazania W. O. Franciszka uczęszczała. Żarliwy zaś kaznodzieja mając tak silną podpórę katolickiej prawdy której ani przyłumić, ani zaprzec heretycy nie mogli, wzmacniając nieomylny artykuł wiary o Najśw: Sakramencie jasnymi pisma Ś. dowodami to sprawił, że owa tak długo wuporze błędnym trwająca pani, doskonale przekonana wyrzekła się błędów kalwińskich przed W.

O. Franciszkiem z dwiema synami, wnukiem, i całym domem swoim. Bracia zaś jój, częścią w Stopni-ey, częścią w innych klasztorach przez Reformatorów do jedności Ś. kościoła Rzymskiego przyjęci byli.

Prace tego sługi Boskiego nietylko mądrość i wymowa, ale i inne cnoty wielce ozdobiły, osobliwie niewinność życia, prostota serca, trzeźwość i miłość osobności. Albowiem najwięcej w celi siedział modląc się albo czytając, od wszelkich doczesnych zabiegów i starania cale oddalony. Przeto choć raz gwardyanem we Lwowie był uczyniony, wszelkie staranie zdawszy wikaremu, sam kazaniami się zabawiał. Ze jednak Bóg różnemi sposobami chciał doświadczać sługi swojego, dopuścił, że z niektórych przyczyn doznał prześladowania, obmów i przykrości od zajrzących sławie jego. Przeto unikając dania z strony swojej jakiej przyczyny do obrazy Boskiej, przeniósł się na czas do prowincyi Wielko-polskiej.

Tam kazując w Warszawie przez lat blisko 16. króla i senatorów ledwie nie zawsze miał między słuchaczami którzy go jak nowego Apostoła wielce szanowali. W Rzymie potem będąc, od Klementa X. Papieża kaznodzieją stolicy Apostolskiej był deklarowany, a przez kardynała Widona między penitencyarzów Bazyliki Lateraneńskiej był policzony. Niedługo jednak tam zabawił, albowiem na prośbę króla Polskiego Jana III. i panów, któ-

rym był znajomy, od Innocentego XI. r. P. 1677. dnia 15. Grudnia kaznodzieją krucyaty (albo wojny świętej) do Polski był uczyniony przez Brewe Papieżkie. Jakoż z tą godnością od króla i hetmanów w obozie (który na ten czas stał pod Lwowem) przyjęty, urząd swój pożytecznie i pracowicie sprawował: gdy kazaniami po różnych kościołach i miejscach żarliwie odprawionemi, jedni do wojny, inisi do pieniężnej pomocy, ubożsi zaś do modlitwy za potrzebę chrześcijaństwa mocno się zachęcali.

Gdy jeszcze pobożna matka jego żyła upraszała pokornie Boga ażeby jej oznajmił, co będzie za koniec syna jej Franciszka? i gdzie miał zakończyć życie swoje? Co jej Pan łaskawie wyświadczyć raczył, oznajmując rzetelnie temi słowy: *W domu ojca swego umrze.* Nie mogła nigdy zrozumieć tajemnicy tych słów, wiedząc że i dom jego ojcowski i fortuna już w cudzych była ręku. Jednak przepowiedzenie Boskie swój skutek wzięło, albowiem w pewnej potrzebie duchownej ostatnich dni życia swego poszedł do Rzymu, z kąd powracając, gdy był pod Assyżem. z wielkiego trudu bardzo zasłabł, i za Boskiem zrządzeniem nie do innego klasztoru zaprowadzony był od swego socyusza O. Eustachego Sikorskiego (od którego to wzięłem już starca czcigodnego) tylko do klasztoru rzeczzonego *Ś. Francesco Piccolo*: *Ś. Franciszka małego* (który jest zrobiony z domu rodzica

tegoż Ś. patryarchy, i w którym się on urodził) w którym odprawiawszy mszę Ś. w lekką wpadł gorączkę, a w niej się nabożnie przyprawował do śmierci, ciesząc się ztąd, że co mu objawiła niegdym matka, spełni się, iż w domu ojca swego duchownego i patryarchy ma dni swoje zakończyć.

A tak po trzydziestoletnich Apostolskich pracach, w pomienionym klasztorze po nagrodę wieczną przeniósł się, i tamże uczciwie jest pochowany: sławę tylko świątobliwości i prac wielkich w Polsce zostawiwszy. O śmierci jego nasi ojcowie Assyzcy uczynili relacją naszym ojcom prowincyi Mało-polskiej, która jako swemu profesorowi wielce zasłużonemu sufragia za duszę wypełniła. Umarł r. P. 1685. Zdarów mu danych Bogu honor wieczny. Amen.

DZIEŃ XXIX. LIPCA.

Żywot błogosławionych Floryana, Benedykta, Godyma i innych wyznawców zakonu O. S. Dominika.

Błogosławieni Wyznawcy Floryan Benedykt i Godym Polacy, jako byli świątobliwi i doskonali w oczach Boskich, pokazało się to z ich wielkiej wiary. Albowiem gdy z Ś. Jackiem po Polsce chodzili, i słowo zbawienia rozsiewali, trafiło się że pod Wyszogrodem chcąc Wisłę przebyć, żadnego statku znaleźć nie mogli do przewozu. Więc Jacek Ś. płaszczy swój na Wisłę rozesał, a na nim jako na

Łódzie stanawszy, na tych swoich towarzyszów zawołał aby z nim bezpiecznie siadali. Jakoż taką wiarę mieli, że na płaszczy swego wodza wszedłszy, cudownie z nim Wisłę przebyli. W dalszym czasie to w raz z Jackiem Ś. Apostolskie prace w ubóstwie i umartwieniu po różnych prowincjach Polskich odprawowali, z wielkim dusz ludzkich pożytkiem to na różne miejsca od niego rozesłani, chwałę Boską i zakonu Ś. O. Dominika pomnażali pociągając do niego wiele osób światobliwego życia przykładami.

Dopełniwszy zaś kresu zasług swoich na różnych miejscach, przenieśli się po wieczną nagrodę. Pierwszego z nich Floryana ciało po długim czasie znalezione jest nienaruszone, wonność przyjemną z siebie wydające. Drugiego zaś, to jest Benedykta ciało spoczywało w klasztorze Gdańskim. A gdy Stefan Batory król Polski Gdańską dobywał, a w nim zostający burzliwi lutrzy zakonników prześladowali, iojcowie też Dominikani pouchodzili z swego klasztoru; w tém jeden kapitan szukając skarbów, trafił na miejsce za ołtarzem wielkim, w którym ciało błog: Benedykta odpoczywało i uczciwie zachowane było. Heretyk ów rozgniewany że nie skarb pieniężny ale kości znalazł, te zehrawszy, w Mołdawę rzekę wrzucić kazał, lecz i on i inni Gdańszczanie wiarołomni nieuszli pomsty Boskiej, bo ich król Stefan mężnie dobył, i krwią ich ulice zfarbował.

Godymus zaś będąc przeorem Kijowskim z pa-

dołu tego mizernego świata do chwały niebieskiej przeniesiony, której ci wszyscy trzej robotnicy w winnicy Chrystusowej wspólnie zażywają i ciesząc się w Bogu który sług swoich jest nagrodą i koroną. Amen.

Tegoż dnia.

W zakonie i reformie naszej dni swoje pobożnie wiódł i zakończył wielebny ojciec Waleryan Kalawski, w młodym wieku oddawszy się Panu Bogu w zakon, regułę na którą się obowiązał, pilnie i ściśle chował. w obyczajach wielce skromny, i uczciwy, w mowie roztropny. Piękną od Boga nauką obdarzony, urzędy pracowite lektorstwa filozofii i teologii, także kaznodziejski pilnie i chwalebnie odprawiał. Na urzędzie przełożeniem będąc, słowem i przykładem zakonną ostrość szczęśliwie utrzymywał, i przy wrodzonej łaskawości spokojnie bracią rządził.

Choć i w zakonie i u ludzi był wzięty, w statecznej jednak był pokorze i trwał zawsze, która w jego wszystkich sprawach jasnie się wydawała. W ubóstwie zakonnem wielce się kochał. A będąc kustoszem prowincyi, gdy z urzędu musiał iść na generalną kapitułę do Medyolanu, całą tę drogę wprzód i nazad, pieszo, bez wszelkiej opatrności ludzkiej, nietylko z umartwieniem, ale i zbudowaniem innych odprawiał.

Dopuszczał Pan Bóg na tego sługę swego wielkie umartwienia i prześladowania od ludzi, on jednak to wszystko znosił cierpliwie, i taką cierpliwością ustalił serce swoje, że gdy jego przyjaciele oznajmili uciążenia jego, on zaś o nich komissarzowi generalnemu ani wspomniał, zadziwiwszy się temu, rzekł: Ten Ojciec serce ma w sobie nie ludzkie, ale kamienne i nie czułe. Gdy zaś dalekim być pragnął od urzędów i godności, nad swoje i cudze nadzieje obrany był prowincyałem Małopolskim, który urząd przykładowie i z upodobaniem powszechném jeden tylko rok sprawował, krótki wprawdzie był czas pracy z godnością złączonéj, ale wielkie w sobie zawierał zasługi.

Tym od których kiedy miał umartwienia osobliwszą świadczył miłość, i nikomu nie wspominał swojej od niego urazy. Każdemu z braci przystępny, do karania nie skory, w napominaniu łagodny, w ubóstwie wszystkim równy: Drogi swoje pieczo odprawował, wygody żadnej nie szukając. A że w całym przeciągu życia zakonnego mocno pracował, i ciało swoje, to niespaniem to innemi sposobami nie pospolicie martwił, sił sobie naruszył. A tak po pierwszój kongregacyi zachorował na leką gorączkę która w nim powoli niszczyła zdrowie: więc do szczęśliwój śmierci pilnie się gotował, i braci swoich po ojcowsku pożegnał. Przed samą śmiercią pokazał na twarzy znaczną wesołość, niemogąc zaś przytłumić w sobie wewnętrznej

radości którą uczuwał z osobliwego nawiedzenia Pańskiego i przytomności Zbawiciela wzywającego do obiecanej wieczności na przytomnych zawołał: *Chrystus przychodzi otwierajcie*. A to wymówiwszy duszę swoją mu oddał w klasztorze Soleckim r. P. 1735. z wielkim żalem braci osieroconych pochowany.

DZIEŃ XXX. LIPCA.

Żywot świątobliwego Mikołaja Kozmńskiego
zakonu Ś. Benedykta.

Mikołaj z wielkiego Koźmina zacie urodzony, na świecie do lat dwunastu zostając, ciężką z woli Boskiej chorobą złożony, w niej był zachwycony w duchu i na sąd postawiony przed strasznym Sędzią, gdzie widział miecz obosieczny zawieszony którym miał być zcięty, jeżeliby nie przyrzekł straszniemu Sędziemu przed którym się sprawa jego toczyła, opuściwszy świat, wstąpić do zakonu, co on obiecał, a ozdrowiawszy, wkrótce wszystko opuścił, i prosił się do zakonu Ś. Benedykta w klasztorze Świętokrzyżkim. Miał w prawdzie jakąś w tym przeszkodę; albowiem choć był wzrostu okazałego, na oku jednym miał wodę, i na nogę jedną upadał. Jednak za Boskiem zarządzeniem od opata był przyjęty, a po obłóczynach owa w oku woda cudownie była zniesiona.

Póki żył, zawsze jakoby nad sobą miecz wiszący

czuł, przeto od wstąpienia swego zaraz począł się ćwiczyć w bojaźni Boskiej; która cnota tak w duszy jego była wkorzeniona, że między inszemi cnotami szczególniejsię w nim wydawała. Wszystkie na samym początku od siebie świeckie zabawy, śmiechy wolne żarciki precz oddalił, powagi i skromności zakonnej przestrzegając z uniżonym i skruszonym wielce duchem. Z rzeczy zbytnich i dwornych które był do klasztoru z sobą przywiózł, tak się ogołocił, że i potrzebne, dla zachowania ubóstwa zakonnego (którego był pilnym stróżem) przykładem Chrystusa oddalił.

Od dnia professyi swojej, mięsa, łaźni, futra jakiegokolwiek nie zażywał a nigdy na pierzunię spał, ciało swoje różnie trapiąc, aby duch zbawiony był na dzień Pański. Proźnowaniem wielce się brzydził, a na ten czas gdy drukarnie ledwie gdzie były, a pisma i księgi stare źle pisane były, te on wszystkie przepisywał. Kościelne mszały, chórowe brewiarze, diurnały, rubricelle do jedności przywiódł, mieniać że jedność jest to piękna ozdoba, w pokoju zachowująca każdego zakonnika.

Życia jego ten był zwyczaj święty i codzienny. Po komplecie w lecie z choru do celi prosto szedł z której nigdy nie wyszedł chyba za jawną potrzebą, i tam się w milczeniu ściśłem zachował. Pościel jego była mata słomiana którą zawsze miał w celi. Uprzedzał zawsze godzinę jutrznią,

a gdy na jutrznią zadzwoniono, bracia zaś czasem późno się zchodzili, uholewał nad tém a na kurytarzu przed ołtarzem za nich się modlił, co raz gorącój, aż się zeszli.

Do chóru na godziny kapłańskie bardzo był pilny, których i w największych słabościach swoich nie opuścił, a drugdy całę sił nie mając tak, że i nóg za sobą wlec nie mógł, szedł o kiju do chóru, a czasem na rękach i na nogach czołgając się, gdy go bracia napadli, z pomocą ich do Oraterza był zaprowadzony. Mawiał, że najosobliwszą miał pociechę i za posisek ciała gdy z drugimi godziny odprawował. W Oraterzu, wszystkich niedbalstwa nadgradzał, sam za nich czytał, śpiewał, tak wesoło i ochotnie, że braci do zbudowania to było: miał przy tém łaskę Bożą, że jeżeli co się trafiło zdróżnego, umiał pogodzić, mając głos wdzięczny i sposobny.

A to co należało do wewnętrznego jego nabożeństwa żaden język nie może wymówić, ani pióro opisać: zrozumieć jednak było z ułożenia jego ciała, oczu wzniesienia, serdecznego wzdychania. jako się duch jego często rozradował w Bogu swoim, czego zataić lubo usiłował, nie mógł. Do refektarza nigdy piérwój nie szedł, aż znać dano, u stołu potraw jako lekarstwa jakiego zażywał, całój porcyi nigdy nie zjadł, a gdy dla pracy albo świat osobliwych co przydano, jeść nie chciał, królewskiem i zakonniemi potrawami nazywając.

Lubo żołądka tak był słabego, że jaka na Ś. Grzegorza Syncope albo omdlewanie przypadało, że trwać bez częstego pokarmu nie mógł, a przecie oprócz godziny zwyczajnej jeść nie chciał.

A to co należało do powierzchownej zakonności jego. Co zaś do innych cnót obyczajnych, od wstąpienia swego w nich się ćwiczył, najpierw zmysły swoje na pilnej miał straży. Oczu swoich nigdy dwornie nie obrócił, nie widział go nikt, żeby na tę lub na ową stronę rzucić miał okiem. Gdy szedł do ołtarza nikogo nie widział, i mawiał na zbudowanie drugim: Tak mi iść przez kościół ludzi pełny, jako i próżny. Nikogo nie uważał w jakim stroju, w jakim kroju, w jakiej barwie, z nikim się nie witał, tak przeszedł jakoby wzroku nie miał. Jeżeli od kogo był spytany, ledwie cokolwiek odpowiadał. Przez okno nigdy dwornie nie spozrzał, chyba będąc przeorem, na kompas, aby według czasu wszystko się odprawowało.

Lubo do klasztoru wstępując, słabych i zaciekle był oczu, był jednak potem cudownie uzdrowiony, czysty i wesoły wzrok miał, bo go żadną próżnością nie zmazał, z niewiastami nietylko rozmawiać ale i widzieć się niechciał. Słuch swój od wszelkich nowin świeckich i szemrania zagroził, ani słuchać chciał, a gdy musiał, jak mógł wymawiał, ani wierzyć chciał obmowiskom albo skargom, na które z głębokości serca wzdychał i

wiele łez wylewał, gdy zaś co dobrego powiedziano, cieszył się i pokornie Bogu dziękował, od którego wszystko dobre pochodzi. Rozmów duchownych pilnie słuchał bez przerywania aż do końca, zapachów wszystkich pilnie się także wystrzegał. Smak swój tak martwił, że wołał co przykrego i gorzkiego, niżli co przyjemnego albo słodkiego zażywać: przeto i miodu którym się w starości posilał na lat dziesięć przed śmiercią nie pił: soli korzenia, lekarstw, wzbraniał się zażywać, wszystkie jednak te umartwienia z pozwoleniem opata czynił; sam zaś będąc na sobie surowym i skąpym, braci innym (będąc przeorem) wszystkich potrzeb ohotnie i chojnie udzielał.

O umartwieniu dotykania milczeć bardziej, niż co pisać przystoi, bo od siebie to wszystko oddalił, co ciała mogło być do nie jakiej rokoszy ale i wygody, jako to łaźnią pościel miękką, suknirowe, i tym podobne rzeczy.

To jednak zamilczeć się nie godzi, że przez lat dwadzieścia aż do śmierci, choć dla przyrodzonej ciała potrzeby, nigdy się nie dotknął, aby nie zmazał ręki swojej czyste Ciało Pańskie piastujący, czego się swemu wiernemu zwierzył. Anielskie usta na chwałę tylko Boską rad otwierał, z miłości jednak smutnych rozweselał, albo błazujących w drodze Pańskiej łagodnie napominał. A jako sam w duchownych utarózkach był wyprobowany rycerz tak innym w onychże skutecznie poradzić umiał.

Co sam czytał, co od starszych ojców słyszał, albo sam na sobie doznał, innym braci osobliwie nowicyuszom przekładał, do ostrożności i cierpliwości ich napominając. Zaczém w starości swojej bratu jednemu w zakonném życiu ostrygłemu, jednak sobie przychylnemu taki o sobie powiedział przypadek: Po niektórych latach z konu mojego, pomału w nabożeństwie i zakonnej doskonałości ziębnać począłem i ustawać, jednak nocy jednej po jutrzni, gdy bracia na spoczynek poszli, począłem pilnie rozmyślać, jakimby ogniem tę oziebłość moję rozgrzać? Przyszło mi tedy na myśl, w jakim ogniu na tamtém świecie, tu oziebli i niedbali goreją zakonnicy, a na sprobowanie wstąpiłem na piec gołemi nogami, gdzie największa była gorącość, od której nogi popiekłszy, ognia tego więcęj wytrzymać nie mogłem.

W tém wzruszyły się we mnie wewnętrzności ogniem miłości Boskiej zapalone, serce skrucha serdeczną jak zarzewiem obsypane, oczy wofite łzy zbogacone zostały, jam na ziemię upadłszy wołać począł do Pana: „O Boże mój! Dobrodzieju mój najśladzsy,“ (tak bowiem zwykł do Boga wołać). Jeżeli tu jednej iskierki doczesnego ognia znieść nie mogłem, jakimże sposobem wieczny wytrzymam? dodaj pomocy mnie mizernemu i niego-dnemu, a ogień Ducha Ś. w serce moje kamienne spuść i zagrzej oziebłość moję. Od onęj tedy godziny (jako sam powiedział) zawsze miał skłon-

ność do nabożeństwa, skrucę serdeczną i ustawiczną i gdy tylko chciał, płakał rzewnie.

Pod czas swego przełożenia, choć zwyczajnie w duchu łagodności wszystko sprawował, i nauczał, gdzie jednak szło o obrazę Boską, sądem Boskim straszliwym groził, i mawiał często: „Na „sądzie Boskim stoje! O słowo gdyby się w ser- „ca nasze wbiło! któżby na Boga pamiętał, a grze- „szył?“ Jeżeli kogo nie co uraził, wyznawał winę swoją, a urażonego z wielką pokorą przeproszał, sam jednak wiele przeciwności od drugich cierpliwie znosił. Gdy się trafiły przeciwności na klasztor, albo jakie zamieszania a onym dla trwożliwego sumienia swego poradzić nje mógł, do Boga jako król Jozafat oczy i ręce wznosząc sobie i bracią na modlitwie polecał, dla czego nie raz cudowne rady i pomocy mu nad nadzieję przychodziły.

Najosobliwsze miał staranie o zachowaniu ślubów zakonnych, dla czego posłuszeństwo tak ściśle zachował, że nietylko starszych swoich rozkazy pełnił, ale i mniejszych rady przestąpić obawiał się. Mawiał: że jako mieczem jakim raniony bywam na sercu, gdy słyszę rozkazanie opata. Przytrafiło się pod niebytność opata, że będąc przeorem, od braci wielce był sturbowany, więc napisał list do opata, wypraszając się z tego urzędu. Opat zaś ostry i nie dyskretny, odpisał, aby za odebraniem jego listu, nie bawiąc zaraz do Wą-

wolnicy wybrał się na wikaryą. Idącemu z komplety, list oddano, który przeczytawszy cierpliwie to przyjął, i wnet tegoż wieczora wybrał się w drogę. Z prędkości, scyzoryk w nodze utknął, nie dostrzegł tego, aż z szedłszy na dół, trzewik krwi pełny, nogę wielce zranioną obaczył, jednak żadnego plastru przyłożyć nie chciał, oprócz znaku krzyża Ś. a nie uważając rano w naznaczoną sobie drogę ruszył, a w tém noga cudownie uzdrowiona została, co przypisował zasłudze świętego posłuszeństwa.

Ale i o tém zamilczeć się nie godzi co za Jana opata z posłuszeństwa uczynił. Blisko przed śmiercią jego szlachetna jedna pani, od czarta opętana, w kościele przed Ś. krzyżem srodze dręczona była. Opat wzruszony od żalu, głosem wołającej i ryczącej téj osoby, z natchnienia Boskiego, do brata sobie assystującego rzekł: „Niech brat Mikołaj uczyni politowanie nad tą niewiastą która nam przeszkadza.“ Brat on przyszedłszy do niego wołą opata przełożył temi słowy: Bracie Mikołaju, idź i każ temu złemu duchowi aby ustąpił z téj osoby: On się z wielką pokorą wymawiał, ale mu opat pod posłuszeństwem rozkazał, którym przyciśniony będąc, przystąpiwszy do opętanej rzecze w Imię Pańskie Jezusa Chrystusa i dla cnoty posłuszeństwa świętego, wynidź: a palce którymi hostya święta bywa trzymana w usta jój włożył. Wnet czart wrzeszcząc z wiel-

kim narzekaniem ustąpił, i cale wolną owę Panią uczynił.

Co do ślubu ubóstwa, tak się ze wszystkiego wyzuł, że nie tylko nie miał żadnego zbioru dochodowego, ale też i starania pieczołowitego o potrzeby klasztorne nie przypuszczał, i dziwował się czemu bracia tak się pilno starali, i o nie fraso-bliwie zabiegali. Na przełożenstwie lat trzynastu ustawicznie zostając, a potem trzy lata, nie wiedział siła czego, jako to koni, bydła, i jakie rozporządzenie folwarków, na innych to zdawał. Miał sobie za jedno udreczenie, gdy co zbytnie brać musiał, i gdy w celi swojej postrzegł co takiego, by kartę jedną, zaraz ją z celi wyniosł.

Podczas swego przeorstwa wziął od niektórego dobrodzieja ofiarowany sobie czerwony złoty, który dotąd tylko trzymał póki go nie oddał depozytarzowi. Ale odtąd przez lat 20 aż do śmierci swój, ból nieznosny cierpiał w tych palcach, w których trzymał ów czerwony złoty. Czasu tedy pewnego zakłęty czart wopętany, czemuby tak świątobliwy ojciec ten ból cierpiał? mocą słów świętych odpowiedział: *Bo źle nabyty był.*

Co do ślubu czystości, już się i wyżej namieniło; i to pamięci godna, że gdy raz do infirmaryi wszedł wieczorem, a wkącie snopek słomy obaczył, z predkości rozumiejąc że niewiasta wołać począł: *Niewiasta! niewiasta!* tak się bowiem i podobieństwa jój lękał, przetoż i myśli przeciw

czystość mężnie odrzucał, nie bawiać się niemi i na mgnienie oka. Przecież jednak innemi ciężkiemi pokusami Pan Bóg go doświadczył, albowiem duchem bluźnierskim był trapiiony przez lat 36. ale mu nie nie szkodził, bo on jako biegły w duchownych rzeczach i pokorny we wszystkich tych utarczkach polegał na rozsądku starszego i spowiednika swego. Gdy zaś skończył lat 60. już nie tak cierpiał te pokusy, przed śmiercią całe ustały. Przed którą na dwie lecie jako złoto w ogniu tak w różnych probowany był, często aż od siebie odchodził, i często się zapomniał od bólów.

Przez dziesięć dni ostatnich najsroźsze bole cierpiał, tak dalece, że i najmniej spocząć nie mógł, ale na oném najszlachetniejszém łożu swoim (to jest na macie słomianej) to głowę swoją na miejscu nóg kładąc, pod którą i najmniejszego wezglówka podłożyć niedopuscił, to nazad miejsca sobie szukając, we dnie i w nocy ledwie miał co spoczynku. W patrzących żal i płacz a nie mniejsza bojaźń rosła, iż takiej doskonałości i pobożności ojciec, za skrytym sądem Boskim tak był doświadczany i trapiiony. Na czwarty zaś dzień przed śmiercią wszystkie one boleści ustały i spokojnie mógł leżeć, w duchu się radując, rękami klaskając, oczy w niebo podnosząc mile się uśmiechając; i gdy się o przyczynę téj jego wesołości pytano, to tylko odpowiadał: *Ho! ho!* a gdy go

proszono jeżeli miał jakie widzenia? aby oznajmił; ręce na piersiach położywszy rzekł: *Tak! tak* bezwątpienia że Świętych Aniołów i patryarchów którym pilnie służył, miał obecnych którzy go po owych zwyciężonych boleściach cieszyli.

W tej chorobie spowiedź świętą uczynił, i olejem świętym był pomazany, ale że nie mógł nic przełknąć, Najś: Sakramentu nie przyjął, lecz gdy był przeniesiony, podniósł się jako mógł, i duchownie z mocną wiarą i pragnieniem komunikował, a na lewy bok się ułożywszy konać począł. A gdy pod ten czas psalterz i passya czterech Ewangelistów od braci czytana była, na ostatku zwyczajne duszy polecenie odprawione, dano mu generalną absolucyą, na której końcu, ten co się zdał i tchu nie mieć, rzetelnie, i głośno odpowiedział: *Amen* i spokojnie ducha Bogu oddał. R. P. 1490.

Wielka tego dnia była burza i niepogoda ale za wyjściem duszy tego męża Bożego wszystko się niebo dziwnie uspokoiło i wypogodziło. Na samych tylko braci żal i smutna chmura padła którzy na osierocenie swoje złakiego ojca narzekali. Spoczywa w grobie murowanym pod drugim kamieniem przed wschodami zakrystyi, i ma trwającą na zawsze opinią nie pospolitej świętobliwości. Z czego Bogu w swoich wybranych sługach, wieczysta niech będzie sława. Amen.

DZIEN XXXI LIPCA.

Żywot świętobliwego Mikołaja z Meścisk zakonu
kaznodziejskiego.

Mikołaj od miasta w którym się urodził wziął swoje przezwisko, a od Boga wziął duszę dobrą rozlicznych darów Ducha Ś. pełną. Ten oddawszy się Panu na służbę dożywotnią w zakonie Ś. Dominika, postępował zawsze z cnoty w cnotę: Ustawy zakonne z wielką ścisłością chował, tak, że był innym wzorem jednym doskonałości zakonnej. Ciało swoje ostremi dyscyplinami postem i nieśpaniem podbijał pod moc ducha. A że był głębokiej pokory i bojaźni Boskiej pełnym, spoczął na nim duch mądrości, albowiem przyszedł do wysokości umiejętności, dla której został pisma Ś. doktorem sławnym. Jednak według porządku zakonnego gdy wiele lat innym podawał filozofią i teologią, choć doszedł do stopnia doktorskiego, przez pokorę wyrzekł się go, najmniejsze i ostatnie miejsce między bracią sobie obierając, których prosił, żeby go żaden doktorem nie zwał. Gdy jednak ten wielebny ojciec tak się nisko kładł, światło nauki jego zakryć się nie mogło, albowiem do niego wiele ludzi zacnych i uczonych doktorów przychodziło, na poradę i zrozumienie pisma Ś. od którego zawsze zdrową radę i zbawienną naukę odnosili.

Pałając miłością Bożą i bliźniego, dla pożytku

dusz napisał wiele ksiąg duchownych, a między niemi nieoszacowane dwie: Jedna się zowie: Elementarzyk ćwiczenia duchownego; a druga: Akademia pobożności, w których wszystkim wprawdzie stanom chrześcijańskim, ale osobliwie ludziom zakonnym otworzył wszystkie źródła albo sposoby życia duchownego i świętego przeto tę księgę w wielu zakonach u stołu czytają z wielkim pożytkiem. A nadto różne księgi teologiczne, z których inni w potomnych wiekach mogą czerpać strumienie mądrości, napisał, i do druku podał. Wiara jego była gruntowna. oświadczały to ustawiczne jego nabożeństwa ku Bogu i Matce Jego, ale i rozmaite jęj przysługi. Dla wielkich cnót, tudzież i prac w kościele Boskim, biskup Krakowski, chciał sobie W. Mikołaja przybrać za pomocnika w swoim urzędzie, i ofiarował mu sufraganią Krakowską, ale on stateczny w pokorze wyprosił się z tak wysokiej godności, pragnąc tego aby w zakonnej celi Panu Bogu służąc żywota dokończył. Mszą Ś. na każdy dzień miewał, z wielkiem nabożeństwem. Na koniec zostawiwszy kościołowi Ś. wielki skarb nauk pożytecznych, zakonowi swemu mnogie przykłady cnót rozmaitych, nietylko laty, ale pracami i umartwieniem stargany, a zawsze gotowy na śmierć odprawiwszy mszą Ś. tegoż dnia poszedł do Pana po obfitą nagrodę wiernym sługom obiecaną r. P. 1632. Pogrzebiony ze czcą u braci swoich w Krakowie. Z czego Bogu chwała bez końca. Amen.

MIESTO

SIERPIEŃ.

DZIEŃ I. SIERPNIA.

Żywot wielbego Marcina Kromera biskupa
Warmińskiego.

Marcin urodzony w Bieczu, mieście królewskiem, z szlachejnych jako sam wywodzi rodziców, od których tak uczciwie i pobożnie był wychowany, że i młode lata, nie na lekkich zabawkach ale na naukach trawił. W Krakowskiej akademii, tak w łacińskim jako i greckim języku wyćwiczony oratorem i filozofem wybornym został, a peregrynując w Niemczech i Włoszech nietylko języka tych narodów, nabył, ale tak w duchownych jako i politycznych umiejętnościach doskonałym się być pokazał. Dla czego gdy z Rzymu powrócił, dla pięknych przymiotów i życia nieprzygannego wszystkich oczy na siebie obrócił, osobliwie zaś upodobał go sobie Jan Choiński biskup Krakowski, a kanclerz koronny i między swe domowe Marcina policzył. Że zaś ten biskup w krótkce umarł, następca jego Piotr

Gamrat chętnie na dwór swój wziął Marcina i kanonikiem Krakowskim uczynił. Z tym panem który wraz był Arcybiskupem krakowskim, na synod Piotrkowski pojechał, jako mąż w prawie duchowném bardzo biegły, i tamże miał w obecności wszystkich biskupów i prałatów polskich mowę pełną wysokięj mądrości, o godności, i obowiązkach kapłanów.

Skoro się za okazyą pokazał Marcin na dwór królewski, zaraz go król Zygmunt II. sekretarzem swoim uczynił. On zaś jako nie do próżnowania ale do pracy urodzony, archiwum koronne przejrzał i dobrym porządkiem dla pożytku ojczyzny i wygody szukających ułożył, do czego mu był powodem Jan Ocieski, podkanclerzy koronny, koligat Marcina. Znając się zaś kapłanem aby uszedł zabaw niepotrzebnych i zbytków dworskich, cały się udał do prac chwalebnych to jest do pisania ksiąg pożytecznych, między któremi najpierwsze miejsce ma historia Polska, nie tylko od samych Polaków, ale i od cudzoziemskich autorów wychwalona, za której wydanie cała Rzeczpospolita na sejmie Warszawskim publicznie mu wdzięczność oświadczyła, a Zygmunt August król, aby tak godnemu mężowi pokątna zazdrość nie zarzucała niepewności o urodzeniu, udzielnny herb jemu i braci jego nadał, do którego potem Ferdynand I. cesarz przydał na hełmie dwójgłównego orła.

Tenże król i inni zażywali go na poselstwa wielkie do najpierwszych w Europie majestatów, ja-

ko to: do Pawła IV. Papieża, do Karola V. cesarza, u którego następcy, Ferdynanda I. z sławą ojczyzny, z dworu cesarskiego zbudowaniem siedm lat bawił, jako legat ordynaryjny. Choć zaś tak poważne i pożyteczne ojczyźnie usługi podejmował Kromer, żadnej niepokazał po sobie ambicyi wehwytaniu prelatur, albo intratnych urzędów, co wielką jego doskonałość oświadczało, i oczywisty był dowód że ani pycha, ani chciwość doczesnych zbiorów, nie panowała w sercu Kromera. Dopiero po wielorakich pracach, Stanisław Hozyusz biskup Warmiński i ś. kościoła rzymskiego kardynał, a niegdy profesor Kromera, że musiał w Rzymie i na koncylium Trydenńskim jako prezydent długo bawić, obrócił oko na tak godnego ucznia. A że na ten czas po Polsce szerzyło się jako złe powietrze, kacerstwo luterskie, aby Warmia nie została bez czułego i żarliwego pasterza, koadjutorem swoim uczynił Kromera, który też po zaszłej Hozyusza śmierci i Biskupem Warmińskim został.

Na téj posadzony katedrze cały się udał do utrzymywania Wiary, i pomnożenia czci boskiej w powierzonych sobie owieczkach Chrystusowych. Ugaśniał się dobry pasterz z wilkami, to jest z heretykami, nie tylko słowem napominania, nietylko przykładem pobożnego życia, ale i mądrymi pismami, między którymi są te: Księgi dyalogów o prawdziwej i fałszywej wierze, przeciw baśniom Lutra i Kalwina. Katechizm obszerny i mądry dla swojej Dyecezyi

po polsku i niemiecku do druku podany. Agendy, Mszały i brewiarze dla kapłanów, nabożnie i porządnie złożone. Jako zaś Hozyusz Kardynał przed nim wprowadził do Warmii WW. Księży Jezuitów, dla utrzymywania wiary, tak ich Kromer przymnożył liczby i fundacyi, nie żałując kosztu dla apostolskich mężów. A że do Warminskiej dyecezyi należą Prusy Brandeburskie, wysyłał i tam, także do bliskich Inflant kapłany żarliwe i pracowite którzy katolików w wierze ś. utwierdzali. I za jego tą czułością Warmia cała, najmniejszego uszczerbku w wierze nie odniosła, choć ze wszystkich stron heretykami opasana.

Jako biskupowi należy, Kromer nietylko sam codziennie straszną ofiarę za swoje owieczki Bogu oddawał (lub też w słabości zostając nabożnie jej słuchał) ale aby chwała Boska, kazania, katechizmy w kościołach nie ustawały, pilnie tego przestrzegał. Jako zaś Pan i książę Warmii sprawiedliwości usilnie przestrzegał. Po Mszy ś. cokolwiek mu czasu zbywało, na wysłuchanie spraw go odkładał. A że rzecz nie podobna była aby sam wszystkie sprawy rozsądzał stanowił na to sędziów doświadczonych, ale i tych pilnie dozierał, objeżdżając miasta i zamki pilnie się badał o magistratach i sędziach jako się na urzędzie sprawowali. Jednego burgrabiego (choć był powinowatym jego) o uczynioną krzywdę pewnemu poddanemu biskupiemu, wnet z urzędu złożył i aby przed zacho-

dem słońca z zamku się rugował, dekret wydał. Do późnych lat, wdzięczna trwała w Warmii pamięć sprawiedliwości tego Biskupa, i u tych nawet których słusznie strofował albo karał.

Starością i ustawicznymi pracami dla wiary Ś. i ojczyzny skołatany, za koadjutora sobie przybrał Jędrzeja Batorego synowca króla Stefana, a potem kardynała ś. Rzymskiego kościoła, ale gdy ten w Rzymie bawił się na naukach, sam pracował w kościele boskim. Ostatnią złożony chorobą nie kazał aby jakim nadgrobkim był ozdobiony, za duszę raczej swoją aniwersarz fundował, a gotując się do szczęśliwej śmierci zwyczajem pobożnych kapłanów, w ich obecności duszę Bogu oddał, i po nagrodę wielkich swoich prac do niego się przeniósł. Od wielu najzacniejszych ludzi wysławiony. Z czego Bogu najwyższemu cześć i uwielbienie na wieki. Amen

DZIEŃ II SIERPNIA.

Żywot wielbnego ojca Antoniego Węgrzynowicza zakonu ojca świętego Franciszka.

Dwie mię osobliwie przyczyny pobudzają abym tego sługi boskiego życie i sprawy do wiadomości podał. Pierwsza że za jego prowincyałstwa wstąpiłem do zakonu ś. i znałem go przełożonym moim przez lat prawie cztery. Druga aby z tych wy-

bornych darow Boskich które Pan Bóg zlał na duszę jego i inni do cnot i prac dla Boga byli przychęceni. Urodził się wielebny ojciec Antoni w Krakowie z przezacnych i majątnych rodziców, ale i pobożnością Chrześcijańską sławnych, którzy synów swoich od młodości w bojaźni Boskiej i wszelkiej obyczajów uczciwości wychowali, przeto trzech z nich kapłański stan sobie obrali. A z nich najstarszy ojciec Antoni w cnocie i nauce im przodkował. W siedmnastym roku po innych umiejętnościach w przesławnej akademii Krakowskiej zebranych, filozofią skończył, której słuchał u W.W. OO. Dominikanów klasztoru Krakowskiego Ś. Trójcy.

Choć zaś jego wielki dowcip obiecował mu honory i promocyę, jednak tem pogardziwszy ofiarował się Bogu w naszym zakonie, do którego wstąpił R. P. 1675. A choć jego duch był gorący, przez słabe jednak siły ciężka mu się zdała ostość zakonna. Przeto umyślił się prosić z zakonu, ale gdy tym umysłem prog celi przestępował, wytknął niebezpiecznie nogę, a uznawszy wolą Boską że mu ten stan do zbawienia najsposóbniejszy wyznaczyła, wrócił się do pierwszych zamysłów, i utrzymawszy się w zakonie, w nim przez całe życie swoje żył w przykładnej doskonałości. W obyczajach był poważny, w mowie skromny, w modlitwie gorący, w zachowaniu życia pospolitego pilny, w całym życiu czysty i od wszelkich okazyj naruszenia niewinności bardzo daleki.

Filozofii i teologii zakonników uczącłaczył mądrość z pobożnością, zkađ on wielki pożytek, zakon zaś nie mniejszy miał zaszczyt. Próżnowania był wielki nieprzyjaciel, celę i osobność bardzo kochał, trzeźwość osobliwą chował, i wszystko prawie czas na pożyteczne łożył zabawy, a najbardziej w czytaniu i pisaniu był nieprzepracowany; choć i przy urzędach z posłuszeństwa sobie zdanych. Nie sam zaś klasztor usposabiał go do prac zbawiennych, wszędzie znalazł miejsce i sposobność. Albowiem będąc nawet Prowincyałem i obchodząc z wielkim trudem klasztory nosił z sobą potrzebniejsze książki aby się miał czem zabawić, czyli to spoczywając w drodze u dobrodziejów mając pozwolony kącik, czytał i gotował się na to co miał w klasztorze pisać. Dla tego w kaźdej okoliczności i materyi doskonale mówił gdyż nie policzone czytał księgi a przy dziwnie szczęśliwej pamięci pożyteczne z nich zbierał nauki.

Pokornie zaś wyznawał że cokolwiek miał nauki, nie z własnego usposobienia, ale z Boskiego to miał daru. Pytał go pewny zakonnik (do niego w myśli swojej stosując mowę) Jakim to sposobem się dzieje, że niektórzy tyle ksiąg komponują i wydają, na których przepisanie tylko, wieleby potrzeba czasu? Odpowiedział: nie dziwuj się bo tacy są to niejakimi kanałami mądrości Boskiej, która to sprawuje że im i myśli dobre i koncepta i materye, o których piszą, łatwo przychodzą. Więc aby sam otrzymał

tę łaskę gdy co miał pisać prosił o pomoc Pana Boga, przyczyniwszy sobie postów i innego umartwienia, Do męki Jezusowej wielkie miał nabożeństwo, do którego aby inszych skuteczniej wzbu-
dzał, zwykł był wyrabiać z nabożnym wyrażeniem Krucyfikse to z drzewa to z kości i one rozdawać, w klasztorach zaś z gipsu też same czynił, po gan-
kach, refektarzach i ogrodowych framugach.

Co mu od modlitwy i nauk czasu zbywało, na pożyteczną rozrywkę obracał, albo co z matematyki rysując (jako to kompasy, abrysy ołtarzów, gro-
bow pańskich) albo malując, albo wyrzynając. Dla tego po klasztorach w których mieszkał, jego ro-
boty, kwiatów pięknych, Krucifixów, obrazów róż-
nych na kształt włoskiego malowania, kapliczek ogrodowych bardzo jest wiele, tak dalece że za rzecz podziwienia godną sądzić potrzeba, jak mu wystarczało sił i czasu przy powinnościach zakon-
nych doskonale wyprawionych do tak wiele czy-
nienia i pisania. W ubóstwie seraficzném jak się kochał i ćwiczył, oczy to nasze widziały z wiel-
kiem zbudowaniem, nie bowiem dwornego i drogiego nie miał, nawet i relikwiarza z mosiądzu nie cier-
piał, ale drewniany sobie robił, i takich tylko za swego prowincyalstwa poddanym braci pozwoił, a jednemu zrobiony misternie relikwiarz, wyjawszy kości święte spalił i ztopił. I we wszystkich in-
nych rzeczach jako sam w sobie, tak i w innych uczynkach żarliwie ścisłego ubóstwa przestrzegał.

Pokora szczerą jako się w postawie jego wyda-
wała, tak i w uczynkach, bo choć równego w go-
dności nadeń zakon nie miał, on jednak i w kuchni
porcye chętnie pomywał, i z biesagami chodząc po
mieście żebrał chleba na braci (a często to czynił)
z wielkiem ludzi zbudowaniem. Ciało swoje posta-
mi i dyscyplinami ustawicznie krócił, oprócz tego
nosił włosiennice z końskich włosów i kolczyte paski.
Dwa razy będąc Prowincyałem, choć był wzrostu
dostatniego, wszystkie podróże pieszo odprawował
tymże sposobem na kapitułę generalską do Rzymu,
drugi raz do Hiszpanii chodził, a co większa bez
żadnej ludzkiej opatrznosci o żebranym chlebie.

Miłość ku braci z jakąś wdzięczną łagodnością
złączona w nim była, serce zawsze spokojne, mowa
bez popędliwości, napomnienia bez urazy i pogardy,
karania bardziej rozumne niż ostre. Na pierwszym
zaraz Prowincyalstwie przyłożył wielkiego starania,
aby infirmarye dla chorych były w jak najlepszym
porządku i opatrzeniu. Przeto też braci dla żarli-
wości łagodnością okraszanej bardzo go kochali
i poważali. Taż sama jego łagodność czyniła go
przyjemnym u postronnych, nawet dyssydentów,
których choć mocnemi dowodami przekonywał,
najmniejszém jednak słówkiem nie urażał. Trafiło
mu się gościć u jednego kawalera godnego pułko-
wnika w wojsku, Kalwińskiej sekty, któremu w
rozmowie gdy podawał pobudki do wiary katolickiej,
a widział bardzo zaciętego, rzekł do niego: **Mości**

Panie, uczyni przynajmniej dla mnie i dla zbawienia twego o co proszę, mów co dzień pozdrowienie anielskie do Najświętszej Panny, wszak nie możesz zbłądzić, temi słowy ją pozdrawiając które mi z Boskiego rozkazu Archanioł Gabryel ją pozdrowił. Obiecał mu to i wykonywał. Rzecz dziwna! po krótkim czasie rozum się jego oświecił i serce zmiękniało, więc przyjechawszy do Lwowa, w ręku ojca Antoniego wyrzekł się dawnych błędów, i pobożnym żył Katolikiem.

Pracy swojej wielkie zostawił dowody, dla nauki wiernych, i poratowania tych którzy ludzkiemu służą zbawieniu. Wydał bowiem wiele ksiąg kaznodziejskich. Pierwszą księgę nazwał *melodyą*, w których na chwałę Najświętszej Panny z pieśni Ś. Kazimiérza biorąc temy napisał kazania i do chwały jej i do obyczajów służące. Drugą *siedm tręb*, to jest kazania przeciwko siedm grzechom głównym. Trzecią *siedm kolumn*, o cnotach tymże grzechom przeciwnych. Czwartą *o czterech rzeczach ostatecznych*. Piątą *gody barankowe*, to jest kazania na święta świętych pańskich. Szóstą po łacinie *Alphabetum Marianum* ją nazwawszy, gdzie tyle obszernych i mądrych położył kazań o Najświętszej Maryi Pannie Niepokalanie Poczętej ile jest liter abecadła, każdego propozycyą od inszej zaczynając litery. Siodmą *syllabus Marianus* nazwaną, albo kazania o tejże Przenajświętszej Matce pod zwyczajnemi syllabami, które Karol VI. Cesarz

sobie przypisane mile przyjął. Osmą obronę *kościół Bożego*, w której zbija heretyckie błędy. Dziewiątą: *Teologią duchowną*, łatwym sposobem ułożoną, dla poczynających życie zakonne. Wiele innych pism godnych pamięci zaczął, ale słabość sił nie dała mu dokończyć.

W Krakowie albowiem będąc gwardyanem, paraliżem był narażony. Dla czego uważając że go Bóg na inną drogę prowadził, ustąpiwszy innym pracy około zbawienia ludzkiego, sam o sobie myślił, całe lat pięć na przygotowanie się do wieczności i szczęśliwej śmierci obrócił. Ponieważ zaś za mocném pieczołowaniem lekarzów do jakiegokolwiek przyszedł siły, co mógł czynił dla Pana Boga. Więc do chóru na zwyczajne powinności chodził, naczynie w kuchni codziennie umywał, chleba po mieście już sędziwy starzec żebrał; mało co sypiając, bogomyślnością i ksiąg nabożnych czytaniem się zabawiał. Życie pospolite zachował, żadnej wygody nie pragnąc, usługi brackie wdzięcznie i pokornie przyjmował. W ostatniej chorobie pilnie się gotował na śmierć, przez częste spowiedzi i Najświętszego Sakramentu przyjęcie; a że w ostatnich dniach życia skrupułami był strapiiony, więc na każdą prawie sprawę brał pozwolenie od przełożonego, a przez to woli swojej poddawanie był od nich uspokojony. W wigilią dnia Porcyunkuli albo Najświętszej Panny anielskiej już opatrzony Sakramentami śś. uważał że brat Infirmarz pilnował

go i nie poszedł na nieszpór, rzekł do niego: Bracie Witalianie (tak go zwano) wiem że chcesz być nabożnym, nie bój się o mnie, idź na nieszpór, gdyż ja nie umrę aż jutro; albowiem wszystkie moje prace na chwałę Najświętszej Panny, poświęciłem jej na uproszenie tej łaski, abym w święto jutrzejsze dostąpiwszy odpustu zupełnego zchodził z świata. Jakoż tak się stało, bo dopiero na zajutrz o godzinie trzeciej z południa szczęśliwie dokonał. R. P. 1721, w Krakowie, pogrzeb jego ozdobiło całe to miasto stołeczne, prześwietna kapituła z Suffraganem swoim i całe duchowieństwo, i bardzo uczciwie jako mąż wysokiej nauki, głębokiej pokory i wzor cnót wszelkich był pochowany. Na cześć niewysławioną Bogu od którego jest wszelka mądrość. Amen.

DZIEŃ III. SIERPNIA.

Żywot świątobliwego Stanisława Rescyusza Opata. Ten godny prałat urodzony był w Poznaniu, od młodości tak w obyczajach uczciwych, jako i w umiejętnościach wysokich wydoskonalony dla których sławny ów Stanisław Hozyusz biskup Warmiński i kardynał ś. kościoła Rzymskiego bardzo go sobie upodobał, i do śmierci swojej trzymał go na dworze swoim. A jako ten kardynał wszelkich cnót był wzorem jednym, tak i Rescyusz w onychże wiernym był Pana swego naśladowcą, a oraz pomocni-

kiem w pracach jego które podejmował w utrzymowaniu wiary ś. katolickiej. Onże był Hozjusza podskarbin i rządcą dworu jego.

Miedzy innemi cnotami tego kapłana upatrował w nim ludzie wielcy, jako to kardynał Baroniusz i Ś. Karol Borromeusz wyborną życia czystość i uczciwość obyczajów, serca uprzejmą szczerość i do wysławienia imienia Jezusowego chęć osobliwą; z której przyczyny, zakon Societatis Jesu za wieku jego wznikający wielce kochał i szacował, a upatrując z jednej strony wielkie pożytki które tenże zakon w swoich zaraz początkach czynił w kościele świętym, z drugiej zaś jako ciężkie prześladowania i kalumnie od niektórych zawisnych ludzi ponosił, napisał, dwie książki na obronę onegoż.

Gdy i polscy monarchowie doznali mądrości tudzież i dzielności w rzeczach wielkich Rescyusza, wielce go poważali. Henryk Walezyusz między sekretarze swoje go policzył, i tak go ukochał, że choć już Polskę opuścił dla zaszłej śmierci Karola IX. króla Francuzkiego brata swego, zapraszał go do Francyi. Król Stefan Batory dał mu opactwo Jędrzejowskie, a Zygmunt III. dziekanią Warszawską i kanonią Warmińską, a nadto między synów koronnych na sejmie go policzył. *Sixtus V.* Papież uczył go referendaryą, *utriusque Signaturae* która godność ledwie którego innego Polaka kiedy potkała. Służąc wiernie ojczyźnie swojej, różne poselstwa chwalebnie i pożytecznie odprawował,

jako to do Syxta V. Grzegorza XIII, i Klemensa VIII. Papieżów, do Ferdynanda wielkiego Xiążęcia Hetruryi, i do rzeczypospolitėj Weneckiej u której wyrobił to, że wieczne przymierze zawarła z Polską przeciw Turkom.

Zarliwość jego o wiarę ś. katolicką to oświadcza, że nie tylko słowy zastawiał się o nią, ale przy wielorakich dla dobra rzeczypospolitėj usługach, napisał wiele ksiąg na obronę wiary i utwierdzenie jej w Polsce; jako to: o Ateizmie i burzliwości nowych ewangelików, jakiemi się zowią luterani. W pierwszej księdze dowodnie pokazując jako szpecą i przewracają pismo świętėj Ewangelii, wyznanie wiary ojców świętych. W drugiej traktuje o ich okrucieństwie na kościoły, klasztory i dobra duchowne. Przy tych księgach przydał mądrą przemowę do szlachty polskiej, jawnie pokazując jako wolności polskiej nie jest przeciwna, poddawać się prawom kościelnym. Dla zbawienego też postępkowi ludzi wydał rozmowę o śmierci człowieka z duchem. Także wykład mądry siedmiu Psalmów pokutnych. A zasłużony Bogu, kościołowi i ojczyźnie w wielkiej starości roku Pańskiego 1600, przenosił się po nagrodę wieczną prac i pobożnych uczynków swoich; i ma cześć z temi którzy nauczają wielu do sprawiedliwości.

Amen.

DZIEŃ IV. SIERPNIA.

**Żywot wielbnego ojca Konstantego Giżyckiego
Karmelity bosego.**

Miejsce urodzenia tego sługi Boskiego było w Mazowszu, rodzice zaś zacnej familii, bo ojciec jego był Mikołaj Giżycki kasztelan Czerski, matka z domu Czyszkowna, z nich na świat wyszedł R. P. 1617. a na chrzcie ś. nazwany był Krzysztofem. Jako zaś prześwietni jego rodzice nie poślednią pobożnością jaśnieli w oczach Boskich i ludzkich tak tego syna w bojaźni Boskiej i wszelkich cnotach od młodości zaprawili. A że za darem Boskim w naukach i obyczajach dobrych, z radością ich chwalebnie postąpił, wielkie sobie w nim zakładali nadzieje podpory domu i ozdoby imienia swego.

Ale pobożny młodzian z natchnienia Ducha Ś. wzgardy nie podniesienia pragnąc, krotką i przemijającą chwałę światową dla miłości Chrystusa opuścił: i ubóstwo jego sobie obrał w zakonie OO. Karmelitów bosych, od których przyjęty i obleczoney mając lat siedemnaście wziął imię Konstantego od ś. Hieronima. W drodze doskonałości od początku silnie postępował, do czego go sam Pan prowadził dając mu dar czynienia wewnętrznej modlitwy w tych latach, w których jęj czynić jeszcze inni nie zaczęli, bo ta łaska pospolicie dana bywa doskonałym. Skromność oczu, chęć do umartwienia były w nim osobliwsze. Nie tylko za pozwo-

leniem magistra swego różnie się martwił, ale od niego ostro probowany, wszystkie pokuty i upokorzenia wesoło i cierpliwie znosił. Do wszelkich usług wzgardzonych ubiegał się z wielką ochotą i choć też co nad siły jego było nic sobie nie uciażał.

Uczyniwszy professyą zakonną, wziął sobie za fundament dalszej doskonałości, cnotę posłuszeństwa; tak albowiem stanął na ostatnim stopniu téj cnoty, że go z najwyższym złączył, tak dalece że nietylko ustne przełożonych rozkazy ale też i najmniejsze ich skinienia z ochotą pełnił, a im trudniejsza była rzecz rozkazana, tym z większą ducha wesołością wykonywał ją, i mawiał: Lubo żaden, choć najmniejszy akt posłuszeństwa nie jest bez zasługi przed Bogiem, ale w którym jest większa trudność musi też być większa zasługa. Gdy kogo z jakiego rozkazu zasmucanego widział, zaraz mu serca i ochoty dodawał, przywodząc mu owe słowa Chrystusowe: Jarzmo moje słodkie jest, i ciężar mój lekki, i inne słowa z Pisma Świętego.

W pokorze uprzejmie się ćwiczył, którą ściśle łączył z miłością braterską. Przeto każdemu dziwnie się uniżał, wszystkim zmiłością usługował, a osobliwie chorym, którym służyć za największą miał pociechę, i tak im dogadzał że go chorzy nazywali swoim doktorem: Nietylko zaś będąc młodym w zakonie w tym się ćwiczył, ale też już będąc i kapłanem i przełożonym, sam chorych karmił

łożka słał, wzgardzone naczynia chędożył, i tym podobne uczynki miłości czynił.

Lubo zaś mocno u siebie postanowił żadnego urzędu w zakonie nie przyjmować, jednak wielką jego rostopność, dziwna o zachowanie ustaw zakonnych żarliwość, niewypowiedziana ku braci miłość, wielki do pomnożenia dobra pospolitego afekt, dyktowali starszym że go często na urząd przełożeniński wysadzali, jakoż w Przemyśle, na puszczy, i w innych klasztorach musiał bywać przeorem.

Aby zaś te cnoty i dary Boskie które wylane były na duszę ojca Konstantego, wyrażały się i na młodszych, czyniono go Magistrem Nowicyuszów, których nie tak ostrością jako łagodnością prowadził do ćwiczenia się w cnotach świętych, do zaprzeczenia się własnej woli i rozsądku własnego, ale więcej przykładem wszelkiej doskonałości przywodził i nakłaniał młode szczepki swoje do ćwiczenia duchownego.

Na modlitwie osobliwie wewnętrznej był ustawiczny, której nigdy nawet w drodze nie opuścił. Do Najświętszego Sakramentu pałał wielkim nabożeństwem, i nigdzie go prędzej nie znaleziono jako przed nim klęczącego, co nietylko we dnie ale najdłużej w nocy czynił. Do Najświętszej Matki Boskiej także niezmiernie był nabożnym, której koronkę w ustach i w rękę zawsze nosił, a uroczystości jej z osobli-

wszém nabożeństwem odprawował. Szczególnie także był nabożnym do Józefa ś. i świętej matki swojej Teressy, której relikwie przy sobie nosił a duchowne jej nauki pilnie czytając skutkiem wykonywał.

W cierpliwości był prawie niezwyciężony, albowiem na żadne się przeciwności, krzywdy i prześladowania (których najwięcej ponosi enota) nigdy nie skarżył, niewinnie potwarzony, nigdy niewinności swojej nie bronił, uciśniony, w samym tylko Bogu szukał pociechy, nad nieprzyjaźniami sobie, zemsty nigdy nie pragnął, i kiedy mu dobrzy przyjaciele radzili, żeby na obronę swoją nieprzyjaciółom co zarzucił, wymawiał się z tego i mówił: *Bronić się pokora nie każe, cudze defekta wyjawiać miłość nieradzi, mścić się krzywdy Chrystus zakazuje.* Osobność z milczeniem bardzo kochał, przeto zawsze pragnął mieszkać na puszczy, i tam sobie życzył umierać, ale że inaczej Bóg rozporządził około sługi swego, żeby tam kończył życie kędy je zaczął w zakonie, posłany z posłuszeństwa do nowicyatu Krakowskiego pracami i starością wszystek wyniszczonej w krótkce śmiertelnie zachorował, a znosząc z osobliwą cierpliwością choroby, w ustawicznych pragnieniach widzenia Boga, święte Sakramenta nabożnie przyjąwszy, całe zgromadzenie z wyznaniem win swoich pokornie przeprosiwszy, trzymając w ręce Krucyfix pelen dni i pobożnych uczynków spokojnie skonał. Roku Pań-

skiego 1687. I przeniósł się do Pana którego pragnął. Amen.

DZIEŃ V. SIERPNIA.

Żywot błogosławionego Jana Grota Biskupa Krakowskiego.

Jan III. tego imienia Grot z dawniej Rawitów familii, idący, po innych stopniach godności, po Nankierze wstąpił na biskupstwo Krakowskie. Prawdać że król Władysław Łokietek, Ottona proboszcza Gnieźnieńskiego i kanclerza koronnego do téj infuły forytował, atoli Jan XXII. Papież Jana Grota, (z którym ucząc się w Bononii zabrał wielką przyjaźń i znał cnoty jego) choć ci się nie starającego, przeniósł nad Ottona, i Janisławowi arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu Grot a kazał na to biskupstwo poświęcić. R. P. 1328.

Na téj wysokiéj katedrze tak się sprawował, jako na dobrego pasterza należało, pomiarkowaną surowością, pilnym dozorem wizytując diecezję, synody składając a najwięcej świętym swoim przykładem rządząc i do dobrego prowadząc powierzone sobie owieczki. Władysława nawet krola choć przeciwnego swojej elekcji, tak sobie ujął, że żadnej większej sprawy królestwa, bez rady jego nie zaczynał. Po śmierci Władysława syn jego Kazimierz wielki Grot do Awenionu posłem wysłał

do Benedykta XII. Papieża, kędy on u stolicy apostolskiej wyjednał, że wysłała kommissarzów na rozsądzenie Polski z Krzyżakami. Tam Grot u tegoż Papieża uprosił, żeby mu pallusz nosić pozwolono, na pamiątkę że kiedyś arcybiskupia godność przy katedrze Krakowskiej była. Nad to Papież za wielki upominek dał mu kapę swoją, której długo Krakowscy biskupi używali.

Powróciwszy do ojczyzny, w Radłowie kościół farny pod imieniem ś. Jana Chrzciciela wystawił, drugi w Dobrowodzie i uposażył z dziesięciny biskupiej. W Hły zamek wymurował. Wsi Biskupice nazwanęj nie daleko Wolbroma imie swoje nadał: Jangrot. W Krakowskiej katedrze jeden Ołtarz wystawił pod tytułem ŚŚ. Kozmy i Damiana, drugi pod tytułem świętego Wincentego, obadwa dobrze uposażywszy. Kościół ś. Jerzego na zamku Krakowskim poświęcił, gdzie i prebendę fundował. Za niego kościół Bożego Ciała w Krakowie stanął na tym miejscu gdzie żydzi Najświętsze hostye pokłówszy, w błoto wrzucili. Wiele ustaw pożytecznych w swojej Dyecezyi uczynił, jako czuły pasterz owieczek swoich.

Jako zaś we wszystkich tego biskupa sprawach wydawała się wielka świątobliwość, tak nie mniejsza w nim była gorliwość o dobro kościoła swego; przeto gdy Kazimierz król blisko Skalmirza, miasto Sokolniki chciał zakładać mężnie mu się Grot oparł, że od zamysłów swoich odstąpił. Siedząc zaś lat

siedmnaście na swojej katedrze; roku Pańskiego 1347, w Wawrzyńczycach śmiercią sprawiedliwych poszedł do Pana. Pochowany w kościele katedralnym w kaplicy świętego Jana Ewangelisty, którą potem Sylwester Ożarowski podkomorzy koronny R. P. 1522, gdy ozdobniejszą uczynił, ciało jego dobyto z grobu, w którym już lat sto siedmdziesiąt i pięć spoczywało, znaleziono go jednak nieskazane, i owszem zapach fijałkowy z niego czuć było. Przez dwie niedziele tedy stało (w który czas, jako i potem wielu szczególnych łask za jego wzywaniem do Boga doznało) w nowym zaś wspaniałym grobie złożone, dotąd w nim spoczywa. Za czasów naszych Imci X. Franciszek Dębiński kanonik Krakowski i Kustosz koronny tegoż co Jan Grot herbu, wystawił mu w pomienionej kaplicy wspaniałą statwę z marmuru białego. Bóg zaś zostawił sobie większe uwielbienie na ziemi tego sługi swego, którego uczcił na niebie, Amen.

DZIEŃ VI. SIERPNIA.

Żywot świętobliwego Stanisława Hozyusza biskupa
Warmińskiego, świętego kościoła Rzymskiego
kardynała.

Z przeczacnej familii która z margrabstwa Badeńskiego przeniosła się do Polski dawniejszych wieków, to jest około R. P. 1400, wyniknął mąż wielki

Ulryk Hozyusz, którego Zygmunt pierwszy król Polski dla wielkiej dzielności uczynił gubernatorem Wileńskim, jakoż w tém stołeczném mieście W. Xięstwa Litewskiego wszystkim stał się miłym, sprawiedliwosc kochającym i na ubogie miłosiernym. Przetoż w Wilnie szpital dla nich wystawił, który tak w dochody doczesne opatrzył, jako i w różnych ćwiczeniach duchownych ugruntował. Klasztor także OO. Dominikanom fundował, i w prowentą należycie opatrzył, a sam ćwicząc się w wielkiej pobożności, sędziwych lat dopędził. Wileńskie miasto siła jego szczodroblowości powinno, które i ozdobił i wielce rozprzestrzenił.

Ten mąż zacny przybrał sobie w małżeńską przyjaźń matronę pobożną Annę, a gdy jeszcze w Krakowie mieszkali, oprócz innego potomstwa, dał im Bóg syna tego, którego przy chrzcie ś. nazwali Stanisławem. Urodził się R. P. 1504, dnia 5 Maja. A że w dziecinnych jeszcze latach dziwną chęć do nabożeństwa po sobie pokazywał, matka jego zradością na to patrząc, jeszcze nie dorosłemu, już wszystek aparat kapłański sporządziła, od złota i pereł kosztowny, którego potem zostawszy kapłanem przy Ołtarzu używał. Wydawał się w nim wielki pochop do nauk, gdy trzech się razem języków uczył, łacińskiego, niemieckiego, i polskiego, ale nie mniejszy do cnoty, kiedy żywoty świętych czytając, z nich sobie zbierał przykłady do naśladowania, rozwiązywał ludzi strzegł się to-

warzystwa, do modlitwy uęszczał, posty wszystkie świątobliwie zachowywał, a żeby był tém lepiej Bogu służyć mógł, już się nakłaniał wstąpić do zakonu Kaznodziejskiego, ale w tém woli Boskiej nie było.

Z Wilna do akademii Krakowskiej posłany chwalnie w wysokich umiejętnościach postąpił. A że na ów czas trafił, kiedy się Luterskie nowinki w Wittembergu krzewić poczęły, żeby im według siły wieku swego zaraz na początku się oparł, wierszem opisał tak Luterskiej sekty płochość, jako i zdradę heretycką, a potem które tylko tymże jadem zarażone książki w ręce jego wpadły, wszystkie z żarliwości o wiarę palił. Obrał był sobie za osobliwego obrońcę, patrona swego Ś. Stanisława biskupa, do którego co Piątek na Skałkę uęszczał, i od tego przedsięwzięcia (lubo [febrą i dyssenterją ciężko zwatlony) odwieść się nie dał, żeby był téj świętej podróży nie odprawił: szczególnież zaś przez tego Ś. męczennika przyczynę, prosił sobie u Boga o dar czystości, jakoż w téj enocie jeszcze i na ten czas tak się ćwiczył, że od własnej siostry poniewolnie prawie do tańca w dni zapustne wyciągniony, gwałtem się wydarłszy uszedł.

Szcześcił mu Bóg za to w naukach tak, że Piotr Tylicki biskup Krakowski i podkanclerzy, widząc jego dowcip piękny radził mu aby dla większego postępu do Włoch się udał. W Padwi tedy a po-

tém w Bononii pod doktorem Łazarem Bonamikiem słuchając lekcyi, w krotce obojga prawa doktorem zawołany, ale i w rozumieniu pisma ś. został doskonałym. Do Polski skoro powrócił, jako insi tak osobliwie Samuel Maciejowski biskup Krakowski wielce go sobie ważył, i za jego zaleceniem król Zygmunt I. między sekretarzów swoich go policzył, kędy w kancelaryi koronnój, w różnych ojczyzny interesach pięknie się i obrot i nauka jego niepospolita popisała, przeto król przydał do tego Hozyuszowi kanonią Krakowską, a umierając, synowi swemu zalecił go, żeby go do najpierwszój któraby w Prusach wakowała infuły wyniosł co się stało w predee,

Nim jednak do pasterskiej godności postąpił, wydawała się w nim wielka żarliwość, z której on zaczął kazania do ludzi. Atoli że nie miał do tego niektórych przymiotów, kiedy mówić z pożytkiem niemógł, przynajmniej piórem chciał służyć zbawieniu bliźnich, zaczął kazanie już polskim, już niemieckim, już łacińskim językiem pisał, które wymówniejszym kaznodziejom podawając, wiele Bogu dusz pozyskał. Od korrupcyj wszelkich, osobliwie bawiąc się przy kancelaryi był daleki, przeto bezpiecznie każdemu prawdę mówił. Wiedzieli o jego tych i innych cnotach dyssydenci (których na ten czas przy dworze królewskim siła było) -- więc gdy wakowało biskupstwo Chełmińskie, wszystkimi siłami do tego mu u króla przeskaka-

dzali, nawet Hozyuszowi znaczne upominki dawali, aby się był z téj godności wyłamał, ale on podarunkami gardził, a sam dosyć koło tego pracował aby nie był biskupem, znając się stanu tego niegodnym, lecz August król, jako przyrzekł ojcu swemu, tak Hozyusza biskupem Chełmińskim prawie poniewolnie uczynił.

Z tym honorem zaraz go wysłał posłem do Karola V. cesarza, do Ferdinanda króla Rzymskiego, i Filipa króla Hiszpańskiego, na której funkcyi że się dłużej musiał zabawić, król August mając wzgląd na jego wielkie wydatki znaczną mu sumę pieniędzy przesłał, ale Hozyusz widząc że mu mniej było potrzeba, przez szczerłość i wspaniałość serca nazad ją królowi odesłał. Powróciwszy do Polski z pożądanym swego poselstwa skutkiem, wszystek się udał do pasterskich rządów i nabycia biegłości w teologii, Toruńczanów, ile już zheretycznych, aby był znowu kościołowi ś. pozyskał, siła pracował, choć do nich szczęścia nie miał.

Tym czasem na Warmińską katedrę z Chełmińskiej postąpił; wszędzie nietylko nauką ale i przykładnem życiem owieczki sobie powierzone do Boga prowadząc, dla tego pacierze kapłańskie codziennie klęcząc mawiał. W dni święte z zamku Helborskiego do kościoła zstępował, tam na mszach kazaniach, processyach i innych obrządkach, nieprzerwanie aż do końca bywał obecnym. Ubóstwo, jako tylko mógł, ratował. Żadnego heretyka mie-

dzy domowemi swemi nie ścierpiał, i owszem Prajkę starostę Brunzberskiego, którego żona heretyczka do luteryi przeciągnęła, z urzędu złożył nic się nie oglądając na królewskie za nim instancye.

Na Synod prowincyalny Piotrkowski od Mikołaja Dzierzgowskiego arcybiskupa Gnieźnieńskiego złożony, lubo nie był obowiązany, z niebezpieczeństwem życia swego jechał, albowiem gdy Wisłę na statku niewarownym przebywał, a łód nagle się łamiący łódź pograżał, Hozyusz oczy do nieba podniosłszy zawołał: *Chryste! o rzecz twoją idzie, ratuj nas!* a tak cudownie i z innemi ocalał. Na owym Synodzie, jednych w wierze chwiejących się utwierdził, drugich do obrony kościoła katolickiego zachęcił, podawszy naprzód bardzo uczony i mocny skrypt arcybiskupom i biskupom, a w krótcę inną książkę pod tytułem. *Wyznanie chrześcijańskie*. Na kontrapunkt niegdy wydanego od heretyków wyznania Augszburskiego. Ta Hozyusza książka, staraniem kardynała Ottona do Truchses, wydrukowana była w Dylindze i wielki pożytek w duszach ludzkich sprawiła. Jako też i inna Wincentego Lyrinensa o prawdzie Wiary katolickiej, którą kazał przedrukować. Wergeryusza także jadowitego apostaty książkę, gruntownemi zbił racjami, i wiele innych mądrych pism jego, tyle sprawiło, że go sobie heretycy których zbijał potężnie, za cel wyuzdanych gęb wzięli, z czego się on w Bogu cieszył.

Donosił Rzymowi te jego apostolskie około wiary katolickiej zabiegi Alojzy Lippoman biskup Weroński Nuncyusz apostolski podte czasy w Polsce, dla tego Paweł IV. Papież do siebie go wezwał, żeby się był z nim o sposobach naradził, któremi by tak wielkiej zgubie dusz w herezyą uplątanych mogło się zabezpieczyć. Słyszał jego żarliwe około trzody Chrystusowej rady Papież, i pochwalił i umyślił go kardynałem uczynić, ale śmierć zamysły jego zabiła. Nastąpił na apostolską stolicę Pius IV.; ten Hozyusza do Ferdynanda cesarza, i Maksymiliana króla Czeskiego Nuncyuszem swoim wysłał, gdzie na tych potentatach trzy lata pracował, i na koniec to na nich wymogł, że na Koncilium Trydenckie przerwane pozwolili, aby było znowu zebrane i kończone.

Papież tém ucieszony Hozyuszowi kardynalski kapelusz posłał do Wiednia a w krótcie go Legatem swoim i prezydentem na toż Concilium naznaczył i ogłosił. Z jaką zaś sławą imienia polskiego tam obstawał Hoziusz, trudno wypowiedzieć, to się jednak słusznie mówić może, że wielka część szczęśliwego powodzenia tego Synodu jemu się i jego zabiegom przypisać powinna. Na początkach samych przybycia jego do Trydentu, zapadł był na ciężką niemoc, w której gdy mu tak lekarze jako inni ojcowie radzili, aby jadł mięsne potrawy, nie dał się na to namówić. Janowi Ocieskiemu pod te czasy kanclerzowi koronnemu, który go do tego

listem nakłaniał żeby był na Synodzie wyjednał dla Polski pozwolenie jedzenia z nabiałem w dni postne, żadną miarą tego się podjąć nie chciał, i mądrym listem dobrze mu zapłacił.

Gdy szczęśliwie przy serdeczném staraniu Hozyusza doszło święte Koncilium Trydenckie, przyłożył nie mniej i do tego pracy, aby od państw chrześcijańskich było przyjęte i zachowane. Niezliczoną moc listów mądrych względem tego do cesarza Rzymskiego, królów i książąt, do ich konsyliarzów pisał i rozsyłał. A że przeciw niemu wielki gwar, herezyą tracących panów w Polszcze powstał, oto, że długo nie mieszkał w ojczyźnie i od jój usług oddalił się, więc pisał do Papieża prosząc o pozwolenie aby do swój Dyecezyi powrócił, zezwolił na to ojciec ś. i listownie za podjęte dla kościoła Bożego prace z wdzięcznością mu podziękował.

Powróciwszy zaś Hozyusz do ojczyzny naprzód wszystkie siły swojełożył aby w Diecezyi Warmińskiej (do której już heretyckie powietrze z bliskich Niemiec zaszło) to wszystko było wykonano na powszechnym Synodzie Trydeńskim świątobliwie było postanowiono, w czém trudności wielkie i z niebezpieczeństwem życia zażył, lecz to wszystko zwyciężył, i sam do zhukanych w Brunsberrdze swoich owiec zjechawszy, prawdę im wytykał i fałsze hydził, pomagali mu do tego sprowadzeni od niego ze Włoch XX. Jezuici, choć i kamieniami

i błotem na nich rzucano, i inne pogardy im wyrządzano. A chociaż w pomienionym mieście upor heretycki zatwardził serca ich, przecież Hozyusz nie ustawał w gorliwości swojej za wiarę, a w Elblągu choć zburzone na siebie zastał miasto, jednak gorącemi słowy wielu z drogi nieprawości, i błędu do uznania prawdy katolickiej przyprowadził.

Na sejmie Parowskim gdy luterani i kalwinistowie oto u wszystkich stanów nalegali, aby sejmowym dekretem Trideistowie i nowochrześciany z królestwa byli wygnani, mądry Hozyusz zdradliwą tę ich żarliwość przeniknął, bo tém samém gdyby pomienionych choć także wilków ogłoszono wygnanie, jużby lutrzy i kalwini bezpiecznie zostali, więc gruntownemi racjami przemogł, żeby tego nie czyniono; powiadając: *Albo wszystkich razem trzeba wypędzić, albo ani tych, ani tamtych.* O co zawasnieni na niego dissydenci, na sejmie Piotrkowskim na to się usadzili, żeby było albo Hozyusza z Polski wygnać, albo żeby kardynalski kapelusz złożył, atoli gorliwi katolicy żwawie się za nim zastawiając, ich impety złamali.

Najcieńszy miał Hozyusz na sercu żal z tego, że heretycy Zygmunta Augusta króla zdradliwie podchodzili, iż choć był katolikiem, jednak i rad słuchał nowinek heretyckich, i skutecznie się im nie zastawiał. Więc go Hozyusz to prywatnie to i publicznie napominał, aby swoim pobłażaniem nie dał

się krzewić złemu, a choć dziwnie i śmiałe były Hozyusza słowa, Duch Boski który przezeń mówił, to sprawił, że się nań król nie gniewał, i owszem mu dziękował że nie podchlebnie z nim idzie, i raz do niego rzekł: „Czyni jakoś zaczął, i opowiadaj mi wolą Boską, wiem że nikomu nigdy nie podchlebiłeś, i dla zbawienia mego mówisz, cokolwiek mówisz.”

Jakoż nie ustawał prawdy mówić królowi nowy ten Stanisław. Przyjechał pewnego czasu król do Gdańska, zjechał tam spieszo za nim Hozyusz w rzeczy na powitanie króla, ale oraz aby czego szkodliwego wierze nie wytargowali na nim Gdańszczanie. Przeto gdy wielkim gwarem pospolstwa, tudzież i złotem nalegali na króla aby wyznanie Augszburskie od lutrów uknowane podali królowi do aprobacji, Hozyusz nasz, gorliwością i słowy dawnego Hozyusza Kordubeńskiego biskupa w Hiszpanii, mówił do króla: *Nie mieszaj się o królu do rzeczy kościelnych, ani biskupom niewiaż gęby, ale raczej ucz się od nich. Tobie Bóg rządy królestwa zlecił, nam kościół powierzył. Do króla należą zamki i pałace, do biskupa należą kościoły. I owszem ty bronń stanu kościoła przeciw heretykom, aby Chrystusowa ręka broniła panowania twego. O męztwo biskupie! o słowo apostolskie!*

Był tamże w Gdańsku obecny Albertus margraf Brandeburski, świeżo z katolika i mistrza najwyższego krzyżaków do herezyi przewrócony, mówił

i z nim o wierze Hozyusz wielce żarliwie, wyrzucał mu jego odmiennosc i odszczepienstwo, i choć mądry Pan nie umiał mu na to co powiedzieć, raczej dziękował za upomnienie, ale już zakamienie jego serce było. Jeździł i w poselstwie od króla, do tegoż margrafa Hoziusz z Janem Kostką wojewodą Sandomierskim, pracował i tedy około zbawienia jego, ale inne zlecone interessa szczęśliwie u niego sprawiwszy, jego samego Bogu nie pozyskał. Trafiło się tam, że heretycy w post na ohydę wiary do postnych potraw, mięso i nabiały przymieszali, Hozyusz jednak o tém się dowiedziawszy, samym tylko chlebem się posilał.

Na sejmie Lubelskim gdy traktowano o zjednoczeniu ziem Pruskich z koroną, Hoziusz gorliwie radził, aby pierwój stało się zjednoczenie w świętej wierze, i przywiódł owe złote słowa Ś. Hieronima. *Albowiem między któremi nie masz prawdziwej wiary, nigdy też nie masz szczerzej przyjaźni.* A ponieważ w mowach swoich posłowie to przywodzili aby statuta koronne były w należytem zachowaniu, wniosł Hozyusz: Niechże od deski do deski wszystkie będą zachowane, a między niemi i ów świątobliwy dekret Władysława Jagiełły króla, gdzie stanowi: *Ktokolwiek prawi w królestwie naszym Polskiem i ziemiach nam podległych heretykiem albo herezyą zarażonym, lubo o niej podejrzanym, tudzież pomocnikiem, albo dyrektorem jój znalazłby się, jako winny majestatu królewskiego niech*

będzie poimany, i według miary występku skarany. Upominali niektórzy Hozyusza aby nie tak ostro następował, a luteranów nazywał raczej ewangelikami niż heretykami, ale on mężnie odpowiedział: *Ja każdą rzecz taką zowie, jaką jest: figę figą, motykę motyką, a heretyka heretykiem.*

Te i inne mądre a sprawiedliwe Hozyusza maxymy nie były bez pożytku, albowiem chociaż zezwolenia nie było na ukrócenie heretyków, dla wielu między senatorami i posłami dyssydentów, jednak wielu godnym ludziom otworzył oczy, że się nawrócili do wiary, a między innemi mąż przeznacny Wojciech Łaski wojewoda Sieradzki, który kilka razy zwiodłszy dysputę z Hozyuszem uznał błędy swoje, i do jedności kościoła ś. przyszedł. To chwalebne odstąpienie Łaskiego i innych od sekty luterskiej, takie wzburzenie w dyssydentach sprawiło, że na rozlanie krwi ich zasadzili się, a nuż Hozyusza ich apostoła, ale nie mogli tych zamysłów wykonać. Pragnął w prawdzie męczeństwa za wiarę Hozyusz, i codziennie owę modlitwę ś. Andrzeja apostoła mawiał: O dobry krzyżu, długo pożądany, a pragnącemu sercu zgotowany. Ale go Bóg chował na większy co raz duszy pożytek, i obronę ojczyzny od natarczywych wilków.

Gdy tak na dobro katolickie i ojczyzny swój pracował Hozyusz, Zygmunt August posłem go swoim do Rzymu wysłał. Mile go przyjął ś. Pius Papież (który go w jednym liście kolumną kościoła ś. na-

zwał) a gdy ten przeniosł się do wieczności, Grzegorz XIII. jego na Papiestwie następcą, uczynił Hozyusza najwyższym penitencyarzem, co jest wielka godność w gronie kardynałów. I tam nie nie spuścił z swojej o wiarę żarliwości, bo około nawracania Szwedów i samego ich króla Jana III. za którym była Katarzyna Jagellonka siostra króla Zygmunta Augusta, stateczna katoliczka, także około nawrócenia Anglików wiele pracował. Ale osobliwsze miał staranie o utrzymanie wiary w Polsce, przeto gdy umarł Zygmunt August, wszelkich sposobów zażywał aby obrany był nowy król prawdziwy katolicki, jakoż obrany był za jego radą, Henryk Walezyusz, który od młodości będąc mężnym rycerzem, walczył szczęśliwie z Hugonotami (albo kalwinistami francuzkiemi) i pod ten czas gdy był obrany, dobywał silnie Rocelli, fortecy, która była ucieczką wszystkich heretyków, i ludzi bezbożnych.

Podobnego starania przyłożył przed obraniem Stefana Batorego na królestwo, którego też nie zaniedbał zagrzewać, aby przyjętą wiarę katolicką statecznie chował i utrzymował. W Rzymie dalej siedząc, w tychże cnotach się ćwiczył, w które od młodości był zaprawiony. Na ciało swoje i w starości nie litościwy, które już różgami, już dyscyplinami, już mięszszymi postronkami, cierniem, albo ościstemi prętami siekł, aż do krwi, a że mu

się zdało, iż sobie jeszcze folgował, dla tego cudzój nawet ręki i siły do biczowania ciała swego zażywał. Mając już więcej lat niż siedmdziesiąt, gdy mu radzono aby w postach sobie zfolgował, mawiał owe słowa: Rzekł Bóg: *Czczij ojca twego i matkę twoję abyś był długowiecznym na ziemi.* Więc kiedy ja będę czcił ojca mego Boga, i matkę moją kościół ś., który posty nakazał, będę długowieczny. Obyto uważała młódź pieszczona wieku naszego, która przy zdrowiu i siłach odrzuca posty! bo widzimy że ci pasibrzuchowie, i chorowici i nie długowieczni.

Na ubogich jak był rozrzutny, miło na to wspomnieć. O pałac Hozyusza nie trzeba się było w Rzymie pytać, potém go każdy poznał, że przednim codziennie kupami stali ubodzy, dla których tak się wyiskrzał z pieniędzy, że jego szafarze narzekali, Bóg zaś mu dodawał, bo niektórzy kardynali i panowie, skrycie mu znaczne summy dawali, wiedząc że będą rozdane ubogim. Za jego bytności w Rzymie, okrutnica owa, Elżbieta królowa Angielska, nieznosnie prześladowała katolików, tak że bardzo godni ludzie, księża i kawalerowie szli na wygnanie. **Z** tych wielu żywił i trzymał przy sobie Hozyusz niektórych zaś to radą, to zaleceniem do panów, ratował. Od ś. Piusa V. Papieża wielkie summy na takich wyżebrał a z swoich dochodów takowym dla wiary wygnańcom do Flandryi i Francyi pieniądze posyłał.

Gdy pod Naupaktem sławne zwycięstwo z Turków otrzymało chrześcijańskie wojsko, trzysta Moskwy i Rusi z niewoli Tureckiej wybawionych przybyło do Rzymu, tych w domu swoim żywił Hozyusz, w wierze uczyć kazał, a potem na drogę ich opatrzywszy, do ojczyzny swojej rozpuścił. Więc gdy w Rzymie tak pobożnemi uczynkami jaśniał Hozyusz, u wszystkich był miany za męża świętego, przeto wiele godnych ludzi, a między niemi przezacni biskupi z Portugalii i Francyi do Rzymu jeździli, aby widzieli i poznali go. Wiele znalazło się takich którzy dufając wielkim Hozyusza zasługom u Boga, wzywali jego przyczyny w swoich nieszczęściach i doznawali skutku. Jednemu szalonemu niemogli ludzie dać rady, ale skoro na głowę jego włożono czapeczkę Hozyusza, zaraz się uspokoił i ozdrowiał. Pewny cierpiąc srogie boleści ręku, dostał wody którą Hozyusz przy mszy ś. ręce umywał, tą skoro ręce swoje obmył, zaraz ustały boleści. Przeto zachodzący do Rzymu Anglikowie, Niemcy, Polacy, Słowacy, za relikwie dostawali jego starych czapeczek, pism ręki jego, i innych rzeczy.

Ku chorym także wielce był miłosierny, dla tego nie tylko o domowych swoich chorujących usilnie miał staranie, ale też nawiedzał szpitale w których i cieszył i wspomagał chorych. Tę zaś jego miłość ku nędznym, i cudami Pan Bóg ozdobił, albowiem nie raz się trafiło, że gdy mu dano znać o kim chorującym, mówił słudze swemu: *Idź i mów*

*mu że jam rozkazał aby nie chorował, więc zdrowy powstał. O nabożeństwie jego ku Bogu i Matce Najświętszej co mówić? Kapłańskich pacierzy choć i w słabości nigdy nie opuścił, a odmawiał je nabożnie zamknięty w swoim pokoiku. Przed mszą ś. żadnych spraw nie traktował, samém rozmyśleniem się bawiąc. A raniusienko do kościoła na nią chodził, niezważając jakiekolwiek było powietrze. Mówił mu kiedyś lekarz jego: *Zła aura jest, będzie szkodzić*. Odpowiedział mu Hozyusz: *Ale Bóg dobry jest, to poratuje*. Gdy mu ubodzy i pielgrzymi polscy którym obiady u siebie sprawował, po stole śpiewali owę staropolską pieśń: *Boga rodzica* tak jój mile słuchał, że z radości łzami się zalewał.*

Pod czas Jubileuszu wielkiego, kościoły naznaczone, a bardzo odległe miły starzec pieszo obchodził, Najświętszy Sakrament niezliczonym ludziom sam w nich rozdawał. Często obchodził kościoły, groby, cmentarze, jaskinie w których ciała świętych pańskich spoczywają i tam modlitwy swoje wylewał. Co mu czasu od modlitwy i wielkich spraw zbywało, na czytaniu ksiąg i pisaniu trawił. Kościół ś. Stanisławowi biskupowi i męczennikowi, a przy nim szpital dla przychodniów Polaków pierwszy w Rzymie stawiać począł, i nie mały koszt na to wysypał, który za czasem jest skończony, ale naszych czasów i nie wielką ma ozdobę, i długów wiele. Daj Boże aby Ichmć XX. biskupi nasi

mocniej się około niego zakrzętnęli, a mojem lichém zdaniem gdyby przez lat kilka odłożyli to co się zostaje po kapłanach bez testamentu umierających, wyrównałby innym kościołom nacyonalnym, a naród nasz miałby wielki złąd zaszczyt.

Że Hozyuszowi podeszłe lata powrotu do ojczyzny broniły, aby jego trzodka w Warmii zostawiona bez dobrego pasterza nie poniosła uszczerbku jakiego w wierze, pominawszy dwóch synowców kanoników Warmińskich, przybrał sobie za Koadjutora przewybornego męża, Marcina Kromera, jakóż co zaczął Hozyusz dla zbawienia owieczek swoich, to Kromer dopełnił; bo za tych dwóch biskupów staraniem, Warmia dotąd jest w katolickiej wierze chwalebnie stateczna.

Dopędziwszy zaś Hozyusz wieku swego lat siedm-dziesiąt i sześć, ostateczną złożony był chorobą i za[nale]ganiem przyjaciół i lekarzów że w ten czas niezmierne w Rzymie panowały gorąca, przeniósł się do Kapraniki, gdzie mało się lepiej mając, do szczęśliwej śmierci pilnie się gotował. W boleściach różnych często owe słowa nabożnie powtarzał z psalmu. *Gotowy jestem i nieturbuję się i owe: Niech się stanie wola Boska. Przyczyni Pa-nie bolesti, przymnóż cierpliwości.* A gdy nastąpiło święto ś. Marty, uradował się i rzekł: I ja z Martą, Boga mojego przyjmę do przybytku mego. Jakóż tego dnia ostatni wiatyk przyjmował który gdy przyniesiono, wszelką siłą z łóżka powstał i padł

na kolana; gdy mu ktoś radził aby siedział odpowiedział, nie czyni mię pieszczoszkiem, abym nie miał Bogu téj czci oddać, którą tylko mogę. Gdy powoli czynił testament, a najwierniejszy mu Rescysz, widząc jego słabość wielką przynaglał aby prędzej kończył, rzekł do niego: Niebój się ja tę noc przeżyję a jutro resztę skończymy, jakoż się to ziściło. Przyjawszy zaś olój święty, będąc sobie przytomny aż do zgonu, w ustawicznych Aktach nabożnych duszę Bogu oddał, z niewymownym żalem wszystkich którzy go znali.

Ciało jego do Rzymu sprowadzono z wielką czcią pochowane jest w kościele ś. Maryi za Tybrem, pod którym tytułem był kardynałem. A jako świat cały nappełnił sławą świątobliwości swojej, tak od Boga otrzymał chwałę między śś. niepoślednią i nagrodę prac wielką bardzo, którą się nie przestannie cieszy w towarzystwie doktorów świętych. Amen.

DZIEŃ VII. SIERPNIA.

**Żywot i męczeństwo błogosławionego Anioła
i innych zakonu Ś. O. Franciszka.**

Gdy za Władysława Jagiełły wznikała w wielkiem księstwie Litewskiem wiara Chrystusowa i różni mężowie apostołscy ofiarowali się na nawracanie tego narodu, między niemi mąż anielskiego życia

ojciec Anioł z wielu towarzyszami zakonu Ś. O. Franciszka, pierwszy zaszedł do Litwy, a założywszy klasztor braci swojej w Wilnie, gorliwie i pracowicie opowiadał Ewangelią ś. z wielkim dusz pożytkiem. A gdy i w państwie Daniela xiążęcia Kijowskiego jeszcze poganina toż samo czynił, powstało nań prześladowanie grubego owego narodu, R. P. 1403, a tak naprzód ojciec Anioł po wytrzymanych statecznie różnych katowniach ścięty był, ciało zaś jego w studnię było wrzucone. Potém ojciec Franciszek, O. Piotr, O. Paweł, zamordowani byli. Brata zaś Leonarda osobliwszém kałowano okrucieństwem, albowiem że urząd kucharza z posłuszeństwa sprawował w klasztorze, na drzewo ostre jak na rożen go wbito i wodą wrzącą polewano, w której męce wychwalając Boga doszedł i z innemi korony męczeńskiej. Ciała tych męczenników za czasem przeniesione do Wilna, w kościele Panny przelnajświętszej były pogrzebione i tam czekają uwielbienia od Boga. Amen.

DZIEŃ VIII. SIERPNIA.

**Żywot błogosławionego Klimaka Kobylińskiego,
zakonu Ojca Ś. Franciszka.**

Wyliczbie innych wielu, których do zakonu Ś. O. Franciszka regularnej obserwancyi przyjął Ś. Jan Kapistran, niepoślednie ma miejsce błogość: ojciec

Klimak który będąc dziedzicznym panem miasta Kobyłina, w wielkiej Polsce, a słysząc apostołskie nauki pomienionego świętego, pogardził, i dostatkami świata i samym sobą, Bogu się oddał w ubogim zakonie Ś. O. Franciszka, w którym żyjąc, w zakonnych obyczajach był wdzięcznie ułożony, życia wielce przykładnego, pokory głębokiej, dobrodziejom przyjemny, od braci serdecznie kochany, w pomnażaniu zaś obserwancyi zakonnej słowem i przykładem pieczołowity. Własnym zaś staraniem różne na fundacye swoich klasztorów miejsca przyjmował, któremi mądrze rządząc, oprócz budynków, zaraz wielorakimi opatrował księgami, aby zakonnicy mieli się czém pożytecznie zabawiać, i stawali się przez gruntowną naukę sposobnemi na usługi zbawienne dusz ludzkich.

Mianowicie zaś pracować musiał około fundacyi w Kobylinie, także w Kownie dla zachodzących ciężkich trudności które jednak mężnie przełamawszy bracią swoją tam osadził, a będąc w Rzymie otrzymał przywilej na fundowanie klasztorów braci swych w Prusiech. A z téj podróży szczęśliwie powróciwszy, ubogacony szczególnemi odpustami dla odprawujących Psalterz Najświętszej Panny zasnął w Bogu. Pochowany z wielką opinią świętobliwości, którą Bóg różnemi cudami po śmierci objaśnia.

Miał ten mąż Boski miłego w Bogu ucznia i towarzysza brata Justyna zakonnika, gołębiczej pro-

stoty, nader znakomitęj pokory, ścisłego w ubóstwie, i gorącego w modlitwie, któremu w chorobie ostatniej gdy się jako człowiek lękał, raczył się Chrystus Pan pokazać, ciesząc go, i obiecując mu siebie samego w nagrodę zasług jego, któremi słowy ubezpieczony, spokojnie ducha Bogu oddał. A jako w życiu kochał się z ojcem Klimakiem, tak i po śmierci z nim wraz spoczywa w Kobylinie. Amen.

DZIEŃ IX. SIERPNIA.

Męczeństwo panien zakonnych w Witowie.

Gruby a niezbożny naród Tatarski wszystkę niemal Polskę częstokroć plondrujący, spustoszywszy i krwią oblawszy różne klasztory, napadł w roku Pańskim 1258. na klasztor Witowski panien zakonnych Ś. Norberta, które się były Panu Bogu na służbę jego świętą w czystości zupełnie oddały. Gdy o tém najeździe gruchnęła nowina, trzy z nich uszły do lasu i tam się z życiem schroniły, inne zaś wszystkie jako mężne niewiasty postanowiły raczej śmierć okrutną dla Boga ponieść, niż od wiary i poślubionej Bogu czystości odstąpić.

Więc gdy Tatarzy do klasztoru gwałtem wpadli i on splondrowali, a panienki Chrystusowe sromotę chcieli, mężnie się im umocnione od Ducha Ś. oparły, a tak rozjuszeni wszystkie na szablach roznieśli. A tak dwojaką dotrzymanęj wiary, i duchownej Bogu czystości koronę od Boga odebrały.

Ciała ich po odejściu pohanów, w tymże klasztorze są pochowane od wiernych. Owe zaś trzy, które męczeńskiej nie dostały korony, tułając się różnie, zaszły do Buska w Wojewodztwie Sandomirskiem i tam klasztor założywszy, dalsze życie w niekrwawém męczeństwie, to jest umartwieniu ciała i żądź swoich prowadziły, a w Witowie potem za uspokojeniem ojczyzny osiedli XX. Norbertani albo Præmonstratenses i dotąd zostają na służbie i chwale Pana Boga. Amen.

DZIEŃ X. SIERPNIA.

**Zywot wielbego ojca Maryana Łapczyńskiego
zakonu świętego ojca Franciszka.**

Mędzy niepoślednimi sługami Boskimi, był za czasów naszych wielbny ojciec Maryan, urodzeniem szlachetnym zacny ale świątobliwością nie równie zacniejszy. W nim Boska wszechmocność pokazała cudowną dzielność swoją, albowiem że się nie żywo na świat urodził, rodzice jego mając wielką ufność w zasługach żyjącego na ten czas świątobliwego ojca naszego Bernardyna z Częstochowy, prosili go usilnie aby życie, umarło-narodzonemu u Boga uprosił, więc zniewolony mocną ich prozbą i płaczem, po gorącej modlitwie, krzyżem go świętym przeżegnawszy, cudownie wskrzesił. Nad to przepowiedział, że tenże syn dorosłszy,

miał być doskonałym sługą Boskim w naszym zakonie; co się i spełniło.

W roku szesnastym wieku swego wstąpił do zakonu naszego w reformie Małopolskiej R. P. 1682, i jako od początku gorącym duchem zaczął Bogu służyć, tak nigdy wnim nieostygł. Wpokorze, posłuszeństwie, skromności, wstrzemięźliwości, był wyborny, w modlitwie gorący, dla czego nigdy czy w drodze będąc, czy po gankach albo ogrodzie chodząc nie ustawał w modlitwie, ale albo pacierze jakie mówił, albo akty strzeliste wyprawował, ów zaś tysiącnie: *Niech będzie imię Pańskie błogosławione*, które miał za hasło comentalne. W zachowaniu reguły do najmniejszego punktu nad wielu innych był pilny i doskonały. W mowie cichy i łagodny, w pożyciu całém spokojny.

Przez wysoką umiejętność, braci zakonnym podawał filozofią i teologią przez lat kilkanaście, urząd kaznodziejski nabożnie sprawował. Gwardyanem często bywając nie tylko słowy ale żywemi przykładami zakonną obserwancyą utrzymywał, w chórze pilny, w ubóstwie ścisły, i umartwieniu siebie ostry, a ku braci opatrzny i szczodry, sam leguminami albo jarzynką się kontentując, wielce się cieszył, gdy nie wiele na porcyach zakonnych po stole zostawało.

Po różnych urzędach zakonnych postanowiony od ojca Generała kommissarzem do wizytowania prowincyi Wielkopolskiej, bardzo obszernej, całą

drogę pieszo odprawił, z podziwieniem prawie i zbudowaniem. Obrany prowincyałem Małopolskim toż samo czynił, żadnej wygody osobliwej niechciał, a jako się kochał w ubóstwie serafickiem tak go najchętniej na samym sobie pokazywał. W rządzeniu z łaskawością miał zmieszana żarliwość o regułę, zaczęł nikomu nie być przykrym.

W nawracaniu heretyków i wykorzenieniu błędów żarliwy był i pracowity. Czego jawny dał dowód na J. W. panu Orzechowskim, potem kassztelanie Lubelskim, a przedtém najstarszym wodzu i nauczycielu Kalwińskim, mężu głębokiej nauki ale uporu wielkiego (napił się bowiem był mocno jadu, słuchając w Hollandyi teologii heretyckiej.) Ten pan jeszcze w sekcie swojej będący, miał tę cnotę, że naszych ojców przechodzących, jako aniołów Boskich z wielką czcią i miłością, tudzież osobliwą wygodą przyjmował w domu swym. A gdy pewnego czasu trafił się gościem w domu jego wilebny ojciec Maryan, dyskursując z nim, z strony wiary, zważył iż rozmawiał z teologiem i trzymając go dłużej u siebie, z jego przykładności i oraz dyskrety wziął do niego dobre serce i uczynił z nim umowę, że on mu będzie swoje wątpliwości przekładał, a ojciec Maryan na nie mu miał odpisować. Chętnie to przyjął pragnący zbawienia duszy jego. Więc w Lublinie mieszkając, przez kilka lat bawił się z owym panem koresponden-

cyą wielce pracowita, i kilka ksiąg zebrał pism które mu posyłał.

Po długiém ale bez wszelkiej urazy pasowaniu się z mocnym adwersarzem, ustawicznie Pana Boga prosząc za niego, nad spędziewanie ludzi znajomych pozyskał kościołowi świętemu tak zacną owieczkę z wielką pociechą katolików, ale z niewypowiedzianém zawstydzieniem odszczepieńców, gdy widzieli głowę błędów swoich skłonioną pod posłuszeństwo ś. kościoła Rzymskiego. Nim się jeszcze ogłosił z wyznaniem wiary świętej synowi swemu (który obrany będąc posłem na walny sejm, nie był przypuszczony dla różności w religii) pozwolił i poradził aby został katolikiem, a potem pilnie przestrzegał aby żył po katolicku.

Sam zaś już doskonale przekonany, pojechał do Konstantego Szaniawskiego biskupa Krakowskiego, w którego rękę uczynił w Kielcach wyznanie wiary katolickiej, a od niego rozgrzeszony powrócił do domu, gdzie na Wielkanoc zjechało się wiele heretyków, przed którymi gdy się ogłosił, żarli się prawie, bo żadnej niemogli mieć wymówki żeby nawrócenie jego, albo na wsparcie podupadłej fortuny (gdyż miał bardzo znaczną) albo na płochość umysłu złożyć mogli, bo wiedzieli co to za poważny i mądry był człowiek.

Utwierdził Pan Bóg wiarę od tego pana przyjętą, ukaraniem ciężkiém córki tegoż pana. Ta albowiem za mężem będąca, w rozmowach z katolikami od-

kładanie nawrócenia swego tém wymawiała, żeby się ojciec gniewał na nią gdyby swojej odstąpiła wiary. A ponieważ tę zawsze ponawiała wymówkę, po nawróceniu ojca, przyjaciele tém śmielej na nią nacierali, przekładając że już nie miała żadnej przyczyny do odkładania swego nawrócenia. Z wielkiego tedy gniewu, nie mając już czém wesprzeć i wymówić uporu swego, rzekła: Jeżeli ojciec oszalał, to ja do tego nie jestem obowiązana. Bóg złości téj i wzgardy łaski swojej cierpieć niechcąc dopuścił, że zaraz oszalała i do samej śmierci bez używania rozumu była.

Ten zaś senator po Bogu, ojcu Maryanowi przypisował nawrócenie swoje, a na utwierdzenie tego, księgi od niego napisane do druku chciał podać, gdyby go śmierć nie zaskoczyła. Co pozostałemu synowi zlecił, ale za sprawą szatańską, której mocno dopomagała złość żony w wierze od niego różnej, do pożądanego nie doszło skutku. To wielkie dzieło, jako i inne chwalebne sprawy wielbny ojciec Maryan szczególnej opatrności i łaski Boskiej przypisował, a gdy o tém trafiła się rozmowa, owém ulubioném sobie hasłem zbywał. *Niech będzie imię Pańskie błogosławione.*

Pewna pani zacna po długiej z mężem niepłodności została ciężarną, a że niezwyčajnie wielkie brzemię nosiła, lękała się bardzo i żaliła przed wielbnym ojcem Maryanem. On jęj rzekł: Nie frasuj się moja pani, powijesz szczęśliwie dwóch

synów, jakoż w krótkce to się stało, i godni z nich ludzie byli. Po wielorakich w zakonie pracach gotował się do szczęśliwej śmierci wielebny ojciec Maryan osobne życie prowadząc, od potocznych zabaw oddalony, w umartwieniu zaś nigdy nie ustający. A gdy na wielką prozbę o trzy mile poszedł do pewnego dobrodzieja dla jego duchownej pociechy, powróciwszy swoim zwyczajem pieszo z drogi znacznie słabiej począł, a opatrzony świętemi Sakramentami, siedząc na krześle i Bogu się oddając lekusieńkiem skonaniem życie śmiertelne skończył przeżywszy w ostrości życia w zakonie lat 44. I przeniósł się roku Pańskiego 1726, po nagrodę wieczną do Boga którego chwała nieustanie na wieki wieków. Amen.

DZIEŃ XI. SIERPNIA

**Zywot świętobliwej panny Zofii Lubomirskiej
zakonu ś. Norberta.**

Wielkiem imionom starodawnego w Polsce domu, w dalszym czasie Jaśnie Oświeconym Xiążętom Lubomirskim, przydała wielką ozdobę Zofia Lubomirska córka Syxtusa Lubomirskiego starosty Glinnickiego, który chwalebnie porzuciwszy sektę Luterską (w której się ojciec jego Mikołaj Lubomirski starosta Tymbarski był uwikłał) żył pobożnym katolikiem, a z małżonką swoją z domu Palczowską, między

innym potomstwem, światobliwe dał wychowanie córce swojej Zofii, że rozmiłowawszy się w Chrystusie Panu pogardziła światem i powabami jego, a panieństwo swoje Bogu poświęciła w klasztorze Zwierzynieckim Ś. Norberta przy Krakowie. Wnim żyjąc tak nabożnie służyła Bogu, że była jedném zwierciadłem siostrzom zakonnym, w posłuszeństwie ochotną, pokorze głębokiej, w czuciach na chwale Boskiej, w ostrych postach i rozmaitem ciału umartwieniu. Bóg zaś łaskawy tę pokorną sługę swoją nietylko niebieskimi obdarzał pociechami, ale też tak za żywota jako i po śmierci niektórymi ją wsławił cudami. Oddała w pomienionym klasztorze duszę czystą niebieskiemu oblubieńcowi swemu, i pogrzebiona ze czcą, zostawiwszy po sobie wielkie przykłady doskonałości zakonnej i opinią wielkiej światobliwości dotąd trwającą. Z czego Bogu który jest koroną świętych panien sława bez końca. Amen.

DZIEŃ XII. SIERPNIA.

**Żywot wielbego ojca Antoniego Radrowizyusza,
zakonu Ś. o. Franciszka.**

Wielebny ten sługa Boski prowadzony był od Boga jako po stopniach do wyższej co raz doskonałości. W młodszych leciech wstąpił do zakonu Ś. Augustyna kanoników regularnych, u których że tak

w cnocie jako i nauce pięknie postępował, dla większego w nich udoskonalenia, posłany był do Paryża, a tam w królewskiej akademii Sorboneńskiej, tak za łaską Boską poskoczył do wyższych umiejętności, że został doktorem teologii z wielkim narodu i zakonu swego zaszczytem. Powróciwszy do Polski gdy widział rozkrzewiającą się w najgodszejsze ludzkie obserwancją zakonną OO. Bernardynów, do niej się dla ściślejszego życia przeniósł. W probie zostając, z małej przyczyny, nie cierpliwością uwiedziony zamyślał wynieść z tego zakonu, lecz od rostopnego w duchu mistrza w powołaniu mocno utwierdzony, wszystkiego się na-bożném upokorzeniem oddał w opiekę Najświętszej Matki, i Serafickiego ojca Franciszka.

Odtąd zaś w zachowaniu reguły trwał statecznie, w rozmyślaniu męki Zbawiciela naszego ćwiczył się ustawicznie i z myśli jej nie spuszczał. Dla zbawiennego pożytku dusz ludzkich, często i na-bożnie kazywał, ale mając wielki applauz od słuchaczów, zamyślał osobne życie prowadzić. Lecz z rozkazu przełożonych musiał zostawać na usługę duchownej u Zbigniewa kardynała i biskupa Krakowskiego i z nim bywać na różnych funkcyjach, mianowicie co należy do wizyt kościołów i synodów dyecezańskich. W tej pracy długo będąc, gdy stanął w Krakowie już chory, opatrzony na drogę szczęśliwej wieczności świętymi Sakramentami, całe

się zanurzył w rozmyślaniu męki Jezusowej. Bacząc to i słysząc ojciec Jan Puel także pobożny i bogomyślny zakonnik, podawał mu krucyfix, lecz chory obie ręce ściągnął do serca swego mówiąc: Nie potrzeba, tu jest tu odpoczywał. Jakom bowiem najmilszy bracie do zakonu wstąpił, żadnego dnia nie opuściłem rozmyślania męki Pana mojego Jezusa Chrystusa, jednakże teraz proszę cię, podaj mi Pana mego ukrzyżowanego, abym się z nim tak wewnątrznie jako i powierzchownie zjednoczył. A takci z płaczem rzewliwym całując i ściskając krucyfix, zasnął w Pana około R. P. 1487, pochowany ze czcią w Krakowie, i chwali Boga na wieki. Amen.

DZIEŃ XIII. SIERPNIA.

**Zywot błogosławionego Stanisława Kokoszki
zakonu kaznodziejskiego.**

Niepoliczonym innym wielkim sługom Boskim, którzy w Polsce kwitnęli świątobliwością w zakonie Ś. patryarchy Dominika, osobliwy przydał zaszczyt błogosławiony Stanisław Kokoszka, w piśmie Ś. doktor, który i nanką zbawienną ludzi oświecał, i sam się umiał zaćmić i zataić, przed ludzką sławą. Albowiem udawał się z niektórych spraw nie jako dziecinnych za mało rozumu mającego. Na modlitwie w kościele, albo na dyscyplinach po całej

niemal nocy bywał, włosiennicą ostrą i rozmaitem inném umartwieniem ciało swoje nietylko w młodszym wieku, ale i w zgrzybiałej trapił starości, za co mu też dobrotliwy Pan wielorakie pociechy dawał.

Czasu jednego pokazywał mu się Pan Jezus na ganku w postaci prześlicznego dzieciątka, ale niby przed nim uciekający, a Stanisław z niezmiernej radości całe się zapomniawszy dostał kędyś siatek i poganku zastawiał nań, aby go złapał. Za głupstwo to mieli widzący, ale ten Jezusów kochanek i z pogardy swojej miał zasługę, i pojmuwszy Pana Jezusa, cieszył się niewypowiedzianym sposobem. Czasu jednego gdy się modlił przed obrazem Panny Najświętszej na dormitarzu, a (jako nie dbał o powierzchowne ochędostwo) nie był przystojnie ubrany w habit zakonny, anioł go karał o to, i napominał, aby przed obraz Matki Boga wszechmogącego z większą się uczciwością modlić przychodził.

Był ustawiczny na modlitwie i rozmyślaniu męki Pana Jezusa, a to najczęściej przed krucyfiksem na krążganku. Bracia zaś zakonni światłość wielką nad nim widywali, i głos ogromny od tegoż krucyfixa z nim rozmawiającego słyszeli. W celi zaś gdy się modlił, wzięwszy krucyfix w ręce, klęcząc do siebie przytulał, a rany całując i łzami pokrapiając z wielką miłością serca swego mówił: *Ego*

peccator indignus, Te amor meus vulneravi. Ja grzesznik niegodny, ciebie miłości moja zraniłem.

Brata jednego zmarłego duszę w studni czysciec odprawującą, wybawił; bo gdy miał mszą za onę duszę, ukazała mu się Panna przenajświętsza w ten czas gdy za nią osobno miał memento, mówiąc do niego: Oto ta dusza jest przyjaciela twego która do nieba wstępuje! Od tejże pokutującej dusze przed onęj wybawieniem żądał aby mu kroplę jedną męki czyscowej użyczyła, która to uczyniła na prośbę jego za pozwoleniem Boskiem, i kroplę jedną połu czyscowego na rękę jego spuściła mówiąc: Pamiętaj abyś mnie w modlitwach swych nie zapomniiał, i braci mnie także w modlitwy zalecił. Ujciec ten skoro się kropla ognista ręki jego dotknęła, wołając z bolu wielkiego padł na ziemię i był jako umarły, aż bracia na jęczenie jego przyszli, i na poły umarłego z ziemi podnieśli, pytając go co by to było? On wszystko co się stało powiedział, a potem w większej surowości życia żywot swój wiodł.

Bedąc zaś pełen łaski Boskiej za dobre uczynki pospieszył się po zapłatę do Stwórcy swego, której zawsze pragnął. Umarł R. P. 1532, a jako za żywota, tak i po śmierci rozmaitemi sływał cudami. A gdy sława świątobliwości jego co raz się pomnażała X. Tomasz Oborski Suffragan Krakowski (więcej niż w sto lat po śmierci) ciało jego z grobu podniósł, a w tym wielka wonność z relikwii błó-

gosławionego Stanisława wyszła po wszystkim kościele i klasztorze, przy wielu różnych i zacnych prałatach, i różnego stanu osobach. Gdy je omyto winem, w trumnę cynową powtórnie włożono, i w tenże grób schowano, Bogu nieśmiertelnemu na chwałę. Amen.

DZIEŃ XIV SIERPNIA.

Żywot świętobliwych ojców Ludowika i Mikołaja zakonu ojca świętego Franciszka.

Jako jednego wieku kwitnęli pobożnością ci słudzy Boscy, tak nierozdzielnie pamiątka ich się tu podaje. Pierwszy z nich ojciec Ludwik z Warty, wstąpiwszy do zakonu Serafickiego u OO. Bernardynów był wzorem doskonałości zakonnej, a oraz wielce żarliwy kaznodzieja; służąc zaś długo i swemu zbawieniu przez ostre życie i ćwiczenie się w cnotach wszelakich, innym zaś przez naukę i przykłady cnót, szczęśliwie w Panu umarł R. P. 1470. Pogrzebiony w klasztorze Warszawskim Ś. Anny, którego Pan Bóg uwielbił różnemi cudami. Albowiem pewny mieszczanin rzemiosłem kuśnierz, w jakieś zabrnawszy kłopoty, z rozpacz przebił sobie jakimś instrumentem kuchennym gardło, i rana była śmiertelna. Przyszedłszy nieco do siebie począł serdecznie nierozumu swego żałować, na- bożnie się oddając błogosławionego Ludwika opie-

ce, i otrzymał o co prosił, albowiem już konający, do jego zanieiony grobu, zupełnie ozdrowiał. Uczciwą też matronę srodze na nogi bolejącą, gdy nabożnie modły nad jego odprawowała grobem, cale od wszelkich bólów uleczył. Licznych innych cudownych łask za jego przyczyną od Boga otrzymanych były dowodem wota różne nad jego zawieszone grobowcem. Czego że teraz nie widać, przyczyną są ruiny już przez ogniste pożary, już przez nieprzyjaciela poczynione.

Drugi był brat Mikołaj Wróbel nazwiskiem, powołaniem zakonnym Laiczek dziwnie w zachowaniu reguły pilny, w pracach wierny, w obyczajach przyjemny, w duchu upokorzonym żebrząc po Krakowie jałmużny, nogami krwią zbroczonemi po lodach i śniegach ścieszki znaczył. Gdy świątobliwie umarł sławę jego uwielbił Bóg niektórymi cudami. Kapłan niejaki zakonny imieniem Grzegorz dla strasznój manii, leżał w niemocy łańcuchami związany. Temu nędznikowi pokazał się błogosławiony Mikołaj napominając aby się u grobu jego pomodlił, jeżeliby sobie życzył zdrowia, uczynił tak i doskonale ozdrowiał. Brat Idzi nowicyusz miał zkancerowane bardzo nogi, i bardzo się obawiał aby mu z téj przyczyny nie kazano wynieść z zakonu. Wczém gdy się żalił przed swoim duchownym ojcem, ten mu poradził, aby przed grobem brata Mikołaja modlitwę uczynił. Usłuchał tego nowicyusz i tém nabożniej się modlił, im goręcej

pragnął dozgonnie służyć Bogu w zakonie, a gdy trwał na modlitwie wzywając przyczyny sługi Boskiego, cudownie się obaczył uleczonym. Na dowód tych i podobnych cądów grób jego wiele tabliczek zdobiło, które przypadkowym ogniem poszły w perzynę. Boskiej wszechmocności z cnót i cudów jego nie ogarniona sława. Amen.

IDZIEN XV. SIERPNIA.

**Zywot świętego Jacka Odrowąża wyznawcy zakonu
Kaznodziejskiego.**

W starożytnym i przesławnym domu Odrowążów Hrabiów, jako w jednym ogrodzie w święte szczyty i śliczne kościoła świętego kwiaty płodnym, wyszedł na świat Jacek Ś. albo Hyacinth, który wonią dobrej sławy i cnót wszelakich miał na wschodne, zachodne, i północne kraje roztoczyć. Urodził się we wsi ojczystej Kamień nazwaną dycezyi Wrocławskiej (gdy jeszcze Szląsk cały do Polski należał) a z miłości w bojaźni Bożej wychowany, nietylko w domu u pobożnych rodziców, ale też i u stryja swego Iwona który potem był biskupem Krakowskim, od niego do szkół w Polsce na nauki oddany, gdy w nich znaczny postęp uczynił, do Bononii był wysłany. Tam w prawie duchowném i w piśmie ś. prędko i wysoko wziął pochoch, tak iż wielu dowcipem i pilnością prze-

chodząc, wielkim teologiem został; czego aby już zażywał, a na pożytek kościelny tę naukę obracał, Iwo biskup przyzywał go do kościoła swego, a bacząc w nim nie tylko umiejętną, ale żywą świętą i prawą w obyczajach teologią kanonikiem go i kaznodzieją Krakowskim uczynił. Był albowiem Jacek jako wzór i pochodnia cnót kapłańskich, w nabożeństwie gorący, na sumnieniu piękny, na ciele czysty, w obcowaniu mądry, w rozmowie przyjemny i we wszystkiem bardzo przykładny.

W krótkce do Rzymu wyjeżdżając w potrzebach kościoła swego Iwo biskup, wziął też w drogę z sobą i Ś. Jacka, gdzie stanąwszy, gdy się poznał z Ś. Dominikiem, który na ten czas u wszystkich był w podziwieniu, nauką i cudy przez niego uczynionemi, bardzo się go rozmiłował, a widząc jako wiele ludzi żarliwemi kazaniami kruszył i do pokuty wzbudzał, usilnie prosił go, aby mu dał niektórych ojców z towarzystwa swego, którzyby i w Polsce, podobne w duszach pożytki czynili. Przyjął to mile Ś. Dominik, ale się tém wymawiał, że nie miał jeszcze tyle uczniów, aby i dalekim krajom mógł ich ustępować; i przydał: Gdyby dał Bóg, aby z tych którzy są przy twoim boku, chcieli się odważyć do mojego zakonu: pewniebym się starał aby należyte w cnotach wzięli ćwiczenie, a takby i narodowi swemu stali się pożytecznemi.

Usłyszawszy te słowa biskup Iwo, gdy je domowym swoim oznajmił, odezwali się do zakonu

trzej Jacek, Cesław, i Herman niemiec. Więc ich, biskup chętnie oddał Ś. Dominikowi, aby pod jego rządem nauczyli się tego co do czci Boskiej, i zakonności przystoi. Nie długo ci pobożni uczniowie pod tak wielkim mistrzem byli (a to że Iwo biskup spieszył się do Polski) ale tak doskonałemi zostali, że ich Ś. Dominik osadził zgodnych aby zakon jego w Polsce szczepili, i imię Boskie nosili po narodach południowych. Zaczém wzięwszy błogosławieństwo od swego ojca puścili się w drogę. A gdy przechodząc Niemce stanęli w Fryzaku mieście, odezwał się tam z słowem Bożem Ś. Jacek i tak pociągnął do siebie serca obywatelów, że mu się ofiarowali na wystawienie klasztoru, jakoż dość obszerny w krótkce wystawili, a Ś. Jacek w sześciu miesiącach, bardzo wielką liczbę kapłanów i kleryków pociągnął do zakonu, i niemi osadził ów klasztor, a nauczyczyszy ich reguł zakonnych, zostawił im za przeora brata Hermana Konwersa.

Do Krakowa potem zawitał Jacek Ś. z bratem swoim rodzonym i zakonnym Cesławem, gdzie z niewymowną całego ludu radością byli przyjęci; a przez błogosławionego Iwona biskupa przy kościele farnym Ś. Trójcy miejsce do mieszkania otrzymali, a to za zezwoleniem ś. stolicy apostolskiej. Zapatrując się zaś miasto na święte sprawy Jacka Ś. i towarzystwo jego, złożyło się na wystawienie obszernego klasztoru, z natchnienia Boskiego ro-

kując że w nim miało mieszkać wiele sług Boskich, co się prawdzi aż do wieku naszego.

W wystawionym klasztorze zaczął Ś. Jacek życie bardzo ostre, według podanego sobie wzoru od Ś. Dominika. Za celę miał kościół, bo swojej nie miał, a gdy ztrudzonemu ciału musiał snu pozwolić, na ziemi gdziekolwiek się położył. Węzłowatemi postronkami, na każdą noc się biczował, każdy piątek, wigilie Najświętszej Panny, i Apostołów na chlebie tylko i wodzie obchodził. Proźnowania był wielkim nieprzyjacielem, przeto albo pisanem kazań, albo ich głoszeniem, albo słuchaniem spowiedzi, albo nawiedzaniem chorych albo gorącą modlitwą się zabawiał.

Trafiło się, że gdy w wigilią Wniebowzięcia Najświętszej Panny przed jej Ołtarzem zabawiał się rozmyślaniem tej tajemnicy, i słodkie łzy tocząc, wzbijał się do nieba, z nagłą obaczył światłość wielką zstępując na Ołtarz a w pośrodku jej Królową niebieską siedzącą, która do niego rzekła: *Raduj się synu mój Jacku i bądź dobrej myśli, albowiem twoje prośby, od mego Syna i odemnie wysłuchane bywają. A o co prosić będziesz, za moją przyczyną otrzymasz.* I zaraz do nieba wyniesioną była. Za jej zaś odejściem tak wdzięczną melodyą uszy i serce Jacka Ś. napełnione są że tego wymówić niepodobna. Te łaskę wyjawiał sekretnie miłym towarzyszom swoim Floryanowi i Godynowi twierdząc przy tém że Najświętsza Panna

jest osobliwa Patronka zakonu kaznodziejskiego. Więc też i sam ubezpieczony o jej wielmożnej obronie poważyl się z wiarą na wielkie i cudowne dzieła, z których to pierwsze było.

Szedł Jacek Ś. na Promnik pod Krakowem, aż nad rzeką obaczył wielką moc ludzi mężczyzn i niewiast, niby coś między sobą trzymających, do których gdy się przewiozł, i dziwował się owęj schadzce ludzi, matrona szlachetna imieniem Fali-sława. ujrzawszy Ś. Jacka padła do nóg jego lamentując i narzekając że jej syn wczoraj na wezbranęj nagle téj rzece utonął, i prosząc aby go wskrzesił. Wzruszony jej płaczem padł na modlitwę, z której powstawszy rzekł do Faliślawy: Bądź dobrej nadziei. A wzięwszy dziecko za rękę, rzekł do niego. *Piotrze (bo to miał imię) Chrystus Pan nasz którego chwale opowiadam, za przyczyną Matki swojej Najświętszej, niech cię przywróci do żywota.* A natychmiast dzieciuch ów zmartwychpowstał.

Prandota Szlachcic zacny miał matkę paraliżem naruszoną, dla której uzdrowienia wiele stracił na lekarzów ale bez żadnego skutku. Więc udał się i z chorą matką do Krakowa, a słysząc jako Ś. Jacek różne choroby cudownie uzdrowia, prosił go uprzejmie, aby matkę jego też uzdrowił. Wzruszony mąż Ś. i pobożnością syna i matki jego, rzekł: *Córko Pan nasz Jezus Chrystus, niech cię uwolni od téj choroby, i niech język twój rozwiąże!* Na te słowa, zaraz i na języku i na całym

ciele zdrowa została. Podobne cuda przez niego moc Boska i na wielu innych chorych sprawowała. Ale i w innych przypadkach używał mu Bóg mocy swojej. Gdy przechodził przez wieś Kościelec zalili się przed nim ludzie, że ich wszystkie zboża grad potłukł i w niwecz obrócił. Więc Jacek Ś. upadł na modlitwę i póty z niej nie powstał póki owe wszystkie kłosa nie powstały tak zupełnie jakoby ich grad nietknął.

Wisława syna Przybysławy w rzece Rabie utopionego, gdy znaleźć nie można, Jacek Ś. wzruszony płaczem matki jego rozkazał mocą Boską, aby na wierzch wypłynął, i stało się, że pokazawszy się na wierzch, sam z lekka a jeszcze pod wodę do brzegu przypłynął, nad którym uczyniwszy modlitwę, żywego i zdrowego oddał matce. Witosławska szlachcianka, przywiodła do niego dwóch synów, od urodzenia ślepych i żebrała miłosierdzia nad niemi. Więc Ś. Jacek dotknął się ich oczu i rzekł: *Pan nasz Jezus Chrystus, który ślepego oświecił, niech i wam da używanie wzroku, i zaraz oba przejrżeli.* Szczęsnej Gruszeńskiej matronie szlachetnej, przez lat dwadzieścia nieplodnej, potomstwo uprosił, i nad to powiedział, że będzie miała syna z którego będzie wielkie zalecenie u ludzi godnych tak w rzeczypospolitej jako i w kościele Boskim; co się spełniło.

A iż był gorącej chęci do rozmnażania czci Chrystusowej i zbawienia ludzkiego puścił się w dalsze

kraje Polskie. W Sandomierzu klasztor wystawił i bracią swą osadził. Z tamąd ku Prusom zmierzając, a gdy w Mazowszu pod Wyszogrodem stanął, na Wiśle zaś nie mógł znaleźć żadnego przewozu, sercem apostołskim śmiał w imię Chrystusowe wodzie rozkazać, aby go bez szkody i bracią jego na drugi brzeg przeniosła. Puścił się zatem sam na Wisłę wołając na braci swoich Floryana, i Godyna i Benedykta, aby za nim szli i nie się nie bali, bo Chrystus prawi i wodom rozkazuje, a jemu są posłuszne i tym którzy go miłują. A gdy się jeszcze ociągali, zdjawszy z siebie kapę albo płaszcz, rozpostarł ją na wodzie i rzekł: Oto jaki most wam Chrystus ściele, wsiadajcie a w mocnej wierze na nim stojcie? Wstąpili tedy bracia, a kapa nie pograżyła, ale jako w łodzi najbezpieczniejszej na drugą stronę ów dziwny żeglarz przewiozł.

W Prusiech (którzy kraj Gadufryą zwano) słowo żywota rozsiewając, a słowa swoje cudzy utwierdzając wielu młodzi do zakonu swego pociągnął. W Gdańsku mile przyjęty, tam klasztor założył i bracią swoją osadził, zostawiwszy im za przełożonego czci godnego ojca Godyma. W Prusiech wiele pożytku w duszach sprawiwszy, daleką przedsięwziął drogę do Kijowa, gdzie zastając wiele pogaństwa i odszczepieńców do jedności kościoła ś. pozyskał, i tam cztery lata na pracach apostołskich, około dusz ludzkich przemieszczał.

Pod ten czas, gdy Tatarzy niezwyczajném tłumem

mem, jak innych wiele królestw i prowincyj ogniem i mieczem pustoszyli, tak też za powodującym szczęściem zagnała pod Kijów przypadli, i już do miasta wpadli. Właśnie w ten czas Jacek Ś. mszą świętą kończył przy Ołtarzu. Przestrzeżony tedy o niebezpieczeństwie od braci swoich, tak jak był w kapłański strój ubrany, wzięwszy w rękę Najświętszy Sakrament (żeby był na ohydę nie przyszedł zajądłemu pogaństwu) wychodził z kościoła. Gdy już w pół zaszedł z owego przybytku Boskiego, słyszy głos z statuy Matki Boskiej: *A mnie to Jacku zostawisz tu na wzgardę od pohańców? na to Si. Jacek rzecze: Nie mam tyle siły abym cię mógł święta Pani stąd wynieść* (albowiem ta statua jest alabastrowa dość wielka, której i kilku ludzi ledwie uniesie, a ta według tradycyi dawniej jest dotąd w Przemyślu w kościele OO. Dominikanów, cudami i nieustanném nabożeństwem ludzi sławna, o czém jednak ja upornie determinować niechcę:) Ale Najświętsza Panna rzekła: *Nie bój się prawi słuگو mój, dopomoże ci Syn mój abyś mię udzwignął.*

Zaczém z wielką wiarą wziął owę statuę w drugą rękę i wyszedł z Kijowa, a nie tylko mu ów kamienny posąg tak się zdał lekki, że nim mógł daleką podróż odprawić, ale i przez wojsko nieprzyjacielskie idąc, zdrowo z swoją bracią przeszedł. Te cuda innym zaraz cudem Bóg utwierdził. Albowiem gdy przyszło przebywać rzekę dość bystrą i wielką Dniepr, a przewozu nigdzie ani czołna

żadnego nie było, rozpostarłszy kape swoją na wodzie suchą nogą i z bracią swoją przebył. A że na jednej wyspie tejże rzeki znajdował się bałwan pogański, któremu jeszcze niektórzy ludzie w pogańskich błędach uwikłani cześć wyrządzali, doszedł niby po drodze i do tego miejsca po wodzie, a rzuciwszy ów bałwan o ziemię na drobne sztuczki zgruchotał.

Z Kijowa powracając do Krakowa różne miasta nawiedzał, i w Lwowie klasztor założył pod tytułem Bożego Ciała, a nie ustając w rozsiewaniu słowa Bożego i czynienia cudów, przemieszkając w Krakowie, gdzie co raz to w większych cnotach postępując i korony zasług dopełniając, pragnął być rozwiązany od ciała, i żyć na wieki z Chrystusem. I o to gorąco prosił Ojca miłosierdzia. Jakoż był od niego wysłuchany i wyrozumiał dzień zejścia swego. A tak zachorowawszy w sam dzień Ś. Dominika Patryarchy swego, gdy nastąpiła Wigilia Wniebowzięcia Najświętszej Panny, zwołał przedniejszych ojców klasztoru Krakowskiego, i na łóżku leżąc, mówił: Jutro na zawołanie Pańskie z wami się rozstanę: więc com wziął z ust Świętego ojca Dominika, to wam za dziedzictwo zostawuję, to jest abyście cichość umysłu, wzajemną miłość i dobrowolne ubóstwo chowali.

Na zajutrz zaś odmówiwszy kapłańskie pacierze, przyjąwszy Sakramenta święte, przy obecności braci, upłakujących nad bliską stratą ojca swego,

wzniosłszy oczy do nieba, ze łzami mówił owe słowa w Komplecie: *W Tobie Panie miałem nadzieję, nie będę zawstydzony na wieki*, a gdy przyszedł do owych słów: *W ręce Twoje Panie oddaję ducha mego*, szczęśliwie oddał duszę swoją Panu, który jego zasługi i chwałę nowemi cudy i widzeniami raczył uwielbić. Naprzód bowiem gdy pobożny Prandota biskup Krakowski z wielką czcią pogrzeb męża Bożego odprawił, młodzian jeden imieniem Zegota jadąc do Floryańskiej ulicy od konia gwałtownie zrzucony był i zabity, którego rodzice jego Zaklika i Florencya nieść kazali do Ś. Trójcy kościoła, a gdy nad grobem Ś. Jacka modlili się, młodzian wstał zdrowy bez wszelkiego znaku ran i blizn które był w owym szwanku poniósł; a gdy go pytano, gdzie był przez ten czas, odpowiedział, byłem z Ś. Jackiem zaprowadzony do nieba.

Pomieniony biskup po odprawionym pogrzebie Ś. Jacka, poszedł do kościoła Ś. Stanisława, a tam padłszy na modlitwę przed Ołtarzem Matki Boskiej, zpracowany zasnął. W śnie zaś widział dwóch młodzianów w bielusińskich szatach parą do choru wchodzących, za nimi dwóch mężów poważnych a za temi jednego w biskupięj infule, drugiego zaś w Dominikańskiej kapie w szkaplerzu i habicie zbyt jasnym, na głowie dwie korony mającego. Gdy się nad tém widzeniem dziwował Prandota rzekł do niego ów po biskupiu będący: Jam jest Sta-

niśław biskup, a ten który jest zemną, jest Jacek z zakonu Kaznodziejskiego dwojaką koroną doktorstwa i panińskiej niewinności uwieniczony, którego ja z tą duchów niebieskich kompanią do wiecznego Boga prowadzę. Wnet potem Ś. Stanisław zaczął owe pienie kościelne: *Światło wieczne będzie świecić, świętym twoim Panie*, a gdy je duchowie niebiescy kończyli, w wielkiej światłości Ś. Stanisław z Jackiem do nieba są wyniesieni. Ocknąwszy się na to Prandota powrócił do OO. Dominikanów, i to widzenie im i innym wielu ludziom dla ich pociechy opowiedział.

Tegoż prawie czasu Bronisława panna zakonna w klasztorze Ś. Norberta Zwierzynieckim na modlitwie będąca i niejako śpiąca, widziała od kościoła Ś. Trójcy, w którym Ś. Jacek był złożony, drogę jasnoświetną ku niebu, po której Najświętsza Panna w poczcie wielu innych świętych, wzięwszy Ś. Jacka za rękę prowadziła do nieba śpiewając owe słowa z pisma: *Pójdę na górę Mirry i na wzgórki Libanu*. Jeden zaś pustelnik świątobliwy rzeczą i imieniem *Bonus*, na gorach Węgierskich mieszkający, gdy o cudach Ś. Jacka zaraz po jego śmierci dowiedział się, postanowił iść do Krakowa i tam grób jego nawiedzić. Gdy zaś wszedł do kościoła i w sobie uczuł nabożeństwo, prosił o pozwolenie aby mógł całą noc w kościele na modlitwie zostać przy grobie Jacka Ś. Gorąco

się tedy modląc, widział trzy promienie z nieba zstępujące dziwnie jasne na grób Ś. Jacka, jeden na głowę, drugi na nogi, trzeci na środek. A to widząc zawołał na kościelnych Hieronima i Flo-ryana, którzy na toż światło patrzyli, i Boga za to wspólnie wychwalali, na zajutrz świadkami byli tego widzenia.

Objawiał dobrotliwy Bóg tak wielkiego sługi swe-
go Jacka chwałę na niebie, wielorakiemi przez
następujące wieki cudami, których rachuje się siedm-
set i ośm, a z nich w procesie do kanonizacyi,
poprzysiężonych godnemi świadkami jest kilka set.
Między temi zaś osobliwa jest, że Jacek Ś. samych
całe umarłych wskrzesił pięćdziesiąt czterech, co
rzadko o innych świętych czytamy. Gdy zaś nie-
ustanne ku temu świętemu trwało nabożeństwo, i
rozliczne łaski przez jego wzywanie od Boga lu-
dzie odbierali, Zygmunt I. król Polski pisał do Leona
X. Papieża, upraszając o jego kanonizacyą, ale gdy
niektóre stopnie do tego założone były, śmierć jego
zamysły podcięła. Pomnożyli jednak honor Ś. Ja-
cka w kościele Ś. Klemens VII. i Paweł III. Pa-
pieże. Klemens zaś VIII. po wywiedzionych pro-
cesach, między święte go solemnie policzył roku
Pańskiego 1594, a Urban VIII, postanowił, aby w
Polsce Ś. Jacka święto w pierwszą niedzielę po
Wniebowzięciu Najświętszej Panny odprawowało
się.

Temu tedy wielkiemu cudotwórcy, i ziomkowi

naszemu i miłośnikowi ojczyzny swojej polecajmy się nabożnie, abyśmy za jego przyczyną i w wierze ś. byli stateczni. i w zasłużonej krwi przodków naszej wolności, Bogu służyli. Amen.

DZIEŃ XVI. SIERPNIA.

Męczeństwo wielbnych zakonników Cysterskich
klasztoru Sulejowskiego.

Za panowania w Polsce Jana Kazimierza króla, Karol Gustaw król Szwedzki, przyciągnawszy do swojej strony Węgrów, Włochów i Prusaków, miasto obrony z którą się oświadczał rozdwojonym Polakom, chciał ojczyznę naszą w sztuki podzielić, i już skrycie zrobił traktat rozdziału tego, ale miłośni Bóg i przyczyna Królowej Polskiej Najświętszej Matki Boskiej, sztuki jego i szyki mu na ostatek połamała, albowiem choć go nikt z ludzi nie pędzał, uciekł sromotnie do Skandynawii i tam sromotnie umarł.

Gdy ta burza Szwedzka i innych potencji heretyckich trwała, wiele niewinnej krwi rozlało się w państwie naszym. Dostało się i zakonnym osobom po wielu miejscach korony męczeńskiej. Między innemi wpadli Prusacy do klasztoru Sulejowskiego OO. Cytersów, a nie dosyć mając na tem że kościół złupili, rzucili się z jadem i na pozostałych zakonników, których krwią klasztorne ściany i pa-

wiment kościelny był zlany. Z tych był ksiądz Floryan Subporyor, w uchodzeniu do bliskiego lasu, także zabity. Jan Paskryński kapłan okrutnie zbity w kilka dni zmarł. Remigian Rzeszewski dyakon, niemiłosiernie siekierą w głowę cięty od tego razu poległ. Czwarty Malarz, piąty Nowicyusz, szósty młody profes, siódmy konwers stary, któremu głowę powrozami, kneblami i klinami aż do wyjścia oczu z głowy zabijali, na tak ciężkich mękach zmarł. Ci wszyscy albo w klasztorze albo w kościele zamordowani byli od zawisnych wierze s. katolickiej Luteranów.

Wszystkich tych męczenników ciała, gdy się ztamtąd wynieśli owi tyrani, bracia z różnych miejsc poznosiwszy, w jednej trumnie wedle siebie w małym chórze z wielką uczciwością i z serdecznym żalem pochowali, a każdego zamęczenie i imiona położyć kazali. Z czego Królowi męczenników uwielbienie przez wieki. Amen.

DZIEŃ XVII. SIERPNIA.

**Żywot wielebnej panny Chrystyny Brzezińskiej
zakonu s. Benedykta.**

Niedościgła mądrość Boska niektóre sługi swoje wystawia na świecznik, aby ludzie widzieli dobre uczynki ich, i wychwalali Ojca który jest w niebieszech. Inne zaś (jako więc ludzie drogie klejnoty

i skarby) głęboko ukrywa i trzyma w cieniu nieznamomości, i złego mniemania o nich, aby im mniej sławy mają u ludzi na tym świecie tém większą na innym mieli. Z liczby tak zatajonych sług Boskich za wieku naszego żyła wielebna Chrystyna Duninowna Brzezińska, urodzona w wojewodztwie Sandomirskiém z godnych rodziców R. P. 1050, dnia 17 Listopada w sam dzień Ś. Gertrudy, do której przeto w całym życiu osobliwe miała nabożeństwo, choć jęj na chrzcie nadano imię Ś. Chrystyny Panny, której ona naśladować, choć w świeckim stanie panieństwo chowała, aż do lat trzydziestu wieku swego, a oraz w ustawiczném nabożeństwie trwała.

A że dotąd przez bojaźliwe sumnienie, nie mogła sobie obrać jednego stanu w którymby dalej Bogu służyła, sprawił to sam Pan Bóg za taką okazją. Ciotka jęj panna Szumowska zakonu Ś. Benedykta klasztoru Sandomirskiego, prosiła matki jęj aby ją oddała na jaki czas do swego klasztoru, w którym gdy zamieszkała, miała natchnienie Boskie aby w nim dalsze prowadziła życie. Więc do zakonu wstąpiła R. P. 1680, dnia 23 Kwietnia, ale zaraz w nowicyacie poczęła cierpieć, albowiem że była nienasycona w nabożeństwie i wszystkie momenta chciała na nim trwać, tego jęj niepozwolano, a nietylko starsze ją o to strofowały i karały, ale i nowicyuszki ją prześladowały. Wszelkie jednak przymowki i naśmiewiska z wielką cichością i pokorą znosiła. Czyniła wielką uczciwość

obrazom Pana Jezusa i Matki jego, i czém tylko mogła tém je ozdobiała, i to za chimere poczytano, jako też i inne jéj akcyje. Więc poszła w taką ohydę i pogardę u wszystkich prawie siostr że jéj profesyą odwołczono, a na ostatek chciano wyrzucić z zakonu. Ale za radą ojców duchownych którzy wiedzieli jéj skrytości i pobożne intencye, była do ślubów zakonnych przypuszczona.

Po profesyi, choć wzorem była cnót wszelkich, jednak o nabożeństwo swoje ustawiczne, stosy wytrzymowała. Pacierze kapłańskie w chórze z wielką radością i podniesieniem ducha ku Bogu odprawowała, a niektórymi akcyami niepospolitemi innym gorącość swoją oświadczała. Na każde Gloria Patri, z ławki wychodziła, także na niektóre słowa z psalmów, na ziemię padała. Gdzie tylko obaczyła obraz Pana Jezusa albo Matki Najświętszej, padała na twarz czyniąc im uczciwość. Przed każdym świętem Matki Boskiej, przed każdą Komunią ś. całe prawie nocy na śpiewaniu psalmów i hymnów trawiła, a w wigilie do nich, nie jadła, ani piła, spowiedzi częste czyniła. I to wszystko za hipokondryą poczytano, ganiono, strofowano, karano, aż spowiednicy zakazali się jéj o to przykrzyć.

Jednak choć ani słowa płocheo niewymowiła, choć wszystkie jéj akcyje były stateczne, za niespełna rozumu mającą była poczytana, i całe wzgardzona, co niewycieżoną cierpliwością znosiła,

i nigdy się nie uskarżyła. Rzeczami potocznemi, rozmowami z obcemi ludźmi nie bawiła się ale w chórze i w celi najmiłsza jęj była z Bogiem zabawa. Osobliwie zaś z wielką ducha pociechą bawiła się czytaniem i rozważaniem tak nauk duchownych jako i rewelacyj Ś. Gertrudy, które na pamięć za czasem umiała, i z nich na każde święto podawała zbawienne uwagi siostróm zakonnym.

Blisko lat czterdziestu w złej opinii i pogardzie żyjąc, gruntowała się co raz w głębszej pokorze, a uznawając swoją przed Bogiem nikczemność, rzadziej już przystępowała do Kommunii ś. A gdy przez jakiś czas dłuższy to odwłoczyła, miano to za rzecz nierozumną i podejrzaną, więc za naleganiem innych chciała jęj ksieni przez posłuszeństwo rozkazać aby szła do Kommunii ś. co ona zrozumiałwszy wypraszała jęj się z wielką pokorą mówiąc: Jak będę się widziała sposobną, sama będę o to prosiła. W tę samą chwilę zjechał na wizytę klasztoru Sandomirskiego Kazimierz Łubieński biskup Krakowski, któremu prócz innych interesów ksieni opowiedziała, że ma zakonnicę która choć się spowiada, niechce iść do Kommunii ś. czy to przez błąd rozumu, czy przez jaką inną przyczynę której niechce się zwierzyć.

Posłał do nięj biskup swego audytora Prałata mądrego (który też potem był biskupem,) ten gdy jęj o to pytał nie mu nie odpowiedziała, więc i on to za błąd rozumu poczytał, a gdy o tém relacyą

biskupowi uczynił, rzekł ten: Pójdę ja sam do niej. Choć zaś o tém nikt jęj niepowiedział, ona to duchem Boskim poznała, a co niedbale zgoła ubierała się, z wszelką przystojnością się ubrała jak idą zakonnice do Kommunii ś. i oczekiwała pasterza swego we drzwiach, póki nie skończył wizyty klasztoru; a gdy do niej przychodził, padła pokornie do nóg jego i prosiła aby wszyscy ustąpili.

Czynił tedy próbę ducho jęj ów biskup wielce dyskretny i rozeznaný, i dłużej nad tém bawił się niż na całego klasztoru wizycie, a skończywszy z nią rozmowę wyszedł bardzo ukontentowany z rozmowy z tą (jako zeznał) świętą duszą. I obiecał na zajutrz słuchać jęj spowiedzi. Co gdy uczynił, chciał jęj sam przynieść Komunią ś. do celi widząc ją bardzo słabą, ale ona go prosiła aby zeszła na miejsce gdzie całe zgromadzenie komunikuje. A tak szła jako owieczka za pasterzem dobrym, i z rąk jego z wielkiem nabożeństwem przyjęła Najświętszy Sakrament, a po uczynioném krótkiem nad swój zwyczaj dziękczynieniu upadła do nóg biskupowi dziękując za tę łaskę, który za nią prosił aby jęj się nie przykrzono, i pozwolono w ten czas iść do Kommunii ś. gdy sama będzie prosić, gdyż ma tego gruntowne racye.

Odtąd już w pokoju dusznym żyła Chrystyna, w milczeniu i osobności prawie ustawicznej, w ubóstwie ostatniem, w poście ścisłym. I było to

w podziwieniu u siostr, że choć nie odmieniała powietrza, lekarstwa nigdy niezażywała, ledwie się czém posiliła, i postać prawie nie żyjącej miała, jednak była miła, i rzadko chora, same ją niebieskie pociechy, które w osobności swojej odbierała od Boga, w życiu tak długim utrzymowały. Czego jęj zająrał nieprzyjaciół duszny, i najazdami swemi chciał ją zturbować, ale z duszą tak pokorną pyśzny szatan nie mógł poradzić, bo ją Bóg miał w opiece.

Pokazało się to osobliwie jednego czasu. Rozchorowała się Chrystyna i rozumiano że śmiertelnie, ale nie zrozumiana jęj była choroba, a raczěj zachwycenie przez trzy dni i nocy, przez które leżała nie się nie ruszając, ani jedząc, ani pijąc, ani oddychając, ale tylko puls nieco znać było. Oczy miała w górę wzniesione i ręce złożone, i wszyscy ją mieli za konającą, a gdy zfatygowane zakonnice pilnujące ją, jedne poszły na jutrznią, drugie na spoczynek, dwie zaś które nie były na jutrzni najbliższe jęj celi nie spały, usłyszały głos załośny, na który pospieszyły do Chrystyny, i zastały ją już nie leżącą, ale za stolikiem w ciasnym kącie zatarasowaną, która oczy wzniesione do góry mając, te słowa z rzesistemi łzami powtarzała: *Monstra te esse Matrem!* Pokaż mi się Matką? A gdy ją z tamtąd siostry dobyły, prosto, lubo prawie w pół umarła, zaczęła się na chór i padła krzyżem modląc się z obfitemi łzami, a gdy upro-

szona aby wstała, zaszła do celi, i pytana była co się z nią działo? to tylko odpowiedziała: *Nie kazało! nie kazało!*

Obdarzył Bóg dobrotliwy tę prostą sługę swoją darem proroctwa za którym przepowiadała rzeczy odległe, nawet i skrytości serc ludzkich, czego wielorakie dała dowody. Jednego czasu gdy zakonnice szły na dyscyplinę, zaszła im drogę i pokornie prosiła aby ją ofiarowały za duszę jej matki, o której śmierci ani one słyszały, ani ona, która nigdy u fforty nie powstała ani z kim obcym nie mówiła. Śmiały się ztąd niektóre i mówiły: zkad jej ta wiadomość? inne jednak nanotowały sobie dzień i godzinę w którą to mówiła, aż w krótcie przyszła relacya o śmierci matki jej o mil szesnaście od Sandomierza zmarłej, w ten sam dzień i godzinę jako Chrystyna prosiła ich za nią o dyscyplinę.

Chorował w dobrach swoich Jmc. Pan Stanisław Tarło wojewoda Lubelski, ojciec pod ten czas ksieni Sandomirskiej Jmci panny Franciszki Tarłownej, ale wzięła wiadomość że już ozdrowiał i wielce się w Bogu ztąd cieszyła. Lecz Chrystyna na trzeci dzień przed jego śmiercią przyszła do niej i rzekła: Pójdź moja sestro do chóru, módl się, a mów pięć pacierzy i Magnificat, żeby cię Bóg utwierdził w tém utrapieniu które ma przyjść na cię? przełknięta na to poszła do chóru i odprawiła co jej nakazała Chrystyna, nie sądząc jednak żeby co

z strony ojca jęj bydź miało. Ale trzeciego dnia znać dano, że nad spodziewanie umarł.

W klasztorze Sandomirskim była studnia od początku fundacyi gruntownie obmurowana. Jednego tedy czasu postrzegły siostry Chrystynę około niej chodzącą, i bojąc się aby w nią nie wpadła, zbiegły i pytały dla czego tam chodzi? Ona rzekła: Ostrożnie tu niech ludzie chodzą bo się ta studnia zawali. Dziwowały się temu bardzo; a tém bardziej gdy kazały się spuścić biegłemu mularzowi do studni, który im powiedział, że i podobieństwa żadnego niemasz do tego. Ale w krótcie też studnia od wierzchu aż do samego spodu zawaliła się. Przy początkach przełożenstwa nie pomału to zturbowało ksienią, gdyż i o rzemieślnika któryby tę ruinę zreparował było trudno, i jeden na to ściągiony był, chciał kilka tysięcy od roboty. Więc ksieni posłała do Chrystyny jedną siostrę obligując aby jako wyprorokowała, tak się modliła do Pana Boga aby zporządził sposób do naprawy studni. Na co odpowiedziała: Niech się nie turbuje panna ksieni? zporządzi Bóg w krótkim czasie takiego człowieka który małym kosztem i prędko i gruntownie to naprawi. Jakoż nadał się inny który za złotych czterysta w kilku niedzielach studnię wymurował i trwa dotąd.

Roku P. 1732, kiedy miały pogorzeć w Lublinie zakonnice Nawiedzenia Najświętszej Panny, Chrystyna na trzeci dzień przed tém opowiedziała idącym

do chóru siostrom, aby się modliły za to utrapienie które się w krótkim czasie ma stać w Lublinie, i przypada. Ale z kąd tak wiele trumien wezmą w tak wielkiem nieszczęściu? (Ten zaś zwyczaj miała że opowiadając co przyszłego niewyraźnie rzecz objawiała.) Lecz trzeciego dnia spełniło się jój proroctwo, bo oprócz klasztoru owych zakonnic, zgorzało 27 panienek częścią zakonnych, częścią świeckich.

Wielu panienkom jeszcze w dzieciennym wieku będącym przepowiedziała przyszły stan zakonny, a kazała im się sposobić do grania na organach. Jednej dorosłej gdy ją siostry prosiły aby jój pobłogosławiła na stan zakonny, rzekła: *Będzie, ale nie u nas*: Jakoż tak się stało bo została Karmelitanką bosą. W niepokojach wewnętrznych wielu siostrom, każdej z osobna opowiadała co ma przyjść za tém, i dawała zbawienne nauki jako sobie mają postąpić, aby były uspokojone. Gdy przełożona w kapitule nowe urzędniczki poobierała, Chrystyna tam nie będąca, wychodzące ztamtąd każdą nazwiskiem objętego urzędu witała.

Jedna zakonnica w chórze będąca, słabość jakąś wielką w sobie czuła, a tak wyszła z chóru chcąc się położyć. Zaszła jój Chrystyna i rzekła: Miłość Pana Boga chce abyś i w tej chorobie chwaliła go w chórze z drugimi, idźże i chwal Boga. Więc ta przymuszona od niej wróciła się do chóru, gdzie

wszystka ona słabość zbyteczna od niej odeszła, i zupełnie zdrową została.

Po długim życiu wustawicznej bogomyślności i zjednoczeniu się z Bogiem przepędzonem, gdy się już przybliżyło rozstanie jej z światem, i w ten czas jeszcze niektóre wydała prorocтва. Naprzód o dniu śmierci swojej, albowiem kiedy jej mówiono że już podobno rozstanie się z światem, odpowiedziała: *Oktawa Ś. Wawrzyńca to pokaże*. Powtórę, gdy ją w chorobie nawiedzały siostry, jedna po skończonych godzinach w chórze przyszła do niej i stanęła przed nią, a Chrystyna ją zawoławszy do siebie rzekła: Moja siostro! na coś to okolorach do roboty należących, na chwale Pana Boga myślała? Czém zawstydzona siostra, przyznała się pokornie do tego defektu.

Gdy zaś Chrystyna co raz bardziej słabiała, wcześniej prosiła o kapłana, i Sakramenta święte z zwykłym swoim nabożeństwem przyjęła, przechodzące siostry pokornie przepraszała, ścisłała, błogosławiła, nauki im zbawienne podawała, a wyprawując ustawicznie akty nabożne dnia 17. Sierpnia to jest w oktawę Ś. Wawrzyńca (jako przepowiedziała) duszę swoją lekusieńkiem skonaniem Oblubieńcowi swemu oddała Roku P. 1739, wieku swego roku 90. zakonnego zaś 60.

Po śmierci jej zaraz gdy celę uprzątano, znalazła pewna zakonnica leżącą w kącie na ziemi palmę (jaką dają w Kwietnią Niedzielę) niewiedzieć

jak od dawnego czasu tam złożoną. W niej między innemi gałązkami była gałązka albo badylik lilii białej, uschły jak trzcina, z tego tedy wyszedł pącz lilii z swoją stypułką tak jako lilia się zawija. Sprawilo to wielkie zadumienie wszystkim, a gdy się rozgłosilo, ja co to piszę, mieszkający na ten czas w Sandomierzu, poszedłem do fôrty klasztornej, oczyma mojemu ten pącz lilii oglądałem, i rękoma własnemi dotykałem się go, a jako innych tak i moje było zdanie że to nie stało się przyrodzonym sposobem, częścią ztąd że ów badylik był cale uschły, częścią że był bez cybulki i korzenia, częścią że żywe badyle lilii z korzenia cybulek swoich na początku Lipca kwiat wydają a nie ostatnich dni Sierpnia, tém tedy mniej uschły i martwy badylik, i sądzić niepłonnie można, że Bóg tą cudowną lilią raczył okazać liliową téj wieczystej panny niewinność.

Ciało jój umarłe stało kilka dni żadnego fetoru nie wydając choć były dni arcygorące, i tak była twarz jój wdzięczna jakoby śpiącej. Zaczém jako to wszystkich nawiedzających do zdumienia i wychwalenia Pana Boga wzbudzało, tak przy wielkim konkursie duchowieństwa i innych z wielką czcią była pogrzebiona, i przeto złożone na katafalku tym, na którym spoczywają ciała przełożonych albo księży klasztoru Sandomirskiego.

Trumna jój była zabita gwoźdźmi, i dopiero w dziewięć lat od jój śmierci, R. P. 1748, na prozbę

niektórych godnych osób była otworzona. W tém wonność bardzo wdzięczna z jéj trumny po całym grobie się rozeszła z zadziwieniem tudzież i pociechą wszystkich przytomnych. Będąca przytém pewna zakonnica wzięła z rąk Chrystyny paciorki i krucyfix w którym owa wonność przez długi czas trwała. Taż sama dwiema siostrą zakonnym w wielkim ducha niepokoju zostającym dawała ten krzyżyk, które to przyznawały, że gdy ów krzyżyk przy sobie miały, do pokoju wewnętrznego skutecznie przychodziły. Temi i innemi dowodami oznajmił Bóg, jako dusza w zgardzonej uludzi sługi jego Chrystyny była mu upodobana i miła. Zkąd temuz Panu i Ojcu światłości od którego wszelkie dobro i datek doskonały pochodzi, chwała i uwielbienie od wszystkich jego świętych. Amen.

DZIEŃ XVIII. SIERPNIA.

Żywot wielbnego Brata Adjuta Sobalkiewicza
zakonu Ś. O. Franciszka.

Oskarował się Bogu na służbę wieczystą ten brat Adjut w zakonie Ś. O. Franciszka w reformie Wielkopolskiej, a choć w prostym stanie pracowitych braci był policzony i nauk niemający, jednak za darem Ducha Ś. tak wysoce postąpił w teologii duchownej, że się zdał zatopiony zawsze w Bogu. Wziął sobie za hasło wszystkich spraw swoich:

Święty, święty, święty, Pan Bog zastępów, chwalebny zawsze i błogosławiony na wieki wieków. Które słowa ustawicznie powtarzał przy pracach i rozmowach. A tak duch jego podnosił się ku Bogu, że pod czas medytacyi w chórze, kilka razy widzieli bracia zachwyconego, i cudownie od ziemi na powietrze podniesionego.

Choć miał od Boga osobliwy dar czystości, jednak ciało swoje srogiem biczowaniem, postami i innemi sposobami martwił. Chcąc bardziej a bardziej ponętę żądzy cielesnej w sobie umorzyć, przykładem Ś. Benedykta i Ś. O. Franciszka nauczony zrzuciwszy habit, goły po ostrém cierniu się tarzał. Lubo prosty, jawne jednak dawał dowody wiary ś. katolickiej, osobliwie mieszkając między heretyki, których tém sromotniej przekonywał, im jawniejsza była że to nie z nauki jakiej miał, ale raczej z Ducha Świętego mówiącego przez usta jego.

Zład jeden heretyk nie mogąc dobremi oczyma patrzeć na światobliwego męża tego, i znieść mocnego przekonania od niego, dał mu w trunku zaraźliwą truciznę. Wiedział o tém za Boskiem objawieniem wielebny Adjut, ale bynajmniej się nie mieszał, owszem na utwierdzenie wiary prawdziwej, na pokazanie, że u katolików prawdzi się obietnica Chrystusowa, że choćby śmiertelną truciznę pić mieli, szkodzić im nie miała, podany zaraźliwy napój bezpiecznie wypił w oczach jego, a żadnej szkody na zdrowiu nie uczuł. Dopędziwszy zaś

lat i zasług, przygotowany pobożnie do śmierci, przeniósł się do tego Pana z którym dusza jego złączona była zawsze na ziemi, i chwali go na niebie z świętymi. Umarł roku Pańskiego 1668, pochowany w Osieczny.

DZIEŃ XIX. SIERPNIA.

Żywot błogosławionej Bronisławy panny
zakonu ś. Norberta.

Bronisława panna zakonu Premonstratenńskiego, urodzona w domu Odrowążów z ojca Stanisława Prandoty, z matki Anny z domu Gryfów. Ta w młodych latach pogardziwszy rozkoszami światowemi, i dość bogate powaby i życie pańskie całe porzuciwszy, oddała się na służbę Chrystusowi w zakonie pomienionym przy Krakowie na Zwierzyńcu. Tam wszystko życie swoje stosując do ustaw zakonnych, modlitwą ustawiczną, i rozmyślaniem męki Pańskiej zabawiała się w pracach, w postach zwyczajną była, ciało pańskie umartwieniem różnym w pokorze ćwiczyła, insze panienki nie tylko słowy ale i przykładami duchownemi do dobrego prowadziła.

Wiele prac nad siły niewieście dla miłości Oblubieńca swego zwyciężywszy, wiele też tajemnych od niego pociech i tajemnie niebieskich odbierała

Osobliwie gdy widziała w zachwyceniu w dzień sam zejścia z tego świata Ś. Jącka krewnego swego, z jakim go tryumfem i śpiewaniem Najświętsza Matka do nieba prowadziła (o czém masz wyżej w życiu tego świętego.) Takową tedy pociechą i innych wielą ucieszona będąc, była chętniejsza i gorętsza w rozpamiętywaniu dobrodziejstw Boskich, i oddawaniu powinnej czci i chwały Panu Bogu. A tak w wielkiej życia ostrości i doskonałości cnót trwając w zakonie przez lat czterdzieści, przybliżyła się do oglądania na niebie Oblubieńca swego. A gdy ostatnia jęj przyspiała choroba, wziąwszy nabożnie Sakramenta święte, przy wielkiem zgromadzeniu sióstr zakonnych ducha czystego Oblubieńcowi swemu Chrystusowi Panu oddała roku Pańskiego 1259.

Ciała jęj przez długi czas znaleźć nie można, że pod czas najazdów pogańskich kędyś było ukryte, a pisanie też i kroniki klasztorne przez nieszczęśliwy przypadek pogorzały. Lecz wieku przeszłego z łaski Bożej znaleziono i na Ołtarzu Ś. Anny kładą je i chowają. Przy tém znalezieniu byli różni kapłani i prałaci. A Bóg z tęg sługi swojej niech ma sławę. Amen.

IDZIEŃ XX. SIERPNIA.

Zywot wielebnych ojców Stanisława Korzepa
i innych. Zakonu Ojca Ś. Franciszka.

Jako inni z przesławnéj akademii Krakowskiej uczeni i pobożni doktorowie, żarliwemi kazaniami Ś. Jana Kapistrana pociągnięni byli do opuszczenia świata i zatajenia się w ubogim zakonie Ś. O. Franciszka de Observantia tak w ich liczbie byli ci, których tu krótko wspominam. Pierwszy W. ojciec Stanisław Korzep, mąż chwalebnej zakonności, kaznodzieja znamienity. W klasztorze Opatowskim mądrze uczył ś. teologii i prawa duchownego, z nauki swéj zostawując zacnych uczniów tak na szkolne katedry, jako i na ambony kościelne. W postach, uczuciach, i innych umartwieniach osobliwy. W modlitwie tak ustnej jako i umysłowej nader pilny, do chóru codziennie inszych uprzedzający, w postępkach i obcowaniu mile przyjemny i poważnie układny, krótko mówiąc, wszystkich cnót wizerunek, dla czego za żywota od wszystkich misnowany był świętym, światobliwie też dni pożycia śmiertelnego skończył.

Drugi wielebny ojciec Leonard tejże akademii kwiat, szlachetnego urodzenia, sławny w katedralnym kościele Krakowskim kaznodzieja, przy którym urzędził na ustawicznych modlitwach, czytaniu pisma ś. i wielkiem cięśm trudzeniu czas trawił. Przeto święte jego życie nie tylko łaskami niebieskimi

Bóg uwielbiał, ale i czynieniem niektórych cudów. Albowiem gdy ze Lwowa przeniesiony był na Gwardyaństwo do Krakowa, siostra jego trzeciego zakonu, przypatrzywszy się jego świętemu życiu, tyle wiary miała o jego zasługach przed Bogiem, że do niego przystąpiła i prosiła, aby ją uleczył na oko skażone i cale zepsute. Jakoż się nad nią litując krzyż ś. uczynił na jej oku a zaraz na nie ozdrowiała i przejrzała. Niežnośnemi zaś nawiedzony od Boga chorobami, jako waleczny Chrystusów rycerz one mężnie wytrzymował, a przez dni dwanaście niczem się nie mogąc posilić dla bólów, oczyszczoną duszę Bogu oddał.

Trzeci przerwczonych ojców towarzyszy w klasztorze Krakowskim żył brat Alexy, wzór doskonałości zakonnej, przedziwnej wstrzemięźliwości; częstokroć bowiem jedną tylko porcyjką zakonną kontentował się przez tydzień, a pracami i trudzeniem ciała wycieńczony, na gody niebieskie zawołany był od Boga.

Czwarty w Kościańskim klasztorze wielbny ojciec Bernardyn, żył w anielskiej czystości, dla której statecznego utrzymania wielorakiem umartwieniem ciało swoje duchowi podbijał. W zachowaniu reguł swoich, w ściśłym ubóstwie w głębokiej pokorze, gorącej modlitwie Bogu wiernie służąc, zasłużył sobie to, że i za życia i po śmierci był postrachem duchom nieczystym. Ci zaś wszyscy słudzy Boscy około roku Pańskiego 1463, poszli do Pana.

DZIEN XXI. SIERPNIA.**Żywot świętobliwego Bonifacyusza Bonifratella.**

Bonifacyusz, rodem z Morawy z miasta Olomuńca, jeszcze będąc na świecie był zawsze sumnienia dobrego i czystego, a według imienia swego wielce dobroczynny ku ubogim. Czasu jednego gdy wędrował z towarzyszem po rzemieśle, nadeszła ich z dzieciątkiem małym uboga, ta prosiła przemijających o jałmużnę dla miłości Boskiej, a przynajmniej dla dzieciątka małego, a gdy z nich jeden tém się nie wzruszył, Bonifacy miłosierdziem zdjęty, choć tylko miał sześć groszy, dał jęj wszystkie z ochotą; która matrona ukazała mu się przyszlęj nocy, dziękując mu za miłosierny uczynek, i kładąc na głowę jego wieniec zielony mówiła: To miej na znak czystości twojej i skończenia żywota tego w zakonie świętym, który wieniec namacał na głowie ocknąwszy się ze snu.

A że znać na ten czas przemyślał o stanie zakonnym, z Boskiego natchnienia wstąpił do zakonu Ś. Jana Bożego albo jak pospolicie zowią Bonifratellów, nie pewna czy w Morawie, czy w Polsce, to tylko niewątpliwa, że w Polsce dalsze życie prowadził w osobliwej świętobliwości. Gdy bywał na modlitwie, bracia widywali go dziwnie na powietrze podniesionego, z twarzą jasną na kształt płomienia ognistego. Inne wyborne cnoty tak gorącego sługi Boskiego nie są zanotowane. Ale

zład znać jak ulubiona była dusza jego Bogu i Matce Najświętszej, kiedy ta Królowa niebieska już w Polsce będącemu po trzykroć dała się widzieć. Pierwszy raz we dni świąteczne R. P. 1682. imieniem jego własnem ze snu go obudziwszy, gdzie duszę jego nie wymowną słodkością i pociechą napełniła.

Wtóry raz tegoż roku w Niedzielę przewodnią. Gdy nie miał spowiednika niemieckiego, a inszemu się nie mógł spowiadać dla nieumiejętności języka innego, dla tego i do komunii ś. przyjść nie mógł. Tedy będąc żalem zdjęty, począł swoje umartwienie przed Najświętszą Panną przekładać i uskarżać się: ukazała się mu tedy nocy przyszlęj, na modlitwie w żalu swoim będącemu, i komunią ś. pożądaną ucieszyła, z kąd czuł przez trzy dni w sercu swoim niewymowną słodycz i radość. Trzeci zaś raz na dwie Niedziele przed śmiercią onęż widział, mówiącą i cieszącą go temi słowy: Już krótko cierpliwość miej, w krótkce zapłatę za usługi twoje odbierzesz? jakoż ja roku Pańskiego 1632. odebrał w Krakowie, pochowany w grobie braci swój przy samym progu w sklep idący. Z czego Bóg w skrytych sługach niech ma sławę. Amen.

DZIEŃ XXII. SIERPNIA.

**Żywot wielbnego ojca Mikołaja z Janowca
zakonu Kaznodziejskiego.**

Urodzony w Janowcu ten sługa Boski i czci godny kapłan, z kąd wziął i przezwisko, za powołaniem Boskiem wstąpił do kaznodziejskiego zakonu Ś. O. Dominika, w którym acz jaśniał przyzwoitą kapłanowi nauką, ale nierównie głęboką pokorą i wzgardą siebie samego, albowiem tak nisko o sobie sądził, że nie był godnym aby miał z bracią zakonną przemieszkiwać, a tak w kuchni przy czeladzi zakonnój tułał się, podłego i bardzo szczupłego pokarmu używając. A że był kapłanem we dnie i w nocy (ile mu prace pozwalały) w chórze na chwałę Boskiej przebywał, w słuchaniu spowiedzi i czci ustawicznej najśłodszego imienia Jezus, w odprawowaniu Rożańca Panny Maryi (którego przez lat 30, był promotorem) nigdy nie ustawał. Dla ozdoby świątnic Bożych i utrudzenia ciała, nauczył się snycerstwa, i w tym kunszcie będąc niemało ołtarzów na chwałę Boską pracą rąk swoich wystawił. Habit jego był podły i ostry, łóżko deski gołe albo trzaski stolarskie, wezglowie kamień twarde, a taki żywot w pracach i umartwieniu przez lat pięćdziesiąt aż do ostatniego oddania ducha swego prowadził. W zgrzybiałej starości wrzodem nieuleczonym zarażony był, a gdy ciało bardzo z kan-

cerowane robactwo toczyło, on to z przedziwną znosił cierpliwością, a jako Job nowy Boga błogosławił. Na ostatek przez ciężkie boleści wyczyszczoną duszę Panu oddał, który jest nagrodą cierpiących dla miłości jego. Amen.

DZIEŃ XXIII. SIERPIŃ.

Żywot świętobliwego kawalera Bartłomieja Nowodworskiego.

Jako się może wysoka cnota i świętobliwość życia wraz łączyć z kawalerskiem mężstwem, oprócz innych, dał na sobie dowód ten którego żywot podaje, Bartłomiej Nowodworski kawaler Maltański. Ten w młodym wieku na Podolu, w Siedmiogrodzkiej ziemi i Moskwie, pierwsze odwagi swojej położył ślady. Z tam do Francyi się udał, gdzie w dobywaniu Pontezynu w oczach Henryka III, niegdy Polskiego a potem Francuzkiego króla kulą był raniony. Konfluancyi miasta aż do ostatniego głodu bronił, do podziwienia wszystkich; a pod Henrykiem. IV. szuki katolickie przeciw heretykom pod Ambianum prowadząc, zbił ich na głowę, i wielkie łupy z tych nieprzyjaciół wiary odniósł. Lat siedmnaście we Francyi chwalebnie wojnę służąc, zajechał do Malty, gdzie do wyższej doskonałości dążąc kawalerem tamecznym został, a ślubem wiecznej czystości tudzież wojowania przeciw

pohańcom Bogu się obowiązał. Odtąd lat ośm w ustawicznych na ten czas z Turkami upałach wojennych przebył.

Egipskie morze i Afrykę zwiedziwszy pod Lepantem znaczne mężstwa swego i żarliwości o wiarę dowody pokazał. Bramę zamkową wysadziwszy, a pod Machowelową fortecą ciężko ranny, gdy się do swoich wrócił, od mistrza kawalerów Maltańskich w osobliwszém był poważaniu. Powróciwszy do ojczyzny, zcs'ał kapitanem Harcerzów królewskich, a nie tylko urząd mądrego ale i dobrego wodza wypełniał. Gdy towarzystwo jego pod czas od postrachu wojennego od niego pierzchało, Bartłomiej nie ustraszony zostawał. Świadkiem tego było dobywanie Smoleńska, gdzie bramę ognistemi taranami słukłszy, już był w nią wpadł z trzech set ludzi, i pewnieby był na ten czas Smoleńska dobył, gdyby na ów czas obiecano przyspieszyły były posiłki. A tym czasem gdy te opóźniły, Moskwa zewsząd się ściągawszy, mężnie się opierającego wyparowała. W krótcie jednak, na trzydzieści łokci mur minami wysadziwszy, drogę wojsku naszemu do miasta utorował, którą wpadłszy, Smoleńsk odebrali.

Pod Mozajskiem bitwę z Moskwą z wiodłszy, w rękę prawą z samopalu postrzelony, i drugi raz także na inném miejscu, nie się tém nie tworzył, i owszem z ochotą krew swoją niósł za wiarę i dobro ojczyzny. W nagrodę krwawych zasług, król

Zygmunt III, w Wilnie łańcuch złoty na niego włożył, miecz mu staroświecki ale osobliwy oddał, niektóre dobra puścił, i kommandatorem Poznańskim ogłosił.

Ale gdy tak sławnym kawalerem w dziełach rycerskich był Nowodworski, pracował oraz na zbawienie swoje jako dobry żołnierz Chrystusów przez uczynki chrześcijańskie. Pan był wielce nabożny, do każdej potyczki idąc, staropolską owe pieśń: „*Boga rodzica Dziewica*” śpiewać kazał, do odebrania zwycięstwa przez hojne jałmużny się przyprawiał. Iż był dawny w Polsce zwyczaj pozdrawiać się temi słowy: *Pomaga Bóg*, on w Rzymie wyjednał u ojca ś. za to pozdrowienie Opustu dni 15. Ale w roku Pańskim 1737. Benedykt XIV, nadał większy Odpust, pozdrawiającym się temi słowy: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na wieki.* Litując się nad ubogą szlachetną młodzią na trzech studentów z Tucholskiego powiatu, tudzież na profesorów szkół akademii Krakowskiej. Klasztor ojców Dominikanów w Warszawie szczerobliwie wspomagał, a prawie wszystko co miał z wysługi krwawej to na ozdobę świątnic Boskich, to na żywe kościoły, to jest na ubogich Chrystusowych rozszafował, przeniósł się do wiecznej korony w niebie. Pochowany u Świętego Jana w Warszawie. Z czego Bogu zastępów chwala. Amen.

IDZIEŃ XXIV. SIERPNIA.

*Żywot wielbnego brata Felixa Szpaka zakonu
świętego ojca Franciszka.*

Prosty ten sługa Boski według ludzkiego rozumienia, nie prostych ale wybornych cnót stał się wzorem w naszej reformie Polskiej, do której wstąpiwszy roku Pańskiego 1640, dnia 26 Maja, tak się stał w nabożeństwie gorącym, w posłuszeństwie ochotnym, w obyczajach skromnym, w sprawach przy pokorze roztropnym, że go sobie za towarzysza wszystkich drog swoich obrał wielki ów mąż wielbny ojciec Franciszek Rychłowski (którego żywot masz dnia 23 Marca,) z nim tedy na trojakiem (ba raczej czworakiem) Prowincyałstwie tak w Polsce pracowite podroże pieszo i boso odprawował. Z nim tymże sposobem chodził na kapituły generalskie tak do Rzymu jako i Hiszpanii. Z nim pacierze kapłańskie, medytacye, dyscypliny spolnie odprawiał, a mając przełożonego tego w oczach za przykład światobliwości każdą jego pobożną sprawę brał sobie za przykład i onęj naśladował.

Że wielbny Franciszek dziwny ubóstwa miłośnik bez wszelkiej opatrności ludzkiej wszystkie drogi swoje odprawiał, tak w Polsce, jako i w zagranicznych krajach, brat Felix na to nie utyskował, a Bóg też o nich miał staranie, i sprawował serca nie tylko katolików ale dysydyntów że im

dawali pożywienie. Gdy szli przez kraje luterskie, w Niemczech, brat Felix idąc przez miasta albo wsie, jako miał głos piękny, tak śpiewał pieśni o Najświętszej Pannie, a choć płocze chłopięta zwali ich wilkami, niedźwiedziami, ludzie jednak dojrzali albo do domów swoich ich brali dla posiłku, albo im chleb dawali.

Cnoty brata Felixa osobiwie jego niewinność i gołębiczą prostotę, różnemi darami Pan Bóg uwielbiał, osobiwie łaskę pojednania niechętnych przykład tego osobiwy, zapisany jest takowy. W Krakowie zacna i bogata pani, tak się zaważniła ze sąsiadką swoją, że oprócz różnych krzywd słowy jej wyrządzonych o ostatniej nad nią zemście przemyślała. Pracowali w pojednaniu różni godni i mądrzy ludzie, radzili przyjaciele, kapłani, zakonnicy, i sam wielbny ojciec Rychłowski wszelkimi sposobami nakłaniał ją do odpuszczenia i pojednania się, ale zapamiętała jej cale to nie wzruszyło. Słyszając o tém brat Felix i litując się nad tak nieszczęśliwym stanem owęj zaciętęj niewiasty, poszedł do swego przełożonego, i pokornie mówił: Albo mi pozwólcie ojciec nawiedzić tę Panią i mówić z nią. Chętnie to uczynił wiedząc nad innych lepiej o świątobliwości jego, oraz uznawając że Bóg wszechmocny według upodobania swego rozdaje łaski, i mógł prostemu a pobożnemu bratu tak trudną sprawę do wykonania zostawić, aby

tém jawniej pokazał, że wielkie dzieła szczególnie od najwyższej woli Boskiej zawisły.

Przyszedłszy tedy do zawziętej niewiasty brat Felix, gdy różnemi uwagami, proźbami, twardego jej serca nie mógł zmiękczyć, padł na kolana przed będącym u niej obrazem ukrzyżowanego Zbawiciela, upraszając go aby on sam, który za nieprzyjaciół umarł, i na krzyżu gorąco się modlił, sprawił to, aby zawziętość owa mocą jego poskromiona była. A potem zaczął mówić nabożnie i głośno pacierz, a gdy przyszedł do owęj proźby: *Idopusz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy winowajcom naszym*, tak ognistym duchem to mówił, że owa nieużyta skała wnet się skruszyła, i we łzy się roztopiła, a pokornie padłszy do nóg brata Felixa dawała się winną, że tak długo opierała się łasce Boskiej i oświadczała się, że zupełnie swojej nieprzyjaciółce darowała wszystko. Zaproszono tedy owęj sąsiadki i pomyślna stanęła zgoda przy zupełném pojednaniu i zapomnieniu przeszłych niechęci, z wielką przyjaciół pociechą i zbudowaniem.

Od szczęśliwej śmierci W. O. Rychłowskiego żył jeszcze lat 31, a chociaż w dalszym wieku podróżami ustawicznymi i inném umartwieniem wynędzniony pracom wielkim nie mógł zdołać, nigdy jednak nie próżnował: ale równe siłom swoim usługi w klasztorze wiernie odprawował, najwięcej jednak czasu łożył na bogomyślności, i dawaniu rad duchownych. Osobliwie miał nabożeństwo do Naj-

świętszego Sakramentu, dla tego serdeczna jego była pociecha służyć do mszy ś. gdyby można do wszystkich, że zaś i drudzy zakonnicy do tego się ubiegali, brat Felix zakupował sobie u wielu tę anielską usługę to odprawowaniem Różańca, Koronki, albo innego za nich nabożeństwa. Dopędzając lat 88, wieku swego, a w zakonie 64, gotował się zawsze do oglądania Boga w niebie, a choć całe życie w wielkiej ostrości prowadził, i w ostatniej starości nic sobie nie folgował. Mieszkając zaś w klasztorze kaznodziejskim po nabożnym przyjęciu Sakramentów śś. czystą i niewinną duszę oddał tamże Stworzycielowi swemu. Tejże godziny której umarł, jednemu pobożnemu bratu (z którym miał wielką przyjaźń duchowną) o mil cztery w Solcu mieszkającemu, i na modlitwie po jutrzni trwającemu, pokazał Bóg duszę W. Felixa jako śliczną gwiazdę prosto w niebo wstępującą. Co gdy oznajmił przełożonemu ten sobie owę godzinę nanotował, a jak nazajutrz przyszła wiadomość o godzinie śmierci jego, zmiarkował że ta była godzina w którą ów brat widział duszę W. Felixa. Z czego Bogu, którego z prostemi miła jest zabawa, honor na wieki. Amen.

DZIEŃ XXV. SIERPNIA.

Zywot błogosławionego Rafała z Proszowic
zakonu ś. ojca Franciszka.

Miejsce urodzenia tego męża Bożego było miasto Proszowice, które choć nie jest ozdobne i wspaniałe, z tąd jednak wiadome i sławne, że jest miejscem sejmików wojewodztwa Krakowskiego. Rodziców mu Pan Bóg naznaczył uczciwych i pobożnych, którzy nieplodnością długo umartwieni, ustawicznie i gorąco Pana Boga prosili, aby ich potomstwem pocieszył, co za czasem i otrzymali, albowiem dał im Pan Bóg tego syna, którego na chrzcie świętym Stanisławem nazwali. A jako oni od dzieciństwa wlewali wń zbawienne nauki, tak i Duch Boski niewinne jego serce do dobrego sposobił. Przeto od swawoli dziecinnych uchodził, do nabożeństwa był chętny, do nauki ochotny.

W siódmym roku już się uczyć począł i do mszy ś. służyć, i najmilsza mu była ta anielska usługa przy Ołtarzu Pańskim. Od tego zaraz drobnego wieku szczególne czuł w sobie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny i patrona ś. Stanisława, i codziennie się im oddawał. W dziesiątym roku posłany był na wyższe nauki do sławnej akademii Krakowskiej, w której na ów czas było wiele bardzo mężów uczonych i wysoce świętych, z których ust brał naukę, a z przykładów pobożnych do świa-

tożliwego życia mocne pobudki. W wyższych umiejętnościach taki postępek uczynił, że został doktorem filozofii, ale nie mniejszy w cnotach, bo wstydlivość panięńską w sercu i ustach chował, zmysły swoje skromnością krócił, w mowie był przyskapy, rozważny, w obyczajach przyjemny, pokorny, i spokojny, z kąd rowiennicy wolniejszego życia świątaszkiem go przez żart nazywali.

Uważając jednak obłudność świata i wielkie na nim jako na burzliwém morzu niebezpieczeństwa, myślał o tém aby ich uszedł i przy bezpiecznym porcie stanął. O co długo Pana Boga prosząc, a różnym się zakonom przypatrując, poczuł w sercu swojém chęć wielką do zakonu Ś. O. Franciszka nie dawno przez Ś. Jana Kapistrana do dawnéj kluby albo obserwancyi przywiedzionego. Więc się tego zwierzył światobliwemu kapłanowi Świętosławowi, który będąc z dawna spowiednikiem jego znał go wskruś, i nie tylko pochwalił pobożne jego zamysły, ale do wykonania ich przynaglał mówiąc: *Idź na głos Boży Stanisławie, Bóg cię wzywa.*

Prosił się tedy do zakonu, i na Stradomiu przy Krakowie obleczony wziął imię Rafała. W nowicyacie trafił na magistra wybornego błogosławionego Szymona z Lipnicy, za którego nauką i żywym przykładem idąc stał się wzorem pokory, posłuszeństwa i wszelkich cnót. Umartwienia wszelkie nietylko znosił chętnie, ale o nie się z innymi ubiegał, nie jednak osobnego bez pozwolenia.

nie czynił, wiedząc że w zakonie życie pospolite jest najświętsze. Po uczynionych Bogu ślubach, za radą wodza swego duchownego, przyczynił sobie ostrości życia, aby ciało swoje duchowi mocniej podbił. Zaczém opócz naznaczonych w zakonie naszym dyscyplin, przeciąglejsze czynił. Włosienicą ostrą ciało swoje dręczył, łańcuskami kolczystemi go trapił, ujmował mu pokarmu i napoju, niespaniem i pracą umarzał.

W rozmyślaniu gorzkiej męki Jezusowej mile się zabawiał. Do Matki Najświętszej wielkim pałał afektem, oprócz kapłańskich, jej godziny od kościoła opisane, koronkę według zwyczaju zakonnego, dzień na dzień w całym życiu zakonném wiernie i nabożnie odprawował, soboty na jej cześć suszył, a najbardziej w naśladowaniu cnót jej bardzo się ćwiczył. Ubóstwo Bogu według reguły swojej poświęcone ze wszelką ścisłością chował i nikt nie był tak łakomy na złoto, jako Rafał na ubóstwo. Kapłanem z posłuszeństwa zostawszy, jako mąż w piśmie ś. biegły na kaznodziejski urząd był naznaczony, który długo sprawował nie według światowej udatności każąc, ale według ducha apostołskiego. Grzeszników do odstąpienia od drog nieprawości, do czynienia surowej pokuty nawodząc, publiczne występki wolnym językiem bez brakovania osób gromił, i przeto wiele ludzi zakamieniałych w złości kruszył i do pobożnego życia pociągnął.

Dla wysokiej rostopności i przykładnego życia w wielkiem był poważaniu u ludzi wielkich, a osobliwie u Zygmunta I. króla Polskiego, więc nie tylko modlitwom jego się polecał, ale o rzeczach do sumnienia swego, także i rządu królestwa należących poufale z błogosławionym Rafałem naradzał się, a przez dobrą chęć którą miał ku niemu, potrawki z stołu swego mu posyłał. W zakonie zaś tak był szacowany, że nie tylko czyniony był często przełożonym przednich klasztorów w Krakowie i w Wilnie ale też po trzy razy urząd prowincyałski był na niego włożony, acz się z niego pokornie wymawiał. Na tych urzędach nieodmienna w nim była pokora, cichość i łaskawość, przez którą bardziej utrzymował braci poddanych w zachowaniu reguły niż inni przez surowość.

Lecz gdzie zachodziła niektórych krnąbrność, nie zbywało mu na potrzebnej żarliwości. Kleryk jeden miejscem się nie kontentując, upornie prosił o odmianę, któremu na koniec obiecał, ale go oraz napomniawszy aby się spowiadał, lecz skoro się wyspowiadał, zaraz zachorzał i umarł. Czém inni przestrzeżeni, wolą własną chętniej poddawali pod posłuszeństwo.

Gdy zaś B. Rafał przyszedł do wielkiej starości, a po trzeci raz obrany był prowincyałem, i przez dwie lecie urząd ten pożytecznie sprawował, ztargany pracami i laty, w Kaliszu zaczął chorować, a widząc że już niema żadnej życia nadziei, bracią

swoją pożegnał, zalecając im zachowanie ściśle reguły, miłość wzajemną, rozpamiętywanie męki Pańskiej, służbę Panny przenaświętszej, i kazał się wieść do miasta Warty, w którym jest klasztor na wzgorku, co gdy mu odradzali bracia widząc słabość jego, czei godny starzec żartem ich zbył mówiąc: Bo klasztor nasz Wartecki bliższy jest nieba, i tylko pół mili Polskie z niego jest do nieba.

Przywieziony do Warty, a co raz będąc słabszy, mówił z pokory te słowa do braci: Oto ja nędzny, chorobą przyciśniony, inszym drogę doskonałości żarliwie skazowałem, i żeby nią chodzili wzbudzałem ich, ale innym, dobrze radząc, o siebie samego zgoła niedbałem? Przyjawszy potem Sakramenta święte i bracią pokornie przeprosiwszy, kazał sobie czytać Ewangelią Ś. Jana o męce Pańskiej, której słuchając, łzami się zalewając lekusieńkiem skonaniem życie śmiertelne zakończył roku Pańskiego 1534. przeżywszy lat 80 wieku swego, a w samym zakonie więcej niżli 60. Pogrzebiony z wielką czcią przed stopniami wielkiego Ołtarza, z napisem imienia jego w te słowa: *Tu leży mąż wybrany, Rafał z Proszowic, rządcą braci i ozdoba BB. Mniejszych, którego Bóg ozdobił wielkimi darami. Tego sławnym i świętym okazuje cudownemi znakami.*

Jakoż zaraz przy jego ciele po śmierci dwaj opętani od czarta są wybawieni, Lunatyków czterech, a powietrzem zarażonych dwudziestu przyszło do

zdrowia. Dziecięciu dwuletnemu, oko nożem od drugiego dziecięcia wykłóte, na lament i modlitwę matki do B. Rafała, zostało doskonale uzdrowione. Drugie dziecko wielką chorobą zkołatane, za jego wzywaniem przyszło do zdrowia. Hieronim Burzeński kasztelan Sieradzki, już bliski skonania, ślub uczyniwszy do B. Rafała, przywrócony był do zdrowia i żył kilka lat potem. Toż o sobie zeznał Mikołaj Szyszkowski biskup Warmiński, i na pamiątkę odebranego zdrowia w niebezpieczeństwie ostatniem z choroby, oddał do grobu B. Rafała srebrne wotum. Zapisane są prócz tych ośm cudów, za jego wyznaniem.

Gdy zaś przez lat sto siedm, rozchodziła się po całej Polsce wdzięczna wonia świątobliwości i cudów B. Rafała, Jan Lipski Arcybiskup Gnieźnieński, z wielką uroczystością, przy obecności wielu panów i innych ludzi, z dawnego grobu podniósł ciało jego do nowego z marmuru wystawionego i w nim go złożył, nad nim zaś prawdziwy obraz B. Rafała który z sobą wywiozł z Rzymu, postawił, R. P. 1740, dnia 11 Listopada, a na podpisie pod nim, zeznał go świątobliwością i cudami sławnym. Co Bóg na nowo raczył utwierdzić, albowiem gdy to przeniesienie zaszło, niewiasta pewna od lat dwudziestu całe ślepa, z wiarą przystąpiwszy do grobu sługi Boskiego, pożądanę światłość oczu odebrała, kilku zaś opętanych od czarta wybawieni byli.

Lecz nie na ciele tylko leczył udających się do siebie ludzi ten sługa Boski ale i na duszy, co się pokazuje z zapisanego autentycznie takowego przypadku. Mąż szlachetny pan Zerosławski życia rozpustnego, zachorował niebezpiecznie, a gdy pewnego czasu we dnie, różnemi się myślami zabawiał, przyszedł, mu też na pamięć bliski sąd Boski, a ztąd wielka trwoga na sumnieniu wielkimi grzechami obciążonemu. Aż oto gdy prawie truchlał od bojaźni, pokazał się widomie B. Rafał w południe, wyrzucając mu na oczy zbrodnie jego, i napominając go do pokuty, a potem rzekł do niego: Gdyby cię Najświętsza Matka przyczyną swoją do Boga nie wspierała, i ja Rafał nie wstawiałem się za tobą, jużbyś był dawno zginął, i jeżeli na potem życia nie poprawisz, wiecznie zginiesz. (Uważał to zaś ów szlachcic, że gdy B. Rafał wspomniał imię Najświętszej Matki, aż do ziemi nisko się nakłaniał, co też samo i za życia czynił.) I w tém z oczu jego zniknął, a choć inni ludzie byli w izbie, nikt go jednak niewidział.

Tém widzeniem napomniony i oraz ucieszony chory, skoro z choroby powstał surową pokutę, czynił? a to sąsiadom ogłosiwszy co widział i słyszał, poszedł do Warty, i publicznie dziękując słudze Boskiemu przed grobem jego, zeznał, przy obecności nietylko ojców tamtego klasztoru, ale i J. X. Jana Krzyckiego Opata Koronowskiego, a dla lepszej wiary własną ręką na to się podpisał.

Nie ustaje wszechmocność Boska za wzywaniem B. Rafała, i późniejszych od jego śmierci lat, cudownych łask ludziom świadczyć. Albowiem nie tylko od różnych chorób, trosków i szkod wiele jest dla niego wybawionych, ale dziewięciu umarłych było wskrzeszonych, a co większa nie na ciele tylko, ale i na duszy ożywionych, co się daje znać z tych dowodów.

Teofila Gosławska dziecina nie dawno urodzona, jeszcze przed chrztem ś. przez nieostrożność mamki, spadła na usła poduszeczką zaduszoną była. Co gdy postrzeżono, ojciec jój niechcąc małżonki z turbować, udał się z wielkim płaczem do przyczyny B. Rafała, aż oto nad spodziewanie coreczka ożyła, i była ochrzczona. J. M. pani Pukarzewska wydała na świat coreczkę żywą i zdrową ale gdy przyszło do chrztu ś., znaleziono umarłą, więc kapłan jój chrzczyć niechciał, o co wielce żałosna matka nabożném sercem wezwała za nią B. Rafała; rzecz dziwna? w rękę jój dziecko ożyło i dano jój na chrzcie imię Katarzyna.

Niewiasta pewna Pakuchowa ze wsi Jmć pani Katarzyny Tomisławskiej porodziła synaczka, ale inne niewiasty uznały że był niewczesny i nieżywy. Oczém gdy się owa pani dowiedziała, pospieszyła tam, a widząc i sama dziecko nie żywe, z wiarą żywą zawołała: Ś. Rafale przez zasługi i proźby twoje u Boga spraw, aby to dziecko żyło? Aż oto wnet dziecko ożyło i było ochrzczone. Jako zaś

działkom małym przywracał błogosławiony Rafał życie, tak wielu matkom w niebezpieczeństwie życia przy porodzeniu zostającym oddawał zdrowie i szczęśliwe rozwiązanie.

Innych nad to cudownych łask za B. Rafała przyczyną otrzymanych od ludzi w różnych przypadkach, znajduje się siedmdziesiąt i dwa w książce życia jego przez lat kilkadziesiąt, przez które i w nas wzbudza Bóg nadzieję abyśmy do miłosierdzia jego kołatali przez zasługi błogosławionego Rafała, dla którego większej czci w kościele Boskim procesy do kanonizacyi dawno zaczęte. Daj Boże aby były kiedy skutecznie zakończone a z ład kościołowi wojującemu nowa urosła pociecha, Bogu zaś nieskończony honor. Amen.

TEGÓŻ DNIA.

W wieku naszego kwitnął niepospolity sługa Boski w naszej reformie Polskiej wielbny ojciec Adryan Czechowiz, do której wstąpił w Wieliczce R. P. 1688, w całym życiu regułę poślubioną Bogu we wszystkich punktach arcyściśle, na chwale Boskiej niepracowany, skromny, cichy, pokorny i wewszystkich zmysłach umartwiony. Przez roztropność w sprawach i żarliwość o zakonną obserwancją często przełożeniński urząd na niego wkładano, który chwalebnie i pożytecznie sprawował. Przez miłość ubóstwa ś. tamował zbytnią podczas szczo-

drobliwość dobrodziejów, i niechciał jałmużn przyjmować gdy bracia mieli dostateczne pożywienie, sam w całym życiu nie dwornego nie zbytniego niemiał. A że był wzorem cnót wszelkich i w rzeczach duchownych biegłym, lat kilkanaście był magistrem nowicyuszów, kaznodziejski także urząd przez wiele lat sprawował.

Po różnych urzędach w zakonie prowincyałem obrany, nie nie spuścił z pokory i ubóstwa, wygod żadnych nad innych nie przyjmował, w kuchni z bracią poręce pomywał. A choć już miał lat 66 zostawszy prowincyałem, z podziwieniem i zbudowaniem wszystkim pieszo klasztory obchodził, a żarliwość swoją ojcowską przyprawiał łaskawością, każdemu przystępny i poufały. Jeszcze i po skończonym tym urzędzie, to przełożęńskie w klasztorach, to mistrzowskie w nowicyacie prace podejmował. Przy miłej bardzo starości wdzięcznym go czyniła, tak braci jako świeckim, pięknie ułożona zakonność i tak skromna twarz, że anioła mógłby z niej malować. Znać było jawnie że duszę miał w niewinność przybraną, z której wynikał wdzięk powierzchowny.

W ostatniej starości, dla nabożeństwa i uspokojenia w duchu obrał sobie konwent Biecki, gdzie nie mając względu na lata i słabości, na wszystkie powinności zakonne chodził innych uprzedzając. Posty wszystkie według kościoła ś. i reguły aż do śmierci ściśle chował, i zawsze się do śmierci

szczęśliwój gotował. Gdy zaś czasu jednego po wieczery oddalił się od zgromadzenia i w kościele trwał na modlitwie, apoplexyą zarażony, świętemi Sakramentami opatrzony, na ulubioném sobie zawsze miejscu modlitwy, duszę Bogu oddał; mając lat 88, w zakonie przeżywszy w ustawicznych pracach lat 55. Po jego śmierci w celi oprócz różnych skryptów czysto pisanych nie znaleziono oprócz brewiarza i laski nie dwornego albo zbytniego, i tak ubogi całe z ubogim Jezusem skończył. W rękawie tylko znalazł się mały relikwiarz z kośćcami śś., który gdy otworzono, znaleziono tę od niego napisaną karteczkę: *Ultimus dies vitae meae regalis erit*, to jest: Ostatni dzień życia mego królewski będzie. Co zaprawdę z Boskiego wiedział objawienia, albowiem w dzień Ś. Ludwika króla przeniósł się do Boga po nagrodę.

HDZIEN XXVI. SIERPNIA.

Żywot świątobliwego Sandiwogiusza ś. teologii
doktora.

Sandiwogiusz (inaczéj Sandalius, albo Sandek) z familii Korabitów, na samych początkach przesławnej akademii Krakowskiej od Kazimierza W. króla założonej był osobliwą jéj ozdobą i kolumną, albowiem on z wielkim zaszczytem Polskiego imienia, przez wysoką naukę został doktorem ś. teologii.

w Paryskiej akademii, a skoro do ojczyzny powrócił był między pierwszymi fundatorami nauk w Krakowskiej akademii, i onéjże był rektorem. Jakiej zaś był wiary i miłości ku Bogu pokazało się to takowym dowodem.

Gdy za jego czasu przyszła nowina że Kazimierz król Polski z wojskiem swoim nieszczęśliwie wojował, Sandiwogiusz wielce żałując szkody ojczyzny i krwi pobitego rycerstwa, przez kilka nocy, włożywszy na ciało swoje włosiennicę, a padłszy na twarz przed obrazem ukrzyżowanego Pana (który z sobą z Paryża przywiozł) z wielkim płaczem Pana Boga prosił, ażeby mu objawić raczył, dla jakiejby zmaży grzechowéj król i wojsko sprawiedliwie wojujące przeciw wiarołomnym krzyżakom, od małej garstki nieprzyjaciela zginęło? A gdy nie ustawał na modlitwie, objawił mu Pan: że dla wielkich nie tak pospółstwa, jako królewskich zbrodni, ona klęska na królestwo przypadła, i był napomniony aby poszedł do króla Kazimierza i jemu uczynki złe (które Sandiwogiuszowi objawione były) przed oczy przełożył, który jeśliby pokutą chciał naprawić odmianę szczęścia swego, miał mieć zwycięzstwo, jeśliby zaś uporczywym chciał się stać, królestwo miało być wygubione.

Wziąwszy tedy na się podłe kapłańskie szaty, apostołów naśladować, boso i pieszo do Brześcia przychodzi Sandiwogiusz, i za królem przy wielkim gminie stanu rozmaitego na zamek idzie, i ta-

jemną mowę z królem otrzymuje, gdzie króla napomina, ażeby powstawszy posłuchał mowy Boskiej przez usta jego pochodzącą, i tak cicho do króla rzecz zaczyna: Królu? mówi Bóg do ciebie te słowa: Luboś był młodszy w leciech, i maluczkiem przed oczyma wszystkich senatorów, z małego uczyniłem cię wielkim księżciem Litewskim, (rozumieć się powinno wyższej Litwy) a potem królem Polskim. Od klęski tobie nagotowanej uwolniłem cię. W małżeństwie z wielkimi monarchami z powinowałem cię, księztwa przyczyniłem ci, nieprzyjaciół moich poddałem ci w moc, sławę twoją po wszystkim rozszerzyłem świecie, nad wszystkich królów Polskich wyniosłem cię. Ty jednak zapomniawszy tego wszystkiego, i za nic to sobie mając, twojami ciężkimi zbrodniami do gniewu pobudziłeś mnie, karania moje obróciłeś w pośmiewisko, i dotąd niechciałeś nawrócić się do Ojca lubo karzącego, jednak miłosiernego?

I tak długo nowy prorok Boski Sandiwogiusz, wszystkie tajemnice złości na oczy wyrzucał królowi, których nikt oprócz Boga wiedzieć nie mógł, zapewne to obiecując, że jeżeli ich nie przestanie, bardzo upadnie a ciężkie bardzo karanie Boskie na się ściągnie, i żadnego szczęścia mieć nie będzie, a potomstwo lubo dostatnie na nim ustać ma wszystko. Jakoż że król tém się nie ukarał, i do pokuty się nie wziął, spełniło się wszystko, co mu Sandiwogiusz przepowiedział.

Zaprawdę wielką każdy może widzieć Sandiwogiusza świętobliwość, z téj łaski Boskiej, że go posłem swoim do króla uczynił i skrytości serca mu objawił. Ale on odtąd pragnąc doskonalszej służby Boskiej osiadł w Kłodawie u kanoników regularnych, i tam od świata oddalony zasługiwał sobie na chwałę niebieską, jakoż pobożnie wierzyć mamy że jęj dostąpił, i cieszy się wiecznie z Bogiem chwalebnym w świętych swoich. Amen.

TEGÓŻ DNIA.

Wielebny ojciec Dyonizy Fredro, nie tylko z senatorskiego urodzenia (którem pogardził) sławny, ale nauką i cnotą znamienity. Ten wstąpiwszy do zakonu i w zachowaniu reguły i w innych doskonałościach statecznie postępował, osobliwie zaś w ulubionym ś. patryarsze naszemu ubóstwie (choć ubogo wychowany) uprzejmię się kochał. Zaczęł gdy po różnych urzędach zakonnych został kustoszem prowincyi Wielkopolskiej, pieszo i o żebranym chlebie na kapitułę generalską chodził do Rzymu. We Włoszech zaś nawiedzając święte miejsca, w których Ś. O. Franciszek mieszkał, albo jego pierwsi uczniowie, zapalał się do ścisłego ubóstwa, widząc owe klasztoriki ubogie i szczupłe.

O zupełne zachowanie reguły był żarliwy gdy był przełożonym, i pilno przestrzegał, aby nie wprowadzona była jakażkolwiek rozwiozłość w prawach

zakonnych, albo żeby zwyczaje pobożnie w krzewione nie były zaniedbane. Kaznodziejskie prace, między innemi były mu najmilsze, że i urząd był spokojny (przy osobności) do ćwiczenia się w cnotach, do bogomyślności sposobiący, oraz że skutecznie mógł służyć zbawieniu ludzkiemu, które mocno kochał i szacował. Słowa jego w kazaniach były nabożne i do miłości Pana Boga wzbudzające ile że pochodziły z serca pobożnego i wszelką cnotą napelnionego.

Podjąwszy dosyć pracy na wszystkich urzędach, a chcąc pilnować bogomyślnego życia, wszystkie godności rezygnował, sam na modlitwie i pobożnych uczynkach czas trawiąc. Nie tak jednak upodobał sobie żywot spokojny, ażeby o swoim myśląc zbawieniu o bliźnich miał zapomnieć, co osobliwie tém heroicznym aktem oświadczył, albowiem gdy w Wieluniu srogie panowało powietrze, ofiarował się na duchowną usługę zapowietrzonym, z narażeniem się na niebezpieczeństwo. A wykonywając to przez czas niemały, sam też zarażony powietrzem, pokazał gorącą swoją miłość ku bliźnim i Bogu, któremu duszę oddał w Wieluniu R. P. 1710.

DZIEŃ XXVII. SIERPNIA.

Żywot wielebnej panny Agnieszki Mikuliczownej
karmelitanki bosěj.

Cudowne drogi mądrości Boskiej, któremi Bóg do zbawienia prowadzi wybranych swoich, jawnie się i w tej pobożnej służbie Boskiej wydają, i do wyśławiania Boga naszego, skrytego w sądach swoich, mogą nas pobudzać. Urodziła się w wojewodztwie Nowogrodzkim w rodzinie szlacheckiej, bo ojciec jej był Teodor Mikulicz, matka zaś z domu swego Chrystyna Kamienicka, oboje ruskiej religii, ale w błędach schizmatyckich uwikłani. Gdy im Pan Bóg dał tę córeczkę, a już dorastała, chcieli ją mieć w tychże błędach, ale za dziwnym zrządzeniem Boskim oddana na ćwiczenie do panien Benedyktynek klasztoru Nieswiezkiego; trzy lata tam przebywszy, odstąpiwszy błędu schizmatyckiego, wyznanie wiary ś. katolickiej publicznie uczyniła.

A że w klasztorze będąc chorowała na febrę przez niedziel dwanaście, wzięli ją rodzice dla poratowania zdrowia do domu, gdzie widząc matka, że wszystka była w nabożeństwach według zwyczajów katolickich, i brzydząc się schizmatykami do ich cerkwi chodzić nie chciała, mięsa w soboty niejadała, posty nasze obchodziła, srodze córkę prześladowała i wszelkiego starania przykładła, żeby ją od wiary ś. odwieść mogła; a gdy statku córki

przełamać niemogła, nietylko jój słowami dokuczała, ale ją też codzień niemiłosiernie biła, co długo dla wiary świętej niewinna panienka cierpiała, której wierność podobała się Bogu: dopuścił bowiem śmierć na matkę która w uporze schizmatyckim, umarła.

Po śmierci matki, ksieni Nieświeszka z domu księżniczka Radziwiłowna, wzięła ją znowu do klasztoru, (którego była i fundatorką i przełożoną) gdzie pułczwarta lata przemieszkała, ale że dla moskiewskiej inkursyi zakonnice Nieświeszkie wyjechały do Gdańska odebrał ją rodzic do siebie, który po śmierci matki jój, drugą żonę pojął. Nie długo potem ojca jój w niewolą pojmał nieprzyjaciół, a panna została przy macosze, która w krótkce ją oddała krewnym, ci zaś ją zalecili do Jmci pani Kownackiej. Lecz się jój służba na świecie nie podobała, dla tego prosiła krewnych aby ją oddali do którego zakonu, ale gdy się do tego skłonić nie chcieli, ona inny a niespodziewany sposób przedsięwzięła.

Prosiła jednego bednarza, który miał znajomość w Grodnie z pewnym krawcem, żeby jój sekretnie kazał zrobić żupan, na co pieniądze dała, i temuż bednarzowi, ażeby trzymał sekret, sownie nagrodziła, a odprawiwszy się od pani sama przyszła do Grodna, i zamysł swój Bogu poleciwszy, przebrała się, a tak przebrana wzięła Grodową Atestacyą, (pod imieniem Piotra Mikulcza) jako się na

obchody miejsc świętych wyprawuje. To mając, najpierw się do Zyrowic udała, gdzie przy obrazie Najświętszej Panny cudami sławnym, oddała się jej w opiekę, i wzięła ją sobie za przewodniczkę w drogach i zamysłach swoich, a Świętego Józefa za stróża i obrońcę czystości swojej obrała.

Z Litwy udała się do Polski i różnie pielgrzymowała po miejscach świętych, a będąc w Sandomierskim na gorze Ś. Krzyża, radziła się OO. Benedyktynów, jeżeli bez nauki może być przyjęta do zakonu? na co jej odpowiedziano: Jeżeli chcesz być zakonnikiem do chóru, to się trzeba uczyć, i masz dosyć czasu boś młody. Co ona usłyszawszy szła do Lublina, gdzie się jej w pewnym kolegium trafiła służba przy zakrystyi, w której powinności kościelnej razem się uczyła i do mszy Ś. usługiwała. Tam zaś zostając wzięła ducha wielkiego aby w zakonie OO. Karmelitów bosych służyła Bogu: Więc skończywszy rok służby, prosiła o zalecenie do tego zakonu, które jej chętnie dano, ale że ani metryki nie miała, ani świadectwa o urodzeniu i rodzicach, nie była przyjęta. Alić oto, gdy na odpuszcie była w kościele OO. Karmelitów, obaczyła pewnego szlachcica (zwał się z przezwiska Kuroczycki) który znał jej rodziców i brata rodzonego, do którego była bardzo podobna, więc się za niego udawszy, usilnie prosiła, żeby jej dał świadectwo, której jako sąsiad bliski,

i rodziców dobrze znający, dał jej należyte świadectwo i sumnieniem je potwierdził.

Kiedy jej się pytali wielbni ojcowie Karmelici o imię i przezwisko, powiedziała że jestem *Piotr Mikulicz*, i tak widząc jej piękną skromność i gorące do zakonu pragnienie, odesłali ją pod tym imieniem, (z którego rozumieli ją być mężczyzną) do Krakowa na Nowicyat R. P. 1665. gdzie się prosiła na stan laicków, mając lat wieku 19. Także ów mniemany braciszek był pojętym, dowcipnym i tak sposobnym pokazał się do wszystkiego, ile że umiał czytać, pisać, i po łacinie mówić, że go myśleli ojcowie na kleryka obrócić, ale on nieodmiennie chciał być w liczbie i stanie braci poczytany.

Aplikowano go tedy do prac powierzonych, do gotowania w kuchni, do pieczenia chleba, i innych posług klasztornych, co on wszystko i chętnie i wyśmienicie wykonywał, do podziwiania ojcom że tak młody wyrostek mógł tak wielkiej pracy wydołać. Miał też wielką ochotę do prania chust tak kościelnych jako i klasztornych, co bardzo czysto i wyśmienicie czynił. Co zaś do ducha należało, z wielką pilnością odprawował, na modlitwie trwał chętnie, na jutrznią dzwonił dyscypliny odprawował, umartwienia i innych zakonnych ustaw przestrzegał, mało co, i to nigdy się nie rozbierając sypiał, w oczach też, w mowie,

i we wszystkiem powierzchowném ułożeniu, nie wypowiedzianie był skromny.

Gdy już w Nowicyacie trzy ćwierci roku zostawał, przez jakąś swoją nieostrożność dał znak podobieństwa że ów zmyślony Piotr, był Petronelą o co spytana od ojców, z wielkim żalem (że ją Pan Bóg wyjawiał czém była) przyznała się. Spytana zaś od ojców, dla czego będąc niewiastą na taki się stan odważyła? z wielkim płaczem odpowiedziała. Słyszałam, że Ś. Eufrozyna, córka Pawnucyusza w Aléxandryi, ukrywszy płęć i wysokiego urodzenia kondycją, pod imieniem Smaragda między owemi pierwszemi pustelnikami, przez lat trzydzieści i ośm samemu tylko Panu Bogu wiadoma, świątobliwie i od nikogo nie poznana, aż do śmierci żyła i jest wielką świętą, więc też przykładem jęj chciałam służyć Panu Bogu duszę swoją pozyskać, spodziewając się przy większém zwycięztwie większej zasługi, a potem nagrody od Boga.

Wiedząc tedy ojcowie doskonale kto była, wyprawili ją tajemnie i oddali ją w staranie pewnej pani pobożnej, która przebrawszy ją w panięskie sukienki, trzymała z wielkiem miłości oświadczeniem u siebie, a widząc we wszelakich jęj obyczajach, pełność ducha Bożego, i wielkie umartwienia, wielce ją sobie poważała.

Pod te czasy zporządził Pan na pociechę sługi swojej że wielebny ojciec Filip od Ś. Trójcy Ge-

nerał zakonu OO. Karmelitów zawitał do Polski stanął w Krakowie, pod którego protekcyą oddała się nabożna Petronela, więc uznawszy jęj gorące pragnienie do służenia Panu Bogu w swym zakonie, obiecał jęj miejsce między siostrami Konwerskami, i zalecił ją do klasztoru Ś. Marcina, w czém choć znalazł wielką trudność, jednak ważnemi racyami wymógł to na pannach Karmelitankach że ją przyjęły. Gdy już była za kratą, pomieniony O. Generał widząc ją dawał jęj ojcowskie błogosławieństwo, i rzekł: Święta Angela, Ś. Eugenia, Ś. Eufrozyna, tym sposobem powołane były od Pana Boga, któregoś i ty zażyć postanowiła, Ty masz być czwarta w liczbie tak wielkich Świętych, którą tak dziwnie do życia zakonnego Bóg doprowadził.

Jakoż zaraz od próby tak gorąco służyć Panu poczęła że się nie tylko oczom Boskim (czego jawne były dowody) ale i wszystkim zakonnikom podobała, które chwaliły Pana Boga, iż zbawienia ludzkie tak obmyśla. Więc po rocznej probie dano jęj habit zakonny roku P. 1661. dnia 2 Lipca, a odmieniwszy imię Petroneli nazwano ją Agnieszka od Nawiedzenia Najświętszej Panny, a w rok od obłóczyn uczyniła profesyą.

Życie tęg sługi Boskiej nie tylko podczas jęj Nowicyatu, ale aż do śmierci było jednym przykładem cnót; nie tylko bowiem doskonala była w bogomyślności, w pokorze, umartwieniu, cierpliwo-

ści, posłuszeństwie, w skromności, w milczeniu, w miłości, ale też w ciężkich pracach około posługi zgromadzenia, w której sobie nie folgowała aż do starości. Przeto pomieniony O. Generał, powołanie jój niezwyčajne, dla wiecznej pamiątki kazał wpisać w dzieje zakonne.

Ile razy się też o jój pierwszym powołaniu trafiła do mówienia okazy, to ta światobliwa dusza prorockim duchem mówiła. Choć mnie tu Pan Bóg z osobliwszego miłosierdzia swego na usługę swoją między Waszmościami moje matki pomieścił, jednakże ja po śmierci między wami tu leżeć nie będę, tylko w grobie ojców naszych na puszczy. Zdało się za rzecz nigdy nie podobną, jednak się w rzeczy samęj spełniło.

Albowiem R. P. 1710. za nastąpieniem morowego powietrza w Krakowie musiały panny Karmelitanki ztamtąd uchodzić, i przewiezione były o trzy mile do Sielca, wsi OO. Karmelitów na okropnej puszczy (nazwanęj Czerna) o pół mile mieszkających, gdzie wielebna Agnieszka już procz tego od kilku lat bardzo słaba, zachorowała śmiertelnie. Przeto wcześniej opatrzona Ś. Sakramentami, a widząc że ją dla powietrza nie odwożą do Krakowa, cieszyła się niezmiernie, że jako zdawna przepowiadała tak się stać miało; przeto w tej ostatniej chorobie nie raz mówiła: Przecie ja gdzien zaczęła tam skończę. Na koniec bliską śmierci będąc, wewnętrzną z Bogiem rozmową ustawicznie się

bawiła, i złączona z Bogiem, lekusieńkiem skonan-
niem duszę mu czystą oddała R. P. 1710. Z wielką
zaś opinią niepospolitąj świątobliwości uczciwie
była pogrzebiona w grobie OO. Karmelitów bosych,
w którym dwie tylko białogłowy zmarłe leżą, to
jest fundatorka onychże szczodrobliva Agnieszka
Firlejowa i ta Agnieszka. Dla wiecznej pamiątki
nagrobek na trumnie jej jest napisany. A Pan Bóg
imię tak heroicznej sługi swojej na niebie zapisał,
któremu cudownemu w świętych swoich chwała od
całego stworzenia. Amen.

DZIEŃ XXVIII. SIERPNIA.

**Żywot świątobilwego Przemyśla księcia
Mazowieckiego.**

Wielkie zbudowanie mają niższego stanu ludzie,
gdy na panów wielkich i monarchów świątobliwie
żyjących zapatrują się; albowiem przy bogactwach,
honorach i delicyach, nierównie więcej mają prze-
szkód do życia pobożnego, jako ludzie prości, ubo-
dzy i nie miękko wychowani, więc gdy w bojaźni
Boskiej trwają, w cnocie wysokich się obierają,
cudem jednym i w oczach Boskich i ludzkich na-
zwać się mogą. Takim był Przemyśl czyli Prze-
mysław książę Mazowiecki, syn Władysława
(Plwaczem nazwanego) księcia Wielkopolskiego.
Albowiem Przemyśl, był pan dziwnie nabożny, ci-

chy, mądry, sprawiedliwy, roztropny i wstrzemię-
żliwy, pijanym albo rozgniewanym nigdy nie wi-
dziany, które cnoty w panach wielkich ah! jak są
rzadkie przy ustawicznych przeciwnych okazyach.

Do nabożeństwa i chwały Bożej tak się był
przyzwyczaił, że przez cały post wielki przed
Wielkanocą, włosiennicę na gołym ciele nosił, wina
dobrze z wodą zmieszanego, piwa nie chmielonego
używał. W nocy gdy rozumiano że spał, on się
modlitwą pilnie i nabożnie bawił, prosząc Pana
Boga za wszystkie stany, i za dusze w czyscu be-
dące. W dzień wieczery Pańskiej, dwanaście ubo-
gich zawsze miewał u stołu, tymże nogi umywał,
szaty im albo odzieżą innym także co mógł dawał.
Szpitale budował i jałmużnami opatrował. Wo-
wińskach pannom zakonu Cysterskiego, w Pozna-
niu zaś ojcom Dominikanom klasztory pofundował,
Gnieźnieńskiemu i Miechowskiemu kościołom wiel-
kie jałmużny dawał. A pełen będąc nie dni ale
świętych uczynków, w trzydziestym szóstym roku
wieku swego po koronę świętym zgotowaną po-
szedł roku Pańskiego 1267. w Poznania ze czcią
wielką pochowany.

*Widetur se laudare Auto-
rum Nihil Regale. Dir-
chorium officij Duini pro
Discessi dubitasse
Anno 1844.*

DZIEŃ XXIX. SIERPNIA.

*Zywot wielbnego ojca Seweryna z Lubomla
zakonu kaznodziejskiego.*

Ta która całemu narodowi ludzkiemu zbawienie wydała, najchwalebniejsza Boga wcielonego Matka Marya, uprasza sobie wiele dusz z narodu żydowskiego, z którego i ona przez Judzkich królów niegdy krew wzięła. Pokazała się ta miłość Najświętszej Matki i na tym którego życie podaje, imieniem Sewerynie, sławnym swego czasu ś. teologii doktorze i światobliwym zakonniku. Ten urodził się z ojca i matki żydów w kraju ruskim w mieście Lubomlu. Temu już dorosłemu a jeszcze w żydostwie będącemu ukazała się Najświętsza Pan-na z Ś. Jackiem w drodze, tak do niego mówiąc: Chcesz być zbawion? idź do zakonu mego Dominikańskiego. Padły te słowa Mistrzynie niebieskiej jako ziarno na dobrą rolę, to jest na serce jego już sprawione łaską Ducha Ś.

Więc jako posłuszny syn poszedł do WW. OO. Dominikanów, od nich nauczony wiary. i ochrzczony, a potem i w naukach prędko wyćwiczony, do ichże zakonu po mocnej probie ducha był przyjęty. A jako we wszystkich cnotach uczynił wielki postępek, tak i w nauce wysoce się wzbił, tak że za czasem zasłużył sobie być policzonym między doktorami ś. teologii. Nie tylko zaś wiernym

mądrze przepowiadał słowo Boże, ale Ewangelią świętą żydom gorliwie i skutecznie ogłaszał, z których wielu do wiary ś. nawrócił, a z największą serca pociechą matkę własną żydówkę, która potem żyła pobożnie i umarła.

Chodził, pieszo zawsze, po różnych miastach, miasteczkach i wsiach, wszędzie naukę chrześcijańską rozsiewając, heretyków gruntownie jako wielki teolog przekonywał i szczęśliwie do jedności kościoła ś. pociągnął. Po karczmach wieśniaków i dziatki katechizmu uczył, a wszystkich stanów ludzi do zbawienia prowadził. Aby zaś pamiątka nauki jego z wiatrem i czasem nie zniknęła, napisał ksiąg wiele i do druku podał, które i teraz są uczonym wiadome, a na pokonanie dysydentów bardzo potrzebne.

Ten zacny doktor z wielką usilnością i trudem, starał się o kanonizacyą Ś. Jacka i czego insi przez kilka wieków niemogli dokazać, on przemógł w Rzymie, i doczekał tego, a dla pamiątki i życie Ś. Jacka i proces kanonizacyi na światło podał. Więc też gdy po ustawicznych pracach był bliski śmierci, Jacek Święty w wielkiej jasności pokazał mu się te słowa mówiąc: Sewerynie pracowałeś wielce dla mnie, a ja też to tobie oddam teraz przed oblicznością Boga wszechmogącego, a zatym ś. zniknął, Seweryn zaś niezmierną złąd radością napełniony, w krótkce paraliżem był porażony, w której chorobie gotując się nabeżnie do zgonu a wzywając

Najświętszej Matki i Jacka Świętego osobliwszych swoich obrońców, po nagrodę rozmaitych prac do sprawiedliwego oddawcy Boga przeniósł się roku Pańskiego 1612. Po śmierci z ciała jego nie fetor ale wielki zapach jak różnych kwiatów rozchodził się. Zaczem z wielką czcią i opinią świątobliwości w Krakowie u swych braci w krąganku przed kapitularem był pochowany, Bogu ztąd sława od świętych. Amen.

TEGOŻ DNIA.

Życie śmiertelne skończył wielebny ojciec Cyprian Schober zakonu naszego, który przeznaczenia Boskiego skutek osobliwy na sobie pokazał. Ten urodzony z rodziców dysydyntów w wierzę, po heretycku wychowany, młody wiek w wojsku strawił. Oświecony jednak od Boga wiarę katolicką przyjął, a potem reformatem został w prowincyi Wielkopolskiej. W zakonie przez lat 56. żył w ostrości życia i wierném zachowaniu reguły, a nigdy nie prożnował, lecz na uczeniu braci, modlitwie, czytaniu potrzebném czas łożył, osobliwie jednak w kazaniach które mądre i żarliwe były. W samym Gdańsku pracowitym był kaznodzieją bez przerwania więcej niż lat dwadzieścia, gdzie jawnemi dowodami łamał fałszywe odszczepieńców, dla tego wiele ich do prawdziwej owczarni Chrystu-

sowej przygarnął. I ten pożądaný zysk w duszach słodził mu tak długoletnie prace.

Oprócz kazań pracowitych ku poratowaniu bliźnich, wielkie miał politowanie, dla tego chętnie chorym służył, a gdy o ich zdrowiu desperowali medycy, on się udawał na gorącą modlitwę, za którą niektórzy cudownie prawie do zdrowia przychodzili. Umysłu tak był spokojnego, że go nikt nie widział, aby się jakimkolwiek znakiem gniewu uwiodł, co było dowodem umorzenia w nim doskonałego passyi wrodzonych, i złączonego serca z Bogiem. Przeto też w jego dobroci pokładał mocno ufność swoją, i nie był zawstydzony.

Pewnego czasu gdy za Jana Kazimierza króla, Szwedzi rabowali Wielką Polskę, a Piotr Opaliński, znacznie ich poraził pod Osieczną, heretycy Lesznieńscy wszystkę winę zwalili na naszych reformatów Osieckich, i to twierdzili że oni Polaków w klasztorze swoim przechowywali, a tak poburzyli Szwedów, że już postanowili zburzyć nasz klasztor. Był na ten czas W. Cypryan z Socyuszem w Lesznie, posłany tam na duchowne usługi dla katolików, więc go porwali i pod wartę dali 20. żołnierzom a co prędzej wysłali czterysta konnych na zniesienie Polaków i zburzenie klasztoru.

Padł na modlitwę W. Cypryan a Bóg cud swój pokazał, albowiem gdy Szwedzi i Leszanie rozumieli że dym wybucha z spalonego klasztoru, naczęj się stało, gdyż raczej uciekający pędem

nazad Szwedzi kurzawę na powietrzu poruszyli; których gdy spytano, co się stało? Odpowiedzieli: Że zaraz przed fortą dziwnie-przestraszeni, żadną miarą dalej postąpić nie mogli: wszyscy prawie diabli z piekła na obronę im przyszli, przeto musieliśmy od strachu uciekać. Ale choć jako bluźniercy na diabły to składali, raczej jednak moc Boska przy modlitwie W. Cypryana ich dopędziła; a oni też i tego sługę Boskiego z aresztu wypuścili.

Ze zaś z rozkazu stolicy apostolskiej w Wajerowie za Gdańskiem nasi ojcowie trzymają szkołę i dają potrzebne nauki młodzi; dla niedostatku w tamecznej okolicy, wielebny Cypryan, przez całe życie przyzwyczajony do pracy, w ostatniej starości ofiarował się na tę zabawę, i młodź tak w naukach, jako i w pobożności ćwiczył. A wyniszczony laty i pracą, z nabożnym przygotowaniem do śmierci przeniósł się po nagrodę do Pana. Pochowany tamże w Wajerowie.

DZIEŃ XXX. SIERPNIA.

Żywot i męczeństwo błogosławionego, Bogusława i innych zakonu ś. ojca Franciszka.

Rok Pański tysięczny czterechsetny dziewięćdziesiąty ósmy był nieszczęśliwy królestwu naszemu, albowiem pogaństwo hisurmańskie w padło zajądliwie w Polskę, kraj pustoszyło, i krew niewinną

rozlewało, a plonu wielką liczbę zabrało. A że naprzód w kraj Podgórski wpadli pochańcy, miasto Sambor w perzynę obrócili, a gdy ludzie inni szli w rozsypkę, wielebny ojciec Jerzy Gwardyan ojców Bernardynów z siedmią bracią chciał ująć łyków Tatarskich, ale w drodze obtoczony od nich niespodziewanie wpadł w nie i musiał ciężką ponosić niewolą. A że był kapłan cnót wysokich, bogobojny, żarliwy opowiadacz wiary ś. i dzielny jej obrońiciel wolnym językiem błędy Mahometańskie potępiał. Za co od zajązszonych Tatarów ściany, otrzymał męczeńską koronę.

W klastorze Samborskim pozostali dwaj pobożni zakonnicy. Jeden brat Bogusław Polak, miły towarzysz Ś. Jana Kapistrana w różnych drogach, osobliwie pod czas wojny Belgradzkiej w Węgrzech z Turkami, pod czas której wraz z tym świętym wodzem, Chrześcijańskie wojsko zapalał do bitwy, i cieszył się wspólnie odebranem z pochańców sławnym zwycięstwem. Drugi zaś brat Jan Węgrzyn, mąż wielkiej pobożności, przedziwnej pokory, nieukalaniej czystości, którego też Bóg uraczył niebieskimi wizjami. Pierwszy z tych dwóch inną śmiercią był zniesiony z świata, a B. Jana pohaniec bezbożny jednym machem szablą strasznie przeciął od głowy aż do piersi. A tak inne swoje przed Bogiem zasługi chwalebnie zakończyli męczeńską koroną, którą się z nim cieszą na wieki. Amen.

DZIEŃ XXXI. SIERPNIA.

Żywot błogosławionego Świętosława kapłana.

Świętosław urodził się w Sławkowie za Krakowem z rodziców ubogich, ale żywota szlachetnością i pobożnością chrześcijańską znacznych, za których upominaniem i dobrymi przykładami młody wiek prowadził nabożnie i powściągliwie, i póki rodzice żyli ćwiczył się pilnie w naukach przystojnych. Lecz po ich śmierci do rzemiosła szewskiego był dany, którym sobie w prostocie serca chleb wyrabiał, a jako drugi Krispinus i Kryspinianus przy robocie ku Panu Bogu serce swoje podniósł, i ze wszystkich mu sił służył. We dnie mniej czasu mając do modlitwy, w nocy to nagrodził zamknawszy się na wyższym piętrze domu swego. Z pracy rąk swoich, więcej na poratowanie ubogich, niż na swoje potrzeby szafował. A ztąd tak przyjemnym był Bogu (który na pokorne rad patrzy) że jeszcze świeckim będąc, uraczony bywał od niego niebieskimi widzeniami, co się i z takowego przypadku jawnie pokazuje.

Czasu jednego w lecie na modlitwę według zwyczaju swego przededniem powstawszy Świętosław, obaczył nad rzeką bieżącą na przedmieściu wielką ludzi gromadę różnej płci i stanu, między którymi najprzedniejsze miejsce zajmował mąż jeden w edzień biskupiem, znaczny, sędziwy i na twarzy poważny, około którego było wiele kapłanów i kleryków

świetnie ubranych, ci zaś i cały tłum innych ludzi oczy i usta swoje obracali na owego biskupa, a na jego błogosławieństwo wszyscy ukłękali. Błogosławił zaś ten biskup na cztery części świata, a idąc ona rzesza wielka ku kościołowi farnemu, wysokim głosem śpiewali: Błogosławionyś któryś przyszedł w imię Pańskie. Widząc Świętosław dom jego mijających a biskupa ku domowi prosto idącego, ukrył się za słup, tylko skałubiną patrząc na jasność świętego biskupa. Z tej tedy rotty starzec sędziwy i świetny do Świętosława rzekł: Cemuś zdumiały? i spytał go mówiąc: Wiesz co to za biskup, i lud z nim idący? odpowiedział: Nie wiem! a on mąż sędziwy rzekł: Jest to Stanisław święty, męczennik i biskup Krakowski, który przed obecnością Boską wielmożnym jest Polakom obróńcą, a lud ten, narod chrześcijański, który za zasługami Ś. Stanisława, jest i ma być zbawiony, a tak za to widzenie Panu Bogu podziękuj, a idź do Krakowa, i odprawiwszy świętą spowiedź ojcu Wincentemu Dominikanowi u Ś. Trójcy, którego tam pilnie słuchającego spowiedzi, z pragnieniem zbawienia dusz znajdziesz, a to coś widział powiedz. Nad to powiedz mu iż okrom tego męża Ś. Stanisława biskupa, jest innych sześć w kościele Polskim świętych, w zasługach niepośledniejszych, których śmierć jest chwalebna w obliczu Pańskim.

Tę mowę skończywszy do błogosławionego Świętosława, za procesją oną starzec sędziwy poszedł.

Świętosław też do Krakowa przyszedłszy wszystko powiedział co widział i słyszał świątobliwego życia zakonnikowi ojcu Wincentemu, a do domu się wróciwszy, wszystkę swoją majątność sprzedał, i ubogim sercem szczerem, dla miłości Chrystusa oddał. Powtóre do Krakowa przyszedłszy do szkół pochodziwszy, przy kościele farnym Panny Maryi w rynku, naprzód klerykiem, a potem mansjonarzem został. Dla doznanej zaś jego szczerości postanowiony był exekutorem testamentów władzą biskupią, który urząd nieposzlakowaną zawsze wiernością wykonywał. Mały dochód mając z pracy rąk swoich więcej sobie wyrabiał, jako to kościół zdobiąc, inne różnym przysługi pełniąc, a zapłatą dzieląc się z ubogiem. Więcej za czasem mając, kościołom i klasztorom dobrze czynił, osobliwie nowo fundowanemu klasztorowi na Piasku WW. OO. Karmelitów (których według tradycyi trzecią regułę przyjął i chował) którym wiele ksiąg i srebrny kielich darował.

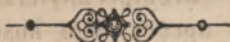
Modlitwy jego ulubione miejsce było przed krucyfiksem zdawna cudami sławnym w kościele Panny Maryi, przed którym lecie i zimie we dnie i w nocy na rozmyślaniu się bawił, klęcząc gołemi kolanami, a nie tylko sobie różne łaski od Zbawiciela naszego upraszał, którzy znając jego świątobliwość, o modlitwy go prosili. Pewnej nocy gdy się według zwyczaju tamże modlił, a Psalterza w kościele nie śpiewano, usłyszał głos od krucyfixa: „Świętosła-

wie, czemu głucho w kościele?" Więc sam poszedł do Psalterza i śpiewał psalmy aż do dnia. Zrozumiawszy zaś jako się Bogu podobało śpiewanie Psalterza, starał się o to aby Psalterystowie byli fundowani w tamtym kościele. Jakóż dowiedziawszy się o tém co Chrystus mówił do Świętosława, dwaj radcy Krakowscy Piotr Salomon, i Mikołaj brat jego złożyli znaczną sumę na pomienioną fundacyą, a do skutku ją przyprowadziła pani Anna Glińska rodzona ich siostra, dla czego trwa aż do naszych czasów.

Przy tym ołtarzu krucyfiksa jest późniejszych czasów ufundowana konfraternia ukrzyżowanego Pana, obowiązana na msze i modlitwy za dusze w czyśćcu zatrzymane. Ołtarz zaś sam za naszego czasu stanął marmurowy, wspaniały i ozdobny ze czterema słupami spiżowymi, za staraniem świeżo zmarłego, nie oszacowanego bo wielkich cnót prałata J. X. Łopackiego archiprezbytera, Krakowskiego kanonika. który oprócz tego kościół Panny Maryi dziwnie przyozdobił, ołtarzami marmurowymi, malowaniem piękném, argenterjami, aparatami, fundacyi wiele przyczynił i blachą miedzianą pokrył, pasterz czuły, lekarz doskonały, jałmużnik szczerobliwy wszystkim miły, i wiecznej pamięci godny.

Błogosławiony Świętosław między innemi cnotami obrał sobie szczególniej ustawiczne prawie milczenie, i nazwany był silenciaryusz, a przez to niezliczonych ustrzegł się grzechów, do których

innym wielomówstwo jest okazyja. Nie których tylko czasów z młłemi sobie towarzyszami którzy z nim jednego czasu światobliwie żyli dyspensował się do rozmowy, to jest z błogosławionym Janem Kantym. B. Michałem Gedrojcem. B. Stanisławem Kazimierczykiem. B. Szymonem z Lipnicy. B. Rafałem z Proszowic, B. Izaiaszem Bonerem, z którymi, o rzeczach niebieskich miewał rozmowy, którymi się zapalał do miłości Boga co raz gorętszój? A będąc pełen dni i uczynków dobrych, jako wierny sługa Boski poszedł śmiercią sprawiedliwych po nagrodę wieczną do Pana swego, z powszechną wielkieją światobliwości opinią roku Pańskiego 1489. pochowany w chórze kościoła Panny Maryi, A policzony między obywatolów niebieskich, za nami błaga Boga, któremu chwała od całego domu niebieskiego. Amen.



MIESIĄC

WRZESIEŃ,

DZIEŃ I. WRZESNIA.

Żywot wielbnego Ojca Augustyna Jurkowskiego,
zakonu ojca Ś. Franciszka.

Pierwszy dzień miesiąca Września szczęśliwą śmiercią pamiętny uczynił wielbny ten sługa Boski O. Augustyn, urodzony w Krzywiniu Wielkopolskim, oddał się na służbę Bogu w zakonie i reformie naszej Wielkopolskiej roku Pańskiego 1659. gdzie założył fundament prawego życia zakonnego. Ale żeby oddalony od krewieństwa spokojniejszy miał umysł, za licencyą ojca Generała przeszedł do prowincyi naszej Małopolskiej, w której długo żyjąc wzorem był cnót wszelkich, przeto urząd przełożeniński po klasztorach, często z wielką dyskretyą i miłością ojcowską sprawował.

Był albowiem mąż serca szczerego, pokory głębokiej, w zachowaniu reguły wierny i żarliwy, w umartwieniu ciała i ducha ćwiczony, więc oprócz

pospolitych zgromadzeniu modlitw, po jutrzni w kościele sam zostając przed Najśw: Sakramentem aż do dnia, w rozmyślaniu rzeczy Boskich przesiadał, a choć na téj świętej zabawie szatani wielkie mu czynili przeszkody, czasem w strasznych pokazując się postaciach, aby go odstraszyli, czasem w trefnych, aby go do śmiechu pobudzili, on wiarą uzbrojony gardził niemi, ani się z miejsca ruszył.

Bóg zaś łaskawy pokornego sługę swego różnemi niebieskimi pociechami na modlitwie oblewał, nadto obdarzył go częstemi widzeniami dusz zmarłych, które od niego żebrale ratunku, jakóż za nie i wiele modlitw do Boga wylewał, i wiele dyscyplin, wigilij, i postów czynił.

Miedzy innemi widzeniami to było osobliwe. Gdy R. P. 1689. z posłuszeństwa przyszedł na mieszkanie do Lublina, a według swego zwyczaju w nocy się modląc przy drzwiach kościelnych, widział kamień od grobu zakonników (który jest na ganku przy chórze) podnoszący się, tudzież otwierające się drzwi kościelne, z grobu zaś parami wychodzących wielu zakonników naszych i do kościoła wchodzących, którzy śpiewali Hymn: *Te Deum laudamus*, a gdy obstąpili ołtarz, rozeznawał ich wielbny Augustyn, na końcu zaś za innemi stanął brat Kazimierz Cieszkowski kleryk nie dawno zmarły, a ojcu Augustynowi nieznajomy. Ten po skończeniu Hymnu przystąpił do niego, imię i przezwisko

mu swoje powiedział, a o modlitwy na wybawienie duszy swojej z czysca pokornie go upraszał.

Przydał do tego, że wszyscy ojcowie i bracia w Lublinie dotąd pogrzebieni są na drodze zbawienia, a że dusza jednego do nieba poszła, przeto ten Hymn na podziękowanie Bogu śpiewaliśmy. Odchodząc zaś od niego rzekł: Wiedz o tém że jest w prowincyi naszej dwóch ojców których modlitwy za królestwo Polskie wiele ważą u Boga. To widzenie w ostatniej swojej starości objawił mężowi zacnemu ojcu Floryanowi Szuszykiemu ś. teologii lektorowi.

Dla większej zasługi i korony cierpliwości wielkimi boleściami nawiedził Bóg sługę swego Augustyna, albowiem jako drugi Job ostatnich dni życia swego na całym ciele wrzodami był obsypany tak dalece że z ciała jego gnijącego robactwo wychodziło. Długo jednak tę nędzę i boleści wesołym zawsze umysłem i niewyciężoną znosił cierpliwością, błogosławiąc imię Boskie ustawicznie. A tak jako złoto w ogniu przeczyszczony, w pragnieniach chwały niebieskiej, z wielką opinią świętobliwości, przeniósł się na ochłodę wieczną w klasztorze Kazimierskim roku Pańskiego 1697. i tam czeka uwielbienia od Boga. Amen.

DZIEŃ II. WRZESNIA.

Żywot świętobliwego Janusza książęcia Zasławskiego. W chrześcianach (jako mówi Tertulian) nie początki dobrego życia, ale koniec jest chwalebny, albowiem z niedościgłych sądów mądrości swojej Bóg dobrotliwy, wielu z początku złych i grzecznych wyprowadza do stanu łaski, pokuty, i polepszenia życia, a zatem i do otrzymania wiecznego błogosławieństwa usposabia. Z czego nie tak ubezpieczać się lekkomyślnie mamy, jako raczej nadzieję w sobie wzbudzać powinniśmy ku nieskończonemu Boskiemu miłosierdziu, przez które wszystkich ludzi co z siebie jest pragnie zbawić. Dowód tego dał między innemi na wielkim w Polsce panu Januszu książęciu Zasławskiemu, po innych godnościach w ojczyźnie, wojewodzie Wołyńskim, który w prawdzie na sławę światową chwalebnie sobie zarabiał, bo wielkim bohaterem będąc, a przeciwko nalewajkowi i kozakom liczne rotę własnym kosztem stawiając, sam się z nimi wręcz ścinał; tóż uczynił pod Zbarażem z Tatarami, pod Cecorą z Turkami, w Multaniech z Michałem wojewodą. Nadto męstwa jego doznał Halicz, rady senat, dobro pospolite miłości, cała ojczyzna obrony.

Lecz przy tak wspaniałem sercu i nabytj u ludzi sławie w początkach życia swego mniej się spობił do pozyskania owj chwały, którą Bóg zgutował i daje wiernym swoim. Albowiem z mlekiem

zaraz napojony błędami syzmatyckimi, trwał w nich upornie. A że według pisma Boskiego, przepaść jedna drugą pociąga, do tego młody ów pan przyszedł, że się też i do inszych sekt w Polsce na ten czas rozkrzewionych skłaniał, a z syzmatyka miał zostać heretykiem. Atoli podała już już lecącemu na łeb rękę dobroć Boską, i naprowadziła na niechybny do zbawienia jego gościniec, a to tém sposobem.

Pewnego czasu śniło się temu księżęciu jakby go Tatarzyn najechał, pojmał i skrępował. Porwał się i troskliwie rozważał owę senną niewolą, ale mu ją w krótkce Pan Bóg wytlómaczył. Był na ten czas w zakonie Soc: Jesu X. Kasper Nahajus rodem Tatarzyn, który będąc młodziuchnym jeszcze, w pewnej potyczce zabrany był od Polaków w niewolą, ale w krótkce na złotą wolność synów Boskich wyszedł gdy łaską Boską oświecony wiarę Chrystusową i chrzest święty przyjął, a wzięwszy postępek wielki w naukach, pojechał do Rzymu, gdzie za natchnieniem Boskiem wstąpił do pomienionego zakonu, i za czasem został wielkim teologiem, a do prowincyi Polskiej posłany, był pracowitym misyonarzem, i wiele dusz Bogu pozyskawszy, świątobliwie umarł w Sandomierzu, gdzie ciało jego więcej niż od sto lat całe i nieskażone chowają.

Ten tedy X. Kasper nazajutrz po owym śnie przyjechał do domu księżęcia Janusza, mile od niego

przyjęty i do stołu zaproszony. W tém przy obiedzie wszczął książę rozmowę o wierze, gani katolickie nauki, szydzi z kościoła Rzymskiego ceremonij, racye na poparcie swego zdania kładzie. Wysłuchawszy cierpliwie wszystkiego X. Kasper, wszystkie zarzuty zbił mocno, prawdę katolickiej nauki, takimi z pisma świętego, z doktorów świętych dowodami utwierdził, że książęcia i na rozumie i na woli związał; widząc się tak związanego pan rzekł: nie darmo mi się dziś śniło, jakby mię dziś Tatarzyn imał i krępował. Do tych słów przymówił się X. Kasper, i objawił panu że był rodem Tatarzyn, takimi a takimi drogami do Boga, do zbawienia prowadzony; co usłyszawszy książę, uznał rzetelnie wytłumaczenie snu owego.

Wdawszy się zaś dalej w rozmowę z owym swoim apostołem, od Boga zapewne do siebie posłanym, szczerze się do wiary katolickiej skłonił, a niechcąc sam tylko Bogu i uznanęj prawdzie się ukorzyć, pociągnął do tego żonę, siostrę, dzieci, dwór i wszystkich prawie poddanych z którymi wraz wyrzekł się wszystkich błędów i wyznanie wiary katolickiej w ręku Xiędza Kaspra uczynił. I znać było zaiste w dalszém życiu jego powołanie Boskie, albowiem odtąd jako został katolikiem żył świątobliwie, i wiarę swoją świątobliwemi uczynkami utwierdzał. Stał się ojcem ubogich, zakonników wielkim dobrodziejem, kościołów fundatorem, w Zaslawiu OO. Bernardynem kościół z klasztorem

pod tytułem Ś. Michała Archanioła R. P. 1603. fundował, aparatem bogatym ozdobił i wyżywienie zakonnikom obmyślił.

Tamże kościół farny pańską szczodrobliwością z ciosowego kamienia wyniósł, dochodami (przyłączywszy do niego wieś) uposażył, dwóch czy trzech kapłanów przy nim osadziwszy, plebanią, wikaryą, wystawił, szkołę nawet dla nauki młodzi fundował i profesorami opatrzył. Inszych zaś kościołów wiele, albo z gruntu wystawił, albo hojnie poratował.

Aż do śmierci na poddanych był łaskawy, na dworskich dyskretny, na ubogich i pielgrzymów był prawie rozrzutny; w tych i innych pobożnych uczynkach, śmierć go zastała, atoli gdy konać przyszło, przez cztery dni z śmiercią się pasował. Więc spytał się kapłana Soc: Jesu który go dysponował, coby to za przyczyna była, że tak długo z śmiercią się pasuje: odpowiedział ów: niewiem prawi czy nie skwirik ubogich, poddanych, uciążonych i pokrzywdzonych przez twoje urzędniki i ekonomy drogę ci jeszcze do nieba tamuje, są tu w pałacu niektórzy żebrzący miłosierdzia. Niewiedzial o rieżem pobożny pan, więc pokrzepiwszy się zawołać stron do siebie kazał, sam ich słuchał, a zrozumiawszy słuszne żale poddaństwa, zaraz przy sobie wszystkim kazał nagrodzić, co gdy się stało, tejże godziny spokojnie jak sobie życzył ducha Stwórcy swemu oddał, R. P. 1629., z czego Pana

nad pany niepragnącemu zguby grzesznika, błogosławieństwo na wieki. Amen.

DZIEŃ III. WRZESNIA.

Żywot wielbnego księdza Jana Morawskiego
Soc: Jesu.

W Płockiem wojewodztwie kwitnący dom Morawskich herbu Dąbrowa (albowiem są inni herbów inszych) ma wielki zaszczyt z Jana Morawskiego który w młodym wieku powołany do zakonu Soc: Jesu i życiem pobożném i wysoką nauką nietylko żywy ale i umarły wiele pomógł i wielom do zbawienia, a to mądrymi i pożytecznymi pismy. Posłany na teologią do Rzymu, słuchał jój pod wielkim i sławnym profesorem X. Marcinem Esparzą Hiszpanem, a swego czasu mu wyrównał, (jako z ksiąg jego uczonych każdy poznać to może) Danej sobie od Boga umiejętności zażywał, nietylko na podawanie innym filozofii i teologii, ale nad to, częścią na obronę wiary i kościoła świętego, częścią na pociągnięcie dusz do życia pobożnego i doskonałego; albowiem pisał i wydał do druku księgi mocno broniące ś. kościoła Rzymskiego, a kalumnie heretyckie przeciw niemu zbijające. Z woli zaś Jana III. króla Polskiego na dysputę publiczną przeciw syzmatykomznaczony, prawdę katolickiej wiary jawném ich przekonaniem utwierdził,

jako też i wielu heretyków mądrymi dowodami od błędów swoich odciągnął.

Pragnąc zaś jako najwięcej dusz Bogu pozyskać, książek duchownych wiele napisał, jako to medytacyj, rekolekcyj i innych podobnych, które jako są dotąd w używaniu ludzi szukających zbawienia swego, tak są dowodami apostolskiego życia X. Morawskiego. Rządząc pierwsze kolegia w swoim Zakonie, żywe cnót przykłady na sobie dawał, a zwłaszcza nowicyuszom, którzy wielki pochop z niego w duchownym postępku brali.

Był chociaż przy urzędach złączonego z Bogiem umysłu i sumnienia spokojnego, tak że się śmierci nie obawiał, i każdego momentu do niej był gotów, przeto w Litaniach gdzie mówimy od nagłej a niespodziewanej śmierci, on to słowo *nagłej* opuszczał, mieniając że nagła śmierć nie jest straszna temu, który zawsze na nią jest gotów.

Dla swego i innych pożytku wydał książkę pod tytułem *Droga śmierć świętych* arcypotrzebną do dyspozycyi umierających.

Przed śmiercią swoją starał się pilnie o kanonizacyą X. Wojciecha Męcińskiego S. J. męczennika w Japonii, i do tego już uprosił sobie instancją Maryi Kazimiry Królowy Polskiej w Rzymie rezydującej, i tak w tém staraniu ostatnia go zaszła choroba w której jakby się miał spytany, odpowiedział: *Tak mi miło wychodzić w drogę wieczności, jak innym do ogrodu.* Jakóż nabożnie się gotując,

w uspokojeniu umysłu ducha oddał Bogu w Poznaniu roku Pańskiego 1700., którego przyczyny wyrywający ludzie niektórzy osobliwe łaski odebrali, z czego Bogu chwała bez końca. Amen.

DZIEŃ IV. WRZESNIA.

Żywot świętobliwego Karola Tarła Kanclerza koronnego.

Ten urodzeniem z najpierwszój w Polsce familii, i tak wysoką w królestwie godnością wielki, starał się być większym w oczach Boskich pobożnością chrześcijańską niepospolitą, i mógł być nazwany cudem jednym życia świeckiego i oraz chrześcijańskiego.

Przez wielkie zasługi w ojczyźnie, i rzadkie cnoty, po innych urzędach do kanclerza W. godności doszedł, ale i na tym stopniu zostając, obyczajów uczciwością, uprzejmém nabożeństwem, czystością sumnienia, rzetelnością umysłu, miłością sprawiedliwości, wiernością ku monarsze swemu, szczerością ku przyjaciołom, uszanowaniem duchownego stanu, dostatecznie pokazał, że i pańska kondycja zgodzić się może z prawdziwą świętobliwością.

Że zaś sam Zbawiciel nasz chce tego, aby naśladowcy jego drogą krzyża ubiegali się do nieba, przepuszczał i na tego sługę swego różne krzyże; albowiem że uczynionój raz prawemu królowi przy-

siegi, wiernie dochowywał, ponosić musiał wielkie dóbr swoich spustoszenie, przez Szwedów. Potém w krótcie postradał miłą życia swego towarzyszkę Zofiją Pszonczankę z domu, małżonkę swoją cnót wszelkich panią, w tych jednak i innych nieszczęśliwych przypadkach nie przełamany umysł pokazał, to tylko mówiąc: *Niech się stanie wola Boska.*

Idąc torem godnych przodków swoich pierwszych fundatorów i protektorów ubogięj reformy naszej, do niej, całym sercem był przywiązany; bracią naszą prawie zawsze miał w domu swoim, w naszych klasztorach rekolekcyę duchowne corocznie odprawował, różne klasztory hojnemi jałmużnami opatrował. Powracając z Warszawy po sejmie, gdy w drodze zachorował, kazał się wieść do Lublina prosto do naszego klasztoru, do którego fórty wszedłszy rzekł prorockim duchem: *Ten jest odpoczynek mój na wieki wieków*, i zaraz prosił ojca gwardyana, aby mu dał celę jaką, co chętnie uczyniono dla tego Pana, którego dom i serce naszej braci było zawsze otwarte.

Z uczynionęj od medyków rady wyrozumiawszy że nie było nadziei o zdrowiu jego, rzekł: *Niech się stanie wola Boska*, i zaraz przed obecnym tamże ojcem prowincyałem spowiedź z całego życia uczynił. Testament ostatni który niedawno był uczynił, kazał sobie podać i pilnie przejrzał, a nie znajdując co do poprawienia potwierdził: Zdało mi się w lat 36. po śmierci jego czytać pomieniony to-

stament, godny za prawdę aby od wszystkich był czytany dla zbudowania. W nim gdy się oświadczył z wiarą swoją ku Bogu, to przyłożył: *Obo-
wiązuje dzieci moje aby się nigdy niewstydyły oświad-
czać prawdziwemi katolikami*, na zawstydzenie
teraźniejszych Bóg wie jakiej wiary polityków.

Bliższym się widząc śmierci, prosił o Najświętszy Sakrament, jako strawne niebieskie na drogę wieczności, także i o Olój święty, które Sakramenta przyjąwszy weselił się w duchu i wychwalał Boską około siebie Opatrzność że go do klasztoru naszego doprowadziła.

Na ostatek prosił o ubogi nasz habit w którym chciał być i pogrzebiony. Tym czasem zaś nasi bracia jako za prawego ojca swego zdrowie, we dnie, i w nocy, przez msze śś., modlitwy i dyscypliny Boga błagali. A oto, gdy już był jak kona-
jący i długo nic nie mówił, jedną razą zawołał: *Wypuście mnie już ojcowie, zmiłujcie się nademną ojcowie.* Rzekł mu na to spowiednik: *Niech się Bóg nad tobą zmiłuje mów: Zmiłuj się nademną Boże: On zaś na to. Już się nademną Bóg zmiłował, wypuście mnie wy gdyż już czas przyszedł.* Kocham Boga nad wszystko, żałuję z miłości Boskiej za wszystkie grzechy moje. I wnet skoro się msza którą za niego miano skończyła, spokojnie ducha swego oddał Bogu, z niewymownym żalem braci naszych, a oraz zbudowaniem, gdy widzieli

świeckiego pana tak pobożnie i szczęśliwie zcho-
dzącego z świata.

Ciało jego w nasz habit ubrane gdy było wy-
stawione, niezliczony tłum tak panów jako i innych
ludzi schodził się na jego nawidzenie, i wielce go
żałowali nie tylko katolicy ale i dysydenci, albowiem
jako żyjąc poszanowanie jakieś od ludzi wyciągał,
tak umarły tém większe. Umarł roku P. 1702.
pochowany zwyczajem naszej braci, bez wszelkiej
pompy. Lecz Adam Piotr Tarło wojewoda Lubel-
ski jedyny syn, od ojca nieodrodny, w całym życiu
pobożny, sprawił mu z swęj miłości pogrzeb, wiel-
ce wspaniały, który przyozdobił kazaniem wielki
z naszych kaznodzieja W. O. Konstanty Dąbrowski,
a w znających go ludziach została pamięć cnót, i
opinia świętobliwości jego. Z czego świętemu nad
świętych Panu sława na niebie i na ziemi. Amen.

DZIEŃ V. WRZESNIA.

Zywot wielbego Xiędza Andrzeja Rudominy
Soc: Jesu.

Kwitnący zdawna i dotąd jeszcze dom Rudominów,
w wielkiem księstwie Litewskim wiele godnych
osób miał pod imieniem Ś. Jędrzeja apostoła. Więc
jako dziad i ojciec W. Rudominy tém się zaszczycałi
imieniem, tak i onego odziedziczył na chrzcie świę-
tym, co zaprawdę było znakiem naśladowania Ję-

drzeja Ś. i w pracy apostołskiej, i w śmierci między niewiernymi. Ten skończywszy szkoły i filozofii wysłuchawszy, gdy już lat 24. wieku swego dopędził, wkroczył był w konkurencyą o równą sobie damę w Litwie. Gdy jednak na umowiony dzień do ślubu jechał, zagnała odmieniwszy swoje zamysły z natchnienia Boskiego do Wilna się udał, gdzie sproszonych na ten akt gości i sługi swoje opuściwszy poszedł do WW. XX. Jezuitów i chcąc się w ich zakonie na służbę oddać Bogu, prosił ich o przyjęcie do Nowicyatu, lecz według niektórych nie w Wilnie do niego wstąpił ale raczej w Rzymie.

W nowicyacie do najpodlejszych posług z chęcią się rzucał; trafiło się że kucharz (niegdy Rudominy sługa) pana swego naśladować do tegoż zakonu się w prosił, gdy tedy pan jego niegdy, kuchenne usługi odprawował, on mając wzgląd na niego, albo sam przyjmował je, albo folgował mu prace; na co mu Rudomina powiedział: Braciszku trzeba nam zapomnieć czémeś ty był na świecie, i czém ja też, czynimy to czego po nas ćwiczenie zakonne wyciąga, tyś mi powinien wskazywać, ja czynić? Taką pokorą i innemi cnotami zalecony, po nowicyacie już w Wilnie, już w Rzymie słuchał teologii, pod który czas miał takie widzenie przez sen.

Widział świat cały, który na ramionach swoich pracowici mężowie Soc: Jesu zewsząd dźwigali,

przecież z téj strony którą na wschód słońca był obrócony, tym którzy go tam na sobie trzymali, ciężarem swoim gęsty pot z czoła wytaczał, tak że w téj pracy omdlewać i z sił spadać musieli. W krótkim czasie widział aniołów z nieba zstępujących, którzy kroplisty ów pot białemi chustami z czoł ich otarłszy, przed Panem Bogiem zbroczone chusty składali. Za każdą z nich Ojciec przedwieczny bogatą od złota i drogich kamieni koroną płacił. Patrzącego na to Rudominę poczał jeden z aniołów pytać: czyby sobie życzył, i pod którą część świata chciał swoich ramion nadstawić, a on sobie wschodnią natychmiast obrał, anioł go tedy jako nowego dla czci Boskiej robotnika Ojcu przedwiecznemu prezentował, prosząc za nim żeby go nowemi i osobliwszemi do téj pracy ugruntował i wzmocnił łaskami.

Obiecał to P. Bóg, i że miał w tych tam stronach życie swoje położyć deklarował, starszym swoje z pragnieniem postanowienie kazał otworzyć mówiąc: Nakłonię prawi ich serca, że ci w tém trudnić nie będą. Skoro się ze snu ocucił, opowiedział to wszystko X. generałowi, który mu się bardzo łatwym stawiał do wykonania tak świętego pragnienia.

Przetóż dosłuchawszy teologii popłynął do Indyi, w której drodze lubo nie jedną niemocą był doświadczony, przecież ile mu sił i zdrowia stawało innym chorym usługował, nędznych ratował z taką

miłością, że go wszyscy w tym co on okręcie będący świętym zwali.

Do Goy miasta przypłynawszy, do szpitala się zaraz na posługę chorym udał, nad to niebyło żadnego okrętu, żadnej katuszy, żadnego i najmizerniejszego człowieka, o którychby tak w potrzebach do duszy, jako i do ciała służących X. Rudomina z miłości ku bliźnim pieczołowicie do ostatniego znoju nie zabiegał. Karmił, uczył, cieszył, dysponował na śmierć, zebrał na nich z taką serca wesołością, z taką na siebie i na zdrowie swoje niepamięcią, że też i sam na kwartannę zapadł, dla tego widząc to przełożeni, a chcąc zwatłonych w nim sił dzwignąć, najpierw odmienić mu powietrze postanowili.

Przetóż z Goy do Makaum miasta wysłali go morzem, z tamtąd do Chińskiego królestwa; w prawdzie po kilku miesiącach kwartanna trapić go przestała, ale gorsze po sobie skutki zostawiła, to jest ustawiczną słabość, i niepłonne suchot początki. Z tém wszystkiém w Chinach stanawszy, i w prowincyi Fonkien nazwanój kędy cieplejszy był kraj osiadłszy, zaraz się Chińskiego języka uczyć począł z wielką pracą, ile nad insze języki trudniejszego, w którym się przeciwiczywszy do prac się apostołskich około zbawienia ludzkiego zaprzągl, słuchając spowiedzi, i gorliwe do ludzi czyniąc kazania. Wszakże zepsowane zdrowie dłużej mu służyć na chwałę Boską nie pozwoliło, su-

chotami bowiem zniszczony R. P. 1621. poszedł do Pana po koronę niegdy sobie pokazaną.

Jakoż gdy go o bliskiej śmierci przestrzeżono z wesołością tę nowinę przyjawszy zawołał: „O jakom szczęśliwy, że idę do tego dobra, którego „dawno szukał i pragnął.”

Przed samem skonaniem pokazał mu się widomie Ś. Ignacy fundator tegóż zakonu, zapraszając go z sobą do nieba, sam to przytomnym opowiedział. Podczas skonania jego słyszeli Chińczycowie w poblizszym kościele wdzięczną muzykę, choć nie było tam żadnej kapeli, i czuli zapach wdzięczny niezwyčajny, a X. Juliusz Alenus na ten czas mieszkający w mieście Fov tegóż właśnie czasu widział w kościele swoim zamkniętym nie zwyczajną światłość.

Pochowany z wielkiem naciskiem chrześcian (według zwyczaju tamtych krajów) za miastem z napisem nad grobem, gdzie ludzie w wielkiej mają opinii świętobliwość tego kapłana i siła łask przez przyczynę jego odebrali; a to wszystko o nim do Polski wypisali X. Benedykt Mattos i W. X. Wojciech Męciński Soc: J. potem męczennik Japoński. Bogu zład niezmierzony honor. Amen.

DZIEŃ VI. WRZESNIA.

Zywot Błogosław. Gedeona biskupa Krakowskiego
 Gedeon albo Getko z przesławnego domu Gryfiuszów idący, z młodu u Jana albo Janisława arcybiskupa Gnieźnieńskiego pobożnie wychowany i w naukach wydoskonalony, jego torem idąc, stan duchowny sobie obrał, w którym wszelkich cnót przykładami tak zajaśniał, że będąc tylko kanonikiem Krakowskim po śmierci Mateusza zgodnemi głosami całej kapituły, obrany był biskupem Krakowskim. Długo jednak (znając co to za wielki ciężar) wzbraniał się tego honoru i wysokiego urzędu, atoli za radą wielu, ustąpił woli Bożej, osobliwie za naleganiami Alexandra Papieża III. od którego też poświęcony był w Rzymie, roku Pańskiego 1166.

Mąż to był w radzie roztropny, w życiu nienaganny, na ubogich miłosierny, na przymnożenie chwały Boskiej prawie się wywnętrzający. Do Jędrzejowskiego klasztoru, który ojciec i stryj jego fundowali, wiele się przyłożył; Miechowskiemu klasztorowi więcej zdał się czynić niżeli fundator jego Jaxa pradziad Gedeona. W Kielcach kościół, ku czci Bogarodzicy Panny Maryi z kamienia ciosowego zmurował, kolegiatę przy nim założył, czterech prałatów a sześciu kanoników fundowawszy, i dostatecznie opatrzywszy.

Klasztor w Wąchocku nad rzeką Kamienna zakonowi Cysterskiemu założył, kościół tamże z ciosu

wyprowadził, uposażył szcudrobliwie, i bogatym aparatem uozdobił roku P. 1179.

Jako senator o dobro pospolite i sprawiedliwość gorliwy, Mieczysława księżęcia, że ciężki był poddanym, i podatki od ludzi niesłusznie wyciągał, naprzód łagodnie i po ojcowsku upomniął, a gdy to niepomogło, z innemi pany się porozumiawszy, z państwa zrzucił, na jego zaś miejsce brata jego Kazimierza (sprawiedliwym nazwanego) wysadził. Podobną żarliwość pokazywał jako czuły pasterz na krnąbrne owieczki w swojej dyecezyi, gdy się nie chciały ukarać, ale jawnemi występkami inne gorszyły, a to i własnej krwi nie folgując, co się z takiego przypadku dowodzi.

Stefan wojewoda Krakowski bliski krewny Gedeona, pan wielki ale publiczny cudzołożca, gdy oto był przeświadczony, i hardo się stawił, Gedeon go wykłął, a gdy do Krakowa niedbając na kłatwę wieżdżał, żarliwy biskup we wszystkie dzwony bić kazał, jakoby na gwałtownika. We wszystkich czy publicznych obradach, czy posiedzeniach, nigdy z nim zasiadać niechciał, i owszem innych od spółkowania z nim odmawiał, i póty nie ustraszony biskup w swém nieustał, póki się Stefan nieupamiętał. Co i postrachem było dla innych, i zbudowaniem wielkiem.

Za jego czasu Kazimierz sprawiedliwy syn Bolesława Krzywoustego książę Polskie na państwie siedząc, a pokoju nieco mając, gdy o dobrém po-

stanowieniu i obronie państwa swego przeciw pohancom osobliwie na ten czas Prusakom i Tatarom przemyślał, naradzał się o tém z B. Gedeonem biskupem, i za jego poradą wysłał posły swe do Lucyusza III. Papieża, upraszając aby mu przysłał ciało którego z męczenników śś. na obronę państwa. Czyniąc dosyć Papież tego pobożnego pana proźbie, sam poszedł do katakumb, albo pieczar, w których złożone były ciała różnych rycerzów Chrystusowych, i według dawnego podania miał pytać: któryby z nich ofiarował się do Polski? na co gdy inni martwi leżeli, Ś. Floryan niegdy pułkownik i rycerz za Dyoklecjana i Maximina cesarzów za wiarę Chrystusową umęczony, rękę podniósł, którym znakiem upewniony Papież, ciało jego posłał do Polski przez Idziego biskupa Muntyńskiego a to roku Pańskiego 1153.

Takiego z Rzymu gościa z wielką czcią i radością, z nabożnemi na siedm mil procesyami duchowieństwa z swym biskupem, przyjął Kazimierz, sam pieszo idąc za owym skarbem, na pohańbienie dzisiejszych heretyków, którzy się mędrszemi od naszych godnych i pobożnych przodków mając, ciała i kości śś. Pańskich na różnych miejscach Europy zelżyli i spalili, jakoby to i ten mądry monarcha, i świątobliwi na ten czas biskupi i cały lud chrześcijański w Polsce bliższy niż ci fałszerze wiary u nas zakrzewionej nie znali o dawniej czci ciał śś. w kościele Chrystusowym. Gdy zaś ciało

ś. Floryana do Krakowa było sprowadzone, naprzód złożone było na kleparzu, gdzie król Kazimierz wielki kościół wystawił, i wiecznemi dochody służbę w nim Boską opatrzył, kanoniki fundował, do czego się i Gedeon biskup po wielkiej części przyłożył; w téj Bazylice ramie ś. Floryana jest zostawione, ostatek śś. kości na Krakowski zamek przeniesione są, i tam w grobie znamienitym z wielką powagą położone odpoczywają. A tak jako Jerozolima ś. Stefanem, Rzym ś. Wawrzyńcem, tak swoim cieszy się Polska Floryanem.

A że cudzoziemcy i onychże dziejopisowie, usiłują nam Polakom niejako wydrzeć a sobie przywłaszczyć tego ś. Floryana, więc ja który jego imieniem szczyć się w zakonie ś. ująć się muszę i za ojczyzną moją i za patronem moim, a krótką tu uczynić apologią.

1. Vincentius Barbaranus lib: 1. historiae Vincen-tinae cap. 45 napisał: Że w kościele katedralnym miasta włoskiego Vincentia roku P. 1425. znalezione jest ciało ś. Floryana męczennika, na którego święto dnia 4. Maja Mikołaj IV. Papież pozwolił odpustu roku jednego i dni 40. A że i unas w Polsce tegóż dnia obchodzą święto ś. Floryana, ztąd wnoszą że w kościele tamecznym, który jest w posesyi XX. Benedyktynów, leży ciało tegóż ś. Floryana, o którym my twierdzi-my że jest w Polsce.

2. Ugellius tom: 1. historiae sacrae fol: 324. to napisał: Za czasu Malatesty pana na mieście Esium, przy brzegu rzeki Esius znalezione jest ciało ś. Floryana M. i tu złożone w Grudniu R. P. 1411. który ztracony z mostu w tę rzekę otrzymał męczeństwo za cesarzów Maximiana i Dioklecjana. Co się zda stosować do naszego ś. Floryana, bo i wrzekę był wrzucony, i za tych cesarzów.
3. Bernardus a Malingrot twierdzi, że w Westfalii mieście Munster nazwanym, od dawnych wieków były ciała śś. Wiktoryna i Floryana męczenników, a chociaż podczas buntów heretyckich od Nowochrześciców są wyrzucone i niewiedzą o nich, przecież święto przeniesienia ich dawnego dotąd święcą.

I w responsoryach do lekcyi kapłańskich nazywają ś. Floryana tym, który ucierpiał pod Aquilinem starostą, wrzucony z mostu wrzekę, i że ciała jego orzeł po śmierci strzegł, i życie jego też opiewa.

Na te przeciwne nam opinie naprzód generalnie odpowiadam: Wiedzieć potrzeba że nie jeden tylko pod imieniem Floryana był męczennik ś. jako nas uczy kościelna historia, bo jeden był ś. Floryan w Eleutheropolu zamordowany, którego martyrologium kładzie dnia 17. Grudnia, drugi w Medyolanie z innemi 19. którego kładą dnia 6. Maja, znajdują się i inni tegóż imienia, a te przez błąd Loryanami

ich zowią. Więc nie dziwno, że i na innych oprócz Polski miejscach mogą się znajdować relikwie męczenników tegoż imienia.

Co do pierwszego tedy partykularnie odpowiadam: Że w mieście Wincencyi znalezione ciało ś. Floryana, nie idzie za to żeby naszego, lecz innego, bo naszego ciało przywiezione jest z Rzymu do Krakowa R. P. 1184. jakże się tedy miało znaleźć w Wincencyi roku P. 1425. ponieważ żaden historyk o tém ani namienił, że jest albo ukradzione, albo od kogo tam przeniesione.

A że tegoż samego dnia 4. Maja odprawują tamże jego święto, to błahy argument, bo gdy nie masz pewności o dniu śmierci jakiego świętego, albo że w tenże sam dzień przypada zdawna jakie większe święto, naznacza Papież albo i biskup w swojej dyecezyi, dzień inny wolny, który mu się podoba, co musiało zaiść i w Wincencyi z świętem tamiecznego ś. Floryana.

Co do drugiego odpowiadam z Bolandem, że w mieście Esium albo nie masz ciała jakiego ś. Floryana, albo nie tego co u nas jest, bo nasz według historyi życia, nie we Włoszech jest umęczony, ale w Noryku Rypeńskim, który kraj jest nad Dunajem i zowie się teraz Austria, ani też wrzucony w rzekę *AEsius* ale raczej *Anizus*, nazwane a po niemiecku *En*, więc to jest błąd z podobieństwa imion, *AEsius* i *Anizus* a zatem ś. Floryan którego szczy-

ca się mieć Esini we Włoszech, tak daleki jest od naszego, jak są dalekie Włochy od Austrii.

Co do trzeciego, sama ta historia o śś. Wiktorynie i Floryanie tak jest zawikłana, że z niej żadnej prawdy nie można wyprawować, co można czytać apud Ballandistas tom: I. maj. fol: 839. bo raz głosi, że te ciała z Medyolanu są do Munster przyniesione, drugi raz że darowane od jakiegoś cesarza, ale niekładzie ani roku ani świadectwa, autorów; a nadto Wiktoryna zowie męczennikiem, a drugi raz Wiktorynem przeżywa, toć i w imieniu jego kolegi musi się mylić.

Ze zaś w Munster podobne pacierze mają się odprawiać jakoby o naszym ś. Floryanie, ztąd nie niepochoździ chyba to, że albo jaka relikwia naszego ś. Floryana tam zaszła, jako i do innych krajów, więc mają do niego nabożeństwo, albo że błędząc w jednym, błędzą i w drugim.

My zaś Polacy o prawdziwości i rzetelności ciała ś. Floryana męczennika z Rzymu nam dawno przysłanego mamy jawne dowody nietylko z historyków Polskich, nietylko z tradycyi tak dawniej od lat prawie sześciuset, ale i ten murowany dowód: Bo zkąd proszę zjawiłoby się Kazimierzowi królowi i Gedeonowi bazylikę pod jego tytułem stawiać, gdyby nie z téj przyczyny że ciało jego do Krakowa było przysłane. Dla czego nie tylko po Polsce, ale po całym Szlązku Morawie i Czechach, bardzo gęsto są jego kościoły, jeżeli nie

z wiadomości w tych przyległych krajach o ciele ś. Floryana w przyległym państwie Polskiem.

A na ostatek tyle wizyj ś. Floryana różnym osobom w Polsce od Boga uczynionych. I ów cud jawnie od Boga pokazany, że gdy roku Pańskiego 1462. pożarem wielkim gorzał zamek Krakowski, widziany był na powietrzu ś. Floryan, z naczyniem wodę nań lejący, i gaszący, na którego cudu pamiętkę corocznie prześwietna kapituła Krakowska i całe miasto w święto ś. Floryana idzie z procesją do kościoła jego; czy nie są to dowody mocne téj prawdy że Polska i Kraków ma jego ciało u siebie?

Co zaś do błog: Gedeona biskupa ten w pracy pasterskiej lat dwadzieścia nieustając, a pobożnymi uczynkami całej Polsce świecąc, w sędziwej starości zebrał się po nagrodę wieczną, którą Bóg sprawiedliwy obiecał wiernym sługom swoim, a przygotowawszy się zwyczajem świętych do ostatniego kresu, przeniósł się do uczestnictwa w niebie tych, których naśladował biskupów świętych, roku Pańskiego 1186. w katedrze swojej z opinią świątobliwości pochowany, gdzie czeka uwielbienia swego. Amen.

DZIEŃ VII. WRZESNIA.

Żywot świątobilwój panny Zuzanny Amendownej.

Żył przeszłego wieku człowiek godny i różnym monarchom znany Stanisław Amenda, pochodzący z zacnej familii Włoskiej, która w Krakowie osiadła. Ten będąc wysokiego dowcipu, dzielności w rzeczach niepospolitej, biegłości różnych języków, w młodości jeszcze udał się do dworu Maxymiliana cesarza gdzie dla wybornych przymiotów przyszedł do takiego poważania, że cesarz jego i wszystek ród jego nowemi herbami uozdobił, i w komput szlachty Niemieckiej policzył. Wysłał go potem do Konstantynopola jako sekretarza Legacyi, z swym posłem i upominkami do Solimana cesarza Tureckiego, z okazji narodzonego mu syna.

Użył téj okazji ciekawy Amenda, i zwiedził Grecyą. Kapadocyą i inne wschodnie kraje. A ponieważ był człowiek nabożny, puścił się i do Palestyny albo ziemi ś. w której z nabożeństwem na wiedział miejsca bytnością i krwią Zbawiciela naszego poświęcone. Z tamtąd do Polski powrócił, kiedy Indygenat od Zygmunta III. króla otrzymał; a że przy wielkiej w rzeczach dzielności wierność swoją ku panu statecznie okazował, zdał mu król Olborę srebrnych kruszców Olkuskich w dozor i dzierżawę, zkąd do wielkich bogactw przyszedł; znając jednak że wszystek dostatek od Boga jest, dzielił się z nim tą fortuną którą wziął z ręki jego, albo-

wiem kościół w Olkuszu wystawił, a oraz kaplicę Loretańską z fundamentu wywiódł, uposażył i ozdobił.

W małżeństwo przybrał sobie Elżbietę Katarzynę Frezerownę dawnego i zacnego w Krakowskiem wojewodztwie domu, z której jednak nie miał syna ale tylko córki, którym tak cnotliwe i piękne dał wychowanie, że niektóre z nich arcygodnym ludziom dostały się w małżeństwo; jedna zaś z nich była ta Zuzanna, której życie się tu podaje i przez wdzięczność zakonu naszego ku niej, i dla zbudowania innych, osobliwie panien, które pogardzając marne lubości, czystość swoje Bogu poświęcają.

Zuzanna tedy wzięwszy od Boga dobrą duszę, i do wielkiej pobożności skłonną, od dzieciństwa zaraz pilnie niewinności swojej przestrzegała, i wszelkimi ponętami ciała brzydziła się. Przyszedszy tedy do lat przystojnych, aby mężczyznom wszelką nadzieję starania się o jej przyjaźń odcieła, i osobliwym sposobem Oblubieńcowi czystych dusz mogła się przypodobać, postanowiła u siebie mocno, panieństwo swoje wieczystym ślubem Chrystusowi Panu poświęcić. Co gdy rodzicom oznajmiła, z początku trudnić poczęli, ale na koniec na ustawiczne jej prośby przyzwolili. Albowiem doznana od nich córki tej do rzeczy duchownych skłonność, stateczna próżności światowych w niej pogarda, nabożeństwo uprzejme ku Bogu, i niechęcych z konwinkowała,

że co Zuzanna postanowiła na umyśle, to z Ducha Boskiego pochodziło.

Zaczém w same dni zapustne R. P. 1628. dnia piątego Marca, po uczynionych rekolekeyach duchownych i probie ducha jój od biskupa, z wielką uroczystością jak na ślub wprowadzona była do kościoła Krakowskiego Soc: Jesu u ś. Barbary przez X. Tomasza Oborskiego, sufragana i oficyała Krakowskiego, który mszą o Duchu Ś. po biskupin celebrował, a W. X. Adam Makowski Soc: Jesu miał kazanie w téj materyi, jako to jest wdzięczna ofiara Bogu poślubiona mu niewinność panińska.

Gdy zaś od swoich krewnych przed wielki Ołtarz prowadzona była, niesiono przed nią koronę drogiemi kamieniami i perłami utkaną, przytém pierścien ślubny i serce szczerozłote, z takim napisem: *Chrystusowi nieśmiertelnemu Oblubieńcowi Zuzanna Amendowna przez te się znaki oddaje na wieki.* Te zaś wszystkie upominki padłszy na kolana w ręce biskupa oddała, które on przed ciboryum na Ołtarzu wielkim złożył.

Potém Zuzanna w przytomności Oblubieńca swego Jezusa (w Najśw: Sakramencie obecnego) tudzież namiestnika jego biskupa ślub wiecznej czystości uczyniła, temi słowy: „Wszechmogący i wieczny Boże, ja Zuzanna Amendowna lubo z wszelkiej miary „najniegodniejsze Majestatu Twego stworzenie, ufając jednak dobroci i miłosierdziu Twemu nieskończonemu, oraz wzbudzona łaską Twoją do służ-

„nia Tobie doskonałej, ślubuję Majestatowi Twemu
„przed najczystsza Bogarodzicą Maryą Panną i przed
„całym dworem niebieskim i przed tobą najprze-
„wielebniejszy ojcie, na miejscu Chrystusowym,
„wieczną czystość.”

„Dla tego Boskiej nieogarnionój dobroci niewy-
„powiedzianój miłości, przez najdroższą krew Jezusa
„Chrystusa pokornie upraszam, ażebyś tę ofiarę od
„podłej i najniegodniejszej lepianki swojej chętnie
„przyjąć raczył; a jakoś mi dał łaskę do pragnienia
„życia doskonalszego, i ofiarowania się Tobie, tak
„teżże łaski i pomocy do doskonałego wypełnienia
„tego com ci obiecała póki żyć będę, mnie niegodnój
„racz zawsze używać.”

To z wielkiem nabożeństwem a przytomnych płaczem wymówiwszy przyjęła Oblubieńca swego Chrystusa w Najś: Sakramencie, kochający zaś rodzice wszystek dzień na weselu duchowném chcąc strawić, obfite bardzo jałmużny między ubogich rozsypali, i onychże hojnie u kilku stołów częstowali. Odtąd zaś Zuzanna w domu rodziców gorętszym duchem poczęła Bogu służyć, a dla podbicia ciała duchowi, w zupełne posłuszeństwo, i zachowania niewinności swojej, ujęła sobie wygod, przyczyniła postów i czułości, i różne wynajdowała ciała swego umartwienia.

Ustawicznie w kościele rozmyślaniem rzeczy Boskich i chwaleniem Stwórcy swego zabawiała się, w domu także przed słynącym łaskami obrazem Naj-

świętszej Panny we dnie i w nocy modlitwy swoje wylewała, od której nietylko ona sama ale i inni którzy się z nią tam na modlitwę schodzili, dziwne pociechy niebieskie odbierali.

Cokolwiek zaś jej czasu zbywało od modlitwy, na przystojnych robotach, albo usługach bliżnim z miłości trawiła, jako to szpitale nawiedzając, sieroty słowem i uczynkiem wspomagając, już dla nagich koszule szyjąc, już dla ozdoby kościołów potrzebne aparaty sporządzając.

Gdy jej pobożni rodzice umarli i znaczny bardzo posag swój odebrała, część jego na dalszy czas zostawiwszy, z reszty ubogie wspomagała, więźniów i dłużników odkupowała, żebraków karmiła, i po macierzyńsku opatrowała. Do Ś. O. Franciszka wielkie miała nabożeństwo, i jego sobie za patrona stanu swego i wodza w postępku duchownym obrała; przeto gdy w królestwie Polskiem świeżo zaszczipiona reforma kwitnąć zaczęła, z rąk apostołskiego męża światobliwością sławnego W. O. Bonawentury z Przemyśla (którego żywot masz w Lipcu) odzienie trzeciego zakonu Ś. Patryarchy naszego przyjęła, a potem i profesyą uczyniła, ta jej sukienka za barwę, a reguła za sposób życia była aż do śmierci.

Gdy Chrystyna z Zborowa Grochowska na fundacyą naszych w Krakowie plac swój na przedmieściu darowała, a innego fundatora nie było, Zuzanna pragnąc uczcić Boga, z swojej substancyi, własnym

nakładem kościoła i klasztor według reguł ubóstwa naszego wystawiła naszym braci bardzo wygodny, blisko tego miejsca na którym są teraz OO. Kapucyni. Nadto do wystawienia innych klasztorów Reformackich znacznie się przyczyniła, a tak nie jednego ale wielu fundatorką została. W ubóstwie ścisłym pierwszych ojców naszych bardzo się kochała, więc zdrowych żywnością i odzieżą łaskawie opatrywała, chorym zaś lekarstwa i medyków, także inne potrzeby prawie jak matka przewidowała.

Życie swoje dalsze pod rządem duchownym ojców naszych aż do śmierci prowadziła, tak mądrze i pobożnie, że cały Kraków na nią jako na wzór wszelkiej doskonałości oczy obrócił. A lubo pragnęła być ukrytą od oczu ludzkich, a samym się Boskim upodobać, sława jednak świątobliwości jej jako wdzięczna wonia rozchodziła się po wszystkich, przeto [w osobliwym poważaniu była u najzacniejszych osób !

Starością obciążona i ostrością życia osłabiona, gdy już do kościoła chodzić niemogła, wielkie miała ztąd umartwienie, że mszy ś. słuchać niemogła, lecz aby jej świętemu pragnieniu zadosyć uczynił biskup Krakowski, pozwolił aby w jej domowej kaplicy msze śś. odprawiały się. Więc w niej z panienkami i wdowami nabożnemi których wiele chowała i podejmowała, zabawiała się chwałą Boską.

Do bliskiej gotując się śmierci, ostatek dochodów własnych, jedne sama ubogim rozdała, resztę na klasztory kościoły i szpitale przez testament naznaczyła.

Obraz Najś: Panny łaskami sławny, przed którym w domu zwykła się modlić, za najdroższy upominek i pamiętne, oraz z wielą relikwiami śś. Pańskich kościołowi naszemu Krakowskiemu przekazała, który dotąd w nim się zachowuje, tak jako był uozdobiony od Zuzanny.

Wcześnie gotując się do ostatniego terminu, Sakramentami śś. opatrzona z uspokojonym umysłem życia dokonała, i na gody Oblubieńca swego z radością poszła R. P. 1644.; grób sobie obrała w kaplicy kościoła naszego, a bardziej swego, w którym niegdy i ciało matki swojej złożyła. Na pogrzeb jej zeszło się całe miasto, i kto tylko o jej zejściu słyszał, każdy ją świętą, błogosławioną, przykładem panien, ozdobą niewiast, ubogich matką, nazywał i wysławiał.

Po jej szczęśliwej śmierci, wiele ludzi świadczyło, jako za jej wzywaniem osobliwe łaski od Boga odbierali, i wprawdzie to zapisano, ale gdy za Szwedów klasztor był spalony, i te pisanie z wielu rzeczami godnymi pamięci zplonęły.

Gdy zaś nowy kościół i klasztor OO. naszych wymurowano w mieście, a do niego ciała braci i dobrodziejów z dawnego klasztoru solemnie przenieoszono, a między niemi sami bracia nasi w oso-

bliwój trumience nieśli ciało wielebnój Zuzanny siostry i fundatorki swojej, kwiatki któremi nabożne panny trumnę jój przyozdobiły, przez wielką opinią świątobliwości o Zuzannie, od różnych ludzi były rozebrane, i do różnych domów zanesione, których gdy się opętani od szatanów dotknęli (choć cale niewiedzący co to za kwiaty, i z kąd były) dziwną jakąś moc w nich czuli, i drząc na całym ciełe z ręku wyrzucali.

Ciało zaś albo kości Zuzanny w kościele naszym Krakowskim z wielką czcią pogrzebione było, i złożone jest w udzielnym grobie Ichmciów panów Szembeków, a to z dwojakiój przyczyny: Pierwsza że Zuzanna przez matkę swoją była blisko zkrewniona z tym prześwietnym domem, druga że jeszcze żyjąc prorokowała o nim, że w krótcie miał go Bóg wynieść na najwyższe godności w królestwie, osobliwie w stanie duchownym, co za naszego wieku oczywiście się spełniło; albowiem z téj familii (nie przeszło nad lat 80.) miała Polska dwóch arcybiskupów Gnieźnieńskich, Stanisława i Krzysztofa, biskupów czterech, prałatów kardynałnych wielu, jednego kanclerza W. koronnego, jednego Stolnika koronnego, wojewodów dwóch, kasztelanów czterech, (mijam innych dygnitarzów) a wszystkich pobożnością chrześciańską sławnych, na chwałę Boską szczodrych, czego i nasz ubogi zakon jako doznaje, tak z powinłą wdzięcznością wyznawa. Daj Boże! aby liczniój rozrodzone, i w pó-

żnych wiekach osiadali jako ich przodkowie pierwsze w ojczyźnie krzesła, a śladami pobożności ich postępując, wysoką w niebie otrzymali chwałę.

Z kości świątobliwej Zuzanny płynął czysty i wdzięczny likwor, który i za naszego jeszcze czasu niektórzy bracia chowali. Ale teraz aby jakim przypadkiem niezginęły, zamurowane są w tymże grobie, z napisem imienia i przezwiska onejże. Bogu zaś w swoich wyrokach chwalebnemu zostawione jest uwielbienie i głoszenie świątobliwości téj sługi swojej, któremu w nierozdzielnej Trójcy Państwo i chwała na całą wieczność. Amen.

DZIEŃ VIII. WRZESNIA.

**Żywot błogos: Jana Polaka zakonu kaznodziejskiego
arcybiskupa Upsalskiego.**

Jan rodem Polak herbu Pelikan, zaraz z młodych lat w pobożności chrześcijańskiej zaprawiony, do stanu duchownego i jarzma Pańskiego przyuczał się, w którym aby nie tylko swemu ale i innych zbawieniu mógł służyć, w piśmie ś. znaczny postępek uczynił, a cokolwiek z pisma Boskiego słyszał, to bez odwłoki skutkiem samym wykonywał, a tak rozmaitemi cnoty duszę swoją uozdobił. Gdy zaś Jacek Ś. niedawno potwierdzony od ś. stolicy apostolskiej zakon Ś. O. Dominika wprowadził do Polskiej, Jan uprzejme ku niemu wzięwszy nabo-

zeństwo prosił się do niego, i z rąk Ś. Jacka przyjął habit zakonny, a pod ćwiczeniem zakonném tak wielkiego mistrza, jako postąpił w doskonałości zakonnéj, ludziez i nauce wysokiéj złąd jawnie się pokazuje, że jego Ś. Jacek uznał zdolnym na rozkrzewienie zakonu swego, i przepowiadanie słowa Boskiego w Szwedzkiem królestwie.

Wziął to jarzmo na siebie Jan z posłuszeństwa, a naprzód w Upsalu mieście opowiadał Ewangelią ś. i tak się nauką zbawienną i pobożnością życia wsławił w tamtym kraju, że Farler arcybiskup Upsalski klasztor dostatni dla braci jego w mieście Sagtuna na miejscu sposobném wystawił. Tam błogosławiony Jan w krótkim czasie niemało osób do zakonu swego przyciągnął, słowy i przykładem świętym wielkie światło przyniósł królestwu Szwedzkiemu, i wydał z siebie zapach wdzięczności na cały kościół wiernych Chrystusowych.

Przeto wzięty był pierwszy z swego zakonu na biskupstwo Aboeńskie, na którym urzędzie wszystkie pasterza dobrego obowiązki chwalebnie i pożytecznie wykonywał. Był albowiem nietylko w naukach i zakonności, ale i w doświadczeniu sprawowania rzeczy, biegły i dzielny.

Dla tego po śmierci Farlera za zgodném ludzi pożądanem, i zezwoleniem królewskiém, z biskupstwa Abaeńskiego na pierwszą stolicę arcybiskupstwa Upsaleńskiego przeniesiony, i od najwyższego biskupa Rzymskiego Mikołaja IV. (który był z za-

konu Ś. O. Franciszka) potwierdzony, a będąc przyjemnym i czułym Pasterzem, wielce trzodę swoją kochał, wiele też dla niej i dobra całego królestwa którego był prymasem pracował, a dla imienia Pańskiego i dla dusz sobie powierzonych nie mało ucierpiał.

Pomagali mu w pracy apostołskiej uczniowie i bracia jego zakonni, dla tego w krótkim czasie dla pożytków które w duszach sprawowali, wiele bardzo klasztorów w królestwie Szwedzkim, na ten czas katolickim, szczodroblivość ludzi pobożnych onymże wystawiła, które potem heretycka złość w kilka set lat tam się wkradłszy, poburzyła, itak zasłużony zakon precz rugowała.

Błogosławiony zaś Jan gdy w kraje Francuzkie w pilnej królestwa potrzebie zajechał, ztamąd wyboczył do miasta Anagnii (aby tam od obecnego Papieża Palusz arcybiskupi odebrał) podróżą daleką pracami i laty zwątlony, tam szczęśliwie niepokalanego ducha swego Bogu oddał roku Pańskiego 1297. za Birgera wtorego króla Szwedzkiego, Adolfa króla Rzymskiego.

Ciało jego po śmierci z Anagnii przeniesione jest do Szwecyi przez braci jego, a jako mu było wdzięczne w zakonnym domu przemieszkanie za życia tak pragnął aby i ciało jego nie w arcybiskupiej katedrze, lecz w zakonnym grobie spoczywało; a tak w klasztorze Sagtuńskim z wielką czcią było pochowane, przy którym Bóg (póki wiara święta

katolicka trwała) znaczne cuda za wzywaniem jego pokazywał, któremu od wszystkich wiernych sława na wieki. Amen.

DZIEŃ IX. WRZESŃIA.

Żywot świętebliwego Piotra Kmity.

Starodawnéj familii Kmitów, a ledwie już nie zeszléj w Polsce, największą był ozdobą Piotr Kmita. Ten młodsze lata swoje, to na dworze Maxymiliana cesarza, to w Niemieckim wojsku polerował. Ztamtąd powróciwszy, udał się na dwór króla I. Zygmunta gdzie go bardzo zalecała dorodna postać, wspaniałość umysłu, gładkość wymowy, dowcip wysoki, biegłość języków, ale nadewszystko szczerość i pobożność chrześcijańska. Te chwalebne przymioty coraz go do wyższych, krzeseł i dygnitarstw w ojczyźnie wynosiły, albowiem naprzód był kasztelanem Lubelskim, potem Wojnickim i wraz marszałkiem nadwornym koronnym; przesiadł się dalej na krzesło województwa Sandomirskiego, a nakoniec przyszedł do najpierwszój w senacie i ministeryum godności, zostawszy kasztelanem Krakowskim i oraz marszałkiem wielkim koronnym.

Przodków swoich cnót naśladowając, zdrową radą służył ojczyźnie, i męstwem swoim w nieprzyjacielskich najazdach. Gdy Turcy na Ruś wtargnęli, on z wujem swoim Tarnowskim, w znacznym po-

czcie wojska od siebie zaciągniętego i płatnego, chwałebnie ich stał i z Polski wypędził; też rycerza wielkiego dzielność pokazał nad Tatarami pod Wiśniowcem R. P. 1512. W Pruskiej także wojnie radą i odwagą swoją wiele pomógł ojczyźnie, dla czego nadgrobek jego o nim świadczy, że ojczyznę tak kochał, jako jedynaczkę córkę swoją. Wielką ludzkością serca sobie wszystkich ujął, rycerskich mężów chował, mądrych kochał, podupadłą szlachtę ratował, już im suknie, już konie, już pieniądze, i inne darowizny szczodłą ręką dając.

Względem Boga i duszy w wierze ś. był mocny i stateczny, herezyj które tłumem się z Niemiec do Polski wcisnęły, srodze nienawidził, i lubo tych tam czasów wiele panów Polskich za temi nowinkami poszło, przecież Kmita nieprzełamanie w wierze ś. katolickiej zostawał, i publiczne tego dawał dowody, kiedy posty kościelne świątobliwie zachowywał, śś. Pańskich czeił, mszy ś. nabożnie słuchał, i co rok w post czterdziestodniowy ściśle go poszczący pokutując, do spowiedzi i Komunii z należytém przygotowaniem przystępował. Ministrów heretyckich zkaż mógł rugować, w dobrach swoich i postać im niepozwolił. Przeto niedziwno że dysydenci słowy i pisaniem sławę jego szarpali, zkaż i życie jego świeżo w Lipsku drukowane, nienawistna ręka niektóre wsadziła przywary, którym wierzyć nietrzeba.

Przez tę uprzejmą chęć którą miał ku czci Boskiej, kościół na Wiśniczu farny wymurował, uposażył, wszelkim porządkiem kościelnym przyozdobił, a dla wychwalania Najś. Matki Boskiej mansyona-rzów przy nim fundował. Ukrzywdzonym albo w utrapieniu będącym to radą, to rzeczą, pomagał, osobliwie u króla albo w sądach, ubogim, żebrakom, zakonnikom, szpitalom, hojne jałmużny sypał.

Na nieprzyjaciół był łaskawy, i choć wielce sobie szkodzącym, za najmniejszém upokorzeniem łaskawy był do przejednania, więc też najgłośniejszych nieprzyjaciół milczeniem najwięcej łamał i miękczył, z czego się budowali i do poznania winy swojej przychodzili.

Co w wielkich panach rzadka, według stanu swego był powściągliwy, i poprzysiężonej w małżeństwie wiary nienadwężenie dochował, co mu też na nadgrodku pozostała żona jego z domu Herburtowna przyznała.

Tak i sławą świecką od Pana Boga uraczony, i zasługami pobożnego życia ubogacony zostawiwszy panom po sobie dobry przykład, śmiercią sprawiedliwych przeniósł się do królestwa niebieskiego roku P. 1553., w Krakowie na Zamku w kościele katedralnym ze czcą pochowany. Panu nad panującemi Bogu ztąd chwała i honor. Amen.

DZIEŃ X. WRZESNIA.**Żywot wielbego ojca Franciszka Kwintowicza
zakonu O. Ś. Franciszka.**

Ten sługa Boski niepospolitej nauki i świątobliwości zakonnik, poślubioną w reformie naszej regułę Ś. O. Franciszka doskonale w każdym punkcie zachował, i cnotami rozlicznemi ozdobiony, wzorem był życia pobożnego, gwardyan pilny, kaznodzieja żarliwy, spowiednik pracowity. Wiedząc bardzo dobrze że się nie Bogu lepiej podobać niemoże, jako poratowanie dusz w sprawach zbawiennych, by też nietylko prace, ale życie swoje kładąc za nie, i na ten heroiczny akt Bogu się ofiarował; albowiem gdy w mieście Bieczu morowe powietrze szerzyło się i żadnego z kapłanów przy farze nie stało, ten pobożny ojciec, niemając żadnego względu na życie swoje, podjął się zapowietrzonym służyć, wzięwszy sobie za towarzysza prac brata Witalisa Zalskiego; więc sam wszystkie prace podejmował około dusz, spowiedzi słuchając Najś. Sakrament rozdając, i do szczęśliwej śmierci umierających ludzi przyprawując, od których zarwawszy powietrznę zarazy, sam też jako ofiara miłości bliźniego poległ.

Pochowany i z swoim kompanem w Bieczu u fary pod krzyżem na cmentarzu ku wielkiemu Ołtarzowi. W kilka dni po szczęśliwej śmierci pokazał

się O. gwardyanowi tamecznemu w fioletowym aparacie biskupim z infułą i pastorałem, jakoby mając dawać bierzmowanie ludziom przytomnym. Zdumiały gwardyan rzekł: Ojcze! wszakżeście na świecie nie byli biskupem? Odpowiedział zmarły O. Franciszek: Dana mi jest w niebie chwała śś. biskupów, żem urząd pasterski odprawował w kościele Bożym. Z czego Bogu wiernemu oddawcy dobrym cześć wieczna. Amen.

IDZIEN XI. WRZESNIA.

**Zywot wielbego Xiędza Stanisława Warszewickiego
Soc: Jesu.**

Jako u świata wielka jest rzecz dopiąć wysokich honorów, tak u nieba nierównie większa i chwalebniejsza jest temi dla miłości Boskiej pogardzić. Uczynił to między innemi W. X. Stanisław Warszewicki, który miał ojca Jana kasztelana Wyszogrodzkiego dziada Stanisława wojewodę Mazowieckiego. Idąc od tych i innych godnych przodków swoich, jako był dowcipu wysokiego tak wyborne mi naukami tudzież umiętnością różnych języków (a między niemi greckiego) nie tylko innym wielkim ludziom, ale i królowi Zygmuntowi Augustowi się zalecił, ile że poselstwa do Turek i innych w Europie monarchów chwalebnie odprawił.

Przeto też król uczynił go regentem koronnym,

a że sobie stan duchowny obrał, za promocyą królewską scholastykiem Gnieźnieńskim i kanclerzem Poznańskim został, za czasem zaś sekretarzem W. koronnym. Nawet tenże król rozpatrzywszy się coraz lepiej w jego życiu pobożném, i innych zaenych przymiotach, już mu infułę z dobrym dochodem ofiarował.

Atoli Stanisław pogardziwszy tém wszystkiém dla Boga, do Rzymu się pokwapił, kędy u Ś. Franciszka Borgiasza na ten czas generała prosił się do zakonu Soc: Jesu, nie zdało się temu świętemu aby był tak potrzebnego kościołowi i królestwu Polskiemu prałata inaczéj przyjął, tylko za zdaniem i rozsądkiem stolicy apostolskiej, więc kazał mu się o to starać u Ś. Piusa V. na ten czas Papieża, który zważywszy przyczyny jego, dla których chciał być zakonnikiem, odpowiedział, luboć prawi życzyłbym sobie takich ludzi którychbym do rządu kościoła zgodnie mógł zażyć, przecież nie mogę niechwalić tego, że sobie stan bezpieczniejszy obierając, idziesz za wzywającym cię Bogiem, na służbę swoją, a tém bardziej że wiem iż zakon XX. Jezuitów z swojej profesyi, i kościołowi pomoc i duszom zbawienie przynosi, za rozsądkiem tedy dwóch śś. przyjęty R. P. 1567. wieku swego 40. wstąpił z niektórymi innemi, których i swoją namową i przykładem do tegoż przedsięwzięcia pociągnął.

Od początku zaraz, w pokorze, posłuszeństwie,

wyniszczeniu siebie, i innych cnotach, tak postąpił, że innym nietylko był do pobudki, ale też do podziwienia.

Téj nocy której Ś. Stanisław Kostka niewinną duszę Bogu oddał w nowicyacie u Ś. Jędrzeja, jemu na ten czas w domu profesów Rzymskich zostającemu (a właśnie o tém myślącemu, aby skoro dzień chorego Kostkę nawiedził) przyśnił się Jezuita mówiący do niego, darmo prawi zabierasz się do tego, żebyś widział Kostkę, który już jest w niebie, i oznajmił mu godzinę zejścia jego; ten sen powiedział niektórym Warszewicki, z tém wszystkiém jednak do Ś. Jędrzeja pospieszył, gdzie doznał iż tejże samej godziny która mu była opowiedziana Ś. Kostka z ciałem się rozstał, R. P. 1570. powróciwszy do ojczyzny z Włoch, urzędy zakonu chwalenie sprawował, a zbawienia dusz ludzkich gorąco szukał to z dysydentami o wierze dysputując, to żarliwie miewając kazania, któremi wiele ludzi Bogu pozyskał.

W Poznaniu naprzód apostolską funkcyą zaczął, gdzie Benedykta Herbesta kanonika tamecznej katedry męża wielkiej godności i nauki przykładem swoim pociągnął do zakonu. W Warszawie potem przed królem i senatem kazał, z tamtąd do Wilna pojechał, gdzie był pierwszym doktorem, a to przez lat ośm, z wielkim pożytkiem i chwałą zakonu swego.

A że w Wilnie kościoła swego nie mieli XX. Je-

zuici, rżocz tę przez gorące modlitwy polecał Panu Bogu, i prosił króla i biskupa o kościół Ś. Jana, ale i dysydenci mocno temu przeszkadzali, i Piotr Rudzki proboszcz tego kościoła, który się z tém był ogłosił, że póki żyw będzie, kościoła tego nieustąpi. Ale też w krótkim czasie umarł i ustąpił, odebrawszy kościół ten w posesyą taki nacisk ludzi na swych kazaniach miewał, że po trzy albo cztery tysiące słuchacza jego rachowano; z takim pożytkiem, że wielu bardzo od grzechów do szczerzej pokuty, wielu od błędów heretyckich do prawdziwej wiary katolickiej nawrócił.

Z znaczniejszych osób pociągnionych do jedności z kościołem ś. przez Warszewickiego był Jan Chodkiewicz marszałek W. Litowski zmłodu jeszcze mu znajomy, gdy się oba w Witembergu pod Filipem Melanchtonem uczyli. Ten pan gdy zaprosił go do siebie, i z nim o wierze przy ludziach znacznych przez kilka godzin mówił, i sam w racyach ustał, przejął dysputę predykant jego, ale pan słysząc i uważając że ów mędrak tylko kalumniami na Jezuitów odpowiadał, uznał fałsz, i do wiary ś. katolickiej nawrócił się.

Ulryk także Hozyusz rodzony brat kardynała i biskupa Warminskiego, i inni znaczni panowie za staraniem X. Warszewickiego do owczarni Chrystusowej przystąpili. Tym czasem powietrze się w Wilnie szerzyć poczęło, dla którego ochrony gdy niektórzy z kolegium do poblizszych wiosek wynieśli

się on z jedynastą swoich w mieście dla posługi ludziom tą zarazą złożonym został i służył im. Bóg zaś heroiczną jego dla dusz odwagę nagradzając i jego i innych dziesięciu przy zdrowiu zachował, a jeden za wszystkich kapłan zarażony powietrzem zapieczętował.

W roku Pańskim 1572. po śmierci króla Zygmunta Augusta nowa Elekeya następowała, komendonus legat Papieski chciał na nią z sobą sprowadzić do Warszawy X. Warszewickiego, ale się mu wymówił pokornie, a raczej pod czas postu wielkiego podjął się kazać do ludzi o Sakramencie pokuty, w czém tak mu Bóg poszczęścił że wielu od młodości swojej zastarzałych nałogów odstąpiło, wielu świętokradzkich spowiedzi poprawiło, a taki bywał konkurs do spowiedzi, że sami kapłani Soc: Jesu nie mogli téj pracy wystarczyć, aż musiano i innych na pomoc zaciągać.

Gdy tak w Wilnie pracował na chwałę Boską X. Warszewicki, Grzegorz XIII. Papież roku Pańskiego 1574. do Szwecyi go wyprawił, na morzu płynąc o trochę w ręce rozbojników niewpadł, gdyby był wiatr prawie cudownie nieustał, przez co okręt w którym płynął z oczu rozbojników i ręki umknął; w Sztokholmie stanawszy, z Janem królem Szwedzkim kilka dni w osobności traktował o przywrócenie wiary katolickiej, ale gdy ten monarcha ciężkie kondycye podrzucał, musiał ztamtąd do ojczyzny powrócić, przecież utorował drogę do mi-

syi XX. Jezuitom w Szwecyi, i do otwarcia tam szkół publicznych, co było z pożytkiem katolików jeszcze znajdujących się w tém królestwie.

W cztery lata jednak znowu do Szwecyi jechać musiał, na prośbę królowej Katarzyny z domu Jagielonki, statecznej katoliczki, i tak się tam roztropnie sprawował, że i samym heretykom osobliwie jednak Janowi królowi był przyjemny, tak dalece że mu zdał Zygmunta swego na wychowanie duchowne, za co Polska wdzięczna być mu powinna, bo z tego królewicza miała potem króla i pobożnego i szczęśliwego. Tak go X. Warszewicki w wierze ś. ugruntował, że gdy go pewnego czasu ojciec na kazanie heretyckie wzywał, wymówił się ojcu i bezpiecznie rzekł: że mu w tym razie asystować niemoże, gdzie niebezpieczeństwo duszy zachodzi.

Ze Szwecyi powtórę powróciwszy, w Lublinie rządy tamecznego kolegium objął, które przez lat ośm ciągnął, a poczynając się fundacyą nietylko w prowenta zapomógł, ale też i pobocznym swoim przykładem w różne cnoty rozkrzewił. Był to bowiem ten kapłan pokory przedziwnej, z kąd od wszystkich niżej kładł siebie, w sukni pospolicie wytartej chodził, na gołym kamieniu pod głowę podłożonym sypiał; był mąż wielkiej żarliwości o Boga i zbawienie dusz ludzkich, przeto napisał kilka książek duchownych które między panów Polskich rozrzucił, podając w nich nauki, jako powinni

i mogą miarkować wszystkie sprawy swoje tak, żeby się do Boga i sumnienia stosowały. Zdał się nadto w Bogu cale zatopiony, dla tego na modlitwie tak go nie raz widziano, jakoby od siebie odchodził.

Choć już był starym i spracowanym, jednak pierwszy on od Syxtusa V. zachęcony na missyą Włoską pojechał, gdzie Piotra Hospodara Wołoskiego sobie ujawszy wiele na chwałę Boską przez dwie lecie pracował. Potém Rzymską drogę odprawiwszy do Krakowa powrócił, gdzie na szerzące się powietrze natrafił, a przez tę miłość którą zawsze miał ku duszom ludzkim, ofiarował się na usługę zapowietrzonym.

Odwodzili go od tego tak swoi jako obcy przyjaciele, ile że inni młodszy kapłani Soc: Jesu na tę usługę się podejmowali, ale on w tak pięknej pracy nie dał się młodszym ubiedz. Więc usilnemi listami u Xiedza generała to sobie wyprosił, żeby mógł pracę i życie położyć za bracią swoją, co otrzymawszy służyć wiernie i pilnie zapowietrzonym, a od nich zarazy morowej zarwawszy, padł ofiarą tejże miłości ku bliźnim R. P. 1591. wieku swego 64., pogrzebiony z wielką pobożności opinią u Ś. Macieja.

W lat kilkanaście po śmierci jego chorował niebezpiecznie X. Piotr Skarga, tegoż zakonu, i o rok jeden przynajmniej życia prosił Boga, a to dla pomnożenia chwały jego.

W tém ukazał mu się X. Warszewicki widomie, i kazał mu, żeby nie o jeden rok prosił ale o dziesięć lat, i to wymówiwszy zniknął, a X. Skarga zaraz ozdrowiał, i żył potem lat dziesięć; pokazał i tém widzeniem Pan Bóg jako mu jest na niebie upodobana dusza tego kapłana jego, a sądom mądrości swojej zachował dalsze ogłoszenie zasług i chwały jego, z czego temuż najwyższemu wszech rzeczy Panu, błogosławieństwo od wszelkiego stworzenia. Amen.

DZIEŃ XII. WRZESNIA.

Żywot W. ojca Krzysztofa Warezyusza zakonu
ś. ojca Franciszka.

Słusznie tak trzymam między żywotami światobliwych Polaków mieścić się powinno imię i życie wielkiego tego sługi Boskiego, który choć nie był rodem z Polski, jednak mieszkaniem, zasługami, i afektem dobrym ku Polsce. może się nam przyswoić. Urodzony we Włoszech w domu zacnym hrabiów de Varesio, dla miłości Boskiej, światem i jego marnościami wzgardził, a obrał sobie stan ubogi w zakonie Ś. O. Franciszka ^{de} observantia, w którym tak wysoce postąpił i w naukach i zachowaniu reguły, że go Ś. Jan Kapistran pomnożyciel obserwancyi w naszym zakonie, obrał sobie za miłego towarzysza prac swoich apostolskich.

Gdy Ś. Kapistran fundował prowincją nową braci swoich (jedną na ten czas w Austrii, Czechach i Polsce) a wkrótce umarł, rządził nią W. Krzysztof, mianowicie jednak zakochał kustodyą Polską (tak się u nas zowie mała i niedopełniona prowincya) którą się opiekował ojcowskim afektem, i na jej zakonne ustanowienie wszystkie prawie siły swojełożył, a pieczętując się o nią małą śmierci nieprzyplacił. Niedaleko bowiem Warszawy szwankował z konia (którego wrzetelnej potrzebie według pozwolenia reguły musiał używać) i za takowym razem nałamał krzyżów, zkad na potem garbato chodził, spytany od przyjaciela z jakiejby mu przyczyny on garb przypadł, odpowiedział trefnie: *Oto prawi Polskę na grzbiecie noszę.*

Był to mąż znamienicie w piśmie ś. uczony, obojga zaś prawa tak dobrze wiadomy że o nim pewny prałat zacny administrator biskupstwa Krakowskiego mawiał: gdyby prawi wszystkie księgi prawne wyginęły, tedy w lepszym sensie mogłyby być złożone przez Warezyusza.

Z wielkiem bowiem podziwieniem i uciechą duchowną słuchali mądrzy kazań jego w Wiedniu, w Wrocławiu i Krakowie, które nadobnie przeplatał textami obojga prawa stosując je do pisma ś., rady zdrowe podawał wielu, wrzeczach dotyczących się sumnienia; proszony kiedyś co by też rozumiał o częstiej generalnej spowiedzi? odpowiedział mądrze: generalne spowiedzi bywają częstokroć niebezpie-

czną łapką duszom bardzo ułownym, a to mianowicie przy rostrząsaniu myśli i spraw lubieżnych. Więc konkludował że człowiekowi uważnemu i bogobojnemu dość jest dwa razy powszechną spowiedź uczynić przez całe życie, byle spowiedź takową uczynił z wielką uwagą, i rezolucją.

Przez osobliwą miłość którą miał do narodu Polskiego, po wyższych w zakonie urzędach podjął się chętnie mistrzostwa nowicyuszów, a jako biegły w rzeczach duchownych, wlewał w ich serca nauki wielce zbawienne, a na oczy im stawiał przykład własny życia ostrego, pokornego, i ubożego. Między uczniami jego byli B. Szymon z Lipnicy, B. Jan Dukli, i inni wyborni słudzy Boscy, na których spoczął duch jego, których że przeżył, a słyszał o tém jako ich Bóg uwielbiał, różnemi cudami, rozweselał się duch jego, że takich zrodził w Bogu synów.

W starości wyprosił się z urzędów przełożęńskich, a spytany dla czego by to czynił, dał godną pamięci odpowiedź: bo prawi ostygła dawniejszych ojców żarliwość względem terażniejszych, i okrzepł afekt do cnoty. Nadto że bracia mają teraz komory zakonne różnemi rzeczami mniej potrzebnemi, a głowy zaś własném rozumieniem zaprzątzione, zaczęły trudne teraz i ciężkie muszą być przełożęństwa. Przydawał i to, że cztery są przyczyny ruiny duchownej w ścisłej obserwancyi, pierwsza, nieuważne osób niesposobnych przyjmowanie do zakonu. Dru-

ga, nieumiejętność rzeczy duchownych w mistrzach nowicyuszów, trzecia, mniejsze poważanie ubóstwa ś. mianowicie w dwornych strukturach, kiedy refektarze są podobne kościołom, klasztory zaś pałacom równać się mogą. Czwarta, zelżenie karności i sprawiedliwości. W leciech już podeszłych a będąc wokowany na kongregacją generalną, w Urbinie mieście Włoskim, widząc się bliskim śmierci oświadczał się z serdeczną miłością ku tym prowincjom, które przez lat wiele mądrze i pobożnie sprawował, do których miłego sobie życzył powrotu, gdyby lata i zdrowie pozwoliło. Lecz zawieszony do Mediolanu, w klasztorze Ś. Anioła śmiercią śś. przeniósł się do społeczności Aniołów ŚŚ. i chwali z niemi współ Króla nad królmi. Amen.

DZIEŃ XIII. WRZESNIA.

Żywot świętobliwego kapłana Szymona Halicyusza.

¶ Pobożny ten kapłan rodem z miasta Pilzna, od uczciwych i bogobojnych rodziców wychowany pobożnie, z młodu na nauki był oddany, a wzięwszy postępek dobry w mniejszych, dla nabycia wyższych umiejętności posłany był do przesławnej akademii Krakowskiej. Tam został filozofii doktorem, a stawiając sobie za wzór życie B. Jana Kantego, umyślił go we wszystkiem naśladować; zostawszy kapłanem, pierwój niż mszą pierwszą miał odprawować,

przykładem B. Jana wszystkich z osobna profesorów i kolegiatów akademii pokornie przepraszał; mszą ś. zawsze tak nabożnie odprawiał, że żadnej bez ładu obfitych nie było. Od poświęcenia kapłańskiego nic nigdy ciepłego ani pieczystego nie zażywał, wina i innych trunków nie pijał, miał z natury skromność i mowę łagodną, jednak ją tak miarkował, że i żarliwość na harde ucznie umiał pokazać.

Gdy był seniorem w Bursie Pauperum, onę napsowaną w murach z wysłużonego grosza reparaował, a w krótkce gdy mu niestało nakładu na wyżywienie ubogich studentów, niejaki starzec przyszedł do niego, i najał stół dla dwóch studentów, pieniądze zaraz odliczywszy, ale zaraz zniknął, i więcej go nie było widać. Pod czas powietrza R. P. 1621. w kościołach Ś. Anny i Ś. Floryana miewał kazania niebojąc się zapowietrzenia. Gdy pod czas tejże plagi morowej nieustawał dawać teologii, a był napomniony aby przestał dla małej liczby studentów rzekł: *Czyli nie wiecie że są inisi godniejsi i uczęnsi nad was, którzy z większą uczciwością uważają.* Znacząc przez te słowa Aniołów śś.

Nie wstydził się Ewangelii Ś. opowiadać, co czynił z wielkiem pożytkiem słuchających; a że nie tylko sam miłością Bożą pałał, ale i inszych do niej zachęcał, dla tego też gdy go jeden z uczniów nazwiskiem Zbilitowski pytał, jeżeli miał do zakonu wstąpić, rzekł mu: Idź co najprędzej a nie baw się, albowiem tam Anieli Pańscy przemieszkują. Był

wielkim wzgardzicielem świata, miłujący wielce Pana Boga i bliźniego, nad ubogimi miał wielkie miłosierdzie i dobrze im czynił.

Czasu jednego dla rekreacyi szedł nawiedzić kościół Zwierzyniecki pod Krakowem, w drodze natrafił na psa wściekłego który przechodzących ludzi kąsał, a gdy się wszyscy ludzie polekali, onego krzyżem ś. przeżegnawszy tak ułaskawił, że mu się łasił i radował. Prawie już konając, a widząc wiele akademików pod czas odbierania szkół nowych, rzekł: Widzę że wszystkie rzeczy z miejsc swych ruszają się, i dla tego nie życzę sobie w tém zgniłém ciele przestawać, i tak podłożywszy kamień pod głowę pokornie prosił Pana Boga aby go wziąć z tego świata raczył, jakoż nabożnie się dysponując umarł roku Pańskiego 1624., pochowany u Ś. Anny, i tam czeka zmartwychwstania ciała swego, od Boga chwalebne na wieki. Amen.

DZIEŃ XIV. WRZESNIA.

**Żywot i pokuta Piotra Gamrata biskupa
Krakowskiego.**

Chociaż imię tego biskupa poszło w niejaką pogardę i przystosowane jest do ludzi bawiących się lubieżnością, jednak to się z nim właśnie stało co niegdy z Magdaleną, którą lubo już pokutującą za grzechy, i Ewangelia grzesznicą nazwała, i fa-

ryzeusz, choć ją sam widział u nóg Jezusowych pokornie leżącą, choć słyszał z ust jego że jej wszystkie grzechy były odpuszczone. Przetóż że i Gamrat jako naśladował Magdalenę grzeszącą, tak i pokutującą, słusznie się tu podaje na przykład innym i na wielkie zbudowanie.

Ten Piotr herbu Sulima, w życiu świeckim a młodem jeszcze, prowadził życie lubieżne i rozpustne, mając do swoich swawol towarzysza i przywódcę niejakiego Kurosza czyli jako go inni zowią Kurozwańskiego, ale za czasem tchnięty łaską Ducha Ś. dawne życie porzucił i kapłanem został. Z razu plebanią tylko miał Wiskowską w dobrach biskupa Płockiego. Ale zaleciwszy się wielu życiem dobrem i wysokimi przymiotami, wziął potem dziekaniam Warszawską i archidykonią Pułuską.

Po tych prelaturach postąpił na biskupstwo Kamienieckie, z tego w krótcie na Przemyślskie; a ponieważ królowa Bona upatrowała w nim wyborne talenta, za jej zaleceniem do króla Zygmunta I. (który jako pan pobożny i mądry, wielce szacował ludzi mądrych, i dobrych obyczajów) postąpił na biskupstwo Płockie, dalej na Krakowskie, a na ostattek i na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, które wraz trzymał za pozwoleniem Pawła III. Papieża.

To jego wielkie szczęście wzbudziło nań wielkie zazdrości, i tak wszystkich oczy przerażało, że go i od szlacheckiego urodzenia i od cnoty i czi odsądzali, a że kalumnie na niego rozsiane i na pi-

smach były, przeto niektórzy autorowie źle o nim popisali, i przeszłe życie jego rozwinęło z dalszém pomieszali; wrzeczy zaś samój Piotr Gamrat urząd biskupi dobrze sprawował, synod prowincyalny złożył, na którym wiele bardzo rzeczy pożytecznych ustanowił. Rajczyną pewną w Krakowie że żydowską wiarę była przyjęła, niedbając na ofiarowane podarunki, publicznie na rynku Krakowskim na stosie spalić kazał.

Na ubogich był łaskawy i szczodroblivy, bo na każdy dzień sto ich swoim chlebem żywił, i hojnie traktował, i owszem za nim dwa wozy zawsze chodziły nałożone kożuchami i inną odzieżą, więc gdy kogo odartego, albo od zimna drżącego na drodze potkał, nietylko go przyodział ale i udarował.

A co podziwienią w nim godniejsza, że choć samemu częstokroć na jego potrzeby nie wystarczały prowenta, z dwóch biskupstw, tak dalece że się dłużyć musiał, przecież swego zwyczaju i miłosierdzia nad ubogimi nigdy nie opuścił; czém zaiste uskarbił sobie łaskę Boską iż w pokucie dni swoje skończył, do czego pomogło mu takie widzenie.

W wigilią święta jakiegoś wybierał się na nieszporne godziny do kościoła, w pokoju tedy swoim sam tylko siedząc, czekał rychło mu dadzą znać, że już czas nadchodzi. Tym czasem stanęła w oczach jego postać znajomój mu osoby to jest owego Kurosza (o którym wyżej) dawno już zmarłego, zra-

zu się go lękać począł, ale od niegoż pokrzepiony aby się nie bał, spytał się go na jakiejby drodze był? Odpowiedział: Żyję, i daleko szczęśliwszém życiem niżeli wy. Tu Gamrat: czy możesz to być żebyś ty był zbawiony? któryś życie tak sprośne prowadził, o czém i ja wiem. Wierzyć będziesz (mówił Kurosz) z tego co ci powiem. W młodszym wieku będąc w cudzych krajach, byłem w kompanii z takim który bluźnierską gębą lżył Matkę Boską, ja zdjęty gorliwością o jój honor wyciąłem policzek bezbożnemu, a potem gdy mię o to na pojedynek wyzwiał, starszy się z nim, szczęśliwie go pokonał i zabił, a moje życie ucieczką salwowałem.

W dalszém życiu mojem nigdy mi ta rzecz na myśl nieprzyszła, aż w ten czas gdy dusza moja z ciałem rozstawać się miała. W ten czas albo wiem od gminu czartostwa w koło opasany, gdy mię i sumienie o tak wiele popełnionych zbrodni przeświadczało, nic mi niestawało przed oczyma, tylko pewna i wieczna zguba; gdy się tak nędzny piekła lękam, w tém stawa przedemną Najś: Matka Boska, z orszakiem Aniołów ŚŚ. i wnet rozpierschła się zgraja piekielna, a Matka Boska rzuciwszy na mnie okiem miłosierdzia swego rzecze: I także mój żołnierz, obróńca honoru mego zginie? A do Syna swego obróciwszy się rzekła: Oto wnętrzości które Cię nosiły, oto piersi które Cię karmiły Synu

mój! ja go temi rękami trzymać będę póki go Ty do łaski Twojej nie przyjmiesz.

Gdy to mówiła Najś: Panna, wzięła mię serdeczna skrucha, z uprzejmém obrzydzeniem dawnych nałogów. Prosiłem już nie ustami ale sercem o miłosierdzie Boskie, i przyjął Bóg żal mój, że gdym w nim skonał, niepotępił duszy mojej, ale ją między wybranych swoich policzył. Teraz mię do ciebie posłał, żebym cię o bliskim schyłku życia twego napomniął; tyle twoja nad nędznemi ludźmi litość przed majestatem Boskim Syna wzięła, żeć miłosierdzie Boskie zjednała, wiedz pewnieże za sześć miesięcy z tym się światem rozstaniesz: masz jeszcze czas pokuty, i przejednania Sędziego Boga, ze mnie masz oczywisty dowód. To wyrzekłszy zniknął z oczu Gamrata, a on zalawszy się łzami, szczerze o poprawie życia i pokucie myśleć począł, nikogo tego dnia do siebie nie puszczając, nierychło potem niektórym z poufałych sobie co się z nim stało otworzywszy.

Wszystek się tedy nowy ten Piotr udał na pokutę, przyczyniał postów, dyscyplin, niespania, nabożeństwa, płakania za grzechy, a najbardziej uczynków miłosiernych, i cały czas zamierzony sobie z Boskiej dobroci, na błaganie jegołożył, z wielkiem zbudowaniem wszystkich, którzy o jego niegdy złych sprawach słyszeli, albo je widzieli; rozporządziwszy zaś wszystko, co do sprawiedliwości należało, gdy sześć miesięcy się skończyło, opatrzony ŚŚ.

Sakramentami, poszedł z tego świata R. P. 1545. na wychwalanie miłosierdzia Boskiego, zostawivszy innym przykład i pobudkę do miłosierdzia nad nędznymi bliźniami, i dowód na siebie, jako według słów Chrystusowych, błogosławieni są miłosierni, ponieważ i oni miłosierdzia dostąpią. A oraz jako mamy pokornie i pobożnie pokładać nadzieję zbawienia naszego w Matce miłosierdzia Najś: Maryi, której wraz z Synem a Zbawicielem naszym honor i chwała na wieki. Amen.

DZIEŃ XV. WRZESNIA.

Żywot świętobliwego Michała Bartłomieja Tarła, biskupa Poznańskiego, z kongregacyi missyonarzy.

Ten pobożny biskup, który za mojej pamięci żył z wielką sławą i zbudowaniem, aby trwał i w potomnej pamięci, słusznie jego życie umyśliłem położyć między żywotami innych ŚŚ. Polaków. Z wysokiego urodzenia próżno go mam zalecać, dosyć że był Tarło, z ojca Jana wojewody Sandomierskiego, matki zaś Anny księżniczki Czartoryjskiej wojewodzanki Wołyńskiej zrodzony; od tak godnych rodziców przystojne wielkiemu imieniu wzięwszy wychowanie, i w pobożności chrześcijańskiej dobrze zaprawiony, nie do nabycia wysokich w ojczyźnie honorów, ale raczej do pogardy ich miał od Boga mocne pociągi, przeto się do kapłańskiego stanu

ofiarował, w którym aby swemu i bliźnich zbawieniu mógł doskonale służyć, przez nabycie potrzebnych umiejętności, do Rzymu był od ojca posłany.

Tam on przez kilka lat traktując nauki, niemniej się ćwiczył i w nabożeństwie, a przy missyach apostolskich nabrawszy ducha żarliwości o zbawienie dusz, krwią Chrystusową odkupionych, wstąpił tamże do kongregacyi XX. misyonarzy R. P. 1676. Zostawszy zaś kapłanem od swoich starszych posłany był do Polski gdzie jaśniał czystością życia, gorącym nabożeństwem, skromnością obyczajów, a przez żarliwą missję wielkie żniwo w duszach ludzkich zbierał, przez lat kilkadziesiąt. Przez wielką mądrość, łagodność, i miłość ku swoim kolega postanowiony był Wice generałem albo wizytatorem swojej kongregacyi w Polsce, i proboszczem ś. krzyża w Warszawie. Rządził swemi przykładnie i szczęśliwie przez lat 20. wodzem będąc skutecznym do zachowania opisanych ustaw, i missyi apostolskich. Same prawa, albo (jako zowią) ordynacye które z wielką roztropnością i pracą stanowił, znajdują się w wielkiej liczbie, własną jego ręką pisane, w których wydaje się X. Tarła rozum wysoki, i duch gorący, pełny pomnożenia chwały Boskiej, i pragnienie zbawienia dusz.

Jako raz pokorny ten kapłan choć przy wysokiem urodzeniu, pogardził honorami doczesnemi, tak obawiając się aby go do nich nie pociągniono,

obowiązał się ślubem mocnym Bogu, ani się starać o dostojenstwa w kościele Bożym, ani ich przyjmować. Jakoż pierwszy obowiązek ściśle i wiernie zachował, ale drugiego mu niepozwoiliła dotrzymać wyższa władza. Widząc bowiem August II. król Polski jawnie, że X. Tarło był perłą kapłanów i jednym wzorem cnót wszelkich, gwałtem go na biskupstwo Poznańskie prezentował. Wyłamował się z tego wszelkimi sposobami nie tylko królowi ale i ojcu ś. Klemensowi XI. częścią obowiązkiem ślubu się broniąc, częścią wyznaniem pokornym swój nizeczemności, ale gdy i król nalegał, i Ichmość XX. biskupi godność, sposobność, i świętobliwość jego przełożyli, za rozkazaniem Papieżkim, napisał do niego kardynał Paulucy list w te słowa:

„Opinią którą ojciec ś. o wybornych cnotach twoich z relacyi wielu godnych ludzi dawno powziął i ma w sercu, list twój pisany do tegoż ojca ś. mocno utwierdził. Że się bowiem nazywasz człowiekiem nie niewartym, i do biskupiego urzędu niesposobnym, to bierze za dowód wielkiej pokory i skromności twojej. Zaczém choć Jego Świętobliwość wielce chwali twoją pokorę chrześcijańską, jednak proźbie twojej niemoże dosyć uczynić, i owszem ciebie w ślubie jakimkolwiek sposobem uczynionym albo przysiedze, o nieprzyjęcie choć dobrowolnie ofiarowanej godności kościelnej dyspensuje, abyś sumiennie i godziwie mógł przyjąć biskupstwo Poznańskie. Jawna jest twoja mądrość

ojcu ś. złączona z osobliwą żarliwością o honor Boski etc. a na ostatek posłuszeństwem go obowiązał ojciec ś. i karą kościelną pogroził, aby się więcej z tego nie wyłamował urzędu.

Żył na tém biskupstwie od R. P. 1710. do roku 1716. tak jako na dobrego pasterza należało, sam do ludzi z ambony kazywał, gorące miewał exhorty jako dobrze i długo w tém ćwiczony, luboć życie jego pobożne za najlepsze stało kazanie. Pasterz owieczki swoje nietylko pokarmem słowa, ale ubogie i zgłodniałe chlebem doczesnym i sowitemi jałmużnami; R. P. 1714. (co dobrze sam pamiętam) nastąpił głód wielki w całej Polsce, tak że ludzie puchli i gęsto umierali, dosyć że w jednej wiadomości mi parafii, w której ludzi już sposobnych do spowiedzi było siedm tysięcy, wymarło dwa tysiące ludzi. Otworzył Tarło litościwy ojciec i pasterz szpichlerze swoje, ujął sobie wiele potrzeb, a nędzne ludzie opatrował, i żywił, czynił za nich suplikacye i pokuty, żarliwemi exhortami zagrzewał bogate pany do litości chrześcijańskiej, co się osobliwie pokazuje z kazania jego, które miał w kolegiacie Warszawskiej R. P. 1715. które że nie wszystkim może być wiadome, z niego dla zbudowania częśćkę jaką zdało mi się tu położyć. Ponieważ na ten czas powstała i konfederacya, tak i od nieprzyjaciół i od głodu ściśniona była Polska, traktował tę materya, że miłość ku ubogim spra-

wuże królestwu pokój a tak o tém w środku kazania mówił ten biskup.

„Gdybym ja chciał wszystko to, co pismo ś. co doktorowie kościelni, co tłumacze pisma Bożego, o téj materji napisali tu przyłożyć, ani czasu, ani pamięci, ani głosu mi niestarczyło, więc to wszystko opuściwszy, tém się kontentować będę, co u Suryusza w żywocie B. Amadeusza księcia Sabaudzkiego czytam, ten wszystkich panów, książąt, senatorów, urzędników dworu swojego zwoławszy, tę im ostatnią ale bardzo zbawienną, pożyteczną dał naukę i przestrożę: *Diligite pauperes, & Dominus dabit pacem in finibus vestris*. Kochajcie się w ubogich, czyńcie dobrze ubogim, miejsce miłosierdzie, kompassyą nad ubogimi, a Bóg da wam pokój w państwie waszém, a z pokojem da *Omne bonum* da wszelkie dobra; Polsko ojczyzna moja, czyli sobie pragniesz i żądasz pokoju? Niewątpię że wszyscy jednym głosem, wyjąwszy nie wielu niektórych, którzy to radzi *piscant in turbida* którym to marsz marsz złote lubo nie sprawiedliwe częstokroć przysposabia żniwo, którzy pod pretekstem wojny, opresyami, najazdami, kontrybucyami, paletami, extorsyami, niewypowiedzianém okrucieństwem, nad ubogim ludem zbogacili się i panami zostali. Tych mówię nie wielu wyjąwszy, niewątpię że cała utrapiona ojczyzna, jednymby mi z głębokości serca odpowiedziała głosem: *Pacem te poscimus omnes*. Pokoju żądamy, pokoju pra-

gniemy, pokoju wyglądamy; pokoju pragniecie, pokoju żądacie, pokoju wyglądacie, da go wam do-brotliwy i miłosierny Bóg, byleście ubogich kochali, ubogim czynili dobrze, nad ubogimi miłosierdzie i politowanie mieli. *Diligite pauperes & Dominus dabit pacem in finibus vestris.* O jakobym ja sobie tego życzył, ażeby głos mój po całej rozlegał się Polsce, o uszy wszystkich obijał się! Wołam do was wszystkich, wołam do każdego z osobna, wołam do was duchowni i świeccy, wołam do was panowie i senatorowie, urzędnicy, do was szlacheckiego stanu, do was kondycyi miejskiej, do was kupcy, rzemieślnicy, do was przytomni i nieprzytomni, do was wszystkie owieczki biskupstwa mojego, wołam do ciebie cała Polsko: *Diligite pauperes & Dominus dabit pacem in finibus vestris.* Jeżeli pokoju, błogosławieństwa Boskiego, miłosierdzia, uciszenia, uspokojenia, końca tych wszystkich nie-szczęśliwości i nawałności pragniecie, kochajcie się w ubogich, ubogim czyńcie dobrze, miejcie nad ubogimi miłosierdzie i kompasję.

Wołam do was okrutni i nielitościwi panowie, którzy to poddanych waszych niejako ludzi ale gorzej niż bestję częstokroć traktujecie: *Diligite pauperes.* Pamiętajcie że ci poddani wasi, są ludzie jako i wy, od Boga z nieśmiertelną duszą do dostąpienia nieba jako i wy stworzeni, taż nieoszacowaną Jezusa krwią odkupieni jako i wy, więc

Diligite pauperes. Kochajcie ubogich tych, miejcie nad nimi osobliwie w terażniejszych uciskach kom-pasyą, ratujcie ich, zapomagajcie ich, z paszczeki śmierci wygłodniałych i zgłodniałych wydzierajcie. Wołam do was o których ktoś napisał, *Nulla fides pietasq; viris qui castra sequuntur.* Excipuję do-brych bo wiem że i w rycerskim stanie święty był ów Centurio w Ewangelii, ów Korneliusz w aktach apostolskich, Maurycyusz Ś. w wojsku Juliana, i tak wielu innych i teraz znajdować się może, którzy z męstwem rycerskiem pobożność chrześcijańską łą-czyć umieją, ale do was wołam którym to właśnie służy: *Nulla fides pietasq; &c:* którzy to Boga, sum-nienia zapomniawszy, ani na Boskie, ani na kościel-ne, ani na ojczyście niedbając prawa, częstokroć nad samą wodzów wolą i ordynanse ubogi lud cie-miężycie, nie tak moc i siłę jako okrucieństwo wasze nad nimi pokazujecie, ustawami, deputacyami, kon-tentacyami, stacyami, przechodami, tysiąc inszych wymyślnych zażywając sposobów, ubogich kmiot-ków niemal ze skóry łupicie: *Diligite pauperes.* Upamiętajcie się kiedykolwiek, miejcie nad ubogie-mi miłosierdzie, czyli ostatnią z nich kropelkę krwi, czyli duszę wydrzeć chcecie? Wołam do was wszy-sczy, którzy jakimkolwiek sposobem ubogich opry-mujecie, opresyi dopuszczacie, oprymować każecie, od opresyi bronić mogąc i powinni to czynić. nie-bróńcie: *Diligite pauperes.* Wołam do was którzy gumno, szpiehlerze, napełnione mając, którzy mo-

glibyście nietylko poddanych waszych, ale i całą parafią ba i cały podobno powiat, i ziemię wyżywić, nietylko kawałka chleba, garści zboża, albo leguminy ubogim udzielić nie chcecie, ale nawet proszeni, rekwirowani, na większe zyski, droższe zapatrując się czasy, sprzedać niechcecie, a w podobnych okazyach bez ciężkiego nie godzi się tego czynić grzechu. Wołam do was: *Diligite pauperes*. Upamiętajcie się, nie żałujcie ubogim od głodu umierającym, bojcie się ażeby was Bóg nie skarał, jako skarał owego arcybiskupa Mogunckiego, który pod czas podobnego głodu, chociaż miał po majątnościach i folwarkach swoich wszelką zboża obfitość, nietylko na krwawe ubogiego ludu łązy, ani udzielić ani sprzedać niechciał, i owszem z urąganiem niejakiem z onych się naśmiewając mówił: O jako te myszki, te szczurki pięknie śpiewają; którego nieużyte okrucieństwo Bóg skarał, że niezliczone myszy i szczurów namnożyło się mnóstwo, które nietylko wszystkie jego zboża wszędy wyjadły, ale i jego samego choć się na zamek na wyspie jednej w rzece Renie będącej ratował, jako drugiego zjadły Popiela.

Bojcie się, żeby was niepotkało to, co potkało niemiłosiernego kupca, o którym pisze Ś. Grzegorz biskup Turyński. Ten z dobrym czyli dobrze naładowanym okrętem gdy do jednego we Francyi przypłynął portu, ubogiego jednego o garść zboża na pożywienie proszącego z furją odpędził i odegnał

mówiąc: ja niemam nic w okęcie tylko kamienie, na co ubogi gdy odpowiedział: niechże się wszystko w kamień obróci temu, który kamienne ma serce, cudem Boskim wszystko co w okęcie było, w proste obróciło się głązy, które sam tenże ś. biskup przydaje, ze swojemi widział oczyma. Bójcie się nielitościwe serca żeby was nie potkało, co tak wielce wam podobnych potkało, że albo piorun szpichełrze, gumna popalił, albo robactwo zboża popsowało, albo szkuty woda potopiła, albo inszym jakim przypadkiem marnie zginęło, co z wieczną nadgroda ubogim rozdać się miało, wołam do was którzy nie katolickiego, nie chrześcijańskiego, ale gorzej niż pogańskiego niż bestyalskiego serca, widząc pod domami waszemi umierających od głodu, od zimna ludzi, nietylko choć za wielkimi prozbami, zapłatą w dom wasz przyjąć niechcecie, ale i owszem kiedy kto w domu waszym zachoruje, ani na Boskie przykazanie, ani na otrąbione od zwierzchności ordynanse, nie pamiętając i niedbając z domów waszych wyrzucacie, wypędzacie, *Diligite pauperes*. Ej! miejcie większą nad ubóstwem kompasją i miłosierdzie, wołam na koniec do wszystkich którzy widzicie i wiecie o ubogich po ulicach, po gnojach, pod płotami, pod domami od głodu i mizeryi umierających, a jakimkolwiek sposobem onych ratować możecie: *Diligite pauperes*. Miejcie nad niemi kompasją, czyncie co na poratowanie ich możecie, zbudowałem się wielce temi dniami z'praw-

dziwój cudzoziemca jednego ku bliźniemu miłości, alem się wespół zgorszył z wielu narodu naszego z serca ku tymże zakamieniałości. Podrzucono niedawno w rynku Warszawskim niewiniątko jedno, widzieli albo podobno widzieć mogli dość zamożni miasta tego obywatele, żaden się nad nim nie zmiłował. *Non est inventus nisi hic alienigena.* Nie znalazł się tylko cudzoziemiec jeden, który o tém się dowiedziawszy sam do mnie przyszedł, aby dziecię one ochrzczone było pod kondycją, sam do chrztu trzymał, hojną i na wychowanie jego dał, i hojniejszą jeszcze obiecał jałmużnę, kolebkę, pieluszki obmyślił, przydając (daj Boże żeby niepro-rockim duchem,) że pojąć nie mógł takiego nie-miłosierdzia w ludziach naszych, że się obawiał żeby Bóg albo piorunem, albo jakim przypadkiem nie skarał tak nieużytego i nielitościwego serca ludzi. Teraz czas pokazać miłość i miłosierdzie, kompasyą ku ubogim, teraz obligacya pod ciężkim śmiertelnym grzéchem świadczenia téj miłości; pytają się teologowie jeżeli też, i jaka obligacya do rozdawania jałmużny? Nie rozwodzę się nad różnemi opiniami, i sentymentami w téj materyi względem ordynaryjnych ubogich potrzeb, to tylko teraz ogłaszam, na co się wszyscy jednym zgadzają głosem, że kiedy ubogi jaki *in extrema* znajduje się *necessitate*, jako to jest teraz po całej niemal Polsce, kiedy niemal ludzie od głodu, od mizeryi umierają, że w ten czas każdy pod śmiertelnym grzéchem, pod

utrata duszy swojej, *Etiam ex necessariis statui suo*, onych ratować powinien. Umniejszyć asystencyi, ująć ordynaryjnych (nadzwyczajne według stanu swego expensa) wydatków, kontentować się okrągłym stołem, udzielić ubogim na poratowanie ich tego, czego inszych czasów bez grzechu i obrazy Boskiej zażywać mógł.

A coż dopiero mówić o tych, którzy nad potrzebę swoją, *Abundant in superfluis*. Na zbytki na excesy mają zkład łożyć, co ci za wymówkę na strasznym sądzie Boskim znaleźć będą mogli, kiedy sam Chrystus na oczy wyrzucać im będzie: *Esurivi & non dedistis mihi manducare, nudus eram & non cooperuistis me*; kiedy tłum niezliczonych ludzi przeciwko nim powstanie wielkiego Ambrożego słowy: *Non pavistis, occidistis &c*:

Te exhorty zabiegi i starania świątobliwego pasterza o życie owieczek swoich głodem ginących, i w Polsce wielu poruszyły do politowania, ratunku onychże; ale gdy się i dalej rozeszła sława, tak litościwego ojca, jeden książę w Rzymie zostający, zasłyszawszy o tém napisał do niego, list w ten sens: Sława o litości ojcowskiej którą Wasza Excellencya uprzejmie świadczysz umierającym od głodu owieczkom swoim, przysłała aż do tego miasta, z czego jako inni wielce się budują, tak ja szczególnie, więc abym z tobą Najprzewielebniejszy Ojciec miał jaką częśćkę zasługi u Boga, posyłam na ręce Waszmości wexel na N. N. tysięcy czer-

wonych złotych &c: Wysypał i to wszystko pobożny biskup, na ratunek nędznych, i swoich dochodów powiększój części na to nie żałował, aż też głód ustał.

Publiczne excessa karał przykładnie, i owszem się niektórzy od złych uczynków powściągali na samą obecność świątobliwego biskupa. Usychał od żalu gdy co usłyszał zdrożnego od praw i przykazań Boskich, a po apostolsku nie się nie oglądając na osoby mówił prawdę, nawet samemu monarsze gdzie szło o Boga i pogorszenie poddanych, stawiał się nowym Stanisławem.

A nieustając nigdy w pasterskiej czułości, i innych świątobliwych uczynkach, jadąc z Warszawy do Poznania, w Łowiczu po krótkiej chorobie śmiercią sprawiedliwych zszedł z świata R. P. 1716., uczyniwszy testament przez który w osobie ubogich bardzo małego zbiorku swego uczynił Chrystusa Pana dziedzicem. Pochowane ciało jego z wielką czcią w Warszawskim kościele Ś. Krzyża, i pięknym nadgrobkim ozdobione; z czego Bogu wcielonemu, który jest najwyższym biskupem dusz naszych, nieogarniona chwała. Amen.

DZIEŃ XVI. WRZESNIA.

Żywot świątobliwej panny Barbary Longi.

Miedzy wielą klejnotami niebieskimi, to jest świętemi, duszami któremi Bóg dobrotliwy uozdobił stołeczne miasto Kraków, powinna się policzyć, kwitnąca przeszłego wieku osobliwą świątobliwością panna Barbara Longa. Ta w Krakowie urodzona z godnych rodziców. Ojciec jój był Jan Longa wojt Krakowski, matka zaś Barbara Konradowna wielce bogobojna, która i dobrém pożyciem swoim z mężem heretykiem, i ustawicznemi zań łzami i modlitwami to u Boga zasłużyła, że mąż jój przed śmiercią jad kacerski z siebie wyrzucił, a wiarę świętą katolicką przyjął i wyznał. Pomieniona pani tę swoją córkę powiła R. P. 1567., w sam dzień Najświętszej Panny Snieżnej, i przy chrzcie świętym, chciała aby toż co ona imię Barbary wzięła. Dała jój od dzieciństwa wychowanie pobożne, i cieszyła się w Bogu widząc coreczkę do wszelkiego dobrego skłonną.

Gdy miała siedm lat, dała ją matka do pewnej szwacki, która pewnego czasu nie ostrożnie porwawszy panienkę na ukaranie, potrafiła ją o ziemię, a z tego upadku czaszka w lewej nodze jój bardzo się zbiła. Taiła to Barbara przed rodzicami niechcąc kłopotu narobić owój swojej mistrzyni, a na modlitwę poszedłszy, gdy psalterz otwo-

rzyła, napadła na on wiersz: *Podniósłszy roztrąciłeś mię!* i obróciła te słowa na się, bo jej na on czas właśnie służyły, i odtąd kochała się w tym psalmie, a czasem z Panem Bogiem umawiała się poufale, mówiąc: *Panie wyniósłeś mię a zaś roztrąciłeś mię, i o ziemię uderzyłeś mię.* Ale dla zasługi Barbary mało było raz boleć na nogę, pięć razy, a co raz bardziej z różnych przypadków tak ją naruszyła, że na całe życie chromą została, a że ją różni przez lat cztery leczyli, wiele męczeństwa, a jeszcze w dzieciennym wieku ztąd poniosła, bo ją rzezano, palono, zjadliwemi maściami i plasty okładano, a te wszystkie boleści z przedziwnym statkiem i cierpliwością wytrzymała. Widząc nieuleczone swoje kalectwo, mówiła rodzicom swoim: Nietraćcie darmo na lekarze i leki, bo mi lekarstwa od nich dane nie pomagają ale bardziej szkodzą, znać że mię Bóg chce mieć w świeckim stanie, i niechce. Chce tém samém, że mię do zakonu nie powołał, niechce, bo mi nogi odjął a w tym oto mię kąciku zamknawszy jak w klasztor-ku dalej wychodzić nie dopuści. Oby jeszcze do mnie świat nie chodził, dał by to Pan Bóg! Przeszedłszy do lat czternastu panienka, czuła w sercu swoim pociągi Ducha Świętego mocniejsze do życia doskonalszego, przeto nie tylko od roskoszy światowych ale i od wygod ciała serce swe odrywała. Od tego czasu łaźni używać poprzestała, wina w usta nie wpuściła, rzadko na pościeli sypiała,

wielekroć na modlitwie całą noc czuła, niekiedy po kilka godzin krzyżem leżąc na ziemi modliła się, mięsa odtąd nie jadła, a to swoje umartwienie sztucznie przed domowemi ukrywała, biorąc z misy kracząc, rozdając, a sama niepożywając. W piątki zrazu nie jadła, ale osłabiwszy przez to żołądek na potem chleba suchego kawałkiem i trochę wody się posilała. Gdy zaś ciało swoje tak martała dla Boga, duszę swoją zasilala chlebem żywota, to jest uprzejmém nabożeństwem i modlitwą, w której była nienasycona. Za mało to miała Barbara we dnie bawić się modlitwą albo w nocy w swoim pokoiku, więc tak w lecie jako i w zimie bardzo rano na jutrznią do kościoła Panny Maryi chodziła, a swoim przybyciem kościelnych pobudzała do dzwonienia na obrzędy kościelne. Modlitwy swoje klęcząc jedném kolaniem prawém, a to na łańcuszku żelaznym odprawiała przez cały rok, póki się jej prawa noga nie zkancerowała. W pomienionym roku czternastym, ustroiła ją matka według świata bardzo bogato i wytwornie, lecz wszedłszy Barbara do kościoła, gdy spojrzała na Jezusa Pana na drzewie ukrzyżowanego i nagiego, zawstydzwszy się bardzo, odważnie zrzuciła perły i klejnoty z głowy swojej, i zaraz postanowiła na sercu nie dwornego odtąd aż do śmierci nie zażywać. Mało na tém! ale przygotowywawszy się do tego przez posty, niespania, modlitwy, i ćwiczenia duchowne, mając lat ośmnaście ślubem wiecznej

czystości jawnie się w kościele Bogu obowiązała. Bolało ta srodze szatana, więc ją srodze prześladował, następując na tę czystą oblubienicę Chrystusową uprzykrzonymi pokusami, strasząc ją bezecnemi poczwarami we dnie i w nocy, ale od mężnej panny zawsze był pohańbiony, gdyż jój zawsze przybywał Chrystus na obronę, który na jój wojnę z nieprzyjacielem mile patrzył. Czasu jednego w srogiem utrapieniu będąc zawołała na Chrystusa, tak jako niegdyś Ś. Katarzyna Seneńska: *O obrońco gdzieżeś jest? Oto mnie nieprzyjaciele moi chcą podchwycić! kędy żeś?* I usłyszała głos ten: *Jestem w sercu twoim.* Także i drugi raz gdy się biedowała z pokusami, ujrzała Pana Chrystusa blisko stojącego, i mówiącego do niej te słowa: *Nie frasuj się, ja z tobą, a cobyś ty mogła, kiedybym Ja tu nie był?* Gdy na czas miała odetchnienie od pokus szatańskich, ponosiła ciężkie stosy od różnych ludzi, którzy nietylko się z nią urągali, ale ją źle między innemi udawali, za obłudną nieprawą sługę Boską rozgłaszali, paszkwile na nią pisali, i skrycie w książki jój wkładali, ale to wszystko mile dla Boga przyjmowała, i nikomu oprócz spowiednika tego nie wyjawiała.

Wyćwiczoną w dusznych utarczkach Barbarę, wielkimi darami swojemi i pociechami niebieskimi oblewał Oblubieniec jój najmiłszy, albowiem wzięła od Niego dar wysokiej bogomyślności, nawet i częstego zachwycenia, w którym dusza jój zatapiała się

w najwyższém dobru swoim. Miała częste widzenia Aniołów Świętych i samęj Królowej Anielskiej najdostojniejszej Matki Boskiej, do której od dzieciństwa była wielce nabożną. Będąc w Częstochowie i przy obrazie Matki Boskiej klęcząc, po długich i gorących modlitwach, widziała usta Jój otwarte i słyszała głos w te słowa: *Wszystko otrzymasz, o co kolwiek Syna mego przez mię żądać będziesz.* I rzekła upadłszy na twarz: Najświętsza Panno, o nic Cię nie proszę, jedno żeby mi grzechy moje były odpuszczone, a w tém wesele wielkie duszę jój ogarnęło, i gdyby się jój była na ten czas krew z ust niepuściła, zapewne by umarła była. Tamże w Częstochowie R. P. 1606., i drugi raz podobną łaskę od Najś. Panny otrzymała. W Krakowie gdy w Lorecie u fary zaczęła Godzinki o męce Pańskiej, a chciała je przerwać, i mówić o Najś. Pannie, ukazała się jój taż Panna i Matka Boska przedziwnie wspaniała, ozdobna i jasna, a im się bliżej ku niej miała, tém ona dalej ustępowała klęcząc, a Najświętsza Panna ściągnęła rękę, swoją do niej i wzięła ją za rękę prawą blisko dłoni, a drugą położyła na jój ramieniu i tak rzekła: Wstań a pozdrów rany Syna mego na prawicy Boga Ojca siedzącego. Ona powstała a widzenie zniknęło i nikogo więcj nie widziała, przez dni jednak sześć owa Najś. Panny postawa w rozumnych oczach Barbary trwała.

Nie mniejsze pociechy i nawiedzenia od samego

Chrystusa Pana miewała. Jeszcze w młodych, latach, gdy się w kościele Panny Maryi modliła przed krucyfiksem, słyszała wyraźnemi słowy, jako jój Pan mękę swoją i boleści które na krzyżu cierpiał, rozpowiadał, i patrzeć jój na rany swoje, i na krzyż też gotować się kazał; a wiele inszych razów, gdy rozpamiętywała mękę jego, przypuszczał ją do pocałowania ran swoich, i inne jój pociechy na rozmyślaniu dawał. W dzień zmartwychwstania swego ukazał się jój Pan w ciele uwielbioném nad słońce jaśniejszém, rany w ręku, nogach i w boku mający. Częstokroć Chrystusa Pana przy podniesieniu Hostyi na mszy ś. pod czas jako małe dzieciątko tęczę jasną obtoczone, albo jako był na krzyżu rozpięty widziała; na co ona mdlała i na ziemię, jak umarła, upadała.

Przez wielkie nabożeństwo które miała do Najś. Sakramentu, nie tylko go bardzo częste z serdeczném nabożeństwem przyjmowała, ale rada jak najwięcej mszy śś. słuchała. przeto kilku świeckich kapłanów miała, którym codziennie od mszy ś. płaciła. A że przez swoje kalectwo i inne choroby prawie ustawicznie nie mogła pod czas chodzić do kościoła, biskup Krakowski, jako znający tej panny życie czyste i święte, pozwolił jój w domu swoim kaplicy prywatnej, w którejby i mszy ś. słuchała i Sakrament Najświętszy przyjmowała. W tej kaplicy wielce ozdobnej, miała krucyfix, przed którym ona się gorąco modliła, po wiele godzin krzyżem

leżąc na ziemi, dyscypliny częste czyniąc, a nie-tylko sobie ale i innym osobliwe łaski upraszała, i wzięła słowo od Jezusa Pana, że miała uprosić zawsze o co by go prosiła.

Różnym chorym już opuszczonym od lekarzów, i niepodobnym do życia upraszała zdrowie, ślepym wzrok pożądanym, rozpaczającym uwolnienie od pokusy. Wielom duchem prorockim przyszłe rzeczy przepowiadała i skutek to pokazał. Prosząc gorąco Pana Boga za króla Zygmunta III. pod czas rokoszu niebezpiecznego, miała objawienie że król zwycięży; podobnie prorokowała o sławném zwycięstwie Polaków pod Chocimem. Pełna zaś będąc darów Boskich i wielkich zasług, zachorowała ostatecznie i przez pułtora lata z łóżka nie wstała w wielkich bolach i mdłościach prawie ustawicznych zostając. Przez wszystek on czas bawiła się bogomyślnością, i rozmyślaniem męki Pańskiej, trzymała krucyfik w ręku a smakowała sobie rany Chrystusowe. Mszy ś. słuchać nigdy nieopuściła, i każde nabożeństwo zwykłego czasu odprawiała. Gdy jęj pytano jakby bardzo rada była śmierci? Rzekła na to: Tak rada, jako więc rada jadę do Częstochowy, co sami lepiej wiecie, bo tak mówić muszę, iżbyście mnie lepiej zrozumieli. Jakoż i od wielorakiego umartwienia i od długiej choroby wysuszona, Sakramentami śś. opatrzona, oczy i serce ku niebieskiej ojczyźnie wznosząc, bez żadnego strachu lekusinkiem skonaniem ducha swego Bogu

oddała R. P. 1621., przeżywszy lat wieku swego 54. Do zmarłego Barbary ciała zbiegali się ludzie z wielkiem nabożeństwem, a niektórzy osobliwsze łaski a te zbawienne otrzymali, albowiem jedna osoba w ciężkich grzechach długo leżąc dotknawszy się trumny jęj taką skruchę i żal za grzechy poczuła, że się uspokoić nie mogła, aż dożywotnią spowiedź dostatecznie odprawiała. Druga zczarowana miała wielkie utrapienie od czarta, który się jęj widomie pokazywał, w tém dano jęj niektóre Barbary relikwie, które skoro na się wzięła odtąd owe straszydła piekielne ustały. Przywiedziono do ciała Barbary jedną opętaną, ta się długo tam wniść wzbraniała a jednak wciągniona była, i spojrzawszy na zmarłą zawołała: *Nie krzywdać jęj, już ci jęj dobrze!* a rzewnie płacząc utulić się nie mogła. Na jęj pogrzeb wysypał się cały Kraków i pogrzebiona jest w kościele Ś. Barbary przy ołtarzu wielkim, a dotąd opinia pobożna o świątobliwości téj sługi Boskiej nie ustaje; z czego świętemu nad świętami Panu honor nieustający. Amen.

IDZIEŃ XVII. WRZESNIA.

Żywot W. ojca Bonawentury Dzierzanowskiego
zakonu ś. ojca Franciszka.

Dawna i dotąd w Polsce kwitnąca Dzierzanowskich familia, gniazdem była tego sługi Boskiego, który

w młodym wieku oddał się Bogu na służbę w zakonie Ś. O. Franciszka regularnej obserwancyi. Od pierwiastek zakonnego życia wysokie cnoty z głęboką pokorą nauką i osobliwą pobożnością złączył; a podając za czasem teologią w Poznaniu swym braci, ducha nabożeństwa bynajmniżej nie zgasił, i owszem codziennie z cnoty w cnotę postępując, stał się innym wzorem świętego życia, i gorliwości o ścisłe zachowanie reguły. A gdy na ten czas wyznaczono niektóre klasztory na rekolekcyę ducha, w których zakonnicy mieli żyć w ścisłym ubóstwie, milczeniu, osobności i bogomyślności, pierwszy ze wszystkich ofiarował się na tak twarde życie W. Bonawentura, i żył w jednym takim klasztorze, pod wielce pobożnym i kochającym ubóstwo gwardyanem, ojcem Alexandrem Swierskim, gdzie tak się zalecił osobliwą przykładnością życia że w krótkce tamże postanowiony był gwardyanem, a tak chwalebnie słowem i przykładem rozporządzał powierzone sobie zgromadzenie, że gdy wizytę jego odprawił O. prowincyał, to z radości serca miasto poprawy rzekł: tak twierdzą że nie do klasztoru przyszedłem, lecz do raju ziemskiego, bo uznawał, że taki w nim był porządek tak doskonałe ustaw zakonnych przestrzeganie, że nie znalazł nic coby miał poprawić. Skoro zaś nasza reforma po niektórych trudnościach ugruntowana była za władzą stolicy apostolskiej, W. Bonawentura z chęci ściślejszego życia do niej się prawie przeniósł R. P. 1628., w której żył nie-

odmiennie, ustawiczny na chwale Boskiej, do prac z posłuszeństwa ochotny, do chóru pierwszy, w domu i u dobrodziejów wielce przykładny, w mowie skąpy, bo u stołów Pańskich bywając słowa nigdy niewymówił, chyba spytany, albo proszony; drogi wielkie i trudne pieszo bez najmniejszego grosza podejmował; raz bowiem z urzędu który miał na sobie chodził do Hiszpanii na kapitułę generalską, w innych zaś sprawach zakonnych cztery razy do Rzymu; a w innych drogach modlitwą się usną albo umysłową zabawiał, luboli też rozmową duchowną z towarzyszem swoim, a wszelki niedostatek i trudy tym sobie słodził. Będąc w Rzymie jako Kustosz Małopolski, gdy Urban VIII. Kustodye reformatów erygował na prowincye, W. Bonawentura pierwszym w Małopolsce postanowiony był prowincyałem, a ten urząd sprawował z wielkim pożytkiem duchownym braci sobie poddanych, słowem i przykładem utwierdzając onychże w zajętej raz ścisłej obserwancyi, w czém mu Pan Bóg jawnie pobłogosławił. Między innemi darami któremi Pan ozdobił duszę jego był dar męstwa i cierpliwości, tak że i w największych krzywdach, urazach i przeciwnościach nigdy się nie uskarżał, a z ust jego to tylko słowa słyszane były: *Panie Boże tobie to ofiaruję. Niech będzie imię Pańskie błogosławione: Albo cierpieć, albo umrzeć.* Skończywszy urząd prowincyałski, jako miłośnik ubó-

stwa prosił, aby mieszkał w klasztorze Rakowskim (w Sandomierskiem wojewodztwie) ze wszystkich najmniejszym i najuboższym, w którym on jako pustelnik dobrowolny w milczeniu i osobności życia prowadził; jednak przez żarliwość ku duszom, pewnych czasów obchodził wieś i miasteczka, gorącemi kazaniami ludzi napominając, aby się strzegli Aryańskiej sekty, która na ten czas od szatańskich ministrów po Polsce rozsiana była, a w samym Rakowie katedra i akademja zaraźliwa Aryanów, nawet i drukarnia założona była. Dysputował i z Aryany mądrze, z których niemało kościołowi ś. pozyskał.

Najmocniej następował na opresorów poddaństwa i ubogich, i do chrześcijańskiej łaskawości ich nakłaniał.

Trafiło się, że gdy przez miasteczko pewne przechodził, dowiedział się, że świeżo pan tego miejsca, studenta, który nieopowiednie z jego dobr wyśliznął się i do szkół się udał, kazawszy złapać, publicznie na rynku obie uszy kazał mu urznąć; zapłakał na takie okrucieństwo W. O. Bonawentura, a że pan nie był tam obecny, napisał do niego list ducha Bożego pełny, w którym mu niechrześcijańską i nieludzką srogość mocno okazał, i piorunami sprawiedliwości Boskiej mocno pogroził. Pan ów choć nie znał go, tak się na sercu złąd przeląkł, że pokutę surową czynił, ukrzywdzonego i tak sromotnie oszpeconego przeprosił, między pokojo-

we swoje policzył, i na potém największy wzgląd miał na niego.

Przed końcem życia swego W. Bonawentura w klasztorze Stopnickim mieszkając, żadnych osobliwych wygod nie przyjmował, w bogomyślności i rekolekcyi ducha zabawiał się, i do śmierci się gotował.

W święto wyrażenia blizn Chrystusowych na ciele ś. ojca Franciszka, po uczynionėj spowiedzi do mszy ś. idąc, obrał sobie hostyą należycie całą, ale gdy przyszło do jēj łamania, obaczył na dwoje przełamana, czemu się dziwując, miał natchnienie od Boga o rozłączeniu w krótcie duszy swojej od ciała; jakoż znajwiększém nabożeństwem przyjawszy ciało i krew Pańską tegoż samego dnia paraliżem naruszony, z wielkim braci swojej żalem duszę Bogu oddał, R. P. 1649., któremu na niebie i na ziemi chwala. Amen.

DZIEŃ XVIII. WRZESNIA.

Żywot wielebnego błog. Krzysztofa Zatyńskiego
zakonu ś. ojca Franciszka.

Ten sługa Boski urodzeniem szlachetny, w świeckim życiu służył ojczyźnie swojej rycerskimi dzieły. A gdy w pewnej z Tatarami potyczce nie ustępował pohańcom kroku, w niewolę od nich był zabrany, w której długo zostając nauczył się

Tatarskiego a potrosze i innych języków Azyatyckich. Wyszedłszy zaś za pomocą Boską z pogańskiej niewoli, oddał się niezabawem na ś. Bogu niewolą w zakonie naszym, a choć tam krótko służył, jednak doskonałością i dawniejszych przewyższył, żyjąc w ścisłym zachowaniu poślubionej reguły. Zostawszy dopiero diakonem, czuł w sobie mocne pociągi do apostolskich prac między pogaństwem, co gdy Bogu polecał, sporządził mu taką okazją.

Posłany był z Rzymu od Ojca Ś. W. O. Dominik a Nissa Czeskiej prowincyi profes jako rzadca missyj apostolskich do Persyi, już ćwiczony i doznany na innych missyach, więc gdy do Krakowa zawitał, ogłosił się z tém ojcom naszym, że radby miał towarzysza biegłego w języku najbardziej Tatarskim, wiedząc że mu przez te kraje droga przypadała. Pierwszy na myśl im przypadł B. Krzysztof, kraju i języka wiadomy, więc go sprowadzono do Krakowa, a gdy mu przełożono O. Dominika pragnienie, on tém chętniej się na to ofiarował, im goręcej sam tego pragnął. A tak w imię Boskie puścił się w zamierzoną drogę. Król zaś Polski Zygmunt III. Pan pobożny a naszego zakonu łaskawy ojciec ze Lwowa z posłem swoim odesłał tych misyonarzów do Persyi, i szczęśliwie przybyli do prowincyi Salkamandr nazwanéj. Tam z swoim starszym O. Dominikiem jał się gorąco apostolskiej pracy, utwierdzając chrześciany Perskie w świętej wierze i niefolgował sobie bynajmniej;

ale gdy więcej a więcej dla zbawienia dusz i nawrócenia niewiernych zamyślił, wpadł z wielorakich trudów w ciężką chorobę, która nie tak mu dokuczała, jako to że niemógł większego żniwa zbierać z dusz ludzkich.

Lecz stosując się do woli Boskiej, która i dobrą ludzką wolą częstokroć za uczynek przyjmuje, przygotowany, nabożnie do śmierci, w krótkim czasie biegu swego dokończył, R. P. 1645., pochowany w Alepie. Żałośny zaś W. O. Dominik po stracie tak miłego towarzysza to wszystko z wielkim zaleceniem cnót jego opisał i do Polski posłał. Z czego Bogu honor bez końca. Amen.

DZIEŃ XIX. WRZESNIA.

Żywot święt: Anny Jagielonki królownej Polskiej
a potem zakonnicy Ś. Benedykta.

Jagielońskiemu imieniu które tron polski w siedmiu królach dziedziczyło, wiele przydała ozdoby Anna królowna. Była ta córka Władysława III. Polskiego oraz i Węgierskiego króla (który zginął od Turków pod Warną) którą gdy matka w dzieciństwie odumarała, zawieziona była od ojca do Wiednia, a potem w Eniponce wychowana. Zmłodu zaraz była skromna, wstydliva, i tak w obyczajach poważna, że ją zwano cesarzową. Wydana była za Fryderyka brata cesarskiego, ale to wesele w Lincu

mieście było bez wszelkiej pompy takiemu małżeństwu przyzwoitój. Anna jednak zład była wielce kontenta i wesoła, że to pokazała, jako światem i marnościami jego gardziła. A lubo w tak godne weszła małżeństwo, przecież między innemi cnotami pokorę przykładną okazowała przez wszystkie swe lata. Skoro przez śmierć Fryderyka od więzów małżeńskich wolna została, postanowiła na umyśle całe marności świata porzucić, i przywiązać się do służby Boskiej, a tak rozszałowawszy na ubogich wszystkie swoje dostatki, wstąpiła do zakonu panieńskiego Ś. Benedykta w Wiedniu, a ubogą dla Chrystusa zostawszy, serce swoje przyłożyła do szukania skarbów niebieskich. Nie trudne jój było ostre życie, nie tęskliwe modlitwy, posty, dyscypliny aż do krwi upokorzenie samej siebie, i posłuszeństwo, któremi cnotami i sama sobie wielką zasługę skarbiła u Boga, i innym wielkie zbudowanie przynosiła. Do wielkiej przyszedłszy starości, zostawiwszy znaczne przykłady po sobie i opinią świątobliwości, poszła na wieczny odpoczynek roku Pańskiego 1534., do króla nad królmi, którego panowanie trwa na wieki wieków. Amen.

IDZIEŃ XX. WRZESNIA.

Żywot świątobliwój pani Elżbiety Gostomskiej.

Wielkich i osobliwych cnót pełne życie téj pani aby i innym częścią do zbawiennego zawstydzienia,

częścią do zbudowania służyło, słusznie tu się podaje. Elżbieta Łucya rodziców miała Anzelma Gostomskiego po innych stopniach godności wojewodę Rawskiego, i Zofią Szczawińską kasztelanę Sochaczewską, od której jako pobożnej świątobliwie była wychowana i z młodu zaraz do nabożeństwa, postów i innego umartwienia, do czytania ksiąg duchownych przywykła.

W trzynastu leciech będącą od matki porwać chciano, a ta umyśliła ją do królewniej Anny Jagiellowniej oddać. Jadąc jej tedy z nią do Warszawy kilkadziesiąt koni zastąpiło, niewiedziała owa pani o niczem, lecz żeby była mszy ś. wysłuchała, do kościoła się inną drogą udała, z tamtąd pominąwszy gościniec na którym stali zasadzeni ludzie, i onych też minęła, a dopiero się w Warszawie dowiedziała o owej zasadzce. Królowa zaś wzięwszy na dwór swój Elżbietę, i uważając jej pobożność, bardzo ją ztąd kochała, i gdy zachorowała, miała około niej staranie jak matka, sama ją nawiedzała, nawet i karmiła. Wydana potem Elżbieta za Prokopa Sieniawskiego Podczaszego na ten czas koronnego, a potem marszałka wielkiego, który w prawdzie na ten czas był herezyą uwikłany, ale dla swojej małżonki nie był przykry, aby nie mogła mieć łatwości do swego nabożeństwa, a za czasem (jako masz wyżej w jego żywocie) z rozmów W. X. Piotra Skargi Soc: Jesu odrzucił swoje błędy i umarł prawowiernym katolikiem, nie mieszkając

więcej z żoną swoją Elżbietą tylko lat sześć, i zostawiwszy trzy córeczki, Zofią Annę i Elżbietę, i synaczka Jarosza albo Hieronima. Przed śmiercią męża pokazał się jej anioł, i kazał jej sobie obrać cierpieć albo na tym, albo na tamtym świecie, gdy zaś sobie obrała tu raczej cierpieć, rzekł jej, oto ci mąż prędko umrze, a na świecie potem nie będziesz miała pociechy ale wielkie frasunki i kłopoty, w tém zdało się jej jakby ją rozgą ochłostał, z czego czuła boleść niemałą i były znaki krwawe po ciele jej; wszystko się zaś ziściło co jej anioł przepowiedział.

Po śmierci męża lubo się o nią wielu zacnych panów starało, a między innemi książę Janusz Ostrogski kasztelan Krakowski, przecież wszystkim odmówiła. Umarła jej potem i matka jej, której pogrzeb u OO. Dominikanów piękny sprawiła, sprowadziwszy nań wielką liczbę kapłanów, także wiele bardzo ubogich, których w dzień pogrzebu namówiła na spowiedź i Komunią ś. do czego sama ich gotowała przez kilka dni, podejmowała szczerze, nogi im umyła, po czerwonemu złotemu dała każdemu, sama zaś najpierw do Komunii przystąpiła, a za nią długim szeregiem owe ubóstwo. Przez to uczyniła wielką przysługę matce swojej, gdyż modlitwy tego żebractwa skuteczniejsze były po oczyszczeniu ich sumnienia. Kaplicę tę którą sobie matka jej tamże wystawiła, uozdobiła axamitnem obiciem, dwoma kielichami, czterma lichtarzami

srebrnemi i aparatem dwojakim każdego koloru, nad to fundacyą przyłożyła aby za duszę matki na tydzień dwie msze odprawiano.

Tu już dopiero wolniejszą sobie będąc mocno się ugruntowała, resztę życia swego w stanie wdowim pędzić na służbie Boskiej; także raczej obierała sobie ciężką śmierć niżeli pójść za męża. Dla tego gdy jeden pan możny, ale i heretyk, przyjechał do Łuki (gdzie Elżbieta mieszkała) z tym zamysłem aby ją był gwałtem do ślubu przyniewolił, i dla tego w sześćset koni tam się stawił, ona to zrozumiawszy co mogła na prędcie szlachty i ludzi do siebie sprowadziła. Do stołu sama z nim siadła i przystojnie częstowała. Przy jedzeniu pan ów mniej przystojną bajeczkę przytoczył, której bogobojna pani nie megąc słuchać, mowę mu przerwawszy rzekła: Ja nie bajkę powiem ale rzecz prawdziwą, na którą moje oczy patrzyły: Jeden zuchwały wdowę gwałtem porwał, za co w Warszawie łeb mu ścięto. W tém porwawszy się od stołu poszła do pokoju, a poleciwszy się Panu Bogu przez modlitwę, wielkiem a mężkim sercem kazała być wszystkim swoim w pogotowiu, jeżeliby ów pan o czém zamyślał, sama szluciec nabiwszy i pugiwał ostry mając czuła i czekała. Dowiedziawszy się o tém ów gość, ani dziękując ani żegnając odjechał ze wstydem. Rozsadek w Elżbiecie wydawał się osobliwszy, z kąd żadnej sprawy ani zaczynała, ani się podejmowała, póki jój dobrze nie roztrząsnęła, czy przystojna

będzie do chwały Boskiej. Trafiło się raz, iż pewny zakonnik otrzymawszy z Rzymu pozwolenie, aby mógł się przenieść do innego zakonu wolniejszego, prosił jęj, aby mu u starszych w tém dopomogła, ale ona żadną miarą w tém przyłożyć się do tego nie chciała przydając: Każdy prawi w swoim pierwszym powołaniu ma być stateczny, wszak i ludzie świeccy w małżeńskim stanie kontentują się towarzyszem jakiego im Pan Bóg daje.

Ułatwiwszy się od interesów domowych, zaczęła życie wdowie tym sposobem: Odprawiła rekolekcye duchowne z wielką pilnością, a po nich wszelkie wygody odrzuciła, i serdecznie się jeła krzyża Chrystusowego. Nie sypiała więcj nad cztery godziny, wstawiała o drugiej z pułnocy, i dwie godziny trawiła na rozmyślaniu żywota Pana Jezusowego, wszystek czas inny do obiadu trawiła na ustnej modlitwie, bawiąc się na niej dziewięć godzin, po obiedzie znowu kilka godzin jęj dawała, ostatek czasu książkom duchownym, i rozmowom nabożnym z diatkami i czeladzią. Modliła się zaś pospolicie klęcząc choć i wchorobach ciężkich, dla czego kolana się jęj pokancerowały i ztwardniały. Spowiadała się i komunikowała na każdą niedzielę i na każde święto i w dni swoich świętych patronów, do czego się długo gotowała. Wzięła ten dar od Boga, że ile kroć serce swoje do Pana Boga podniosła, zaraz się jęj łzy z oczu toczyły; śluby swoje któremi się kiedykolwiek Panu Bogu obowiązała,

co rok na dzień ŚŚ. Apostołów Filipa i Jakóba odnowiła.

Pod czas rokосу szkodliwego ojczyźnie za Zygmunta III. króla, postanowiła przy dworze swoim nabożeństwo przed Najś. Sakramentem, a trwało przez puł roku ustawicznie wednie i w nocy. Rozporządziła na nie dobrym porządkiem wszystkich swoich jako się modlić mieli każdy swego czasu, a sama sobie niewczesną godzinę obierała. Muzykę piękną, jednak tylko dla chwały Boskiej chowała, a gdy się trafiło że czterdzieści godzin modlitwy odprawowano, wszystek prawie czas w kościele trawiła, ledwie coś trochę do stołu dla posiłku ciała odchodząc. Gdy dla choroby albo dla jakiej poważnej zabawy zwyczajnych swoich pacierzy nie mogła odprawić, na ten czas zażywała nabożnych panien swoich aby za nią odprawiły.

Lubo zaś wolna była z daru Boskiego od pokus cielesnych, przecież różnie ciało swoje martwiąc w niewolą go duchowi podbijała. Na łóżku swoim krucyfiks kładła na noc, sama zaś na gołej desce, albo na ziemi sukno podle siebie położywszy leżała. Dyscypliny czyniła trzy albo cztery razy na tydzień, według pozwolenia spowiedników, postrzegli jednak domowi że choć kiedy nie czyniła dyscypliny, z tém wszystkiém pościele jęj wydawały się blizny, albo znaki świeże jak od biczowania, i na każdy dzień głowa się jęj krwią pocila; o czém coś cudownego niektórzy rozumieli. Ojciec duchowny

niechcąc aby się tak srodze trapiła jak była zwykła, odebrał od niej dyscypliny wszystkie, ale ona nie mając się czém biczować, pięściami się tłukła, ciało na sobie szarpała, włosy targała, ręce o ziemię tak mocno biła, że jój aż palce popuchły; chowała przy pokoju pieski małe, dla tego że za lada poruszeniem sen jój przerywali.

Darowano jój raz pieska pięknego, i bardzo małego, do którego że trochę afektu przyłożyła, i pod czas w modlitwie rozterkę jój czynił, kazała go kryjomo utopić. Spać idąc, świecę woskową topiła na ciele swoim zawsze, aż do śmierci. Pościła w poniedziałki środy i piątki z suchotami za dozwoleństwem spowiedników, własne słuźebnice strofowały ją, powiadając każda co się w niej niepodobalo, bo za jój rozkazem dyscyplinowały ją i w gębę pod czas mocno biły. Córkom swoim takie dała wychowanie że i w klasztorze lepszego mieć nie mogły, naznaczała im różne zabawy, aby nigdy nie miały czasu do próżnowania, w nabożeństwie je przykładem swoim zaprawiała.

Zalecała im pokorę i frasowała się, gdy której według stanu jój mówiono: Mcia panno; jakoż przy jój straży i napomnieniach przyszły do takiej doskonałości, że dwie z nich okrom wiadomości matki, ślub czystości wiecznej uczyniły. A gdy się z tém za czasem jój otworzyły, przyjęła to z wielką serca radością, i owe coreczki z wylaniem łez przed Najś: Sakramentem Bogu poświęciła i oddała, prosząc go

aby krew jej własną przyjął, za wdzięczną sobie ofiarę, a potem je do Chełmna odwiozła, gdzie wstąpiły do zakonu Ś. Benedykta. Z Chełmna jechała do Częstochowy, gdzie zawiozła i oddała do obrazu Najś: Matki dwojaki upominek, to jest włosy które samaż córkom swoim do nowicyatu idącym urznęła i obrazy dwóch ich srebrne odlewane. W rok potem jechała do Chełmna na ich profesyą, po której Zofia dłużej żyła, a młodsza córka Elżbieta w półtóry niedzieli życie to śmiertelne w niewinności zakończyła, na której śmierć lubo żałosna matka patrzyła, przecież żal swój dziwném mężstwem uskromiła.

Cieźszy stós na nią Pan Bóg dopuścił, gdy w krótkce zabrał jej Pan Bóg córkę Annę, czego się najbardziej obawiała, nawet i jedyne go syna, o którego śmierci gdy jej znać dano, przyjęła to mężném sercem i wesołą twarzą dla Boga, z podziwieniem zaprawdę wszystkich.

Na potem zaś bez dziątek w domu zostawszy samego Boga za dziedzica swojej fortuny obrała i wnet ją na cześć jego sypać zaczęła. Kolegium Lwowskie XX. Soc: Jesu, szczodrobliwą ręką fundowała, kościół przy niém nietylko wielkim jej nakładem stanął, ale go też chciała w jako najbogatsze aparaty przystroić, naco wiele łożyła; klasztor także pannom Benedyktynkom fundowała i sownie nadała, w Sandomierzu, w którym córka jej Zofia

pierwszą była ksienią i w nim cztery ciała śś. Pańskich złożyła.

Z uprzejmiej żarliwości o wiarę i cześć Boską żydowskiego narodu nienawidziła, modliła się w prawdzie za ich nawrócenie, pilnie jednak przestrzegała tego, aby się ich bluźnierstwa nie szerzyły, przeto w Ratnie starostwem swoim według prawa kościelnego i koronnego, zakazała, aby żaden chrześcianin żydowi nie służył, co że im było nieznośną, wiele się ich z tamtąd wynosiło. Na rok przed jej śmiercią bachory żydowskie zesromocili figurę meki Bożej, ujęła się oto Elżbieta gorliwie, niedbała na żadne wstawiania się panów, na proźby. na upominki i otrzymała dekret aby wszyscy starzy żydzi (okupując śmierć młodzi swojej) szubienicę nowo zbudowaną do stariej szubienicy z procesją na ramionach nieśli, a ową młodą swawolną kat u szubienicy chłostał.

Przedtém jakoś wykradli byli żydzi w jej dobrach Najś. Sakrament. Ah co! nie ważyła, o uczynienie sprawiedliwości, ale u potężnej (jako zwyczajnie u przekupionej) strony, która się za nich ujmowała, nie mogąc więcej wskorać, to tylko wymogła, że jednego na gardle skarano, ona zaś wszystkich z majątności swjej wygnać rozkazała.

W Ratnie nierada widziała że bóżnica ich wyższa była niż kościół chrześciański, upominała ich mocno aby ją znížyli, czego że nie uczynili, dopuściła czeladzi swojej, że ją rozrzućili. Gdy się tamże

którzy z nich nawracali, ściągając wszystkich innych Żydów na ich chrzciny i kazała im być na kazaniu.

Nadzieje swoje mocno w Panu Bogu zakładała i nigdy się na nią nie zawiodła. W Ratnie zapalił się zamek, i tak się ogień szerzył, że go niepodobna było ugasić; więc pobożna pani według zwyczaju swego padła na modlitwę. W tém pewna z sług jej bluźniąc, poczęła się z nią uragać: Otóż Pan Bóg któremu się tak długo modlisz, któremu tak wiele dajesz, niechże cię teraz ratuje! Bolała na to Elżbieta, przecież więcej nie mówiła tylko to, niech sięwola Boska dzieje, aż oto, gdy ogień za cudowną sprawą Boską przyszedł do tych mieszkań, w których kosztowne rzeczy chowano, nagle stanął i ustał. najmniejszej w rzeczach szkody nieuczyniłszy.

Gdy Tatarowie R. P. 1617. Pokucie pustoszyli, położyli się koszem blisko Łuki, (kiedy na ten czas mieszkała) przez dwa dni, ludzi i bydło we wsi brali, przecież na dwor natrzec nie śmieli, lubo w nim żadnej nie było obrony; jednak obawiając się aby za czasem i na dwor nie napadli, uszła zamtąd za Dniestr do Chaszcza na błoto, z wielu białogłowami i dwiema zakonnikami. Tam ją wyspiegowawszy Tatarzy najechali i modlącą się a wzywającą Najś: Panny, Ś. Michała i innych patronów ŚŚ. z innemi ludźmi zabrali; w ten czas Pan Bóg cudem ją salwował, bo naprzód tak ją ciężką uczynił, że ją Tatarzyn żadną miarą na konia wsadzić nie

mógł, a gdy ją chciał ściąć, raz i drugi chybiwszy sztychem na nią uderzył, w tém ona od siebie odeszła i niewiedzieć jako się potém w rzece znalazła choć od niej była o podał; tam ją znowu Opatrzność Boska ratowała, że nie utonęła, bo gdy do siebie przyszła, a w wodzie się obaczyła, poczęła wołać: *Ś. Michale ratuj mię!* Na to poddany jeden na imię Michał poznawszy ją po głosie i mniemając aby nań wołała, prędko z czołnem przypadł i zawiozł ją do takiego brzegu, na którym wiele zawiesiło się gałęzi, gdzie się utaiła, bo jęj znowu szukali Tatarowie, ale nie mogli znaleźć. Dopiero gdy ucichło niebezpieczeństwo, inszy chłop złamtał ją do brzegu przywiózł i do Łuki zaprowadził.

Przestrzegał ją Bóg o tém, bo w dzień Ś. Mateusza apostoła słyszała głos kogoś do siebie mówiącego: *Przygotuj się na wielkie niebezpieczeństwo, które w krótkce przyjdzie na cię.* Jakoż nabożniejsza była tego dnia, i w ten czas kiedy ją imali Tatarowie ostrą włosienicę miała na sobie. Szanowała aż do śmierci ów dzień, którego ją Pan Bóg z tak wielkiego niebezpieczeństwa wyrwać raczył, czyniła weń jałmużny wielkie i przez one trzy dni odprawowała modlitwę czterdziestu godzin, przyczyniła sobie nabożeństwa, mianowicie, że na Boże narodzenie i Wielkanoc miewała dwieście ubogich i wielom z nich umywała nogi. Taką miłością ku Bogu pałała i tak się brzydziła obrazą jego, że

gdy obaczyła w ludziach swych jakie niecnotliwe sprawy, rzewnie płakała i odchodząc od siebie om-
dlewała a co raz powtarzała: *Boże mój jaki to grzech!* Wiele trudności zażyto niż ją otrzeźwiono, kazała się potem wszystkim modlić, a na ohydzenie grzechów, nabożną im uczyniła przemowę; z mi-
łości ku bliźnim chowała przy sobie wiele sierot ubogich, bywało ich pod czas ośmdziesiąt, a za-
prawiała je w nabożeństwie, zabawiała ich szcieniem i haftowaniem około roboty kościelnej, a potem dawa-
ła je do klasztoru, albo w stan małżeński, opatrując każdej posag albo wyżywienie według kondycyi.

O panienkach które były na jej usłudze miała wielkie staranie, zapraszała ich pewnych czasów na modlitwę z sobą albo biczowanie, aby się na-
uczyły przy niej ciało swoje martwić; sług także swoich w Sobotę przy litaniach zaprawowała w dyscypliny. Jeszcze i za mężem będąc, nie lubiła się stroić wytwornie, a że jej o to przyganiał, sześć razy przez całe z nim pożycie bogato się stroiła. Wdową zaś będąc w podłych szatach a często ła-
tanych chodziła, w koszuli z grubego płótna. Nie dopuszczała się nikomu pod rękę prowadzić, przez co też raz ze wschodów spadła, a krzyżów sobie naruszyła, na które choć do śmierci bolała. jednak przez wstydlivość nikomu się nie dała opatrzeć; sieroty sama często czesała, głowy chędożyła, łóżka słała, w piecu paliła, nogi umywała, choć owrzo-

dowaciałym i szpetnym, z pokory często sama kotły i garce szorowała i inne podłe usługi czyniła.

Tój jój pokory i pogardy siebie samój nie mógł zcierpieć hardy szatan, więc ją we Lwowie stracił z wysokiego wschodu z wielkim grzmotem, że się wszyscy polekali, ale ją Bóg strzegł od wszelkiego naruszenia, który też osobliwe łaski i dary swoje na nią zlewał, któremi oświadczał jako mu dusza jój przyjemna była. Gdy mieszkała w klasztorze Sandomierskim a jedna zakonnica na kwartannę chorowała, rozkazała jój w imię Pana Jezusa Chrystusa aby nie chorowała i natychmiast febra ustąpiła. Drugą chorującą długo na żołądek tymże sposobem uleczyła.

Aby zaś koronę téj cierpliwości (w której się mocno ćwiczyła a jeszcze przy kompleksy choletrycznej) zupełniejszą otrzymała, blisko przed śmiercią dopuścił na nią Bóg wielkie słabości, tak, że i głową władać nie mogła, puchlina też ją trapiła. Przetoż wyprawiła się do gór majętności klasztoru Sandomirskiego, kędy na ten czas mieszkały panny zakonne po zgorzeniu klasztoru ich. Tam lubo bardzo była chora na wszystkich jednak ceremoniach i nabożeństwie przy poświęceniu na ksienią tegoż zakonu córki swojej Zofii była. Ta widząc na co się zanosilo, często więc nad nią upłakiwała, którą matka strofując mówiła: Miła panno coż płaczesz? jużęści mnie dawno opuściła, nie żałuj tego coś P. Bogu oddała, niech się wola Boża zemną dzieje!

On który jest Ojcem i Matką twoją, nigdy nie umiera, ten niech będzie pociechą twoją. Wyjechała potem z Gór do Lublina, chcąc tam zdrowia poratować i odprowadziła ją córka jej, atoli nie dojechawszy do Lublina we wsi Radawcu na noc stanęła, w którą nieśpiąc, czas na modlitwie trawiła, a przeczuwając bliską śmierć, oddawała się Panu Bogu i Matce Jego Najś: po każdym pozdrowieniu Anielskiem mówiąc: W ręce Twoje polecam ducha mego. Rano zaś wysłuchiwała mszy ś. uczyniwszy przed nią spowiedź i Komunią przyjęła z rąk Henryka Pirchetra zakonu Soc: Jesu prowincyała, wsiadłszy zaś w karetę na ręku ksieni a córki swojej lekusinkiem skonaniem ducha Panu swemu oddała, w wigilią Ś. Mateusza Apostoła, w którego święto przed siedmią lat była w niebiespieczeństwie od Tatarów.

Żyła na tym świecie lat pięćdziesiąt i dziesięć miesięcy, z mężem żyła lat 6., w stanie wdowim była lat 28. Według jej woli pogrzebiona była w kościele Lwowskim przy kolegium Soc: Jesu, które fundowała. Jej zaś niepospolitą świątobliwość i tém dobrotliwy Bóg ogłasza że od lat sta czterdziestu pięciu, to jest od roku Pańskiego 1624., ciało Elżbiety dotąd nieskażone i lekkie konserwuje. Z czego Jego wszechmocności pokłon i chwala od wszelkiego stworzenia. Amen.

DZIEŃ XXI. WRZESNIA.

Żywot W. ojca Wenantego Skomorowskiego zakonu
ś. ojca Franciszka.

Sługa ten Boski na świecie urodzeniem, w zakonie cnotą zacny, wstąpił do zakonu Ś. O. Franciszka w reformie naszej R. P. 1693., dnia 4 Września, a jako był wzrostem niski tak sercem i uczynkiem pokorny. I ta cnota która jest fundamentem innych uczyniła go Bogu i ludziom przyjemnym, hardemu zaś piekłu s'rasznym, albowiem niewiastę jedną z nieczystym duchem niezbożną społeczność mającą, od tak brzydkiej i przekłętą przyjaźni radą i modlitwą odprowadził, aby zaś więcej do złego nałogu nie wracała się, przeciw najazdom szatańskim mocno uzbroił.

Pięciu czarodziejów na stos skazanych (o których nawrócenie wiele ludzi doskonałych ale bez pożądanego skutku pracowało) gorącą modlitwą, żarliwém napominaniem, nad spodziewanie, do Boga i wyznania wiary nawrócił, rozgrzeszył i do śmierci po katolicku przysposobił; a że każdy z nich z osobna zapisał się był szatanowi, mocno się trwożyli że karty ich w rękę nieprzyjaciela zostawały. Więc żywą uzbrojony wiarą O. Wenanty imieniem Boskiem pozwał i zaklął piekielnych duchów, ażeby zaraz te zapisy pooddawali, co uczynić musieli

z szumem i wyciem zrzuciwszy karty które W. O. wzięwszy rzucił w ogień i spalił.

Miedzy innemi chwalebniemi męża Bożego przymiotami osobliwsza była w nim żarliwość o zbawienie dusz ludzkich, czego znaczny dał dowód, kiedy Lublin cały był morowem powietrzem zarażony; dobrowolnie ofiarował się na usługę im duchowną, z miłym towarzyszem Józefem Wierzbickim; a że przez trzy lata odnawiała się też plaga w Lublinie, po wszystkie lata służył zapowietrzonym. Jak wielkie prace, niewygody, zimno, upały, głód, pragnienie wycierpieć musiał, ten tylko wie, który jego tak wielkie trudy dla miłości swojej podjęte, hojnie w niebie nagradza i w dzień ostatniego sądu świata objawi.

Jako z pewnych dochodzono wiadomości (od tych, którzy z tak wielkiego niebezpieczeństwa wybrnęli) ten był od niego nieodmiennie porządek zachowany: Pod czas trzyletniej usługi, co dzień po obiedzie zapowietrzonych słuchoł spowiedzi i do szczęśliwej śmierci przysposabiał, zrana zaś po odprawionej mszy ś. chodził po domach, chałupach, szalasach, budach, rozdając Najś: Sakrament. Gdy już stracił towarzysza pracy brata Józefa, sam też wiedząc o następującej śmierci ostatniego dnia życia swego przyszedł do wrót klasztornych, przez które wypowiadał się z całego życia swego przed O. Wojciechem Petranowskim prezydentem klasztoru, a gdy wziął ostatnie rozgrzeszenie, po

żegnał się z nim mówiąc: Bywaj zdrów ojciec najmilszy, już się więcej przed sobą spowiadać nie będziemy.

Powracając tedy do mieszkania swego (które miał w mieście) przed drzwiami kościelnemi OO. Jezuitów pokłęknał i tam Stwórcy swemu ducha oddał R. P. 1711. Tegoż momentu pobożny świecki który W. O. służył w potrzebach, usłyszał że po kościołach wszystkich i w dzwon wielki na wieży tegoż kościoła dzwoniono i zadziwił się bardzo, gdyż na ten czas głucho było w mieście, ani tak wiele znajdowało się ludzi, którzyby dzwonić mieli. Że zaś najpierw dzwonić zaczęto w dzwon OO. Jezuitów pobiegł na tam to miejsce gdzie nikogo nie znalazł tylko W. O. Wenantego na progu kłęcząc umarłego.

Więc zebrawszy nieco ludzi którzy go wzięli, a zaniósłszy na cmentarz kościoła naszego z płaczem pogrzebli. Śmiercią swoją chwalebną zakończył pracę i męczeństwo miłości ku bliźnim, a oraz skutek modlitwy swojej nad miastem pokazał, albowiem po jego śmierci powietrze wcale ustało i po nim nikt więcej tą plagą nie umarł. Co nie inaczej tłumaczyli ludzie pobożni, dobrze wiadomi świętobliwości jego, tylko że przez zasługi i śmierć jego miasto ożyło. Bogu zaś Panu życia i śmierci od wszelkiego stworzenia żyjącego nieskończona chwała niech będzie na wieki. Amen.

DZIEŃ XXII. WRZESNIA.

**Żywot świętobliwego Pawła Wołuckiego biskupa
Kujawskiego.**

Paweł i wysokiem urodzeniem i niemniejszą cnotą wielki, w młodych leciech od Stanisława Mińskiego podkanclerzego koronnego, krewnego swego do Włoch wyprawiony, gdy tam w naukach i obyczajach wysoce postąpił, a stan duchowny sobie obrał, powróciwszy do ojczyzny, na wielki szacunek sobie u wszystkich zasłużył. Więc zaraz na sekretarstwo koronne był od króla wyniesiony; jego zaś uczciwe życie, dziwne we wszystkich akcyach pomiarkowanie i inne wyborne cnoty to sprawiły, że ledwie trzydzieści lat wieku swego skończywszy, został biskupem Kamienieckim, w krótcie potem biskupem Łuckim.

Wszędzie zaś dobrym się stawił pasterzem, gdy nie szukał co swego, ale co jest Chrystusowego. W Łucku katedralny kościół prawie z fundamentów postawił. Kanonikom powinno im dochody przywrócić. Aby zaś chwała Boska zawsze brzmiała w kościele, wikaryom stoł i porządek w kościele opisał i mieszkanie przystojne opatrzył. A wiedząc, że zakony na pomoc świeckim kapłanom są postanowione, w katedrze Łuckiej dwóch spowiedników Soc: Jesu, którzyby tam duszom ludzkim

służyli opatrzyć, a uznając ich pożyteczne prace, dla ich kościoła i kolegium Łuckiego fundacyą uczynił szcudrobliwą. Tychże kapłanów Soc: Jesu do Brześcia Litewskiego pierwszy on wprowadził.

Wszystkich kanoników i kapłanów co dzień chciał mieć u stołu swego, gdzie im z wielkim pożytkiem kazusy sumienia czytać kazał, a sam co trudniejsze objaśniał. Aby zaś był przykładem swoim duchowieństwo do apostoelskich prac zachęcił, sam częstokroć najutrznią wstawał, do ludzi kazania miewał, spowiedzi słuchoł, ubogim jałmużny rozdawał, karność kościelną utrzymował, ale przy powinnej żarliwości samą tchnął łaskawością, którą więcej sprawował, niż inni surowością. Zalecało go i to wszystkim, że w postanowieniach swoich był stateczny, w wykonaniu dobrych rzeczy pilny, od obłądy daleki, pobożnych i mądrych kochający, a rzeczami doczesnemi gardzący.

Do ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła szczególniej był nabożny, zkał gdy pierwszy kamień zakładał na kościół Łucki XX. Jezuitów, pod ich tytułem założony, naśladować Konstantyna wielkiego cesarza, dwanaście kosztów ziemi na ich cześć z fundamentów wyniósł, na ramionach swoich. Posty naznaczone od kościoła ś. wiernie i surowie obchodził i swój dwór do tegoż wprawiał. Ztąd gdy raz widział z okna że jego ekonomowi daleko więcej pułmisków na kolacyą niesiono, niżeli na stół jego, zawołałszy wszystkich i ekonoma na swoje

kolacyą, jego pułmiski na drugim stole kazał rozstawiać. Toż dopiero uczynił zbawienną uwagę, jaki to jest obowiązek, jaka i zasługa postu. Po swojej mierniej kolacyi puścił wszystkich od siebie, a nazajutrz dopiero pułmiski mu odesłał.

Król Zygmunt III. mając różne dowody wielkiej rostopności Pawła, swoim go posłem do Rzymu uczynił; odprawił to poselstwo z ukontentowaniem Pawła Papieża V. jako też i króla, więc gdy się powrócił, dał mu wakujące biskupstwo Kujawskie, na które wyjechał R. P. 1616., i na niem także dobrego pasterza urząd chwalebnie sprawował. Sam przez się całą dyecezyą objeżdżając, co zdrożnego postrzegł zabiegał temu zaraz. Przeto synod dyecezalny złożył i nowemi prawami stosując się do koncylium Trydenckiego obostrzył.

Mając większe dochody, więcćj też dla Boga i ojczyzny czynił. Kościół swój katedralny wielce przyozdobił. Nowy w Smarżewicach dość obszerny na cześć Ś. Anny wystawił. Kaplicę na chowanie Najś: Sakramentu przy swojej katedrze restaurawwszy pięknie ozdobił i żeby msza ś. odprawowała się o tej najgodniejszej tajemnicy, dochód na to uczynił. W Rawie Wielkopolskiej kolegium Soc: Jesu z dwoma bracią swoją fundował; konwikt także dla studentów opatrzył i wystawił. Pod czas każdej potrzeby ojczyzny na ratunek jój liczne chorągwie własnym kosztem do obozu wysyłał; na wykupno niewolników z łyków pogańskich, wie-

czną sumę wysypał, a nieustając w pobożnych uczynkach aż do śmierci, roku Pańskiego 1622., przeniósł się do towarzystwa śś. biskupów i z nimi zażywa Boga na wieki. Amen.

DZIEŃ XXIII. WRZESNIA.

Żywot świętobliwych trzech rodzonych braci zakonu kaznodziejskiego, Wieclawa, Władysława i Wisława.

Trójca tych braci, jednego ojca i matki synów, za prawdę świętą była; albowiem gdy Jacek Święty słowem i przykładem wiele młodzi do zakonu Ś. Dominika pociągał i oni też nierozdzielnie jednegoż dnia, z rąk Ś. Jacka habit zakonny przyjęli, jednegoż dnia profesyą na regułę uczynili, jednakieże świętobliwości, cnót i bogomyślności byli, jednego też dnia (jako niektórzy piszą) kapłanami zostali, jednegoż dnia w dzień zmartwychwstania Pańskiego prymicye odprawili, a na pierwszej mszy z skruchą niewymowną, z obfitemi łzami ciało i krew Pańską przyjęli, a klękawszy na podziękowanie Panu Bogu za tak wielkie dobrodziejstwa, pomarli, z owém niebieskiem strawném, na drogę wieczności się zabrawszy, a to roku Pańskiego 1262.

Gdy ta wieść o nagłej tych braci śmierci gruchnęła, złe mniemanie o nich urosło, jakoby niegodnie tę ofiarę straszną mieli odprawić i za to nagłą śmiercią są skarani, więc taki błąd opanował star-

szych ich, że osądzili niegodnemi, aby w grobie brackim ciała ich leżały, ale na miejscu niepoczesném je pogrzebli. Bóg jednak, którego sądy niepojętą są przepaścią, nie chciał ich niesławy, a oraz chciał aby światobliwość ich była wszystkim objawiona, nad to aby ludzie nagłą śmierć (jako się wielom trafiła) nie poczytali za znak zguby ich. Albowiem po trzykroć przez sen ukazali się tamczemu przeorowi, tak do niego mówiąc: Ojcze, czemuż tak złe masz mniemanie o zbawieniu naszym, czy sądy najwyższego Pana pojąć może stworzenie? Jako albowiem chleba anielskiego staliśmy się uczestnikami z miłosierdzia jego świętego, tak zaraz i wiecznej chwały dostaliśmy, i już z świętymi królujemy w niebie, a zatém każ ciała nasze przenieść do grobu braci naszych, chceszli pomsty Boskiej nie odnieść.

Przeor tedy upomniony widzeniem ich, z wielką uczciwością z miejsca ladajakiego (w które byli wrzuceni z złego rozumienia) zarazem ich przeniósł do kaplicy Różańca świętego, gdzie Pan Bóg za ich wzywaniem różne i wielkie cuda czynił i grób tych śś. braci chciał mieć w poważaniu. Albowiem roku P. 1272., dnia 23 Czerwca przytrafiło się że, jedna zacna i bogata niewiasta, ale niewiedzieć jaka w oczach Boskich, gdy nieuważnie i mniéj pocziwie grobu się tych błogosławionych dotknęła, tak była skarana, że w oczach wszystkich obnażona

z szat swych z niewymownym wstydem i hańbą została.

W tejże kaplicy według dawnego podania spoczywają i tych błogosławionych synów Ś. Patriarchy Dominika ciała, to jest: Benedykta przeora, Bogusława subprzeora, Hieronima i Jana Lektorów i błogosławionego Floryana, uczniów Ś. Jacka a oraz naśladowców, którzy swoim ś. przykładem rozkrzewili prześwietny zakon kaznodziejski, a pracując w tém życiu śmiertelném na niebo, odebrali nagrodę wiernym sługom obiecaną i nagotowaną od sprawiedliwego oddawcy Boga. Jemu z świętymi Pańskimi chwała i uwielbienie wieczne. A.

DZIEŃ XXIV. WRZESNIA.

Zywot świętobliwego Hieronima Gostomskiego.

Nie nowina to jest mądrości Boskiej, z nieprzyjaciół wiary Jego świętej, czynić jój obrońcami, jako niegdy z Szawła prześladowcy kościoła Chrystusowego uczynił wielkiego apostoła. Dowód tego dał i na tym Panu, którego się życie dla wiadomości i zbudowania podaje.

Hieronim z Anzelma Gostomskiego wojewody Rawskiego syn trzeci, jako po ojcu swoim odziedziczył imię i fortunę, tak herezyą, którą on był wprowadził w dom swój; nie chciał jednak dobrotliwy Bóg, aby Hieronim w tych błędach, któremi był uwi-

klany, trwać miał aż do śmierci, z zgubą duszy swojej, i owszem im on był zaciętszy przy sekcie swojej, tém mocniejszymi łaskami miękcył serce jego. Był to pan tak w rycerskich dziełach, jako w cnotach obyczajnych chwalebny, rozumu wysokiego, substancyi wielkiej, przeto od monarchów na różne godności stopnie był wyniesiony, aż naostatek na krzesło wojewodztwa Poznańskiego; im tedy był wyższym w honorze, tém żwawszym był obrońcą herezyi. Lecz Pan Bóg znalazł sposób przełamania jego uporu, w ten czas kiedy on dla pomnożenia swojej sekty najbardziej przemyślał.

Ułożył sobie Hieronim w głowie fundować seminarium na mistrzów heretyckich, którzyby młodzieńcom zdradliwej nauki napawali, i już na to kilka tysięcy czerwonych złotych wysypał, przecież syna swego do szkół Poznańskich Soc: Jesu oddał tylko że mu przewoźnego z cudzych krajów dyrektora a przewrotnego heretyka przydał, bojąc się, aby między katolikami ucząc się, nie odmienił wiary ojcowskiej. Atoli co Bóg uczynił! Ow dyrektor powoli słuchając kontrowersyi o wierze, tak na publicznych dysputach, jako i w prywatnych rozmowach, przekonany na rozumie, pierwszy się jadu heretyckiego wyprzysiął.

Jak o tém nowina doszła do Hieronima, tak prędko dyrektora już katolika poimać kazał, do siebie przywieść, a nagroziwszy do więzienia wtrącił. Opłonawszy jednak z gniewu, nie tylko że go z cięż-

kiego tarasu uwolnił, ale też często z nim z strony wiary rozmawiał, a z mądrych jego wywodów zabrał pochoch do czytania śś. doktorów, Hieronima, Augustyna, Grzegorza, których im pilniej czytał, tém mu co raz większe światło o prawdzie wiary katolickiej z ich nauki wynikało. Przetoż przyzwał do siebie księdza Konaryusza Jezuitę, któremu gdy wątpliwości swoje koło wiary wynurzył, a ten ich szczęśliwie i mądrze pismem i racyami zbiwszy uspokoił, Hieronim nie śmiał już Duchowi Ś. sprzeciwiać się i owszem publicznie wyrzekł się herezyi na sejmie Warszawskim, z tak wielkim pożytkiem, że siła bardzo zacnych panów jego torem idąc, do owczarni się Chrystusowej nawracało, a między nimi brat jego rodzony Jan kasztelan Rawski.

Nie było potém ani odważniejszego w łamaniu heretyckich zamysłów, ani żarliwszego katolików a osobliwie duchownych i zakonników obrońcy, nad tego pana. Jeden z dysydentów sarkał na to, że we Włoszech żydów choć niewiernych najwyżsi pasterze cierpią, a heretyków choć chrześcian gwałtem rugują, któremu Gostomski trefnie i dowcipnie odpowiedział: Podobnym prawi sposobem żalił się wilk przed pastuchami. Co to jest prawi że sroka nie raz na grzbiecie wieprza siądzie, za uszy go chwyta, pyskiem łszczypie, skubie za sierć, a wy na to milczycie, niechże się ja głodny i ubogi wilk albo który z naszych choć zdaleka pokaże, wszystkich psów na nas spuszczać, strzelbą bronicie,

ludzi na nas zbieracie. A wiecież? sroki są żydzi, skubią oni chrześcian, szczypią po skorze, ale przecie nie z zgubą ostatnią duszy, bo oni chrześcian od wiary nie odwodzą, heretycy zaś są jako wilcy, baranią skórą powleczeni, którzy gdzie się w miesza, wiele dusz przewrótną swoją nauką pożerają i wiecznie gubią: o gdyby tę uwagę wbili sobie w pamięć terażniejszego świata politycy, którzy nietylko bronią heretyków, ale z dobr swoich wyrzucają katolickie poddaństwo, a na ich miejsce wprowadzają od psich głów heretyckie sekty, jakby to katolik rolnik ile przy dobrym dozorze nie umiał około roli i chleba chodzić, jako i heretyk; sprawuje to chciwość przekłeta i małe wiary katolickiej poważanie. A widzimy, że ci heretyków przyjaciele kata co mają, tracą fortuny, życzą aby i duszy nie tracili.

Pokazował jednak Hieronim gorliwość swoją i przeciw żydom, gdzie tego wyciągała sprawiedliwość, gdy był starostą Sandomierskim, a trafiło się iż majętna żydowka z córeczką uciekła do zamku i mąż jej za nią, oboje chrztu pragnący, trojga dzieci jednak w domu odbiegli, zatym żydzi je porwali i zwyczajem swoim na różne miejsca rozesłali, dowiedziawszy się o tém Hieronim, zażył słusznój surowości, kazał żydów kilku przedniejszych wsadzić do więzienia, niechcąc ich uwolnić ażby one dzieci oddali. Siedzieli długo, dawali wielkie pieniądze, ale się tém uwieść nie dał; a że uporczywym

i więzienie nie pomagało, kazał rotmistrzowi swemu pojsć z piechotą między żydy, tam wiele dzieci przedniejszych żydów nabrano i do zamku przyprowadzono i ogłoszono że poty te dzieci nie będą, wypuszczone, póki tamto troje rodzicom nie będą przywrócone. Więc żydzi bojąc się o swoich bachorów, tak pilno rozesłali szpiegów po Wołyniu i Rusi, aż owe troje znaleźli, które tak oddali, dopiero swoje odebrali.

Dawał i inne dowody statecznej i gorącej swojej wiary Hieronim, albowiem na pomnożenie czci Boskiej nie żałował fortuny swojej. W Sandomierzu fundował XX. Jezuitom wspaniałe kolegium i szcudrobliwie nadał, także na poparcie inszej fundacyi w Polsce tegoż zakonu, hojną ręką się przykładał: W Szrednie przy kościele tamecznym kaplicę z marmuru wymurował, wielkim kosztem, do niej wieś Piotrową zapisał, dla kapłanów którzyby tam mszą śpiewali. A w niej żonę Zofią z domu Sieniawską uczciwie pochował. W tymże mieście pod zamkiem kościół na cześć Ś. Hieronima i szpital przy nim wystawił i uposażył. Przeciwnie przypadki sercem wspaniałem znosił, albowiem pod czas rokосу wszystkie jego dobra od swawolnych były zrujnowane, on jednak statecznie dostawał przy prawym i chwalebnym monarsze swoim, Zygmuncie III. I w podeszłym już wieku ojczyzny miłej nie tylko ręką i piersiami swemi bronił, ale jako

zwykł zawsze wystawionemi własnym kosztem do boju rotami.

Tak zasłużony Bogu, ojczyźnie, przyjaciółom, kościołom i ubogim w katolickiej wierze życia swego dokonał i po nagrodę statecznej wiary poszedł do Boga, którego imieniu sława na wieki. Amen.

DZIEŃ XXV. WRZESNIA.

*Żywot świętobliwego kapłana Sebastjana Nuceryna
kanonika Krakowskiego.*

Sebastjan Nuceryn z pobożnych rodziców w Skalmierzu o mil sześć od Krakowa urodzony, od których wziął dobre wychowanie i ćwiczenie w bojaźni Bożej, mając w domu dobre początki do nauk, udał się do Krakowa, wiedząc że akademія tamtejsza wiele uczonych i pobożnych ludzi rodzi. A jako był serca pokornego, tak oddał się w posłuszeństwo X. Marcinowi Szlachcińskiemu profesorowi, człowiekowi pobożnemu, pod którego rządem i w wyższych umiejętnościach chwalebnie postąpił i nie-mniej w duchu nabożeństwa, w skromności obyczajów. Gdy już został doktorem filozofii, oznajomił się jakiejś wielce pobożnej pani Krystynie z Myszkowskich Badzieńskiej starościnie Dobczyckiej, która bardzo rada widziała nabożnych, uczciwych i uczonych kapłanów i dawała im wielką promocyą,

więc upatrując w Sebastyanie dowcip i obyczaje piękne, wiele o nim sobie i nie zawodnie tusząc wzięła go na swoją opiekę i do cudzoziemskich akademij swoim kosztem posłała, w których on pilnie się ucząc, do téj doskonałości przyszedł, że z honorem imienia Polskiego został nie tylko doktorem teologii, ale i obojga prawa. Skoro się powrócił do Polski, i do owéj pani, która go miała jak za syna, a począł dawać dowody mądrości i ducha swego w żarliwych kazaniach, radowało się serce jéj. Zaczém ona mu skutecznie dopomagała, że został kanonikiem i ordynaryjnym kaznodzieją w katedrze Krakowskiej, na którym pracowitym urzędzie zostając przez lat dwadzieścia cztery, wielki w duszach czynił pożytek. Oświecał słowem Bożym i mądrymi z pisma ś. dowodami błędzących w wierze, a grzészących do pokuty gorącemi słowy prowadził.

Do Przenajś: Panny był uprzejmie nabożny, między innemi jéj przysługami codziennie chodził na Salve Regina do OO. Dominikanów. Na ubogich był łaskawy i miłosierny, których nędze tak hojnie podejmował, że choć miał z pracy swojej znaczne dochody i bynajmniej nie zbytkował, na pogrzeb jego mało co zostało. I w innych swoich sprawach tak był przykładny, że go za życia świętym zwano. Jako też po świętym życia biegu światobliwie umarł R. P. 1636., a Bóg cudy słać imię jego zaczął.

Tego bowiem dnia gdy się rozstał z światem, pewna zakonnica klasztoru Ś. Jędrzeja w Krakowie, chorując na kamień, dowiedziawszy się o śmierci jego którą dzwony ogłaszały, rzekła: Już ten pobożny i świątobliwy kapłan przeniósł się do Boga. Najłaskawszy Panie przez zasługi i przyczynę jego proszę cię niegodna, abyś mi zdrowie i siły przywrócił i wybawił mnie od tak ciężkiej choroby, abym cię jeszcze na ziemi chwalić mogła. Rzecz dziwna! natychmiast kamień ów który w wielkości był jak gołębie jaje, niewidzianym jeszcze i niezwyčajnym sposobem bokiem wypadł, a zakonnica do zdrowia była przywrócona.

Ten czcigodny kapłan według swego rozporządzenia pogrzebiony był z wielką uczciwością w kościele Ś. Michała OO. Karmelitów bosych dnia 1. Października w kaplicy Najświętszej Panny, przed której ołtarzem co sobota miewał mszą ś.. W dzieśnięć lat po szczęśliwém zejściu ciało jego znalezione było całe i nieskażone, na którym odzienie było zbutwiałe, ale je w nowe obleczone. Roku zaś Pańskiego 1659., gdy już rozsypane zostało, kości jego w trumienkę małą są złożone, które uczciwie chowają.

Pisał ten ś. kapłan księgi pełne nauk duchownych, z których ludzie biorą pożytek, a z cnót jego Bóg ma chwałę. Amen.

DZIEŃ XXVI. WRZESNIA.**Żywot i męczeństwo B. Józafata Kuncewicza
arcybiskupa Połockiego.**

Jako miał być wielkim w oczach Boskich B. Józafat, od dzieciństwa zaraz jego to się pokazało. Urodzony był z ojca Gabryela Kuncewicza herbu róża, matki Maryny szlachejnych rodziców, których niedostatek fortuny do tego przycisnął, że przy mieście Włodzimierzu (jako i teraz wiele szlachty) na małej posesyi siedząc, w pobożności chrześcijańskiej trwali i tam syna tego spłodzili R. P. 1580. a na chrzcie ś. Janem go nazwali. Malusienkim jeszcze będąc, gdy z rodzicami swemi do cerkwi przyszedł i obrazom się przypatrował, a osobliwie ukrzyżowanego Chrystusa Pana, pytał się co by to było. Gdy mu odpowiedziano, że to było wyobrażenie Boga dla miłości i zbawienia ludzi zamordowanego, tak zaraz iskra ognista z krucyfiksa na dziecinne jego piersi spadła i tak rodziców zatrwożyła, że ognia w zanadrzu dziecięcia szukali, a nie znalazłszy nieomylnie sobie rokowali, że miał być ognistym i gorącym sługą Boskim. Jakoż rośł potem w leciech, rośł w cnocie i pobożności, tak dalece, że nigdzie go prędzej nieznaleziono, jako w cerkwi, albo się modlącego, albo zamiatającego, albo posługującego, co w nim postrzegając obywa-

tele tameczni, na wzór go i przykład dzieciom swoim stawiali. Podrosłego już rodzice do Wilna bogatemu kupcowi oddali, aby się był do kupiectwa przysposabiał, wszakże on chęć większą w sobie czując do nabożeństwa, więcej się modlitwą i czytaniem ksiązek nabożnych bawił, o co nie raz od pana surowie był zgromiony, ba i chłostany, nie jednak z przedsięwzięcia swego niespuścił.

Wszakże potem pan jego wielkie cnoty w nim rozważając, tak go ukochał, że nie mając potomstwa, chciał go dziedzicem dobr swoich uczynić i z tém go potykał; lecz świątobliwy młodzian wzgardziwszy tém wszystkiém i światem, wstąpił do zakonu S. Bazylego w nonasterze Wileńskim Ś. Trójcy R. P. 1604., pod rządem i posłuszeństwem Metropolity Pocieja w Unii zostającym. Tam Józafata imię na siebie wziawszy ślubami się zakonnemi Bogu obowiązał. W pięć lat potem w naukach wyższych postąpiwszy, kapłanem został; zakonne życie wielkimi okraślił cnotami, a naprzód w celi swojej zamykając się wszystek zatapiał się w bogomyślności, tam już krzyżem leżąc, już długo klęcząc, już się aż do krwi biczując modlił. Przez całe lat pięć żadnego napoju oprócz wody niezażywał i pewnieby był aż do śmierci przedsięwzięcia swego nie odmienił, gdyby mu byli starsi téj surowości nie zabronili.

W nocy na cmentarz wychodząc za wielki ołtarz boso na śniegu, na mrozie pod rynną na jednym

kamieniu stojąc, albo też gołemi kolanami klęcząc, srogie i krwawe dyscypliny za grzeszników i za nawrócenie ruskiego narodu do jedności kościelnej czynił. Tysiąc pokłonów na dzień zwyczajem w ruskim kościele wziętym na dzień wybijał, tych słów językiem słowiańskim zażywając: *Panie Jezu Chryste Synu Boży zmiłuj się nademną*. Mięsa przez lat dwadzieścia i pięć w zakonnem życiu swoim nie jadł, na gołej ziemi albo włosiennicy pospolicie sypiał, paskiem żelaznym ciało swoje ścisnął, osobliwie w wigilią świąt uroczystych, albo gdy do tajemnic ołtarza ś. przystępował.

Gdy się tak ostrego życia jego sława rozeszła, białogłowa jedna nierządna do jego komorki przyszedłszy, do grzechu go namawiać poczęła, czy to chcąc cnoty Józafata doświadczyć, czy też lubieżności swojej dogodzić. Zgromił jęj niewstydy ś. Józafat, a gdy to bezwstydnęj niewiasty nie poprawiło, postronkiem ją osmagawszy, od siebie odpędził.

Żarliwość o zbawienie dusz ludzkich wielka w nim była, kiedy jeszcze dyakonem będąc na rynek już z potrzeby, już z umysłu wychodząc prostaczków zbierał, wiary ś. nauczał, od grzechów do pokuty gorącą mową swoją prowadził, szli za nim ludzie skruszeni do cerkwi ś. Trójcy, gdzie on do nóg upadając kapłanom, prosił aby słuchali ich spowiedzi. Cóż kiedy kapłanem a potem biskupem został? Ledwie który dzień minął aby on kogo spowiedzi

nie słuchał. Bywało to często, że godzin cztery albo pięć słuchając cisnących się ludzi, w téj sobie pracy nie stęsknił, w drodze nawet na noclegach i na popasach, nim konie i czeladka posileni wypoczęli, on gospodarza z żoną i czeladką do spowiedzi namówił i tak rozgrzeszenie z zbawienną nauką dawszy odjeżdżał. Ztąd jednego razu (już arcybiskupem będąc) gdy na schyłku zimy do Niemna rzeki przyjechał, a ta się z lodem łamała, obaczywszy wielkie mnóstwo wieśniaków przewozu czekających, żarliwy zbawienia ludzkiego pasterz, zawołał na nich: *Dziatki nie próżnujcie, nim kraminie pójdziecie do spowiedzi, ja każdego z was słuchać będę, i tak cały dzień strawił, słuchając spowiedzi owego ubóstwa.*

Takie w nim cnoty widząc Metropolita, pierwégo posłał do Zyrowic, aby tam miejsce na zakon odebrał i Monaster tam założywszy pierwszym w nim był przełożonym; co B. Józafat chwalebnie wykonał. Prędko ztamtąd na archimandryą Wileńską posunął, a gdy na tych mniejszych stopniach pobożnie i pożytecznie się stawiał, na Połockie arcybiskupstwo silnie go promowował; ale Józafat jako zawsze nisko o sobie trzymający, tę godność z wielką trudnością i to aż z posłuszeństwa z wielkim płaczem przyjął, na której, surowości życia i umartwienia zakonnego nie tylko nie opuścił, ale sownie przyczynił. Włosiennicy i sukienki siermieżanej nigdy nie składał, dyscypliny żadnego dnia nie opu-

ścił, łańcuszkiem żelaznym nakształt ostrog zplecionym przed każdą mszą ś. biodra swoje ścisnął.

O zbogaceniu krewnych nigdy nie myślał, dochody arcybiskupie na ubogie i sieroty, a część na naprawę cerkiew obracał. Gdy jedna wdowa o wspomóżenie go prosiła, a szafarz na rozkaz pana swego nie dać nie chciał, składając się niedostatkiem w szpiżarni, fukał go B. Józafat, i kazawszy dać beczkę maki do szpiżarni zaprowadził, a tam wielki dostatek żywności niewiedzieć zkad się pokazał. Zaczem go upominał aby uznał, jako Pan Bóg jałmużny obficie zwykł nagradzać.

Pod czas liturgii albo mszy ś. wszystek w Bogu zanurzony, często zachwycony bywał, a niemało ludzi pod przysięgą zeznawało, że aniołów jemu do mszy ś. służących widzieli. Przed wroty cerkwi Połockiej zamkowej, nad któremi był obraz Najś. Panny, na modlitwie całe noce trawił, gdzie z domowej młodzieży niektórzy cicho się wkradłszy, gdy przez szczeliny coby ich pan czynił patrzali, obaczyli iż z obrazu Najś. Panny promienie wynikające, wielką światłością całego Józafata S. okryły, a on od ziemi podniesiony, zdał się jakoby był w słońce obleczony.

W nawracaniu do prawdziwej wiary i jedności świętej, tak był szczęśliwy, że w Połocku żadnego unita nie zastawszy, po większej części pracą i nauką swoją nawrócił, a to nie tylko od schizmy ale i od herezyi tak kalwińskiej jako i luterskiej; między

nawróconemi zaś przez niego, wiele było szlachty i szlachcianek, panów i pań wielkich.

Zbliżył się też czas drogi śmierci tego żarliwego pasterza, wyjeżdżać umyślił z Połocka do Witebska, ale grob sobie pierwój w cerkwi Połockiej kazał nagotować, przestrzegali go przyjaciele o sprzyśnięciu się Witebszczan na śmierć jego, odradzali aby na pewną śmierć nie jechał, a jeżeli koniecznie miał jechać, aby z asystencyą znaczną jechał, którą szlachta Połocka dać mu chciała. Nie dał się odjazdu odmówić, nie przyjął asystencyi, ale z swoim dworem nieustraszoném sercem do Witebska się zabrał i ze wszystkimi się żegnając, jako na pewną śmierć jechał.

Przyjechawszy do Witebska dwie niedziele zamieszkał, aleć w sobotę jeden unit późno przyszedłszy, Józafata przestrzegał, że na ratuszu stała rada, aby go nazajutrz w niedzielę zabili. Wesołą twarzą przyjął tę nowinę, przeto ani uchodzić ani się bronić nie chciał, a na modlitwie gorącej noc onę strawił. Gdy po jutrzni do domu swego powracał, już ludzi zajuszonych około dworu było pełno, ale skoro je przeżegnał ucichli i rozstąpiwszy się arcybiskupa przepuścili. Ledwie wszedł na pokój, wnet po wszystkich cerkwiach schizmatyckich na gwałt we dzwony uderzono, a mąż Boży krzyżem na ziemię padłszy na pewną się śmierć gotował. W tém o godzinie osmój starszyzna gorzałką pospolstwo popoiwszy, gwałtem wrota i parkan

arcybiskupi wyłamali, czeladź i archidyakona mordować poczęli. Ten hałas i wołanie swoich usłyszawszy Józafat, wstał z modlitwy i na podwórze wyszedł, mówiąc do nich po ojcowsku: Działki coż wam czeladka moja winna, że ich zabijacie? jeżeli mnie szukacie, otom jest, i przeżegnał je.

Przestraszeni zrazu umilkli wszyscy, aż dwaj zuchwali świeżo przypadłszy krzyknęli: Bij zabij łacinnika, papieżnika! a to mówiąc, jeden kijem w głowę go uderzył, że się pochylił, a drugi berdysz w głowie ś. utopił, a tak już leżącego na ziemi, czém kto mógł bili, tłukli, za brodę i włosy targali, włoczyli, i trudno opisać jak okrutnie i bezecnie nad niewinnym się pastwili; w tém święty rękę podniósłszy zawołał: O Boże mój! podobno chcąc mówić: Nie poczytaj za grzech tego tym zabójcom moim, bo nie wiedzą co czynią. Tym głosem na nowo zająszeni bardzo, czém kto mógł bili, tłukli, włoczyli. Baby na zabitym już usiadłszy, gorzałkę piły i z zabicia się cieszyły. Inni postawiwszy zabitego na nogach, z urąganiem błogosławieństwa prosili, a inni głowę nachylając z jego pokłonów szyderstwo czynili. Zdarli potem i suknię, a obaczywszy na nim grubą włosiennicę wąpć poczęli, jeżeli nie prostego jakiego zakonnika zabili.

Uwiązawszy potem postronkiem ciało ojca i pasterza swego nowi kajmowie po mieście z naśmiewiskiem włoczyli. W tém zaćmiło się słońce, że się dzień w noc obrócił. Przelekli się wszyscy,

i po większej części od tego okrucieństwa odstąpił. Jednak inni obnażone już ciało z krzykiem z góry do Dźwiny rzeki wrzucili, które lecąc w pół góry przykrój zastanowiło się, a nie mały czas na powietrzu wisiało, choć do niego kamieni u nóg i szyl nawiązano. Zatopione potem w Dźwinie gdzie największa była głębina; atoli nad tém miejscem pokazał się słup bardzo jasny, ciało męczeńskie wskazujący, który i z Połocka był widziany, wyjęto zatem przez ludzi pobożnych dnia szóstego, najmniejszej skazy niemające w sobie i owszem za żywota nigdy tak pięknym i wdzięcznym nie był, jako z wody wyjęty, że się i sami okrutni zabójcy napatrzeć go nie mogli. Ubrane ciało dziewięć dni w cerkwi wystawione stało, śliczności i wdzięczności swojej nie mieniać.

Przyjechawszy potem Połoczanie Dźwiną ciało B. Józafata do Połocka chcieli prowadzić, ale i to nie bez cudu było, bo choć dla ciężkich mrozów rzeki stały, Dźwina jednak póty nie zamarzła, aż ciało ś. w Połocku stało, na którego przyjęcie co żywo wszyscy wszelkiego stanu ludzie wybiegli, nie tylko katolicy i ruś, ale heretycy i żydzi, starzy i młodzi ku rzece się wysypali, a z płaczem i narzekaniem żałośném okrucieństwo ojcobójców potępiali. Pogrzeb ciała męczeńskiego aż w rok Metropolita rusk i drugimi biskupami i całym województwem z wielkim tryumfem odprawował.

Roku P. 1628. stolica apostolska, słysząc o cudach

B. Józafata co dzień większych od śmierci jego, wysłała komisarzów do Połocka, gdzie naprzód ciało **czerstwe** jako żywe i bynajmniej nienaruszone **znaleziono**, z rany jako świeżej krew płynęła, wonią wdzięczną z ciała wszyscy uczuli i z oczu łzy płynące widziane były. W trumnie na spodniej desce obraz B. męczennika wyrażony **znaleziono**. Przy otwarciu grobu wiele chorych uzdrowionemi zostało, ślepych niemało przejrzało. Babka przez lat czternaście skurczoną będąc, do grobu męczeńskiego przyniesiona, zdrową została, które i inne cuda, jako też życie i męczeństwo B. Józafata przez trzy lata w Rzymie rozważano. Urban zaś VIII. Papież i sam na sobie cudu B. Józafata doznawszy, w liczbę go błogosławionych wpisać kazał. Ja co to piszę, R. P. 1743. będąc w Białej (gdzie to ciało pod czas wojny moskiewskiej z Połocka jest przeniesione i w kaplicy zamkowej złożone) po odprawionej przed nim mszy ś. otworzone przez J. X. generała zakonu Ś. Bazylego, widziałem memi oczyma, wonią wdzięczną i nadprzyrodzoną z niego wynikającą czułem, ciało bynajmniej i nos nawet nieskażone, ręka prawa, (bo lewa słyszę jest w Połocku) tak wolna, że jak żywego da się podnosić, którą ucałowałem. Ubior biskupi cały jak nowy. Co rzetelnie wyznawam na chwałę Bogu w świętym swoim chwalebego. Amen.

DZIEŃ XXVII. WRZESNIA.

Żywot wielbnego Xiędza Piotra Skargi Soc: Jesu.

Zakrzewiona jest od dawnych wieków familia Powęskich, czy Pawęskich: Z téj Jan Pawęski ię się często uskarżał na Janusza książe Mazowieckie o krzywdy sobie poczynione, książe raz żartem wymowił, nie trzebaby cię zwać Pawęskim ale Skargą, usłyszeli to dworscy ksiązęcy i nie inaczéj go zwali tylko Skargą, które przezwisko i na potomkach z jego linii osiadło; z tego tedy Jana potomka, to jest z ojca Michała Skargi, a matki Anny Świętowskiej urodzony był Piotr Skarga, i od nich pobożnie wychowany. W Grodku naprzód Mazowieckim aż do siedmnastu lat życia swego w naukach się ćwiczył, a potém w akademii Krakowskiej do wyższych umiejętności pilnie się wziął, z wielką pochwałą i promocyą.

Jan Tęczyński kasztelan Krakowski przypatrzysz się jego wybornym przymiotom i obyczajom uczciwym, do dworu swego wezwał Skargę i dozor syna swego mu zlecił, z którym on do Wiednia pojechał i owe panie tak mądrze i chwalebnie trzymał, że mu ojciec miał za co dziękować. Powróciwszy z Wiednia i z dworskiej się usługi wyprzągłszy, duchowny stan sobie obrał. Od Pawła tedy Tarła arcybiskupa Lwowskiego na subdyakona po-

święcony, a gdy ten godny infułat osobliwsze w Skardze upatrzył talenta do opowiadania słowa Boskiego, lubo jeszcze nie kapłanowi, kazał w katedrze swojej miewać kazania do ludzi, a widząc jaki pożytek sprawowały w słuchaczach, w krótcę go i na kapłaństwo ordynował, probostwo przy tém Rohatyńskie, a dalej i kanonią Lwowską otrzymał względem prac swoich.

Wszakże widząc Piotr jak mu na wielkiej przeszkodzie być mogło probostwo do urzędu kaznodziejskiego, wyrzucił się z niego dobrowolnie; tak się ułacniwszy, całe się na zbawienny dusz ludzkich połów udał, nie tylko na kazaniach występki ostro i surowie gromiąc i do cnót chrześcijańskich serca słuchających zapalając, ale i domowemi rozmowami w posiedzeniu i przyjacielskiem szczególnych osób napominaniem a najwięcej przykładnem życiem wszystkim do polepszenia pomagał, nawiedzał częstokroć szpitale, do więzienia chodził złoczyńców na śmierć skazanych, a osobliwie jedną niewiastę o świętokradztwo na stos potępioną krzyż w rękę niosąc na plac prowadził, z wielkim wszystkich zbudowaniem.

Nie mógł znieść tak świątobliwych jego postępów nieprzyjaciel duszny, więc oprócz skrytych zdrad i pokus (które on mężnie zwyciężał) oczywiście na Skargę podniósł wojnę; przez całe trzy lata w postaci strasznego psa w izdebce się jego pokazywał i gdy po pracy zasnął, nogi jego jako

największy jaki kamień przylegał, z boleścią nieznośną i częstym przebudzaniem. Ale Piotr im więcej czart siideł zarzucał, tém do służby Boskiej ochotniejszy nie przestawał pracować w pozyskaniu dusz ludzkich, bo oprócz wielu innych heretyków i schizmatyków kościołowi ś. pozyskanych wojewodzinę jedną długo w błędzie i odszczepieństwie upartą, gruntownymi wywodami do posłuszeństwa ś. apostołskiej stolicy przywiódł. Pomógł skutecznie i Janowi Tarnowskiemu kasztelanowi Wojnickiemu do utrzymania się w katolickiej wierze. Na większe jednak prace Bóg go sobie sposobiąc, począł nowymi promieniami serce jego oświecać.

Słyszał o zakonie Soc: Jesu, niedawno przed tém od Ś. Ignacego fundowanym, jak wiele pożytku przez apostolskie prace czynił w duszach i już się w Skardze chęć do tegoż zakonu zajmowała, ale ustawiczne jego około dusz prace, te mu święte myśli z pamięci wybijały. Tém czasem trafiło się że X. Szymon Wysocki przyszedł do niego po poradę jakiby sobie mógł zakon obrać, żeby się w nim jako najlepiej Bogu mógł przysłużyć? Skarga mu rzekł: Niewidzę prawi do przedsięwzięcia i kompleksy twojej jako zakon Soc: Jesu, weźmij to sobie na rozmyśl do jutra, a ja też tę sprawę tém pilniej zalecę Panu Bogu.

Skoro ten od X. Skargi odszedł, aż Pan Bóg mocno tę myśl wbił w serce jego: I także ty innym to radzisz, do czego się sam nie masz? jeżeli

komplexyi i talentom tamtego, ten zakon sposobny, a czemuż nie twoim? I więc ty inszym do zbawienia drogę pokazujesz na którą sam (choć cię wołają) iść nie chcesz? Temu natechnieniu nie mógł się oprzeć Skarga i postanowił wstąpić do tego zakonu. Przeto nazajutrz zmowiwszy się z X. Wysockim, a w krótko majątność swoją rozdawszy ubogim, z całego miasta i kapituły żalem, do Rzymu wierzchem się wybrał. I lubo na pierwszém poskoczeniu koń pod nim na równiej drodze nogę złamał, przecież się tém nie strworzył, ale inszego konia dostawszy, tegoż dnia puścił się w drogę.

Wstąpił jadąc do Rzymu do Mikołaja Mieleckiego wojewody Podolskiego, któremu gdy błędy heretyckie hydził i otwierał, o trochę do tego nie przyszło, żeby go zagniewany wojewoda z mostu zrzucić nie kazał. Atoli po jego odjeździe opłonawszy, list przepaszający do niego napisał i sto czerwonych złotych na drogę mu posłał. Lecz Skarga pieniądze mu nazad odesłał, a urazę swoją dla Boga darował; a nad to prorockim duchem napisał: „Mam nadzieję w Bogu, że jako cię heretykiem żegnam, tak za powrotem moim katolikiem powitam;” jakoż tak się stało.

W Rzymie stanął R. P. 1568., w miesiąc po śmierci Ś. Stanisława Kostki, a do zakonu Soc: Jesu od Ś. Franciszka Borgiasza przyjęty był bardzo chętnie; na pierwszym zaraz wstępie na poniżenie siebie samego dwie rzeczy uczynił. Pierwsza, brodę

według zwyczaju tamtych czasów prałatom świeckim, nosił subtelną i przydłuższą, więc że mu ją było trzeba przyszyty, począł się nieco trworzyć: ale potem zawstydzwszy się téj pokusy, sam bez żadnego kształtu nożyczkami ją obciął. Spytany o przyczynę odpowiedział, żeby mię prawi czart, jako już był począł nie miał za co trzymać. Druga: dane sobie melony żeby się za prostaka udał, nie obłupiwszy z skorki jadł ze wszystkiem, co postrzegłszy rektor, kubek dobrego wina kazał mu wypić, bojąc się o jego zdrowie, on aby cnotę swoją utaił wypił, a potem zartując mówił: jako to dobry sposób, żebyś wino pił, melony jeść z łupinami.

Do takowych dobrych początków gorętszy co dzień, przydając postępek, w pilném gruntownych cnót ćwiczeniu nowicyat odprawił i śluby zakonne uczynił, a potem zabawiwszy nieco na penitencyaryi w Bazylice Watykańskiej powrócił do Polski na żniwo Boskie R. P. 1571. Najpierw tedy w Pułtusk, potem w Wilnie gorące kazania do ludzi miewać począł, z wielką chęcią od cisnących się gromadnie słuchany. Dalej przez kilka lat to w Inflanciech, to na Białej Rusi, częścią z kardynałem książęciem Radziwiłem (Gubernatorem na ten czas Inflantskim) częścią z królem Stefanem Batorem katolicką wiarę już kilkadziesiąt lat upadłą, dzwigał i wkorzeniał. Kolegia swego zakonu w Wilnie, Rydze, Derbcie i Połocku, a przedtem w Ja-

rosławiu, zakładał. Prowincją Polską dwa razy chwalebnie rządził.

W roku 1584., przybył do Krakowa, gdzie przez całe cztery lata bardzo pożytecznymi kazaniami katolików w wierze ś. umacniał, pomnażał nabożeństwo i uęszczanie śś. Sakramentów, zapalał do cnoty i doskonałości Chrześcijańskiej. Między temi około dusz ludzkich zabiegami, za kaznodzieję królewskiego od Zygmunta III. wezwany, przez lat dwadzieścia cztery godnie ten urząd sprawował a nigdy się z tego nie wyniósł, nigdy tytułu kaznodziei królewskiego, ani w mowie, ani w księgach od siebie wydanych, sobie nie przypisował. Ubóstwo zakonne wcale zachował, w odzieniu, w mieszkaniu i lubo łaska królewska wiele mu podawała, przyjąć jednak nie chciał, coby zakonnemu ubóstwu nie służyło.

Tegoż króla młodość tak utrzymował zbawiennemi radami, że był bez zakału. Za czasem i to mu do serca podał, aby senatorskie krzesła które dysydenci po większej nierównie części osiadali (toż mówić i o innych urządach koronnych) nie rozdawał tylko katolikom; jakoż to król Zygmunt czynił, a tém postępkem wiele panów nazad się wracali do wiary katolickiej, tak dalece że długo panujący Zygmunt, jako na początku trzech tylko zastał w senacie katolików, tak umierając trzech tylko zostawił w nim dysydentów. I obwarowano za niegoż na sejmie, aby napotém sami katolicy senat napełniali, co się

dotąd za łaską Bożą zachowuje. Co do kazań X. Skargi te są nie subtelnościami albo słówkami upiękuszonymi zageśszczone ale samą prawdą na pi-smach i gruntownych racyach zasadzoną ducha pełne, które on miewał nie się nieoglądając i na najwyższą kondycyą ludzi albo słuchacza tłumem się na nie cisnącego. Pospolicie zaś gotując się na kazanie trzech rzeczy zażywał, modlitwy, umar-twienia, i pilności, bo po trzy albo pięć dyscyplin czynił przed kazaniem i pewne na to modlitwy złożone odprawował, a na czytaniu pisma Boskiego i doktorów śś. we dnie i w nocy pracował i szczę-ścił mu Pan Bóg, bo nie tylko z prostego gminu, ale też siła z przedniejszych ludzi Bogu i kościołowi ś. pozyskał, a między nimi Prokopa Sieniawskiego marszałka W. koronnego, Hieronima Gostomskiego wojewodę Poznańskiego, Mikołaja Kazmierskiego, Ernesta Wejhera podskarbiego koronnego. A nadto Adama Kopichiusza, Chrystyana Franchena ministrów heretyckich. Przytém wiele pań, dworzan, żołnie-rzy i innój kondycyi ludzi na lepsze życie wprowadził; nowochrzczeńców, Tatarów, Żydów do chrztu ś. przywiódł, wiele niezgod i bliskiego krwi rozla-nia to powagą swoją, to radą uspokoił. Schizma-tyków do jedności z kościołem Rzymskim, to ka-zaniem na synodzie w Brześciu Litewskim do nich mianym, to u króla uprosiwszy im strawne na drogę do Rzymu i listy z zaleceniem. Osobliwie jednak heretykom murem się stawiał ten gorliwy apostoł,

zamachy ich na wiarę katolicką niszcząc konfederacye ich wążłąc, błędy i zdrady wytykając; a że nie mógł w swojej osobie ze wszystkimi mówić, napisał wiele ksiąg i traktatów, przeciw nowym Aryanom, Zwinglianom, Kalwinistom, Luteranom i innym błędnikom, otwierając im oczy i błędy ich mocno zbijając.

Dla zbudowania i pięknej zabawy katolików, napisał żywoty śś. Pańskich przez cały rok, tudzież historią kościelną pracowicie zebraną z Baroniusza kardynała. I dziwna zaprawdę rzecz, jako przy kaznodziejskich pracach i innych zabawach tyle mu sił i czasu stawało do ksiąg innych pisania.

Żarliwość jego jako wielką u Boga miała zasługę, tak od ludzi niepowinną nadgrodeń odbierała, to jest kalumnie, które i drukiem rozsiewali po świecie, słowa uszczypliwe a nawet i policzki, bo jeden nie-
zbożnik na drodze się z nim potkawszy, koniem na niego natarł i policzek mu wyciął, o co gdy drudzy katolicy nalegali, aby był karany, on go od wszelkiej kary odprosił; tóż mu się dostało i od złych katolików, bo gdy żarliwie następował na rozrzutne szafowanie chleba kościelnego, synowiec jednego z tych, idącemu po kazaniu Skardze dał w gębę, na co on tylko owe słowa Chrystusowe powiedział: *Jeżeli źle mówię, daj świadectwo o tem.* I trzeci raz wziął także poczesne od dworzanina pewnego, którego od gardła wymodlił u króla za ten excés.

Dobrotliwy zaś Bóg żarliwość i cierpliwość jego osobliwemi pociechami i darami jeszcze tu na ziemi nagradzał.

W Krakowie w dzień Ś. Cecylii gdy mszą odprawował, za przyczyną tejże męczenniczki wziął przedziwne upewnienie i oświecenie z nieba około prawdy ciała i krwi Pańskiej w Najś: Sakramencie, i słyszał głos wewnętrzny do siebie taki: *Dajęć zastaw miłości mojej ku tobie, przyjmuję cię w jedności ciała mego, żebyś był członkiem moim i częścią odemnie nierozłączoną. Czynię cię dziedzictwem mego uczestnikiem, bierz inwestyturę a wypełnię com obiecał, dajęć ten wiatyk albo strawne podrózne, bierz, masz pokarm, pracuj, masz pociechę, nie rozpaczaj, ani bądź smutny, i niespokojny.*

Potém gdy X. Skarga w Warszawie ciężko chorował, a Pana Boga prosił choć o jeden rok życia aby dokończył księgi swoje, pokazał mu się widomie w samo południe X. Warszewicki Jezuita dawniej zmarły, i rzekł do niego: A czemu nie prosisz o dziesięć lat, ale tylko o rok jeden? A to wymowiwszy zniknął, a Skarga potém żył lat dziesięć.

W roku także 1610. gdy go kamień bardzo trapił, wzywał na pomoc Ś. Franciszka z Paule, któren mu się stawił wraz z Ś. Ignacym de Lojola mówiąc: Idziemy Pana Boga prosić za twoje zdrowie, naco on: Nie idźcie bom się zdał zupełnie na wolą jego najświętszą. Gdy był w Wilnie rektorem,

pokazał mu się brat jeden tegoż zakonu, ten rzemiosłem mularz a rodem Włoch, mając już zaręczoną sobie oblubienicę, wstąpił w Polskę do zakonu Soc: Jesu, gdzie tak pilnie i silnie pracował że od wapna i ciężkiej owój pracy, ręce mu się krwią oblewały; zachęcał go do takiej roboty X. Skarga, obiecując mu w niebie nagrodę. Tejże godziny której wyszedł z ciała, będącemu o cztery mile od Wilna X. Skardze stawił się, z rękami zbyt jasnemi, mówiąc do niego: *Otoż ojcze wziąłem zapłatę w niebie, którąś mi obiecał za pracę moją!* Nie był i bez daru prorockiego ducha, pracował długo około jednego z wielkich panów, żeby go był od luterskich błędów, do wiary katolickiej nawrócił, ale gdy nie mógł zaciętego przełamać, tak mu na koniec powiedział: Przyjdzie prawi czas kiedy przyznasz to wszystko, cokolwiek odemnie o prawdziwej katolickiej słyszałeś; ale nierychło to już i nie pożytecznie będzie. W kilka czasów potem gdy rekolekcyje ośmiodniowe X. Skarga odprawiał, w samo południe, w dzień wypogodzony gwałtowny jakiś wichur około komórki jego powstał, a z niego głos bardzo straszny i płaczliwy usłyszał: Księżo Skarga! Księżo Skarga! prawda prawda wszystko, cokolwieks mi o wierze ś. radził, ale biada mnie, biada mnie! Ostatnie te narzekające słowa długo słyszane i powtarzane były, a coraz to dalej, aż na koniec jakby za odległością miejsca ustały. Prędko

potém wziął Skarga wiadomość o śmierci tego pana, a prawie tejże godziny, której ów głos jego słyszał.

Czystość sumnienia tak wielka w nim była, że mu i bies z piekła nie miał czego zarzucić, raz albowiem gdy go X. Skarga z opętanego wyganiał, mówił do niego: Dajże mi pokój bo powiem to na ciebie czegoś ty się nigdy nie spowiadał: Gdy na to pozwolił X. Skarga, aż on: Otoś prawi cudzą miotłą bez pozwolenia swoje komórkę zamiatał, a drugi szatan nie znajdując czémby go z strony sumnienia zawstydził, to mu rzekł: *Otoś mazur*. Był wielce miłosiernym na ubogie sieroty, i wdowy, przetoż bractwo miłosierdzia pod imieniem Ś. Łazarza i Ś. Mikołaja w Krakowie fundował. Miał na bożeństwo szczególne za umarłych, czystość, ubóstwo, posłuszeństwo zakonne, bardzo miłował.

Na koniec laty i nieoszacowanemi pracami starzany, uprosił się od dworu królewskiego, i z żalem wszystkich do Krakowa odjechał, gdzie w kolegium Ś. Piotra pilnie się do Boga Stwórcy swego gotował, im bardziej ustawające w sobie siły i zdrowie widział. Z razu w prawdzie co dzień mszą ś. miewał, ale za wzmagającą się chorobą, gdy nie mógł przyjść do tego co dzień komunikował z wielkiem serca swego przygotowaniem i ukontentowaniem. W dzień przeniesienia Ś. Stanisława biskupa, swego patrona szczególnego, wnętrznemi tylko afektami z Bogiem się ciesząc, gdy mowa ustała, temuż Bogu w miłym pokoju ducha oddał Roku P.

1612., a swego wieku 76; ciało jego tamże złożone, na pogrzebie nacisk był wielki nawet i wielkich panów, kazanie miał W. X. Fabian Bierkowski Dominikan, teolog i kaznodzieja królewski, założywszy sobie owe słowa: *Powstał Eliasz, a słowo jego jako pochodnia gorzało.* W którym wysokie cnoty X. Skargi godnie wysławił. Barbara Longa wielkiej świątobliwości panna (której życie masz wyżej) widziała go w kilka lat po śmierci w biskupim stroju i z pastorałem w rękę ale bez infuły, a to dla tego (jako jój powiedział) że za żywota swego pasterski urząd przed całym królestwem Polskiem pożytecznie sprawował. W Krakowie w kościele ŚŚ. Piotra i Pawła pochowany, którego dwa palce od prawej ręki do tych czas są całe i nie skazane, te któremi pożyteczne pisma pisał. Bogu w tym apostołe Polskim sława nieogarniona. Amen.

DZIEŃ XXVIII. WRZESNIA.

Zywot i męczeństwo blogos: braci Cystersów.

Jest klasztor nad morzem od Gdańska o milę zakonu Cysterskiego Oliwa rzeczony (w którym też jest relikwia znaczna świętej Oliwy panny w Srebrnej statuy złożona) tego klasztoru zakonnicy niewiernym Holendrom i Prusakom słowa zbawienia wnosili i żarliwie ich wiedli do wiary chrześci-

ańskięj, ale gdy ją co raz bardziej po ich krajach rozsławiali, zająszeni o to, na klasztor ich napadli i on spalili, a owych swoich apostołów, tłukli, włoczyli, targali, aż też na koniec pozabijali okrutnie przez różne instrumenta; o których może się mówić z pisma ś. Zachar. 4: Ci są synowie Oliwy, to jest sławnego z dawna świętemi i mądrymi ludźmi klasztoru; cierpiało tych zakonników za imię Chrystusa Pana 70. W tymże klasztorze odpoczywa ciało B. zakonnika tegoż zakonu, którego imię przez czasu dawność z pamięci ludzkiey zniknęło. Ale Bóg go tém wsławia, że po śmierci z ciała jego trzy lilie pięknie i wdzięcznie pachnące wyrosły.

W kościele zaś Oliwskim między wielą ozdoba-
mi i osobliwszemi rzeczami, znajduje się na stronie
prawej za szkłem bułka chleba w kamień obrocona,
a to z téj przyczyny R. P. 1217. Gdy około Gdań-
ska wielki głód ludzi trapił, pobożny Opat Oliw-
ski kazał ustawicznie piec chleb, i zgłodniałym
ludziom rozdawać, trafiło się że jeden z ubogich
wziął bułkę chleba, a wyszedłszy z klasztoru wró-
cił się potem, i zakłamawszy się, że dopiero pierw-
szy raz przyszedł, odebrał drugą. Aż gdy powraca
do Gdańska, zaszła mu poważna bardzo matrona
(zapewne Małka Boska) piastująca na ręku śliczne
dzieciatko, która go prosiła, aby jęj na posiłek uży-
czył chleba. Rzekł ów: Ja sam nie mam chleba!
Rzecz mu owa matrona: A to masz za pazuchą bułkę,
on na to: To kamień nie chleb, a to mówiąc palcem

go tykał. Więc ona rzekła: *Niechże będzie kamień.* I natychmiast zniknęła. Postąpiwszy ów kłamca i nieużyty człowiek, o staj kilka, wyjął ową bułkę, aż obaczy że kamień, a w nim znak palca jego, zaczęm struchlały i skruszony, a oświecony od Boga co to była za matrona, wrócił się do klasztoru Oliwskiego, winę kłamstwa swego wyznał i rzecz całą opowiedział, na której pamiątkę chleb ten chowają (który i ja widziałem R. P. 1743.). Na u pomnienie kłamców i niemiłosiernych ku bliźnim ludzi. Boskiej zład wszechmocności chwala. Amen.

DZIEŃ XXIX. WRZESNIA.

Żywot błogosławionego Jana z Dukli zakonu
ś. ojca Franciszka.

Błogosławiony Jan z uczciwych i pobożnych rodziców urodzony w mieście Polskim Dukli w diecezji Krakowskiej około R. P. 1414., przyszłej świętobliwości dowody zaraz od dzieciństwa dawać zaczął. Pierwsze jego słowa były poczynającego mówić, Jezus Marya, które z miłością nabożnie w całym życiu powtarzał. Podrastając wielce był skromny i poważny, uczył się pilnie nauki chrześcijańskiej, i rowiennikom swoim onęz opowiadał. Po mniejszych w domu naukach udał się do Krakowskiej akademii, gdzie się wydoskonalił i w umiejętnościach wyższych, i najbardziej w bojaźni

Boskiej, która jest początkiem mądrości; tamże oprócz łacińskiego języka nabywszy i niemieckiego, powrócił do Dukli.

Pragnąc zaś postąpić lepiej w owój mądrości, której nauczycielem jest Duch Ś. (i która się nie znajduje na ziemi miękko i pieszczenie żyjących) oddalił się od społeczności ludzkiej i ułaił się na wysokości skale w lesie nad wsią Cergową, kędy wystawiwszy sobie kapliczkę do bogomyślności, studnią też sobie wykopał (z której do tych czas uzdrawiają się chorzy); tam o leśnych fraktach i wodzie żył na ustawicznym chwaleniu Pana Boga i umartwieniu choć niewinnego ciała. Lecz dobrotliwy Pan, który świecy zapalonej nie kazał kłaść pod korzec, chcąc być i przez Jana grzesznikom pomocny, nie raczył długo tego klejnotu w gorach i skałach ukrywać na puszczy.

Gdy bowiem B. Jan rozplynał się we zły, roztopiony ogniem miłości Boskiej, poczuł w sobie mocne natchnienia Ducha Ś. aby wyszedł z pustyni, a nie tylko swemu ale i bliźnich służył zbawieniu, a to w zakonie Ś. Franciszka.

Wyszedł tedy ten nowy Jan z puszczy, i wstąpił do tegoż zakonu WW. OO. Franciszkanów, (bo jeszcze na ten czas nie było w Polsce OO. Bernardynów) kędy w zachowaniu reguły i ślubów uczynionych Bogu, stał się innym jednym wzorem doskonałości, gdyż był czysty jak anioł, ubogi i posłuszny, pokorny, cierpliwy i dziwnie nabożny

Kapłanem zostawszy za czasem dla wielkiej roztropności w sprawach, i z innych wybornych talentów tak był szacowany w zakonie, że musiał być z posłuszeństwa przełożonym w Krośnie, we Lwowie, a na ostatek kusztoszem prowincyi, które urzędy, nie wyniosły bynajmniej umysłu pokornego Jana, albowiem on był pierwszym do chwały Boskiej, do podłych usług i umartwienia zakonnego. Celka jego była tak uboga i szczupła, w niepoczesnym kacie jak ostatniego brata, jako ją widziwmy we Lwowie (teraz ozdobiona pięknem malowaniem), habit prosty a ubogi, jedzenie wspólne innym, ale nad innych w niem skromność i umartwienie.

Pod ten czas kiedy B. Jan u WW. OO. Franciszkanów znamienitemi świecił cnotami, zawitał do Polski Ś. Jan Kapistran z dwunastu zakonnikami obserwantami reguły Ś. O. Franciszka według ścisłych ustaw, i otrzymawszy w Krakowie na Stradomiu plac, założył dla swoich braci klasztor i kościół pod tytułem Ś. Bernardyna Seneńskiego (i ztąd nowo wprowadzonych do Polski obserwantów Ś. O. Franciszka pospolstwo nazwało Bernardynami). Dowiedział się o tém B. Jan, a jako pragnął większej co raz doskonałości, począł P. Boga prosić, ażeby do towarzystwa obserwantów mógł się przenieść, a zrozumiawszy w tém wolą Boską, prosił z pokorą O. prowincyała swego, aby mu na to dał pozwolenie. Pobożny przełożony choć mu żał było wypuścić z swego zgromadzenia tak świę-

tobliwego zakonnika, jednak Duchem Boskim sprawiony, nie tylko na to zezwolił, ale nową fundacją we Lwowie OO. Bernardynów wspomagał hojną jałmużną.

Pożegnawszy B. Jan braci swoich w konwencie Lwowskim w mieście będącym, wyznawszy winy swoje przed nimi i przeprosiwszy, z błogosławieństwem starszego przyszedł na Halickie przedmieście prosto do klasztoru jeszcze drewnianego OO. Bernardynów, i od nich mile przyjęty, zaczął życie ściślejsze, pomnażając się w nabożeństwie i w innych cnotach, a osobliwie w ubóstwie według reguły swojej. W chórze bezsenne częstokroć nocy trawił, na bogomyślności, osobliwie rozpamiętywając gorzką mękę Jezusową i chwalać Matkę jego przeczystą, do której po kilka razy na dzień, obrządek z psalmów i modlitw kościelnych złożony klęcząc nabożnie odmawiał.

Ta zaś miłość którą miał ku Bogu zapalała B. Jana do miłości bliźnich i do szukania ich zbawienia. Dla czego miewał gorące kazania do Rusi w schizmie na ten czas uwikłanej po polsku, a po niemiecku w kościele Ś. Ducha do cudzoziemców, między którymi znajdowali się napojeni herezyą, z Niemiec do Polskiej zalatującą. W słuchaniu spowiedzi w innych był pracowity, nie tylko za zdrowych czasów, ale i pod czas morowego powietrza. Pokora ugruntowana raz w sercu jego zawsze była stateczna, przeto choć OO. Bernardyni chcieli go na

przełożenstwa wysadzać, mocno się i skutecznie wypraszał, choć znędnionemu i na nogi skaliczonemu chcieli wygody lepsze czynić, nigdy i tego nie przyjął, i owszem jako jeden nowicyusz służył braci z ochotą, na medytacyi klęczał, w chórze stał winy swoje publicznie wyznawał, choć już sześćdziesiątletni starzec.)

Jako był synem pokoju, gromił pod czas wielomownych, sławę bliźniego szczypiących. Złe trzymał o tych, co ludzi posądzali i przyganiał takim przysłowiem W. O. *Baptysty de Lowanto* Vice Generała swego zakonu: *Kto ma przywarę że bliźnich posądza, nie podobna aby był zbawiony.* Niezgodnych albo sprzeciwiających się wzajemnie szczęśliwie ukajał. Chwiejących się w powołaniu swoim mądrą radą utrzymywał, co się osobliwie pokazuje z takiego przypadku:

Mieszkając B. Jan w konwencie Poznańskim usłyszał raz brata jednego niecierpliwego, swém powołaniem się hydżącego, a mówiącego: Lepiej mi było na puszczy życie prowadzić, niż do tego zgromadzenia zakonnego wstępować; któremi słowy bestwil i innego brata chwiejącego się w zakonie, więc B. Jan obudwu jał utrzymywać łagodnie i mądrze, a do siebie obróciwszy mowę tak ich nauczał: Ja zaś wielce dziękuję Bogu mojemu, że mnie raczył powołać do tego zgromadzenia zakonnego, bo żyć na puszczy w szczególności jest mniej pożyteczna,

niebezpieczna, a często bardzo szkodliwa, i tak to objaśniał.

Mniej pożyteczna, bobym nie miał tam tego co tu mieć mogę, a jeślibym miał, to tém albo nie albo mało bym zyskował. Nie miałbym cnoty posłuszeństwa, boby mi nikt nie rozkazywał, pokory wtaż; boby mię żaden nie uprzedzał, nie wyrzekłbym się własnej woli, bobym nie miał przełożonego któremu bym ją dał w ręce. Nie byłoby we mnie miłości ku bliźniemu bobym jej nie miał komu wyświadczyć, ani miłosierdzia, ani innych cnót, a zatém ani przysługi u Boga; to wszystko w zakonie mieć mogę, jeślibym zaś miał jakowy talent, na przykład naukę, tobym go udzielić nie mógł, jeśli nabożeństwo gorące, posty ostre, czucia ustawiczne, utarczki z pokusami dzielne, i toby pod korcem zostawało, bo bez wodza, bez towarzysza któryby się zemnie zbudował i dał chwałę Bogu; jedném słowem sobie bym tylko żył i dobrym był, a bliźniemu nie, przeciw nauce mistrza niebieskiego. Niebezpieczny też to żywot, bo w szczególności na osobności wojować z pokusami codziennie, straszne, i wątpliwe zwycięztwo, bezpieczniej współ z drugimi w zakonie.

Szkodliwy także często pustelniczy żywot, bo żyjąc na stronie gdyby mi się trafiło pobłądzić, nie zaraz bym błąd mój uznał, a choćby i zaraz, tobym go omawiał i sobie pobłażał, gdy zaś będę w zgromadzeniu, choć trochę potknę się wnet sam obaczę

się, i zakon to postrzeże, upomni, skarże, i poprawi. Jeżelibym zaś zostawał w domowej osobności i żywot bogomyślny w celi od zabaw świeckich, kłopotów domowych, uwolniwszy się prowadził, i to życie nie na wybor, które choć względem kłopotliwego lepsze jest, ale do zakonnego równając cieniem jest, bo w nim jako i w pustelniczem cnót zakonnych nie masz, defekta zaś też jak na puszczy cięższe, gdy okazywa do złego częstsza, które prędko zbrukają oko złą żądzą, czoło niewstydem, ręce swawolą, i wszystko ciało hańbą.

Wysłuchawszy oni bracia téj przemowy, bardzo się zbudowali, w umyśle utwierdzili, dla pamięci ją sobie napisali, i życia swego świątobliwie w zakonie dokończyli. Złota to zaprawdę nauka B. Jana, i pożyteczna tym, którym szatan ostrość zakonną hydząc podaje do serca pustelniczną odludność, a zdradliwie zaprawdę, bo z złamaniem najpierwszego ślubu, bez którego chowania nie mogą być zbawieni.

Tak cnotliwego i pobożnego sługę swego Jana, aby tém lepiej w ogniu miłości swojej jak złoto wypróbował Bóg dobrotliwy, przepuścił na niego ślepotę jak na Tobiasza, a że ją cierpliwie znosił, nagrodził mu tém, że ciemnym będąc coś więcej widział od wszystkich. Gdy bowiem w celce ubogiej klęczał, i mękę Jezusową rozmyślał, a ostremi dyscyplinami coraz plecy swoje krajał, pokazała mu się z Synem swoim Matka Najsw: w wielkiej

jasności, otworzyły się oczy ciemne na nowo, na oglądanie Najś: tego widoku, ale i serce napełnione radością, z której powitał tych niebieskich gości, gorącym afektem mówiąc: Witaj Królowa niebieska &c.; a Matka Boska upewniwszy go o szczęśliwój wieczności z woli Syna oddała mu w opiekę Ruskie kraje, mówiąc: *Ty będziesz krajów Ruskich patronem.* Po tym najprzyjemniejszym widoku ciemny znowu Jan począł sobie tęsknić na tym świecie, i pragnąc jako najprędzej oglądać Boga i Matkę Jego, był pocieszony w żądzy swojej. W krótkim bowiem czasie zachorowawszy, Sakramentami ŚŚ. opatrzony z skruczą i łez wylaniem zmowiwszy psalmy pokutne, i wysłuchawszy regułę Ś. O. Franciszka którą mu czytano, w konwencie Lwowskim w dzień Ś. Michała Archanioła, mając lat 70 przeniósł się do uczestnictwa ŚŚ. Bożych R. P. 1484.

Ciało męża Bożego umartwieniem i chorobami wysuszone, kalectwem zbolełe, współzakonni bracia z uczciwością pochowali w kościółku swoim Lwowskim, jeszcze drewnianym, zwyczajnie w ziemi. Ale Pan Bóg imię jego zaraz rozślawiać począł różnemi cudami. Albowiem Jadwiga Orłowa zacna matrona ciemna przez lat 10., która więc się spowiadała przed B. Janem, tejże nocy kiedy zmarł obaczyła go we śnie. który jój rzekł: Wola Boska ta jest, abyś jutro przy moim grobie przejrzała, więc poszła rano na pogrzeb, i z podziwieniem^{tr} wszystkich przejrzała.

O. gwardyan klasztoru Lwowskiego febrą długo mędniony, spodziewał się prędzej umrzeć niżeli B. Jan. Więc że ten pierwój umarł, kazał się O. gwardyan tém kocem przykryć, pod którym w chorobie B. Jan leżał, a skoro się nim przykrył wzywając przyczyny B. Jana zaraz ozdrowiał.

R. P. 1486., panna Zofia Rogolska z województwa Bełzkiego, w malignie zmarła, we trzy dni od swój ochmistrzyni ofiarowana będąc przyczynie B. Jana, z podziwieniem wszystkich zmartwychpowstała.

R. P. 1487 panna Anna Zawołowska z przygody nożem w piersi pchnięta trupem padła, polecona od strapionych rodziców B. Janowi, jak ze snu zdrowa powstała.

R. P. 1488 Jadwiga stolarka Lwowska w boleściach życia niebezpieczna, nieżywego porodziła syna, ofiarowany B. Janowi u grobu jego ożył w cztery godziny. R. P. 1489 Zofia kottarka Lwowska po ciężkich przy rodzeniu boleściach, nieżywy płód wydała, co było tém większym dowodem, że z urzniętego pępka i kropla krwi niekanała, jednak u grobu B. Jana ten trupek ofiarowany ożył. R. P. 1496 obywatela Lwowskiego nacyi Ormiańskiej syn dwuletni widząc kucharkę rznącą kury, gdy nikogo nie było w domu zarznął w kolebce braciszka swego półrocznego, a pomiarkowawszy że źle uczynił, i sobie ze strachu gardło poderznął, obaczywszy rodzice zarznięte niewiniątko i kona-

jącego bratobojcę niewinnego, przynieśli oboje z płaczem i wiarą do B. Jana, z kąd z podziwieniem wszystkich zdrowe przynieśli do domu.

R. P. 1500. J. W. pan Ozga referendarz koronny, wrzód srogi w gardle mając już był konającym, a gdy myślał tylko wezwać B. Jana w tém punkcie wrzód mu się przepukł, i wyzdrowiał. Te i inne wielorakie cuda, które każdego wieku i roku prawie za wzywaniem B. Jana Boska sprawowała wszechmocność, gdy urzędownie zapisane zanie-sione były do Rzymu, Innocenty VIII. Papież R. P. 1487. pozwolił, aby ciało B. Jana z Dukli było z ziemi wyniesione do grobu i w trumnie złożone. Dla wojen jednak na Rusi nie stało się to aż w roku 1521.

Leżąc już w trumnie na wydatném miejscu w grobie B. Jan z Dukli nie przestawał szafować łaskami uciekającym się do jego przyczyny ludziom, z których wielu niektóre tu przytoczę.

Tegoż samego roku którego ciało jego było podniesione Mikołaj i Łucya dzieci Doroty wdowy z Bobrki chorowały na wielką chorobę, ofiarowała je matka B. Janowi i odtąd jój więcej nie cierpieł. Też łaski w podobnej chorobie doznała Elżbieta panna z Dunajowa. Także Prokop z Mościsk, skoro na niego manipularz z B. Jana włożono, i wodą z studni jego napojono, od wielkiej choroby na zawsze był uwolniony.

R. P. 1526. J. P. Dorocie Stańskiej nogę rak

zkancerował tak że lekarze osądzili aby ją urznąć. poleciała się ona B. Janowi, i uleczył ją cudownie bez bolu. Podobnej łaski uleczenia cudownego od raka doznała Jadwiga Piszcymuszyna mieszcza Lwowska. R. P. 1540. W. J. P. Jan Gorzkowski za zabicie szlachcica w trybunale na gardło osądzony, gdy w Haliczu siedząc w wieży czekał śmierci, a oddawał się B. Janowi, pokazał mu się we śnie i wyprowadził go, a on obaczył się wolnym na jawie.

R. P. 1570., Zofia z Zubrzy panna wzięta od kozaków w niewolą do zaprzędania Turkom wezwawszy B. Jana, z pośrodku wojska wyszła na wolność. A gdy się coraz i nabożeństwo ludzkie ku temu wyznawcy Ś. i cuda pomnażały, po wyprowadzonych procesach prawnych przy szczodrocie ludzi pobożnych i instancyi monarchów Polskich, tudzież stanów rzeczypospolitej Klemens XII. Papież R. P. 1733., dnia 21 Stycznia B. Jana w poczet błogosławionych zapisał. Relikwie jego z grobu podnieść kazał, i aby na ołtarzu postawione były pozwolił, dla pociechy pobożnych, i wzywania jego do Boga, nad to w roku 1737. Patronem go całej Polski i W. X. Litewskiego ogłosił, uroczystość jego naznaczył w niedzielę pierwszą po oktawie ŚŚ. Piotra i Pawła Apostołów, z odpustem zupełnym po wszystkich kościołach braci mniejszych, Ś. O. Franciszka, Bernardynów i Reformatów, pod władzą jednego generała Bogu służących. Ze zaś i dotąd nie ustaje szafować dobrodziejstwy swemi

Pan Bóg za przyczyną B. Jana z Dukli, w krótee pożądaney kanonizacyi jego spodziewać się potrzeba, na większą Bogu w świętym jego chwałę.

DZIEŃ XXX. WRZESNIA.

Żywot świętobliwego Piotra Opalińskiego.

Piotr sławny wysokiem urodzeniem, bo idący z familią starodawną, Bogu i ojczyźnie wielce zasłużonej (a żał się Boże wieku tego już schodzącej), sławny rycerską odwagą, albowiem w kwitnącym jeszcze wieku nie tylko że wojskową traktował, ale naprzód na Wołoską expedycją dwie chorągwie Usarską i Kozacką swego zaciągu przyprowadził, i przez trzy lata ich trzymał. Na Moskwę także sto pięćdziesiąt Usaryi wystawił, z którymi gdy do Łucka do Władysława królewicza Polskiego przyszedł, ztém się dał słyszeć: „Wprawdzie do wojennych dzieł jeszcze nie przyuczony idę, jednakże wszystkim moim ludziom na pierwszy nieprzyjacielski ogień przodkować gotów jestem, byłem tylko doświadczonego w rycerskim kunszcie miał wodza.

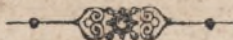
Pod Chocim potem z chorągwią Usarską i drugą Rajtaryi wyprawił się, gdzie gdy przy nim stojącego rotmistrza zabito, a ktoś z poufalszych przestrzegał go, aby pamiętał na żonę i dzieci rzekł: Dobra sprawa moja, jeżeli zginę, Bóg sam

Opiekunem dzieci moich i żony będzie. Tak się zaś odwagą swoją popisał na wojnie Chocimskiej, że Jakób Sobieski kasztelan Krakowski ojciec Jana III. króla powiadał: żeby ojczyzna nie mogła nikomu lepiej powierzyć buławy jako jemu.

Po zakończonej szczęśliwie wojnie, udarowany był od króla Zygmunta III. starostwy i krzesłem województwa Poznańskiego. Nie mniej starał się i o wieczną u Boga sławę, a to życiem chrześcijańskim przykładnym i pobożnym. Wziął sobie za małżonkę z plemienia świętego Zofią Kostczankę z którą jako pobożną w dobrych uczynkach szedł o lepszą. Przy wierze katolickiej nie nadwężenie stawając, z tém się dał często słyszeć: że za nią na wojnie życzył sobie umrzeć. Świąt uroczystych Chrystusa Pana i Matki jego, także niektórych innych nigdy nie opuścił bez spowiedzi i Komunii. Co dzień mszy ś. nabożnie słuchał, koronkę także i godzinki Najś. Panny odmawiał. Kościołom w Sierakowie, Chrypsku, Czerniewie ozdoby przyczynił. Do Częstochowy pieszo drogę odprawował, nie oglądając się na ludzi języki i pośmiewiska.

Z Sierakowa miasta swego wszystkich heretyków wypędził, dozwoiliwszy im dobra swoje sprzedać, jeżeliby nie chcieli z kościołem katolickim się pojednać. Zakazał potem aby żadnemu z nich niewolno było w mieście osiadać albo przemieszkiwać. W tymże mieście fundował klasztor dla rozmnożenia wiary, braci naszych OO. Bernardynów; w aka-

demii Poznańskiej fundował nową szkołę i profesora dla uczenia młodzi. Tak dane sobie od Boga dostatki, na jego chwałę, na dobro i zaszczyt ojczyzny, na poratowanie ubóstwa łóżąc, prędko z żalem wszystkich R. P. 1624., a wieku swego roku 37. przeniósł się po wieczną nagrodę w niebie. Amen.



×KSIEGARNIA×
ANTYKWARIAT



731431 E
XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

B 9960 S

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

5172/III Ś



001-005179-00-0